

BESTSELLER „NEW YORK TIMESA” I POCZĄTEK FENOMENU...

PENELOPE

WARD

**PRZYRODNI  
BRAT**

Dziewczyna nie powinna pragnąć tego,  
kto ją dręczy...

 editio red

Penelope Ward

Przyrodni brat

Tytuł oryginału: Stepbrother Dearest

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-2723-8

Copyright © 2014 by Penelope Ward

All rights reserved. This book or any portion thereof may not be reproduced nor used in any manner whatsoever without the express written permission of the publisher except for use of brief quotations in a book review.

Polish edition copyright © 2017 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

## Rozdział 1.

Zimne powietrze zamglilo okno w naszym salonie, a ja — pogrążona w nerwowym oczekiwaniu — siedziałam z twarzą przy szybie, starając się dojrzeć cokolwiek na zewnątrz. W każdej chwili na nasz podjazd mogło wjechać volvo Randy’ego. Pojechał na lotnisko Logan, by odebrać swojego syna, Eleca, który miał z nami mieszkać przez następny rok, w trakcie pobytu jego matki w delegacji za granicą.

Randy i moja mama, Sarah, byli małżeństwem dopiero od kilku lat. Ja i mój ojczym dogadywaliśmy się ze sobą całkiem nieźle, ale nie powiedziałabym, że byliśmy sobie bliscy. O dotychczasowym życiu Randy’ego wiedziałam niewiele: jego była żona, Pilar, była ekwadorską artystką mieszkającą w rejonie zatoki San Francisco, a jego syn był wytatuowanym gówniarzem, któremu, jak twierdził Randy, pozwalano robić wszystko, na co tylko miał ochotę.

Nigdy wcześniej nie miałam nawet okazji spotkać mojego przyrodniego brata, widziałam tylko jego zdjęcie sprzed kilku lat, zrobione krótko przed ślubem Randy’ego z moją mamą. Chłopak na fotografii miał ciemne włosy, odziedziczone zapewne wraz z ciemną karnacją po latynoamerykańskiej mamie, ale jasne oczy i subtelne rysy twarzy z pewnością wziął po ojcu. Prezentował się wówczas całkiem schludnie, ale Randy wspomniał, że jego syn przechodzi ostatnio fazę buntu. Bunt miał się przejawiać w tatuażach, które chłopak zaczął kolekcjonować już od piętnastego roku życia, oraz kłopotach, w jakie pakował się za sprawą alkoholu i marihuany. Randy uważał, że wszystkie te wybryki uchodziły chłopakowi na sucho z powodu roztrzepania jego matki i jej skoncentrowania na własnej karierze.

Mój ojczym twierdził, że namówił swoją byłą żonę na przyjęcie tymczasowego stanowiska w londyńskiej galerii sztuki. Gdzie miała prowadzić zajęcia edukacyjne. Zrobił to po to, by Elec, mający obecnie 17 lat, mógł pomieszkać z nami.

Mimo że Randy robił dwa razy do roku krótkie wypadki na przeciwległy koniec kraju, to przez zdecydowaną większość czasu był zbyt daleko, by móc dyscyplinować swojego syna. Ciężko mu to na sercu i opowiadał, że cieszy się na możliwość spędzenia najbliższego roku z Elekiem. Miał nadzieję naprowadzić go na właściwą drogę.

Wpatrywałam się w brudny śnieg zalegający na naszej ulicy i czułam, jakby w moim brzuchu kłębił się rój motyli. Mroźne powietrze spowijające Boston będzie niemiłą niespodzianką dla mojego wychowanego w Kalifornii przyrodniego brata.

*Miałam przyrodniego brata.*

Była to dziwna myśl. Miałam nadzieję, że znajdziemy wspólny język. Jako

jedynaczka zawsze pragnęłam mieć rodzeństwo. Śmiałam się z własnej naiwności, wyobrażając sobie, że w jednej chwili połączy nas magiczna więź, jak Donny'ego i Marie Osmond albo Jake'a i Maggie Gyllenhaal. Dziś rano wpadła mi w ucho stara piosenka Coldplay, której nigdy wcześniej nie słyszałam, zatytułowana *Brothers and Sisters*. Jej tekst nie mówił właściwie o relacjach łączących rodzeństwo, ale chciałam wierzyć, że to dobry znak. Że będzie OK. Że nie ma się czym przejmować.

Moja mama wydawała się równie podenerwowana co ja, biegała nieustannie po schodach, szykując pokój przeznaczony dla Eleca. Przemeblowała gabinet, zmieniając go w sypialnię. Obydwie pojechałyśmy wcześniej razem do Walmartu, by kupić prześcieradła i inne niezbędne rzeczy. Czułam się dziwnie, robiąc zakupy dla kogoś, kogo nie znałam. Zdecydowałyśmy, że weźmiemy granatową pościel.

Zaczęłam mamrotać pod nosem, myśląc o tym, co mu powiem, o czym moglibyśmy rozmawiać, co mogłabym mu u nas pokazać. Czułam podekscytowanie pomieszane ze stresem.

Gdy trzasnęły drzwi samochodu, spłoszona poderwałam się z kanapy, wygładzając pomiętą koszulę.

*Uspokój się, Greta.*

Rozległ się szcęk przekręcanego w zamku klucza. Do domu wmaszerował Randy. Nie zamknął za sobą drzwi, przez co do przedpokoju zaczęło wnikać mroźne powietrze. Minęło kilka minut, nim usłyszałam skrzypienie butów na oblodzonej nawierzchni podjazdu, jednak wciąż nikt się nie pokazywał. Elec musiał przystanąć tuż przed wejściem. Randy wystawił głowę na zewnątrz. — Rusz tyłek i włącz do środka, Elec.

Mój przyrodni brat stanął w progu, a ja poczułam, jak coś ściska mnie za gardło. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, przez kilka sekund chłonąc ten widok, a serce waliło mi coraz mocniej, w miarę jak docierało do mnie, że chłopak wygląda zupełnie inaczej niż na zdjęciach, które widziałam wcześniej.

Elec był wyższy od Randy'ego, a krótka fryzura, którą zapamiętałam z fotografii, zmieniła się w skłębioną burzę loków niemal całkowicie zasłaniającą mu oczy. Pachniał papierosami, a może był to tytoń fajkowy, bo zapach niósł w sobie słodki aromat. Przy džinsach miał zawieszony łańcuch. Zdawał się nie zwracać na mnie uwagi, więc skorzystałam z okazji i obserwowałam, jak rzuca swoją torbę na podłogę.

*Łubudu.*

Co to za hałas? Czy to jego bagaż, czy moje serce?

Elec skierował spojrzenie na Randy'ego. — Gdzie mój pokój? — zapytał chrapliwym głosem.

— U góry, ale nie ruszysz się stąd, dopóki nie przywitasz się ze swoją siostrą.

Cała zeszywniałam, wzdragając się na dźwięk tego słowa. Nie było mowy, żebym zechciała być jego siostrą. Po pierwsze, kiedy odwrócił się w moją stronę, sprawiał wrażenie, jak gdyby chciał mnie zabić. A po drugie, już od pierwszego spojrzenia na jego pięknie wyrzeźbioną twarz byłam absolutnie pewna, że choć mój umysł ostrzega mnie, by mu nie ufać, to moim ciałem w jednej chwili oładnęła fascynacja, dla zwalczenia której byłabym gotowa na wszystko.

Przewiercił mnie ostrym jak sztylet spojrzeniem, nie odzywając się ani słowem. Zrobiłam kilka kroków do przodu i, odrzuciwszy na bok dumę, wyciągnęłam do niego dłoń. — Jestem Greta. Miło cię poznać.

Nic nie odpowiedział. Dopiero po kilku sekundach niechętnie wyciągnął ku mnie rękę. Jego uścisk był niemile twardy, niemal bolesny, po czym szybko puścił moją dłoń.

Kaszlnęłam i powiedziałam: — Wyglądasz inaczej... niż sobie wyobrażałam.

Spojrzał na mnie z ukosa. — A ty wyglądasz całkiem, całkiem... zwyczajnie.

Poczułam duszący ścisk gardła. Przez krótką chwilę myślałam, że zamierzał powiedzieć mi komplement, zanim nie usłyszałam, jak po „całkiem, całkiem” dodaje „zwyczajnie”. Najsmutniejsze było to, że gdybyście mnie spytali, jaka wydawałam się sobie samej w jego obecności, użyłabym prawdopodobnie właśnie tego określenia.

Wbił we mnie lodowate spojrzenie, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. Mimo że odrzucała mnie jego osobowość, nie mogłam wyzwoić się spod wrażenia, jakie zrobiła na mnie jego uroda, i aż mnie od tego mdliło. Miał doskonale prosty nos i ładnie zarysowaną szczękę. Jego wargi były idealne — zbyt idealne jak na to, jak paskudne słowa z nich płynęły. Pod względem fizycznym był ucieleśnieniem moich snów, a pod każdym innym — uosobieniem koszmarów. Ale nie zamierzałam dopuścić, by zauważył, że jego słowa zrobiły na mnie jakieś wrażenie.

— Chcesz, żebym ci pokazała twój pokój? — zapytałam.

Zignorował mnie, podniósł swój bagaż i ruszył w stronę schodów.

*Świetnie. Wspaniale poszło.*

Po schodach zeszła moja mama i natychmiast chwyciła Eleca w objęcia.

— Bardzo się cieszę, że mogę cię w końcu poznać, złotko.

Cały zeszywniał, po czym wyswobodził się z jej uścisku. — Chciałbym móc powiedzieć to samo.

Randy skoczył w stronę schodów, wymierzając w swojego syna palec. — Dość tego pieprzenia, Elec. Przywitasz się z Sarah, jak należy.

— Witaj, Sarah, jak należy — powtórzył chłopak monotonnym głosem, ruszając po schodach na górę.

Matka położyła dłoń na ramieniu Randy'ego. — Nic się nie stało. Jeszcze się oswoi. Zostawmy go w spokoju. Taka przeprowadzka na drugi koniec kraju musi być ciężkim przeżyciem. Elec po prostu nie wie, czego się spodziewać.

— To mały, bezczelny gówniarz, ot co.

Wow.

Muszę przyznać, iż nawet biorąc pod uwagę zachowanie chłopaka, zaskoczyło mnie, że Randy mówi o swoim synu w ten sposób. Ojczym nigdy nie użyłby takich słów, odnosząc się do mnie, choć z drugiej strony nigdy nie zrobiłam nic, czym mogłabym na nie zasłużyć. A Elec naprawdę *był* bezczelnym gówniarzem.

Tego wieczoru nie opuścił już swojego pokoju. Randy wszedł tam jeden raz i słyszałam, jak się kłóca, ale postanowiłyśmy razem z mamą się nie wtrącać, pozwalając, by sami rozstrzygnęli swoje spory.

Kiedy szłam na górę do swojej sypialni, nie mogłam się powstrzymać i przystanąłam przy pokoju Eleca, wbijając wzrok w zamknięte drzwi. Zastanawiałam się, czy jego opryskliwe zachowanie wobec nas stanowi zapowiedź tego, jak będzie wyglądał cały spędzony z nim rok, albo czy w ogóle wytrwa w naszym domu przez tak długi czas.

Chciałam umyć zęby, więc pchnęłam drzwi do łazienki i aż podskoczyłam, gdy moim oczom ukazał się Elec, stojący pod prysznicem i wycierający swoje mokre ciało. W powietrzu unosiła się para i woń męskiego żelu do kąpieli. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu zamiast uciekać, znieruchomiałam. A co gorsza, zamiast zasłonić się ręcznikiem, Elec upuścił go nonszalancko na podłogę.

Szczęka mi opadła.

Przez kilka sekund nie mogłam oderwać wzroku od jego penisa, a potem uniosłam oczy do góry, wodząc nimi po koniczynkach wytatuowanych na jego muskularnym brzuchu i po tatuażu pokrywającym całe lewe ramię chłopaka. Po jego klatce piersiowej spływały strużki wody. W lewym sutku połyskiwał kolczyk. Kiedy wreszcie przeniosłam spojrzenie na jego twarz, malował się na niej wredny uśmieszek. Chciałam coś powiedzieć, ale słowa ugrzęzły mi w gardle.

W końcu odwróciłam głowę i wydukałam: — Och... O Boże... Prze... Przepraszam... Już sobie idę.

Byłam już jedną nogą na korytarzu, kiedy zatrzymał mnie jego głos. — Zachowujesz się, jakbyś nigdy nie widziała nagiego faceta.

— Właściwie to... nie widziałam.

— No to ci nie zazdrozczę. Każdy następny facet wypadnie w porównaniu z tym, co tu zobaczyłaś, *naprawdę* blado.

— Nie jesteś zbyt pewny siebie?

— Ty mi powiedz. Nie mam powodu, by tak uważać?

— Jezu... Zachowujesz się jak...

— Jak nadzwyczajny kutas?

Cała ta sytuacja przypominała straszny wypadek drogowy, od którego nie można oderwać oczu. Ponownie spojrzałam w dół, omiatając wzrokiem jego ciało. Co się ze mną działo? Stał przede mną kompletnie nagi, a ja nie mogłam się ruszyć.

*O cholera... miał kolczyk również w żołądźci członka. Cóż za świetny egzemplarz poglądowy, by pierwszy raz poznać nagie męskie ciało.*

Jego głos przeciął moje obserwacje. — Nie chce mi się tu tak stać, więc jeśli nie zamierzasz nic zrobić, to powinnaś chyba wyjść, żebyśmy mogli skończyć się ubierać.

Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem i zatrzasnęłam za sobą drzwi łazienki.

Na drżących nogach pobiegłam do swojego pokoju.

*Co się właśnie wydarzyło?*



## Rozdział 2.

— Co dziś porabia Twój kochany przyrodni brat? — zapytała Victoria.

Moje łóżko zaskrzypiało, gdy plasnęłam brzuchem na materac. — Jest palantem, jak zwykle — westchnęłam do telefonu.

Nie opowiedziałam mojej najlepszej przyjaciółce o przedstawieniu, jakie Elec urządził w łazience w piątkowy wieczór. Było to coś, co napełniało mnie ogromnym zażenowaniem, i postanowiłam, że nie wspomnę o tym ani słowem. Tamtej nocy nie zmrużyłam oka nawet na chwilę, wyszukując w Google’u zdjęć pod hasłem „piercing penisa”. Powiem wam tylko, że każdego, kto spróbuje bez żadnych zdróżnych zamiarów wyszukać w internecie zdjęć do hasła „Prince Albert”, czeka spora niespodzianka.

Była niedziela i następnego dnia Elec miał rozpocząć naukę w moim liceum, gdzie obydwójce mieliśmy uczyć się w najstarszej klasie. Już wkrótce wszyscy mieli się dowiedzieć, jakim dupkiem jest mój przyrodni brat.

W głosie Victorii było słycać niedowierzenie. — Wciąż się do ciebie nie odzywa?

— Nie. Zszedł dziś rano do kuchni, nasypał sobie musli i zabrał je do swojego pokoju.

— Jak myślisz, dlaczego zachowuje się jak kutas?

*Gdybyś tylko widziała jego kutasa.*

— Między nim a Randym coś zaszło. Staram się nie brać tego do siebie, ale mam z tym duży problem.

*Jeszcze jaki duży. Boże, nie mogę się uwolnić od tych myśli!*

*Przekłuty grzybek.*

*Niech to szlag.*

— Myślisz, że by mi się spodobał? — zapytała Victoria.

— No coś ty! Mówiłam ci, że... że to diabeł — wypaliłam.

— Tak, wiem... ale czy twoim zdaniem mógłby mi się spodobać?

Szczerze mówiąc, zdawałam sobie sprawę, że Elec był dokładnie w typie Victorii. Miała słabość do mrocznych, ponurych kolesi, nawet jeśli nie byli tak przystojni jak mój przyrodni brat. To między innymi dlatego powstrzymałam się przed zdradzeniem jej szczegółów naszego spotkania w łazience. Gdybym tylko opowiedziała jej, że Elec ma kolczyk w penisie, nie zdołałabym się od niej opędzić. Ale i tak miała się wkrótce dowiedzieć, jak on wygląda, więc uznałam, że muszę powiedzieć jej prawdę.

— Jest naprawdę seksowny, OK? Naprawdę... zajebicie... seksowny. Szczerze powiedziawszy, to wygląd jest jedyną rzeczą, jaka może się w nim komuś spodobać.

— Dobra, w takim razie jadę do ciebie.

— Ani mi się waż. — Parsknęłam śmiechem, ale wzdrygnęłam się na myśl o Victorii przymilającej się do Eleca, mimo iż wydawało mi się, że jej zainteresowanie pozostałoby nieodwzajemnione.

— To jakie masz plany na dziś wieczór?

— Zanim go poznałam i przekonałam się, jaki z niego dupek, planowałam przyszykować dziś dla nas wszystkich niedzielny obiad. No wiesz... moje jedyne danie popisowe.

— Kurczak tetrazzini.

Roześmiałam się, ponieważ była to jedyna potrawa, którą umiałam dobrze przyrządzić. — Skąd wiedziałaś?

— Może mogłabyś przyrządzić gulasz z brata przyrodniego, a na przystawkę skopać mu tyłek?

— Nie zamierzam się z nim szarpać. Zabiję go uprzejmością. Nie będę się przejmować tym, że postanowił zachowywać się wobec mnie jak... kutas... (nosz cholera!). Najgorsze, co mogłabym zrobić, to pokazać mu, że zależy mi na jego opinii.

\* \* \*

Czekając, aż kurczak się dopiecze, nakryłyśmy z mamą do stołu. Burczało mi w brzuchu, ale bardziej z podenerwowania niż za sprawą dobiegającego z piekarnika zapachu sosu śmietanowego z czosnkiem. Zupełnie nie uśmiechała mi się perspektywa jedzenia kolacji wspólnie z Elekiem, o ile w ogóle miał zamiar do nas dołączyć.

— Greta, może skoczysz na górę i sprawdzisz, czy uda ci się ściągnąć go na dół?

— Dlaczego ja?

Mama odkorkowała butelkę wina. Tylko ona planowała pić alkohol i sprawiała wrażenie, że dobrze jej to robi. Nalała sobie odrobinę do kieliszka, spróbowała mały łyeczek, po czym odparła: — Słuchaj, jestem w stanie zrozumieć, dlaczego za mną nie przepada. Widzi we mnie wroga i pewnie wini mnie za rozstanie swoich rodziców, ale nie ma najmniejszego powodu, żeby odnosił się nieprzyjaźnie również wobec ciebie. Spróbuj go jakoś oswoić, a nuż uda ci się go skłonić, żeby się trochę otworzył.

Wzruszyłam ramionami. Mama nie miała pojęcia, jak bardzo Elec *otworzył się* przede mną tamtego wieczoru w łazience: normalnie na oścież.

Wspinając się po schodach na górę, miałam wrażenie, że słyszę charakterystyczny motyw muzyczny z filmu *Szczęki*. Myśl o tym, by zapukać do jego pokoju, napawała mnie przerażeniem i nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, gdyby otworzył.

Zapukałam.

Ku mojemu zaskoczeniu otworzył bez chwili zwłoki. W ustach trzymał niedbale papierosa goździkowego. Momentalnie poczułam jego słodkawy aromat. Elec zaciągnął się głęboko, a potem powoli, z premedytacją wydmuchał dym prosto w moją twarz. Jego głos zabrzmiał głucho. — Czego?

Staralam się zachować obojętność, ale chwycił mnie niekontrolowany kaszel.

*Świetnie, Greta.*

— Obiad jest już prawie gotowy.

Miał na sobie białe, obcisłe podkoszulek bez rękawów, a mój wzrok przyciągnął napis „Szczęściarz” wytatuowany na muskularnym bicepsie ręki, którą oparł o drzwi. Miał mokre włosy, a dżinsy wisiały mu luźno na biodrach, ukazując górną krawędź białych bokserów, które nosił pod spodem. Jego stalowoszare oczy wpatrywały się wprost we mnie. Był oszalamiająco przystojny... jak na palanta.

— Dlaczego tak mi się przypatrujesz? — zapytał, a ja znieruchomiałam.

— Jak?

— Jakbyś chciała sobie przypomnieć, jak wyglądałem tamtego wieczoru... jakbyś wołała, żebym to *ja* był na obiad. — Roześmiał się. — I czemu puszczasz mi oczko?

*Cholera.* Zawsze kiedy byłam zdenerwowana, dygotała mi powieka, przez co wyglądałam, jakbym mrugała.

— To tylko tik. Nie zgrywaj takiego pewniaka.

Na twarzy Eleca zarysował się grymas gniewu. — Serio? Zgrywam pewniaka? Przecież nie mam nic poza wyglądem, prawda? Więc powinienem z tego korzystać.

O czym on mówił? Stałam jak zamurowana.

— No co... — ciągnął Elec: — ...może ci tu za gorąco? — A potem powtórzył drwiącym tonem: — Naprawdę... zajebscie... gorąco. — Wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu.

*Cholera.*

Przecież podobnych słów użyłam, opowiadając o nim wcześniej Victorii.

*Podsluchiwał moją rozmowę!*

Poczułam drżenie powieki.

Elec podjął swoją przemowę: — Znowu do mnie mrugasz. Onieśmielam cię? Spójrz na swoje policzki! Do twarzy ci w czerwonym.

Obróciłam się z miejsca na pięcie, by zbiec po schodach.

Z tyłu dobiegło mnie jego wołanie: — Będziemy do siebie pasować, przecież jestem DIABŁEM!

\* \* \*

Elec grzebał bez słowa w swoim talerzu, a ja nie mogłam oderwać wzroku

od kolczyka w jego wardze. Randy spoglądał na syna z wyrazem pogardy na twarzy. Moja mama po raz kolejny naląła sobie wina. Taak, prawdziwa sielanka rodzinna.

Udawałam, że jestem pochłonięta jedzeniem, roztrzásając jednocześnie konsekwencje faktu, że mnie podsłuchał, kiedy mówiłam o nim w taki sposób. Przecież dzięki temu wiedział, że mi się podoba.

Pierwsza odezwała się mama: — Elec, jak ci się podoba w Bostonie?

— Widziałem go tyle, co w tym domu, i jest do dupy.

Randy rzucił widelec. — Mógłbyś chyba choć przez pięć sekund zachowywać się wobec mojej żony z szacunkiem?

— To zależy. A ona mogłaby choć przez pięć sekund nie tankować? Wiedziałem, że twoja nowa żona jest fanką skoków w bok, *tatku*, ale widzę, że lubi też sobie golnąć.

— Ty mały zasrańcu! — wypalił Randy.

Wow.

Znowu nie mogłam uwierzyć, że Randy zwraca się do swojego syna w ten sposób. Nie było wątpliwości, że Elec zachowuje się jak palant, ale i tak byłam zszokowana, słysząc takie wyrażenia z ust mojego ojczyma.

Elec rzucił serwetkę na stół, zaszurał krzesłem i wstał od stołu. — Skończyłem. — Spojrzał w moim kierunku. — Titty zinni, czy jak to się tam, kurwa, nazywa, było pyszne, *siostrzyczko*. — Słowo „siostrzyczka” w jego ustach wręcz ociekało sarkazmem.

Cisza, jaka zapadła po jego wyjściu, była wprost ogłuszająca. Mama ujęła Randy’ego za dłoń, a ja nie mogłam przestać się zastanawiać, co takiego zaszło między Elekiem a jego ojcem, że byli aż tak skonfliktowani.

Nagły impuls kazał mi wstać od stołu i pójść na górę. Pukając do pokoju Eleca, słyszałam walenie własnego serca. Nie było żadnej odpowiedzi, więc powoli otworzyłam drzwi i zobaczyłam go siedzącego na skraju łóżka z goździkowym papierosem w dłoni. Na uszach miał słuchawki i nie zauważył, że weszłam. Przystanąłam w progu, mierząc go spojrzeniem. Nerwowo kołysał nogami, a z jego twarzy można było wyczytać frustrację i poczucie zawodu. W końcu zdusił niedopałek papierosa, tylko po to by natychmiast sięgnąć do szuflady po następnego.

— Elec — zawołałam.

Podskoczył i zerwał z głowy słuchawki. — Pojebało cię? Mało się nie zesrałem.

— Przepraszam.

Zapalił papierosa i wykonał gest w stronę drzwi. — Wyjdź.

— Nie.

Przewrócił oczami i powoli pokręcił głową, ponownie zakładając słuchawki i

zaciągając się głęboko.

Usiadłam na łóżku obok niego. — Papierosy cię zabijają.

Wypuścił z ust chmurę dymu. — Świetnie.

— Wcale tak nie myślisz.

— Proszę, zostaw mnie w spokoju.

— Dobra, jak chcesz.

Wyszłam z pokoju i wróciłam na dół. Po tym gdy zobaczyłam go całkiem przybitego, kiedy nie wiedział, że go obserwuję, byłam jeszcze bardziej zdeterminowana, by jakoś przebić mur, jaki wokół siebie zbudował. Musiałam się dowiedzieć, czy to tylko fasada, czy może naprawdę jest kompletnym dupkiem. Im bardziej wrednie się wobec mnie zachowywał, tym bardziej pragnęłam, aby mnie polubił. Było to wyzwanie.

Wróciłam do kuchni i zapytałam Randy'ego o numer komórki Eleca. Zapisałam kontakt w swoim telefonie. Następnie wysłałam Elecowi wiadomość.

Nie chcesz rozmawiać, więc postanowiłam napisać do ciebie esemesa.

**Elec:** Skąd wzięłaś mój numer?

**Greta:** Od twojego ojca.

**Elec:** Pieprzyć go.

Uznałam, że trzeba szybko zejść z tematu Randy'ego.

**Greta:** Smakowało ci to danie?

**Elec:** Zmień kilka liter w słowie „danie”, a będziesz miała odpowiedź.  
DENNE. To twoje danie = denne.

**Greta:** Czemu jesteś taki wredny?

**Elec:** Czemu jesteś taka denna?

Co za kretyn. I jak tu z nim gadać? Rzuciłam telefon na blat stołu i ruszyłam po schodach na górę. Doigrał się, doprowadził do tego, że miałam ochotę zrobić coś, co go wkurzy.

Wciąż siedział na łóżku z papierosem w ustach, kiedy bez pukania weszłam do środka. W mgnieniu oka znalazłam się przy szufladzie jego biurka, chwyciłam paczkę papierosów i wybiegłam.

Przez całą drogę do mojego pokoju nie mogłam powstrzymać śmiechu. Ale tylko do momentu, gdy usłyszałam huk otwieranych gwałtownie drzwi. Szybko wepchnęłam sobie paczkę z fajkami pod koszulę. Elec wyglądał, jakby miał mnie ochotę zabić, choć musiałam przyznać, że ogień płonący w jego spojrzeniu był całkiem sexy.

— Oddawaj! — warknął przez zaciśnięte zęby.

— Nie dostaniesz ich z powrotem.

— Właśnie że, kurwa, dostanę albo wepchnę ci rękę pod koszulę i je wyciągnę. Twój wybór.

— Możesz mi powiedzieć, dlaczego palisz? To naprawdę niezdrowe.

— Nie możesz ot tak sobie zabierać tego, co moje. Choć z drugiej strony, jaka matka, taka córka.

— O czym ty mówisz?

— Zapytaj swojej matki — wymamrotał po nosem. Wyciągnął umięśnioną, wytatuowaną rękę. — Oddawaj szlugi.

— Oddam, jeśli wyjaśnisz mi to, co właśnie powiedziałaś. Mama wcale nie ukradła Randy'ego. Twój rodzice rozwiedli się, jeszcze zanim w ogóle poznała twój ojca.

— Twoja matka pewnie robiła rogi również twojemu ojcu, co? Biedny, naiwny sukinsyn.

— Nie nazywaj mojego ojca sukinsynem.

— To gdzie był, jak Sarah pieprzyła się z moim ojcem za plecami mojej mamy?

Poczułam, jak krew kipi mi w żyłach. Pożałuje, że o to zapytał. — Na cmentarzu. Umarł, kiedy miałam dziesięć lat.

Elec umilkł, a potem nerwowo przesunął dłońmi po skroniach. W jego głosie po raz pierwszy od chwili, kiedy go poznałam, rozebrzmiały łagodniejsze tony. — Kurwa. Nie wiedziałem, OK?

— Na pewno stworzyłeś sobie mnóstwo wyobrażeń na nasz temat. Gdybyś tylko ze mną porozmawiał...

Na jego twarzy malował się taki wyraz, jak gdyby zamierzał mnie przeprosić. *Prawie*. Potem potrząsnął głową i znowu schował się za swoją wredną maską. — Prędzej trafi mnie szlag, niż zmusisz mnie, żebym z tobą gadał. Oddawaj moje fajki albo wyrwę ci je spod koszuli.

Moje ciało przeszły dreszcz. *Co się ze mną działo?* Jakaś część mnie pragnęła przekonać się, jakby to było poczuć na sobie jego ręce bezpardonowo szarpiące materiał mojej koszuli, zdzierające ją ze mnie. Potrząsnęłam głową, by odegnać te myśli, i zaczęłam się cofać, gdy Elec ruszył powoli w moją stronę. Dzielilo go teraz ode mnie jedynie kilka centymetrów. Poczułam bijące od niego gorąco, gdy naparł na mnie torsem, wtlaczając ukrytą pod koszulą paczkę papierosów w moją pierś. Sutki stwardniały mi momentalnie, jakby były ze stali. Nigdy nie czułam się tak bezradna wobec reakcji własnego ciała i w myślach błagałam, by przestało tak intensywnie reagować na jego obecność. Nie ma co ukrywać, moje ciało zachowywało się jak kretyn niepotrafiący właściwie zinterpretować tego, co się wokół niego dzieje. Dlaczego tak bardzo pragnęło kogoś, kto odplacał mu jedynie nienawiścią?

Jego oddech pachniał goździkami. — To moja ostatnia paczka tych szlugów. Sprowadzają je z Indonezji. W tej chwili nawet nie wiem, gdzie je można tutaj kupić. Jeśli sądzisz, że trudno ze mną teraz wytrzymać, to nie chcesz się przekonać, jaki dziś będę, jeżeli nie odzyskam tych fajek.

— Przecież ci szkodzą.

— A może mam to w dupie? — odparł, niebezpiecznie blisko moich warg.

— Elec...

Odsunął się o kilka centymetrów. — Widzisz... palenie to jedyna rzecz, która choć trochę mnie uspokaja od czasu, kiedy musiałem zamieszkać w tej dziurze. Więc uprzejmie cię proszę: oddaj.

Jego oczy przybrały łagodniejszy wyraz i patrząc w nie, czułam, jak z każdą sekundą moja determinacja słabnie. — OK. — Śledził spojrzeniem moją dłoń, kiedy sięgnęłam do stanika, by wyjąć papierosy. Wręczyłam mu paczkę i momentalnie poczułam na skórze zimne powietrze gaszące wspomnienie ciepła jego ciała, kiedy skierował się do drzwi.

Myślałam, że zwrócenie papierosów będzie początkiem jakiegoś zawieszenia broni. Myliłam się.

Elec odwrócił się po raz ostatni w moją stronę, a w jego spojrzeniu nie było już cienia łagodności. Było ostre jak nóż. — Zapłacisz mi za to.

### Rozdział 3.

Rozpoczęcie roku szkolnego wyglądało dokładnie tak, jak się tego spodziewałam. Za każdym razem, kiedy znaleźliśmy się wspólnie w jednej klasie albo w kafejce, Elec ignorował moją obecność. Wszędzie, gdzie się pojawił, gromadził się wokół niego tłumek dziewczyn i nawet nie musiał nic mówić, by z miejsca zdobyć popularność. Najmniejszą niespodzianką była zapewne łapczywa reakcja Victorii.

— Jak myślisz, mam szanse?

— Na co?

— Na wyrwanie Eleca.

— Mnie w to, proszę, nie mieszaj.

— Dlaczego? Rozumiem, że kiepsko się z nim dogadujesz, ale jesteś moim jedynym punktem zaczepienia.

— On mnie naprawdę nienawidzi. Jak miałabym ci pomóc?

— Mogłabyś mnie zaprosić do siebie do domu, zaaranżować wszystko tak, żebyśmy znalazły się z nim wspólnie w pokoju, a potem zostawić mnie z nim samą.

— No nie wiem. Nie wiesz, jaki on jest.

— Słuchaj, zdaję sobie sprawę, że nie możecie znaleźć wspólnego języka, ale czy będzie ci przeszkadzało, jeżeli ja spróbuję szczęścia? Jeśli uda mi się umówić z nim na randkę, to może będę miała okazję, żeby poprawić wasze relacje.

— Wydaje mi się, że Elec nie jest z tych, co lubią randki.

— Nie... raczej z tych, co lubią się *bzykać*, i mi to pasuje. Wchodzę w to.

Czułam, jak krew zaczyna szybciej krążyć w moich żyłach, i nienawidziłam samej siebie za to, że tak reaguję. Za każdym razem gdy Victoria poruszała ten temat, ogarniała mnie szalona zazdrość. To było jak jakaś walka, którą byłam zmuszona nieustannie toczyć w tajemnicy przed światem. Nikomu nie mogłam się z tego zwierzyć. Sama nie wiedziałam, co mnie w tym wszystkim najbardziej uwierało. Czy była to perspektywa tego, że moja przyjaciółka mogłaby się pieprzyć z Elekiem, dotykać go, że sama mogłaby zrealizować moje najdziksze fantazje? Tak, męczyło mnie to, ale najbardziej dokuczała mi myśl, że Elec mógłby nawiązać głęboką więź z inną dziewczyną, podczas gdy wobec mnie w dalszym ciągu okazywał jedynie niechęć.

*Nienawidziłam tego, że mi zależy.*

Sięgnęłam do szafki i wyciągnęłam swój plecak. — Zwariowałaś. Możemy zmienić temat?

— OK. Słyszałam, że Bentley chce cię zaprosić na randkę.

Trzasnęłam drzwiczkami, zaskoczona tym newsem. — Kto ci to powiedział?

— Rozmawiał o tym z moim bratem. Chce cię wyciągnąć do kina.



Bentley był jednym z popularnych chłopaków wywodzących się z bogatych rodzin. Nie potrafiłam rozgryźć, dlaczego miałby się mną interesować, skoro zwykle spotykał się z dziewczynami ze swojego środowiska. Nie należałam do ich paczki, tak naprawdę nie należałam do żadnej paczki. Jedną grupę tworzyły dzieciaki z bogatej dzielnicy, takie jak Bentley. Inna gromadziła osoby, które po prostu cieszyły się popularnością, czy to za sprawą swojej urody, intryg, czy też dzięki swoim wybrykom (Elec). Ja i Victoria miałyśmy w tej hierarchii własne miejsce. Dogadywałyśmy się ze wszystkimi, miałyśmy dobre oceny i trzymałyśmy się z dala od kłopotów. Tyle że w przeciwieństwie do mojej najlepszej przyjaciółki ja byłam dziewicą.

Jedyny chłopak, z którym jak dotąd chodziłam, Gerald, zerwał ze mną, ponieważ nie pozwalałam mu na nic więcej poza dotykiem moich piersi. Po szkole rozeszła się wieść, że jestem dziewicą, i niektórzy uczniowie żartowali sobie ze mnie z tego powodu za moimi plecami. Jeśli chodzi o Geralda, to od czasu do czasu mijałam się z nim na korytarzu, ale starałam się go unikać.

Victoria strzeliła balonówką. — W każdym razie, jeśli rzeczywiście będzie chciał się z tobą umówić, to musimy zaprosić Eleca. Mógłby wyjść ze mną, a ty poszłabyś z Bentleyem. Moglibyśmy skoczyć na ten nowy horror.

— Nie, dzięki. Wystarczy mi horror, który mam w domu, odkąd wprowadził się Elec.

\* \* \*

Następnego ranka okazało się, że były to prorocze słowa. Ubierając się do szkoły, otworzyłam szufladę z bielizną tylko po to, by przekonać się, że jest pusta.

Naciągnęłam z wściekłością legginsy i wparowałam do pokoju Eleca w momencie, kiedy zakładał koszulę.

— Gdzie, do cholery, schowałeś moją bieliznę?

— Gówniane uczucie, jak ktoś zwinie twoje rzeczy, co?

— Wzięłam jedną paczkę papierosów na niecałe pięć minut, od razu ci ją zresztą oddałam. A ty zabrałeś całą bieliznę, jaką miałam! To jednak mała różnica.

Zastanawiałam się, jak mogłam uwierzyć, że Elec nie będzie szukał zemsty za numer z papierosami. Ostatnio ignorowanie mnie wychodziło mu szczególnie dobrze, więc założyłam, że puścił wszystko w niepamięć.

Zaczęłam przetrząsać jego szuflady. Ale szybko cofnęłam dłoń, gdy moje palce natrafiły na rulon prezerwatyw. — Możesz sobie tu szukać aż do wieczora. Twoich fatalaszków tutaj nie ma. Nie marnuj czasu.

— Lepiej, żebyś ich nie wywalił!

— Były całkiem seksowne, nie mógłbym tego zrobić.

— Kosztowały fortunę.

Ładna bielizna to chyba jedyna rzecz, na którą potrafiłam przepuścić

wszystkie pieniądze. Każdą parę majtek i biustonoszy kupiłam w droгим butiku internetowym.

Elec roześmiał się, kiedy uklęknęłam, by zajrzeć pod jego łóżko. — A tak w ogóle to gacie wrzynają ci się w tyłek.

Poderwałam się, zaciskając zęby. — Tak bywa, kiedy nie można znaleźć pieprzonej bielizny!

Strasznie korciło mnie, żeby poprawić legginsy, ale to by tylko pogorszyło sytuację. Wyprostowałam się, by stawić mu czoła.

Elec obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów. — Dostaniesz swoje rzeczy z powrotem, kiedy uznam, że mogę ci je oddać. A teraz, jeśli pozwolisz... — Wyminął mnie i zbiegł na dół.

Nawet nie próbowałam go zatrzymać, ponieważ wiedziałam, że nic to nie da. Po drodze do szkoły wstąpiłam do supermarketu i kupiłam jakieś tanie majtki, by mieć w czym chodzić do czasu, póki nie wymyślę, jak odzyskać swoją bieliznę.

Tego dnia wróciłam po zajęciach do domu bardzo niespokojna. Po utracie bielizny i po tym, jak Bentley rzeczywiście zaprosił mnie na randkę, miałam naprawdę ogromną ochotę na lody — ale nie byle jakie, tylko takie domowej roboty. Szykowałam je od czasu do czasu przy pomocy automatu, który dostałam w zeszłym roku na Gwiazdkę.

Wrzuciłam do maszyny wszystkie słodczyce, jakie zostały po Halloween. Wyszła mi pyszna mikstura o smaku snickersów, migdałów i wanilii.

Kiedy już wszystko było gotowe, usiadłam przy kuchennym blacie z ogromną miską lodów i przymknęłam oczy, rozkoszując się każdym kęsem.

Rozległ się trzask drzwi wejściowych do domu i po chwili do kuchni wmaszerował Elec. W powietrzu rozeszła się woń papierosów goździkowych i wody kolońskiej. Nienawidziłam tego zapachu.

*Uwielbiałam ten cholerny zapach, mogłabym w nim utonąć.*

Jak zwykle nie zwrócił uwagi na moją obecność, tylko ruszył w stronę lodówki, wyciągnął z niej mleko i zaczął pić prosto z kartonu. Widząc mój deser, podszedł do blatu, wyjął mi z ręki łyżkę wypełnioną po brzegi lodami i wpakował ją sobie do ust. Kolczyk tkwiący w jego wardze podzwaniał cicho o metal, kiedy zlizywał wszystko aż do czysta. Czułam, jak cała drzę w środku na ten widok. Kiedy skończył, bez słowa wręczył mi łyżkę z powrotem, powoli przesuwając językiem po zębach. Nawet cholerne zęby musiał mieć seksowne.

Sięgnęłam do szuflady i podałam mu drugą łyżkę. Zaczęliśmy wspólnie wyjadać lody z miski, nie odzywając się do siebie ani słowem. Prosta czynność, ale i tak serce waliło mi w piersi jak młotem. Nigdy wcześniej nie był łąskaw spędzić ze mną dobrowolnie tyle czasu.

W końcu, między jednym gryzem a drugim, spojrzał na mnie i zapytał: — Co się stało z twoim ojcem?

Przełknęłam lody, próbując jednocześnie nie dopuścić, by owładnęły mną emocje. Pytanie Eleca całkowicie zbiło mnie z tropu. Opuściłam łyżkę na dno miski. — Zmarł na raka płuc, kiedy miał 35 lat. Palił od dwunastego roku życia.

Elec przymknął na chwilę oczy i pokiwał ze zrozumieniem głową. Wyraźnie dotarło do niego wreszcie, dlaczego tak mi się nie podobało, że pali.

Gapiąc się w miskę, po kilku chwilach ciszy powiedział: — Przykro mi.  
— Dzięki.

Wróciliśmy do jedzenia lodów, aż wmieliśmy je w całości. Elec wziął ode mnie miskę, umył ją w zlewozmywaku, wytarł i odłożył na suszarkę. Potem, nie odzywając się ani słowem, poszedł do siebie na górę.

Zostałam sama w kuchni, gdzie przez kilka chwil roztrząsałam w myślach nasze dziwne spotkanie. Jego zainteresowanie moim ojcem było dla mnie naprawdę dużym zaskoczeniem. Wspominałam też, jak pierwszy raz oblizał moją łyżkę, i to, jak się czułam, oblizując ją później.

Zabrzęczała moja komórka. To był esemes od Eleca.

Dzięki za loda. Był naprawdę dobry.

Kiedy wróciłam po południu do swojego pokoju, znalazłam na szafce schludnie złożoną pojedynczą parę majtek, która była wśród zabranej przez niego bielizny. Jeżeli to była w jego przekonaniu gałązka oliwna wyciągnięta w moim kierunku, to zamierzałam ją przyjąć.

\* \* \*

To „słodkie nastawienie” Eleca okazało się krótkotrwałe. Kilka dni po naszym spotkaniu przy lodach pojawił się w kawiarni, w której pracowałam, akurat w chwili, kiedy zaczęli się do niej schodzić po zakończeniu zajęć uczniowie naszej szkoły. Kilt Cafe znajdowała się przy tej samej ulicy i sprzedawaliśmy tam kanapki, sałatki oraz kawę.

Jakby mało było tego, że się pojawił, to jeszcze przyprowadził ze sobą najładniejszą zapewne dziewczynę w naszym liceum. Leila była wysoką, platynową blondynką z dużym biustem. Pod względem wyglądu byłam jej całkowitym przeciwieństwem. Budową ciała przypominałam bardziej tancerkę albo gimnastyczkę. Moje rudoblond włosy były proste jak drut i zwyczajne w porównaniu z puszystą, bujną fryzurą Leili. Można by pomyśleć, że z taką urodą będzie z niej niezła zołza, ale w rzeczywistości była naprawdę miła.

Leila pomachała w moim kierunku. — Cześć, Greta.

— Cześć — odpowiedziałam, kładąc przed nimi jadłospis. Elec spojrzął na mnie przelotnie, ale starał się nie zwracać uwagi na moją obecność. Wydaje mi się, iż nie miał pojęcia, że tu pracuję, bo nigdy mu o tym nie wspominałam.

Poczułam nagłe ukłucie zazdrości, kiedy zauważyłam, jak Elec oplata pod stołem jej nogi swoimi.

Nie byłam pewna, czy Leila zdawała sobie sprawę z tego, że jestem jego przyrodnią siostrą. Nigdy nie rozmawiałam na jego temat z ludźmi ze szkoły i podejrzewałam, że on również o mnie nie wspominał.

— Dam wam kilka minut — powiedziałam, odchodząc do kuchni. Patrzyłam, jak Leila pochyła się nad stolikiem i składa pocałunek na ustach Eleca, chwytając w zęby kolczyk z jego wargi. Wydawało mi się, że słyszałam jej mruczenie. *Uch.* Nigdy nie miałam takiej ochoty, by zapaść się pod ziemię.

Z oporami podeszłam z powrotem do ich stolika. — Wybraliście już, co zamawiacie?

Elec podniósł wzrok na tablicę, na której zapisano dania dnia, i wyszczerzył zęby. — Jaką polecacie dziś zupę?

*Sukinsyn.*

— Zupę z kurczaka.

— Nieprawda. Przekręcasz nazwę.

Elec powtórzył pytanie: — Jaką... polecacie... dziś... zupę?

Obrzuciłam go długim, twardym spojrzeniem, a potem zacisnęłam zęby. — Zupę z ptaszka w porach.

Właściciel lokalu był Szkotem, a w Szkocji to danie było, zdaje się, uważane za specjal.

Elec wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu. — Dzięki. Ja poproszę zupę z ptaszka. A ty, Leila?

— Dla mnie sałatka ogrodowa — odpowiedziała dziewczyna, obrzucając to jego, to mnie zmieszonym spojrzeniem.

Zrealizowałam ich zamówienie tak opieszale, jak tylko się dało. Nie obchodziło mnie, że zupa będzie zimna.

Po kilku minutach Elec podniósł do góry palec, przywołując mnie do stolika.

— Tak? — wysapałam.

— Ten ptaszek jest całkiem sflaczały, mdły i zimny. Zabierz go, proszę, i powiedz kucharzowi, żeby dodał mu trochę pikanterii.

Wyglądał, jakby z trudem tłumił śmiech. A Leilę zamurowało.

Zabrałam zupę do kuchni i wrzuciłam ją z hukiem do zlewu wraz z ceramiczną miseczką. Poczulałam przypływ natchnienia i zamiast porozmawiać z kucharzem, postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce. Złapałam za chochlę i nalałam zupy do nowej miseczki. Potem otworzyłam butelkę ostrego sosu i chlusnęłam solidną porcją do zupy.

Tym razem Elec miał dostać coś naprawdę piekącego. Wzięłam miseczkę, zniosłam ją na salę i postawiłam przed nim na stole.

— Coś jeszcze?

— Nie.

Skierowałam się z powrotem do kuchni, ale przystanąłam w kącie, by

obserwować dalszy rozwój sytuacji. Nie mogłam się doczekać efektu swoich machinacji. Po spróbowaniu mojego popisowego dania powinien mu odpaść język.

Elec wziął do ust pierwszą łyżkę. Nie okazał żadnej reakcji.

*Jakim cudem?*

Przełknął kolejny łyk zupy, a potem odszukał mnie wzrokiem. Na jego ustach pojawił się chytry uśmiech, po czym chwycił całą miseczkę i zaczął pić zupę jak jakiś napój. Otarł usta wierzchem dłoni, wyszeptał coś do Leili i wstał od stołu.

Leila siedziała do nas tyłem, kiedy Elec podszedł do mnie i, chwyciwszy mnie za ramię, zaciągnął w głąb ciemnego korytarza prowadzącego do łazienki.

Przycisnął mnie do ściany. — Myślisz, że jesteś taka sprytna? — Moje serce tłukło, jakby miało wyskoczyć z piersi. Nie mogąc wydusić słowa, pokręciłam głową, a on ciągnął: — Kto pod kim dołki kopie...

Nim zdążyłam zareagować, Elec chwycił moją twarz w obie dłonie i wpił się wargami w moje wargi. Ocierając mi usta swoim metalowym kolczykiem, niecierpliwie wepchnął do środka język w głębokim pocałunku. Złączona z nim namiętną pieśzczotą jęknęłam, zaszokowana i podniecona tym nagłym atakiem. Czułam, jak cała drzę. Jego zapach był oszałamiający. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję od nadmiaru doznań zmysłowych.

Po kilku sekundach żar pikantnego sosu przeniknął z jego języka na mój, wypalając na nim swój ślad. Mimo że czułam, jakby płonęło mi podniebienie, ani przez chwilę nie pomyślałam o tym, by przerwać pocałunek.

*Nikt mnie tak jeszcze nigdy nie całował.*

Wtem, bez żadnego ostrzeżenia, Elec oderwał usta od moich warg.

— Jeszcze się nie nauczyłaś, żeby ze mną nie zadzierać?

Odszedł w kierunku sali, a ja zostałam zdyszana w korytarzu, przyciskając dłoń do piersi.

*Jasna cholera.*

Ogień płonął na moich wargach i między udami, gdzie czułam przenikające całe ciało pulsowanie. Kiedy w końcu się pozbierałam, dotarło do mnie, że muszę im przecież wręczyć rachunek.

Postanowiłam mieć to jak najszybciej za sobą, więc zaniósłam paragon w skórzanej teczce do ich stolika i położyłam go przed Elekiem, unikając kontaktu wzrokowego.

Usłyszałam, jak mówi do Leili, by poczekała na niego przed kafejką, a on się wszystkim zajmie. Sięgnął do kieszeni i wsunął coś do teczki, po czym wyszedł na zewnątrz.

Pewnie nawet nie pomyślał o tym, by dać mi jakiś napiwek. Zajrzałam do teczki i zachłysnęłam się, widząc, że oprócz dwudziestodolarowego banknotu w środku znajdują się moje ulubione koronkowe stringi, a na rachunku widnieje

zapisany długopisem liścik.

*Reszta i majtki dla ciebie. Podejrzewam, że te, które masz teraz na sobie, są trochę mokre.*

## Rozdział 4.

Elec i ja nie rozmawialiśmy nigdy o tym pocałunku, mimo że nie potrafiłam o nim zapomnieć. Byłam raczej pewna, że mój przyrodni brat nie przywiązywał do tego żadnej wagi, że był to dla niego jedynie sposób, by coś udowodnić. Ale uczucia, które mną wtedy owładnęły, miały mimo to taką siłę, jak gdyby pocałunek wynikał z prawdziwej namiętności. Wspomnienie jego warg na moich oraz jego smak zapisały się trwale w moim umyśle. Ogarniało mnie pragnienie, by poczuć to wszystko jeszcze raz. Wszystko to oznaczało, że walka, jaką toczyły ze sobą moje ciało i umysł, stała się znacznie trudniejsza niż wcześniej.

Fatalnie jest podkochiwać się w chłopaku, z którym mieszkasz w jednym domu, szczególnie kiedy sprowadza on do niego dziewczyny ze szkoły.

Pewnego popołudnia, kiedy nasi rodzice byli na mieście, ściągnął do nas Leilę, żeby pobaraszkować z nią w swoim pokoju. Innego dnia zaprosił Amy. A w następnym tygodniu przysła kolej na drugą Amy.

Zamykałam się podczas tych wizyt w moim pokoju, zatykając uszy, żeby nie słyszeć skrzywienia jego łóżka ani głupiego chichotu tych dziewczyn. Tego dnia, kiedy Amy numer dwa opuściła jego pokój i poszła do domu, od razu wysłałam do niego esemesa.

Żartujesz? Dwie Amy? Czy jutro przyjdzie kolej na Amy nr 3? Co ty sobie wyobrażasz?!

**Elec:** Myślę, że chciałabyś mieć na imię Amy... „siostró”.

**Greta:** Przyrodnia! Przyrodnia siostró.

**Elec:** Chyba przypieprzająca się.

**Greta:** Jesteś kretynem.

**Elec:** A ty się przypieprzasz.

Zerwałam się gwałtownie z łóżka i wparowałam bez pukania do jego pokoju. Grał w coś na komputerze i nawet nie spojrzał w moim kierunku. — Widzę, że będę sobie musiał założyć zamek.

Serce waliło mi jak szalone. — Dlaczego jesteś takim pieprzonym palantem?

— Mnie też jest miło cię widzieć, siostrzyczko. — Poklepał w łóżko, na krawędzi którego siedział, nie odrywając oczu od gry. — Jeśli nie masz zamiaru wyjść, to siadaj, proszę.

— Nie mam ochoty siadać na twoim brudnym łóżku.

— Wolałabyś raczej usiąść na mojej brudnej twarzy?

Moje serce niemal zamarło.

Na ustach Eleca zarysował się chytry uśmiech, ale nie zaprzestał gry. Zamurowało mnie, i to z mojej własnej winy, ponieważ jak tylko usłyszałam, że mówi „wolałabyś usiąść na mojej brudnej twarzy”, musiałam się powstrzymać przed zaciśnięciem nóg, by móc zapanować nad swoim podnieceniem. Moja

wagina była beznadziejnie głupia. Im bardziej brutalnie się do mnie odnosił, tym bardziej ją do niego ciągnęło.

Zamiast zaszczycić go odpowiedzią, obrzuciłam jego pokój uważnym spojrzeniem, podeszłam do jego szafki i zaczęłam przetrząsać szuflady. — Gdzie moja bielizna?

— Mówiłem ci już, że jej tu nie ma.

— Nie wierzę ci.

Kontynuowałam grzebanie w jego rzeczach, aż natrafiłam na coś, co przyciągnęło mój wzrok. Był to skoroszyt obejmujący gruby plik papierów. Na okładce wydrukowano tytuł *Szczęściarz i chłopak* autorstwa *Eleca O'Rourke'a*.

— Co to?

Elec nagle przerwał grę, gwałtownie zrywając się z łóżka. — Zostaw to.

Przekartkowałam plik tak szybko, jak zdołałam, zanim nie wyrwał mi go z rąk. Zauważyłam jakiś dialog i przekreślone zdania, poprawione czerwonym długopisem. — Napisałeś książkę? — zapytałam z szeroko otwartymi oczami.

Przełknął ślinę i po raz pierwszy od chwili, kiedy się poznaliśmy, wyglądał na zbitego z tropu. — Nie twoja sprawa.

— Być może masz jeszcze jakieś zalety poza wyglądem — zażartowałam.

Moje spojrzenie powędrowało ku napisowi *Szczęściarz* wytatuowanemu na jego prawym bicepsie i poczułam, jak w mojej głowie włącza się wewnętrzny detektyw. Tatuaż miał związek z historią, którą najwyraźniej napisał mój przyrodni brat.

Elec rzucił mi jeszcze jedno mordercze spojrzenie, po czym podszedł do swojej szafy i położył skoroszyt na najwyższej półce. Następnie usiadł z powrotem na łóżku i wrócił do gry.

Desperacko szukając jakiegoś sposobu na nawiązanie z nim bliższego kontaktu, usiadłam obok niego i zaczęłam się przypatrywać, jak niszczył kolejnych wirtualnych wrogów.

— Czy mogą w to grać dwie osoby?

Zatrzymał się na chwilę i znieruchomiał, a potem westchnął z irytacją, wręczając mi joystick. Ustawił grę na dwoje zawodników i zaczęliśmy walczyć.

Rozgryzienie, o co chodzi w tej grze, zajęło mi trochę czasu. Po wielu próbach, które zakończyły się jego zwycięstwami, mój bohater zdołał w końcu wykończyć jego postać, co sprawiło, że Elec spojrział na mnie z rozbawieniem i, jeśli się nie mylę... z podziwem. Na jego twarzy pojawił się niechętny, ale szczerzy uśmiech, a ja poczułam, jakby moje serce miało wyskoczyć mi z piersi. Jeden drobny gest i było po mnie. Ciekawe, co bym zrobiła, gdyby był dla mnie naprawdę miły; może straciłabym do reszty rozum i zaczęła trykać jego nogę jak pies? Ta myśl sprawiła, iż uznałam, że pora wracać do swojego pokoju.

Resztę nocy spędziłam na rozmyślaniach, kim tak naprawdę jest mój



*kochany przyrodni brat.* Doszłam do wniosku, że na pewno skrywa więcej tajemnic, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

\* \* \*

Potrzebowałam kilku tygodni, by przyjąć zaproszenie Bentleya na randkę. W końcu uznałam, że po pierwsze nie mam w tej chwili nic lepszego na oku, a po drugie bardzo potrzebuję czegoś, co osłabiłoby moją niezdrową fascynację przyrodnim bratem.

Moja słabość do Eleca tylko się pogłębiała. Prawie każdego wieczoru szłam do jego pokoju i grałam z nim na komputerze. Był to dla nas obojga bezpieczny sposób na odreagowanie frustracji, której źródłem były nasze wzajemne relacje. Nie narażał on ani jego, ani mnie na zranienie. Co zaskakujące, teraz to Elec zdawał się inicjować te nasze spotkania. Pewnego wieczoru, kiedy postanowiłam zostać w swoim pokoju, dostałam od niego esemesa.

Przychodzisz pograć, czy jak?

**Greta:** Myślałam, żeby sobie odpuścić.

**Elec:** Przynieś trochę lodów, tylko dodaj do nich więcej snikersów.

Komuś z zewnątrz ten esemes mógłby się wydać dziwny. Ale w moim przypadku sprawił, że świat wokół mnie zawirował.

Tego wieczoru zjedliśmy wspólnie kolejną miskę lodów i graliśmy, dopóki oczy nie zaczęły mi się same zamykać. Udało mi się nawet zabić postać Eleca dwa razy na siedemnaście rozegranych partii. Mimo że mój przyrodni brat wciąż nie chciał się przede mną otworzyć, to miałam wrażenie, iż te wspólne spotkania przy grze komputerowej były z jego strony szczególnym sposobem na zasygnalizowanie, że nie mierzi go już moje towarzystwo, a może nawet sprawia mu ono przyjemność.

Ale Elec nie byłby sobą, gdyby właśnie w momencie, kiedy zaczęliśmy się do siebie zbliżać, nie zrobił czegoś, by to zepsuć.

\* \* \*

Zdarzyło się to na kilka dni przed moją piątkową randką z Bentleyem. Siedziałyśmy sobie z Victorią w kuchni, kiedy pojawił się Elec, by jak to miał w zwyczaju, napić się mleka prosto z kartonu.

Victoria wlepiała oczy w jego koszulę, która w momencie, kiedy podnosił karton, zaczęła przesuwając się do góry, odsłaniając koniczynki wytatuowane po obu stronach jego umięśnionego brzucha.

Mało nie zaczęła się ślinić. — Cześć, Elec.

Elec odburknął coś z kartonem przy ustach, a potem odstawił go do lodówki. Następnie zaczął szperać w kredensie z przekąskami.

Victoria zanurzyła precla w słoiku z nutellą i zapytała z pełnymi ustami: —

To wybrałaś już, na jaki film przejdziecie się w piątek z Bentleyem?

— Nie, jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

Siedząc po przeciwnej stronie kuchni, nie mogłam nie zauważyć, że Elec zastygł na chwilę w bezruchu, zapominając o buszowaniu w kredensie. Wydawało mi się, że próbuje podsłuchać, o czym rozmawiamy. Przez moment uchwyciłam wyraz niepokoju na jego twarzy.

— Moim zdaniem powinniście obejrzeć tę nową komedię romantyczną z Drew Barrymore. Niech Bentley pocierpi na dziewczynskim filmie. Jak uważasz, Elec?

— Co jak uważam?

— Na jaki film Greta powinna pójść podczas randki z Bentleyem?

Elec zignorował jej pytanie, obrzucając mnie spojrzeniem. — Ten koleś to pierdoła.

Ruszył w stronę wyjścia, kiedy Victoria zatrzymała go, wołając: — Hej, Elec...

Elec odwrócił się w jej kierunku.

— Może chciałbyś się przyłączyć? Znaczy... moglibyśmy pójść z nimi. Byłoby fajnie. Coś jak podwójna randka.

Parsknął stłumionym śmiechem i przyszpilił ją wzrokiem przez niekończącą się chwilę, a jego mina wołała: *nie masz szans*.

Potrząsnęłam głową. — To chyba nie najlepszy pomysł.

Elec obrócił się w moją stronę ze złośliwym uśmiechem. — Dlaczego nie?

*Dlaczego nie?*

— Bo to moja randka. Nie chcę, żeby kręcił się przy nas ktoś inny.

— Byłabyś naprawdę zdenerwowana, gdybym poszedł?

— Właściwie to tak.

Elec spojrzał w kierunku Victorii. — W takim razie z przyjemnością się przyłączę.

Wyraz zadowolenia, jaki pojawił się na jej twarzy, przypawił mnie o mdłości. Wyraźnie uważała, że to jej szansa, żeby go uwieść. Tymczasem Elec w gruncie rzeczy przyznał, że robi to tylko po to, żeby się nade mną poznęcać.

— Do zobaczenia w piątek wieczorem — powiedział, wychodząc z kuchni.

Victoria otworzyła usta w bezgłośnym okrzyku radości, przytupując z podekscytowaniem, a mnie na ten widok wszystko podeszło do gardła. Musiałam stawić czoła faktowi, że czeka mnie jedna z najbardziej kłopotliwych randek w moim życiu. Jednak nic nie mogło mnie przygotować na to, co miało w rzeczywistości nastąpić tego wieczoru.

## Rozdział 5.

Elec miał na nas czekać pod kinem. Znalazł sobie dorywczą pracę w sklepie rowerowym i po skończonej zmianie chciał jeszcze skoczyć do domu, żeby wziąć prysznic.

Victoria, Bentley i ja kupiliśmy dla niego bilet, zanim wszystkie zostały wyprzedane.

— Victoria, jesteś pewna, że twój chłopak się pojawi? — Roześmiał się Bentley.

— Przyjdzie. — Rzuciła mi niepewne spojrzenie. Szczerze powiedziawszy, nie miałam pojęcia, czy Elec planował się stawić, a osobiście miałam nadzieję, że nie dotrze. Kiedy Victoria wysłała mu esemesa, że zamierzamy wejść do środka, aby zająć miejsca, nie dostała żadnej odpowiedzi.

Gdy staliśmy w kolejce, Bentley objął mnie ramieniem, a ja cała zeszytniałam. Jego gest wydał mi się trochę zbyt pospieszny, ponieważ dopiero zaczęliśmy się poznawać. Ładnie pachniał i naprawdę dobrze wyglądał, ubrany w dżinsy i czarną koszulę. Jego krótkie, jasnobrązowe włosy były uczesane na jeża za pomocą żelu. Pamiętam, że uważałam go za naprawdę fajnego chłopaka. Ale obecnie mój miernik atrakcyjności miał ten feler, że każdy chłopak wypadł blado w porównaniu z Elekiem. Najchętniej potraktowałabym ten miernik kilofem.

Victoria została ściśle poinstruowana, by nie zdradzać Bentleyowi, że Elec jest moim przyrodnim bratem. Ponieważ Elec nigdy nie rozmawiał ze mną w szkole, większość osób wciąż nie miała pojęcia, że mieszkamy razem. I wolałam, żeby tak zostało.

Ulżyło mi, kiedy na sali zgasło światło i rozpoczęły się reklamy. Wyłączyłam dźwięk w mojej komórce. Być może Elec jednak zrezygnował z przyścia. Poczułam, że opuszcza mnie napięcie, natomiast Victoria zerkała co chwilę na swój telefon i rozglądała się dookoła, wypatrując jego twarzy.

Na ekranie pojawiły się napisy początkowe. Rozsiadłam się wygodniej w swoim fotelu i zarzuciłam stopy na oparcie pustego fotela w niższym rzędzie. Bentley pokazał mi gestem, żebym poczęstowała się jego popcornem. Chrupałam go przez jakiś czas i naprawdę wciągnęłam się w film, gdy wtem niemal się zakrztusiłam, wyczuwając gdzieś obok woń papierosów goździkowych zmieszaną z zapachem wody kolońskiej.

Jakby znikąd pojawił się Elec.

Miałam wrażenie, że miękną mi kolana, kiedy przepchnął się obok mnie w ciemności, zmierzając do wolnego fotela po drugiej stronie Victorii.

Miałam ochotę zmasać jej z twarzy ten wyraz radości, który się na niej pojawił. Kiedy Elec pochylił się, by złożyć pocałunek na jej policzku, poczułam, jak cały mój apetyt na popcorn zmienia się w mdłości. Wobec tego oddałam torbę

Bentleyowi i zaczęłam udawać, że jestem skupiona na filmie. Prawdę mówiąc, wpatrywałam się prosto w ekran, ale docierało do mnie tak mało z tego, co się na nim działo, że Drew Barrymore mogłaby równie dobrze mówić po chińsku.

W rzeczywistości zmagalam się z natłokiem myśli i wdychałam zapach Eleca. Jego obecność rozgniewała mnie bardziej, niż się spodziewałam.

W pewnym momencie Bentley ujął mnie za rękę, ściskając ją w swojej dłoni. Znieruchomiałam.

Victoria, która zdążyła przed przybyciem Eleca wypić ogromną colę dietetyczną, wyszeptała mi do ucha, że musi wyjść do łazienki.

Po jej wyjściu moje tętno przyspieszyło, ponieważ teraz już nic nie zasłaniało mi mojego przyrodniego brata. Kątem oka mogłam dostrzec, jak mi się przypatruje. Ciężar jego spojrzenia był tak wielki, że zdawał się zagłuszać salwy śmiechu wybuchające raz po raz na widowni. Byłam zdeterminowana, żeby na niego nie patrzeć ani się nie poruszać.

*Po prostu nie odrywaj wzroku od ekranu, Greta.*

Poczułam, jak moja komórka wibruje na moim udzie.

Ćwiczysz, żeby dostać posadę wystawowego manekina?

Nie miałam za bardzo możliwości, by mu odpisać, ponieważ Bentley mógłby to zobaczyć, ale posłałam mu spojrzenie i od razu tego pożałowałam. Zamiast swojej zwykłej, potarganej fryzury miał włosy starannie ułożone za pomocą żelu. Był też bardziej elegancko ubrany niż na co dzień, w ciemnych dżinsach i skórzanej kurtce.

Na jego ustach pojawił się rzadki szczery uśmiech, który sprawił, że poczułam, jakby na moim sercu zacisnęła się jakaś obręcz. Potem roześmiał się cicho, sprawiając, że i ja nie mogłam się powstrzymać od śmiechu nad tym, co robiłam. Miał rację. Siedziałam tam cały wieczór sztywna jak kij. Moje zachowanie było absurdalne.

Victoria przerwała łączącą nas przez chwilę nić porozumienia, wślizgując się z powrotem na swoje miejsce i ponownie oddzielając mnie od Eleca. Wsparła głowę na jego ramieniu, a mi pozostało tylko skierować wzrok z powrotem na ekran.

*Czemu to nie ja dziś tu z nim jestem?*

To pytanie nie miało sensu, ale stanowiło dowód, że pożądanie i logika rządzą się oddzielnymi prawami.

Co będzie, jeśli Victoria spróbuje go dzisiaj pocałować? Co, jeśli on odpowie tym samym? Ledwo dawałam sobie radę z poczuciem zazdrości już w tym momencie, a przecież jeszcze nic się nie wydarzyło. Z trudem zmusiłam się, żeby zaakceptować jego schadzki z dziewczynami z naszej szkoły. W końcu był moim przyrodnim bratem, podobno mnie nie lubił i miał wrócić do Kalifornii od razu po maturze. Wszystko zdawało się wskazywać, że nie było szans na to, by coś mogło

się między nami wydarzyć. Mimo to byłabym nieszczęśliwa, gdyby kręcił z moją najlepszą przyjaciółką. Victoria opowiedziałaby mi wszystko w najdrobniejszych szczegółach, bez żadnej cenzury.

Podczas gdy ja byłam pogrążona w tych rozmyślaniach, film dobiegł końca. Drew Barrymore miała uśmiech na twarzy, więc pewnie wszystko skończyło się szczęśliwie.

Bentley obejmował mnie za plecy, kiedy wychodziliśmy z kinowej sali. W świetle połyskujących jarzeniówek zatłoczonego korytarza Elec prezentował się jeszcze wspanialej. Victoria uczepliła się zaborczo jego ramienia. Czułam, że mogłabym ją za to znienawidzić, ale przecież nie miała pojęcia, co do niego czuję.

Cała ta sytuacja mnie przytłaczała. Potrzebowałam kilku chwil samotności. — Słuchajcie, skoczę się odświeżyć. Zastanówcie się, dokąd pójdziemy na kolację.

Wchodząc na bezpieczny teren łazienki, zrobiłam głęboki wydech. Wysikałam się, umyłam ręce i wcale nie miałam ochoty wracać na korytarz, więc przystanąłam przed lustrem, wpatrując się we własne odbicie.

Im dłużej rozmyślałam o tej popieprzonej randce, tym silniej wzbierały we mnie gniew i frustracja. Wzięłam komórkę i napisałam esemesa do Eleca.

Po co tu tak naprawdę przyszedłeś? Czy Victoria ci się chociaż podoba?

Od razu pożałowałam tego impulsywnego zachowania. Mój telefon zawibrował, sygnalizując przychodzącą wiadomość.

**Elec:** A co, jeśli mi się podoba?

Szkoda, że nie mogłam cofnąć tego pytania, ponieważ nie wiedziałam teraz, co odpowiedzieć, więc tylko wpatrywałam się w ekran komórki. Wtem odebrałam drugiego esemesa.

**Elec:** Nie podoba się.

Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymałam oddech, dopóki nie wydałam z siebie ogromnego westchnienia ulgi.

**Greta:** Więc po co tu przyszedłeś?

**Elec:** Żeby się z tobą podrażnić.

**Greta:** Dlaczego?

**Elec:** Bo mnie to kręci.

**Greta:** Czemu?

**Elec:** To równie trudne pytanie jak to, dlaczego spoglądasz na mnie w taki sposób, w jaki spoglądasz, mimo że traktuję cię w gówniany sposób?

O Boże. Aż do tej pory nie uświadamiałam sobie, jak oczywiste były moje uczucia, jaka głupia i zdesperowana musiałam mu się wydawać przez cały ten czas.

**Elec:** Miej trochę szacunku dla samej siebie.

Co. To. Ma. Kurwa. Być. Teraz naprawdę mnie wkurzył. Wow.

**Greta:** Nie martw się. Już więcej na ciebie nie spojrzę.

Nie mogłam uwierzyć, że powiedział do mnie coś takiego. Poczułam, jak łyzy

wzbierają mi w oczach, ale byłam zdeterminowana, żeby nie pokazywać mu się w takim stanie. Upłynęło kilka minut, zanim zdołałam się pozbierać i wrócić na korytarz. Mimo że przyszło mi to z ogromną trudnością, przysięgłam sobie, że na niego nie spojrzę. *Przysięgłam sobie.*

— Co cię tam aż tyle trzymało? — zapytał Bentley.

— Miałam małą awarię. Ale już wszystko naprawione.

Victoria położyła mi dłoń na ramieniu. — Wszystko w porządku?

— Tak. Możemy iść.

Victoria i Elec poszli przodem. Moja przyjaciółka wciąż była uwieszona na jego ramieniu, podczas gdy on trzymał obie dłonie w kieszeniach.

Załadowaliśmy się wszyscy do priusa Bentleya i pojechaliśmy do całodobowej knajpy. Po tym gdy zajęliśmy wspólnie jeden boks, unikanie Eleca, który usiadł naprzeciwko mnie, stało się zadaniem o wysokim stopniu trudności. Mimo to dotrzymałam słowa. Błądziłam wzrokiem po tatuażu pokrywającym jego przedramię albo bawiłam się solniczką, ale nigdy nie podnosiłam wzroku. Udawałam, że jestem pochłonięta rozmową z Bentleyem, który siedział po mojej lewej stronie.

Zamówiliśmy jedzenie, a ja cały czas z powodzeniem unikałam kontaktu wzrokowego z moim przyrodnim bratem.

— Słuchaj, Greta, w przyszły piątek szykuje się domówka u Alexa Franco. Chciałbym, żebyś się ze mną wybrała — zagaił Bentley.

— Jasne. Powinno być fajnie.

— Super. — Pochylił się w moją stronę i złożył delikatny pocałunek na moim policzku.

Elec bawił się bezmyślnie jakimiś saszetkami z cukrem. Na miejscu Victorii zastanawiałabym się, dlaczego mój „chłopak” nawet się do mnie nie odzywa. Ale co ja tam wiem?

Moja przyjaciółka próbowała zainicjować rozmowę: — Elec, co planujesz zrobić po maturze?

— Wynieść się jak najdalej z Bostonu.

To była jedyna odpowiedź, jaką udało się jej uzyskać.

Kilka minut później zauważyłam, że Elec pisze coś pod stołem na komórce.

A potem poczułam wibrowanie mojego telefonu.

Mogę się założyć, że na mnie spojrzysz.

Zignorowałam tę zaczepkę i nic nie odpisałam.

Kilka sekund później przyniesiono dania, które zamówiliśmy, i wszyscy zabraliśmy się do jedzenia. Byłam skoncentrowana na moich naleśnikach, kiedy usłyszałam, jak Elec zwraca się do Victorii: — Trochę się tu pochlapałaś.

— Gdzie?

— Tu — powiedział, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował głęboko i

namiętnie. Patrzyłam z przerażeniem, jak przywiera do jej warg w taki sam sposób, jak w trakcie naszego pocałunku podczas spotkania w kafejce. Moja twarz poczerwieniała pod rumieńcem gniewu, kiedy zobaczyłam, jak jego usta połączyły się w zmysłowej i niespiesznej grze z jej ustami.

— A niech was, wynajmijcie sobie pokój — odezwał się Bentley.

Kiedy Elec w końcu się cofnął, Victoria zasłoniła usta dłonią i mruknęła: — Wow... a już myślałam, że ci się nie podobam. — Roześmiała się.

Wpatrując się w niego przeszywającym wzrokiem, zobaczyłam, jak kieruje w moją stronę bezgłośnie „a nie mówiłem?”.

— Przepraszam — powiedziałam do Bentleya, wstając. Wygramoliłam się z boksu i poprosiłam kelnerkę, żeby wskazała mi drogę do łazienki. Zanim zdążyłam ochłonąć, dołączyła tam do mnie Victoria.

— Co to było? — zapytała.

Oparłam się o umywalkę. — Ale co konkretnie?

— Cała ta sytuacja... najpierw Elec całuje mnie w taki sposób, a potem ty uciekasz od stolika. Zdenerwowałaś się, że mnie pocałował?

Uniknęłam odpowiedzi. — Może robić, co tylko zechce. Po prostu mnie wkurza.

— Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

*Pewnie, dlaczego nie miałabym przyznać, że mam obsesję na punkcie mojego przyrodniego brata, i to tak silną, że podnieciłam się na sam widok waszego pocałunku, ponieważ moje ciało zdaje się reagować na każdy jego gest.*

— Wiesz przecież, że się z nim nie dogaduję, Vic. Poza tym nie chciałabym, żeby cię skrzywdził.

— O to się nie martw. Jestem dużą dziewczynką. To tylko zabawa. Wiem, że wyjedzie.

*Tego się właśnie obawiałam.*

— Nie przejmuj się mną, OK? Elec znalazł mi za skórę. To nic wielkiego. Po prostu musiałam odetchnąć.

— OK, jeśli tak uważasz. — Skrzyżowała ramiona na piersi. — A jak ci się podoba Bentley?

— Zobaczymy. Jest... miły. Myślę, że na pewno dam mu szansę.

— To dobrze.

Uścisnęła mnie, a ja poczułam od niej zapach Eleca, doprowadzający mnie do szaleństwa. Moja reakcja na tę dymno-piżmową woń przypomniła mi, że to przez niego odchodzę od zmysłów i że muszę to przerwać. Postanowiłam sobie w tym momencie, że zrobię wszystko, co będzie konieczne, byle tylko uwolnić się spod uroku, który na mnie rzucił.

— Gotowa, by wrócić do reszty? — zapytała Victoria.

— Tak. — Kiwnęłam głową i wzięłam głęboki oddech. — Tak, jestem

gotowa.

To, co stało się bezpośrednio potem, było jak gwałtowna lawina wydarzeń. Kiedy szliśmy w stronę naszego boksu, moich uszu dobiegł brzęk zrzucanych naczyń, tuż po którym rozległ się głośny trzask. Najpierw zobaczyłam mały tłumek podekscytowanych osób, a potem dostrzegłam Eleca okładającego ze wszystkich sił rozciągniętego na podłodze Bentleya. Na twarzy Bentleya widać było ślady krwi, krew sączyła się też z rozbitej wargi mojego przyrodniego brata.

— Elec, co ty wyprawiasz? — krzyknęłam.

Nie odpowiedział, tylko w dalszym ciągu z całej siły kopał leżącego Bentleya.

Zobaczyłam biegnącego ku nam kierownika knajpy, który z pomocą kelnera odciągnął Eleca od kulącego się z bólu na podłodze Bentleya.

— Co tu się dzieje? — zapytałam, pochylając się nad pobitym chłopakiem.

— Ten świr walnął mnie bez żadnego powodu, więc mu oddałem. I wtedy zaczął mnie po prostu okładać ile wlezie. Potknąłem się i upadłem, a on zaczął mnie wtedy kopać.

— Nic ci się nie stało?

— Będzie dobrze.

— Nie wyglądasz szczególnie dobrze.

Z moją pomocą pozbierał się z podłogi, opierając się na moim ramieniu. Kierownik i kelner wciąż przyciskali Eleca do ziemi, a w oddali rozległ się dźwięk policyjnej syreny.

*Co się działo?*

Victoria zbliżyła się do Eleca. — Co tu się, do cholery, wydarzyło?

Chłopak splunął krwią na podłogę. — *Nie* pozwól, żeby z nim wyszła.

Skierowałam wzrok na Bentleya. — Od czego się to wszystko zaczęło? Nie rozumiem.

— Od niczego. Ten czubek po prostu mnie zaatakował.

— Ty pieprzony kłamco — bluzgnął Elec, wrywając się do przodu, by znowu doskoczyć do Bentleya, ale został obezwładniony przez trzymających go za ręce mężczyzn.

W lokalu zjawili się dwaj policjanci i zaczęli przesłuchiwać każdego z uczestników bójki w osobnym kącie. Victoria i ja stałyśmy oszołomione i skonsternowane pod ścianą, nie rozumiejąc, co takiego mogło doprowadzić do takiej awantury w tym krótkim czasie, kiedy byłyśmy w łazience. Bardzo chciałam usłyszeć, co obydwaj chłopcy opowiadali policjantom, ale stali zbyt daleko ode mnie.

Kiedy zostali zwolnieni, Elec podszedł prosto do mnie, mijając Victorię. — Idziemy. Nie wsiądziesz do jego samochodu.

— Za kogo ty się, kurwa, uważasz, że próbujesz zabrać moją dziewczynę do



domu? — wrzasnął Bentley.

— To ja *jestem* dla niej domem, zasrańcu.

## Rozdział 6.

Podróż taksówką do domu w towarzystwie Eleca i Victorii była wprost nie do zniesienia. Kiedy Bentley dowiedział się, że Elec jest w rzeczywistości moim przyrodnim bratem, wpadł w szal, wskoczył do swojego wozu i odjechał. Nikt mi nie wyjaśnił, co tak naprawdę wydarzyło się w knajpie. Przez całą drogę do domu Elec nie odezwał się do nas ani słowem. Zajął miejsce obok kierowcy, a ja z Victorią siedziałyśmy na tylnym siedzeniu.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, poszedł na górę do swojego pokoju. Tak potężnie trzasnął drzwiami, że aż podskoczyłam. Przeszło mi przez myśl, że może należałoby z nim pogadać, ale coś mi mówiło, że lepiej zostawić go w spokoju.

Kiedy obudziłam się następnego dnia, czyli w niedzielę rano, Elec zdążył już wyjść z domu i aż do wieczora miał pracować w sklepie rowerowym.

Moja mama usiadła obok mnie w kuchni przy granitowym blacie. — Powiesz mi, co zaszło wczorajszego wieczoru? Randy odebrał telefon od swojego kumpla z policji, który powiedział, że Elec wdał się w bójkę w jakiejś knajpie i że byłaś tam razem z nim.

Odstawiłam kawę, pocierając palcami skronie. — Jedliśmy kolację... Elec, Victoria, ja i Bentley, kolega ze szkoły. To właśnie z nim pobił się Elec. Nie wiemy, o co poszło, bo wszystko rozpułało się, kiedy obie z Vic byłyśmy w łazience. Więc naprawdę wiem tyle samo co ty.

— Hmm, twój ojczym jest wściekły i nie wiem, co z tym fantem zrobić.

— Niech odpuści. Chłopaków czasem ponosi, a może w tym przypadku to nie była wina Eleca. Musisz mu to wyjaśnić.

— Rozmowa z Randym urywa się, kiedy schodzimy na temat Eleca. Nie rozumiem tego.

— Ani ja.

\* \* \*

Postanowiłam, że muszę wieczorem porozmawiać o tym wszystkim z Elekiem i cały dzień spędziłam na oczekiwaniu, aż wróci do domu. Sklep z rowerami był otwarty do szóstej, więc spodziewałam się, że przyjdzie koło siódmej, ale w ogóle się nie pojawił.

Nie mogłam zasnąć i dręczyły mnie złe przeczucia. W końcu koło północy usłyszałam kroki na korytarzu i dźwięk wolno przekręcanej klamki w pokoju Eleca.

*Nareszcie wrócił.*

Jakąś minutę potem usłyszałam, jak drzwi jego pokoju otwierają się z hukiem.

— Co to ma, kurwa, znaczyć, Elec? Śmierdzisz alkoholem. — Usłyszałam

wrzask Randy'ego.

Poderwałam się z łóżka i przytknęłam ucho do ściany.

— Cześć, tatau — odpowiedział Elec bełkotliwie.

— Nic, tylko dajesz mi powody do dumy, chłopcze. Najpierw wszczynasz bójkę, upokarzając mnie przed całą tutejszą społecznością, a teraz masz czelność zjawiać się w tym domu pijany? Zobaczysz, pożałujesz, że tu wróciłeś.

— Serio? A co mi zrobisz? Uderzysz mnie? To chyba jedyna rzecz, do której się jeszcze nie posunąłeś. Naprawdę nie mogę się doczekać.

— Chciałbyś tego, prawda? Nie. Nie zamierzam cię uderzyć.

— Taa... nie zamierzasz mnie uderzyć. Zamierzasz mnie tylko nienawidzić... tak jak zawsze. Czasem chciałbym, żebyś mnie w końcu walnął i się ode mnie odpieprzył.

— Jesteś łajzą, Elec.

— Powiedz mi coś nowego.

— Dobrze, mam dla ciebie nowinę. Postanowiłem nie płacić za twoje studia. Radź sobie sam. Podjąłem tę decyzję dziś wieczorem. Zabieram pieniądze, które przeznaczyłem na twoją edukację, i przekazuję je na studia Grety.

*Co? Nie!*

Randy ciągnął dalej: — Nie zamierzam marnować moich ciężko zarobionych pieniędzy na zasańca, któremu zachciewa się zostać pedalskim pismakiem. Jeśli któregoś dnia uznasz, że wolisz jednak zdobyć jakiś prawdziwy zawód, możesz przyjść ze mną pogadać. Ale do tego czasu nie zainwestuję w ciebie ani grosza.

— I tak nie zamierzałeś opłacać moich studiów, i dobrze o tym wiesz.

— A czemu niby miałbym sponsorować kogoś, kto od samego dnia narodzin przysparza mi samych rozczarowań?

— To wtedy się to zaczęło, prawda... w dniu moich narodzin? Od początku byłem na straconej pozycji. Bo mama nie zgodziła się na aborcję, chociaż ją o to prosiłem.

— To pieprzone kłamstwo. Ona ci tak powiedziała?

— Nawet gdyby mi o tym nie wspomniała, to i tak mogłem się domyślić. Czy to dlatego przez całe życie starasz się dobić mnie powoli swoimi słowami, żeby naprawić tamten błąd?

*Czułam, że pęknie mi serce.*

— Co ty nie powiesz? To czemu wciąż żyjesz, Elec?

Zatkało mnie z przerażenia. Nie mogłam tam dalej stać i tego słuchać. Wpadłam do pokoju Eleca i przeraziłam się jeszcze bardziej, kiedy zastałam go tam siedzącego na skraju łóżka z twarzą ukrytą w dłoniach. Zalatywało od niego ostro alkoholem. Jego ramiona unosiły się i opadały w rytm ciężkich oddechów.

— Randy... przestań! Proszę, *przestań!* — Mój ojczym stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi, wpatrując się we mnie obojętnie. Miałam wrażenie, że

stojący przede mną człowiek równie dobrze mógłby być dla mnie w tym momencie zupełnie obcy. — To twój syn. Twój *syn*! Nie obchodzi mnie, co takiego uczynił twoim zdaniem, żeby na to zasłużyć, *nic* nie może usprawiedliwiać tego, żeby zwracać się do swojego dziecka w taki sposób.

— Greta, nie rozumiesz, co ja już z nim przeszedłem... — zaczął Randy.

— Nie muszę nic wiedzieć, żeby rozumieć, że to, co mu przed chwilą powiedziałaś, zraniło go bardziej niż jakakolwiek broń. Nie mogę tu stać i pozwolić, żebyś tak się nad nim znęcała.

Żaden z obydwu mężczyzn nie odpowiedział. W pokoju zapadła cisza. Wydawało mi się, że Elec zaczął spokojniej oddychać, wobec czego i mi udało się trochę uspokoić.

Odwróciłam się w stronę Randy'ego. — Chcę, żebyś stąd wyszedł.

— Greta...

— Wyjdź! — krzyknęłam z całej siły.

Randy potrząsnął głową i opuścił pokój, zostawiając mnie samą z Elekiem, który wciąż siedział w tej samej pozycji.

Pobiegłam do mojego pokoju i wróciłam z butelką wody. Podetknęłam mu ją pod usta. — Wypij to.

Wypił wszystko jednym duszkiem, po czym zgniótł plastik i odrzucił go na bok. Przyklęłam, żeby zdjąć mu buty.

Mamrotał coś pod nosem w niewyraźny sposób, tak że nie mogłam zrozumieć, o czym mówi.

Wstałam i odkryłam na bok koc na jego łóżku. — Kładź się.

Ściągnął kurtkę i rzucił ją niezgrabnie na podłogę, po czym podczołgał się ku swojej poduszce. Leżał na brzuchu z zamkniętymi oczami.

Siedziałam na brzegu łóżka wciąż wstrząśnięta tym, czego byłam świadkiem. Strasznie współczułam Elecowi i było mi potwornie wstyd za Randy'ego. Wiedziałam, że będę o tym musiała jutro porozmawiać z moją mamą. Jak mogła nie usłyszeć tego, co się wydarzyło, i nie interweniować?

Elec zaczął w końcu równo oddychać. Zasnął. Przesunęłam dłonią po jego jedwabistych, czarnych włosach, rozkoszując się tym, że mogę go swobodnie dotknąć bez jego wiedzy. Musnęłam lekko rozcięcie na jego wardze, które powstało podczas bójki z Bentleyem. Znajdowało się tuż obok kolczyka — zadrżałam, uświadamiając sobie, że cios musiał mu rozszarpać wargę.

Docierało do mnie w tym momencie lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, dlaczego był taki gniewny, jednak i tak czułam, że nic nie wiem o jego życiu.

We śnie wyglądał tak niewinnie. Bez osłony wzdorliwego uśmiešku i płonących oczu można było przeniknąć mur, którym się otaczał, i dostrzec kryjącego się za nim chłopca — rozumiałam teraz, że był to ten sam chłopiec, którego skrzywdził mężczyzna będący mężem mojej mamy.

Przed wyjściem z pokoju poprawiłam mu koc, a po moim policzku spłynęła łza.

Leżąc w swoim łóżku, pomyślałam, jakie to ironiczne, że ten chłopak, który starał się mnie ze wszystkich sił zbić z tropu i odepchnąć od siebie, był jedyną osobą na świecie, którą chciałam chronić.

\* \* \*

Obudziwszy się następnego dnia rano, stwierdziłam, że Randy i moja mama zdążyli już wyjechać z domu na całodniową wycieczkę do zachodniej części naszego stanu.

Mama zostawiła mi kartkę na kuchennym blacie:

*Randy zaskoczył mnie wcześniej rano propozycją wcześniejszego wypadu do Berkshires z okazji urodzin. Kiedy wstałam, wszystko było już zapakowane do samochodu! Nie chciałam cię budzić. Spędzimy tam tylko jedną noc. Wracamy w poniedziałek wieczorem. W lodówce jest pełno jedzenia dla ciebie i dla Eleca. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń do mnie na komórkę. Kocham cię.*

Sprytnie. Byłam pewna, że mój ojczym zorganizował to wszystko, żeby uniknąć rozmowy na temat tego, co miało miejsce ostatniej nocy. Od razu złapałam za komórkę i napisałam mamie esemesa:

Miłej wycieczki, ale kiedy wrócisz, będziemy musiały poważnie porozmawiać o tym, co się dzieje między Randym a Elekiem.

Elec zszedł na dół dopiero o drugiej po południu. Włokąc się do dzbanka z kawą, wyglądał jak reanimowany trup, a potargane włosy opadały mu na przekrwione oczy.

— Dzień dobry, słońko — powiedziałam.

— Cześć — szepnęła zdartym głosem. Nalał sobie kubek kawy i podgrzał go w mikrofalach.

— Nasi rodzice wyjechali zdaje się na wycieczkę. Wracają w poniedziałek wieczorem.

— To niedobrze.

— Że pojechali?

— Nie, że wracają — odparł, biorąc łyk kawy.

— Przykro mi z pow...

— Nie mogę. — Zamknął oczy i podniósł do góry dłoń. — Nie mogę z tobą rozmawiać. Za każdym razem gdy się odzywasz, mam wrażenie, jakbym słyszał piłę łańcuchową.

— Przepraszam. Rozumiem. Masz kaca.

— Taa, to też.

Przewróciłam oczami, a on mrugnął. Moje serce zatrzepotało.

Siedziałam ze skrzyżowanymi nogami na sofie przylegającej do kuchni. —

Jakie masz na dzisiaj plany?

— Najpierw chciałbym znaleźć swoją pieprzoną głowę.

Roześmiałam się. — A potem?

— Nie wiem — odparł, wzruszając ramionami.

— Nie miałbyś ochoty zamówić później czegoś na wynos z jakiejś knajpy?

— zapytałam, ze wszystkich sił starając się, by zabrzmiało to niedbale.

Spojrzał na mnie uważnie i potarł zarost na podbródku. — Hmm...

— Co?

Zerknął na swoją komórkę. — Nie, właściwie to... uch... właściwie to umówiłem się na randkę.

— Z kim?

— Zz... hmm...

— Nie wiesz? — Roześmiałam się.

Potarł czoło. — Daj mi minutę...

Potrząsnęłam głową. — To smutne.

— A! Z Kylie... taa... Kylie.

Gdyby tylko Kylie miała pojęcie, jak niewiele go obchodziła. Staralam się nie pokazać, iż ulżyło mi, że nie powiedział „Victoria”. Wiedziałam, że wciąż pragnęła się z nim skontaktować, mimo sceny, którą sprowokował na naszej „podwójnej randce”. Wysłała do niego od wczoraj przynajmniej jednego esemesa, a jej desperacja naprawdę mnie drażniła.

Wczesnym wieczorem tego dnia zwinęłam się w kłębek na kanapie z książką w rękę, kiedy zobaczyłam, jak po schodach schodzi Elec. Instynktownie się wyprostowałam i poprawiłam ubranie. Zapach jego wody kolońskiej rozchodzący się po pokoju był dla mnie wystarczającym afrodyzjakiem, jeszcze zanim w ogóle na niego spojrzałam. Miał na sobie czarne spodnie i dopasowaną bordową koszulę z podwiniętymi rękawami. Jego włosy były potargane w kontrolowanym nieładzie i jeśli nie liczyć rozcięcia widniejącego na dolnej wardze, to wyglądał lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Właściwie to nawet to cholerne rozcięcie było sexy. Za każdym razem gdy gdzieś wchodził, pomieszczenie zdawało wypełniać się energią. Chłonełam go wszystkimi zmysłami.

Przypomniałam sobie jego esemesa z poprzedniego wieczoru: *miej trochę szacunku dla samej siebie*. Uch. Zmusiłam się, by wrócić do lektury książki, bo wyglądało na to, że nie potrafiłam ukryć swojej fascynacji, kiedy tylko znajdowałam się w jego obecności. Sama myśl o tym esemesie wprawiła mnie w zły nastrój. Po całej tej awanturze z Bentleyem i Randym w sumie zapomniałam o swoim przyrzeczeniu, że więcej na niego nie spojrzę.

Elec zgarnął z blatu swoje klucze. — Wychodzę.

— OK — odpowiedziałam, pilnując się, by nie odrywać oczu od książki.

Usłyszałam trzask zamykanych drzwi i odetchnęłam z ulgą. Dawno już nie

miałam całego domu dla siebie i mimo że jakaś część mnie w godny pożałowania sposób pragnęła, by Elec został, to podobało mi się, że będę mogła побыć w samotności.

Zdecydowałam się zamówić jakieś chińskie zarcie. Tuż po tym jak rozpakowałam karton z krewetkami *lo mein*, usłyszałam brzęczenie mojej komórki.

Przypomniałem sobie coś z wczorajszego wieczoru.

**Greta:** Tak?

**Elec:** Byłaś na kolanach przy moim łóżku. Czy ty mnie nie wyko-rzystałaś?

**Greta:** Chyba żartujesz! Nie! Ściągałam ci buty, pijaku.

**Elec:** Perwera. Masz fetysz na punkcie stóp?

**Greta:** Nie mówisz poważnie...

**Elec:** ;-)

**Greta:** Nie miałeś być na randce?

**Elec:** Jestem.

**Greta:** W takim razie czemu nie zajmujesz się swoją dziewczyną?

**Elec:** Bo wolę się z tobą podrażnić.

Zanim zdążyłam mu odpisać, moja komórka zaczęła dzwonić. To był Bentley. *Cholera*. Nie byłam pewna, czy chcę odebrać.

— Halo?

— Cześć, Greta.

— Cześć. Co słychać?

— Nie ma z tobą Eleca, prawda?

— Nie. A czemu?

— Zostawiłaś wczoraj kurtkę w moim samochodzie. Mogę podjechać, żeby ci ją podrzucić?

— Yyy... pewnie. Nie ma problemu.

— Świetnie. Będę tam za jakieś dwadzieścia minut.

Rozłączyłam się i zauważyłam, że w czasie rozmowy z Bentleyem Elec przysłał mi kilka następných esemesów.

**Elec:** W sumie ta randka z nim jest denna.

**Elec:** Z nią! Chciałem napisać, że randka z nią jest denna.

**Elec:** :D

**Elec:** #to nie koleś #dlaElecaliczysietylkocipka

**Elec:** Gdzie się do cholery podziałaś?

Zanosząc się śmiechem, odpisałam:

**Greta:** Sorry, dzwonił Bentley. Zostawiłam wczoraj kurtkę w jego samochodzie i ma mi ją podrzucić.

Kilka sekund później rozległo się dzwonięcie mojej komórki.

— Jeszcze, kurwa, czego! Nie wpuścisz tego koleśia do domu.

— Ma mi tylko podrzucić kurtkę.

— Oddzwoń do niego i powiedz mu, żeby zostawił ją na wycieracze.

— Nie ma mowy. Dlaczego miałabym to zrobić? To, co się wczoraj wydarzyło, to wyłącznie wasza sprawa.

Połączenie zostało przerwane. *Nie, to Elec się rozłączył!*

Miał czelność mówić mi, co mam robić, bez jednego słowa wyjaśnienia.

Minęło dziesięć minut, gdy drzwi wejściowe do domu otworzyły się nagle, tak że mało nie spadłam z kanapy.

W progu stał zdyszany Elec. — Przyjechał?

*Co, do diabła?*

— Jeszcze nie. Co ty tu robisz?

— Przez telefon brzmiałaś, jakbyś olewała to, co mówię. Więc nie miałem wyboru i musiałem wrócić.

— Skoro nie chcesz mi wyjaśnić, dlaczego miałabym się trzymać z dala od Bentleya, to nie możesz oczekiwać, że cię posłucham.

Przeczesał palcami włosy w geście frustracji.

Rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych i zanim zdążyłam zareagować, Elec dopadł do nich i otworzył.

Bentley zbladł jak ściana. — Skąd się wzięłeś w domu? Powiedziała, że cię nie ma.

Elec wyrwał mu moją kurtkę z rąk i zatrzaskał mu drzwi przed nosem. A potem przekręcił zamek.

— Idę do niego. Zejdź mi z drogi — powiedziałam.

Stanął przed drzwiami, krzyżując ramiona na piersi. — Będziesz musiała mnie minąć. A poza tym nie słyszysz, że właśnie odjeżdża tym swoim samochodem? To pieprzona ciota.

Wypuściłam powietrze i postanowiłam odpuścić, żeby nie wywoływać awantury. Tak naprawdę to wcale nie miałam ochoty widzieć się z Bentleyem, ale i tak denerwowało mnie, że Elec wtyka nos w nie swoje sprawy. Nie miał prawa wtrącać się w moje życie, skoro sam nie chciał się przede mną odsłonić.

Wróciłam do talerza z jedzeniem, który zostawiłam na stoliku do kawy, ale w powietrzu było czuć napięcie. Przez kilka minut oboje milczeliśmy, jednak w końcu zdecydowałam się wyciągnąć do niego rękę na zgodę. — Na blacie leży chińszczyzna, jeśli masz ochotę.

Elec wciąż sprawiał wrażenie podenerwowanego i nic nie odpowiedział. Podszedł do blatu, chwycił pudełko z lo mein i łapczywie pochłonął jego zawartość.

— Jesteś głodny? Nic nie jadłeś na randce?

Elec wciągnął ustami nitkę makaronu. — Nie.

— Zdenerwowała się, że zostawiłeś ją na lodzie?

— Nie — odpowiedział z pełnymi ustami.



— Skoro nie jedliście, to co robiliście? Czy może nie warto, żebym wiedziała? — zapytałam, opierając się łokciami o blat.

— Yyy... Riley chciała pójść na kręgle.

— Myślałam, że miała na imię Kylie.

Uśmiechnął się krzywo, jakby przyznając się do winy, i ugryzł sajgonkę. — Ups.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć, więc zrobiłam zdegustowaną minę i złapałam za ostatnią sajgonkę, którą pewnie za chwilę też by połknął. Wzięłam gryza. — Ściągam film z Netflixa; jeśli chcesz, to możesz obejrzeć razem ze mną.

Na moment oderwał się od jedzenia i wbił we mnie wzrok. — Co ty, kurwa, wyrabiasz?

— Słucham?

— Nieważne, jak gównianie się do ciebie odnoszę... ty i tak próbujesz się ze mną zakumplować.

Poczułam, jakbym miała się zagotować. — Nikt cię nie prosił, żebyś wracał na wieczór do domu! Tak naprawdę to się cieszyłam, że będę mogła pobyć sama.

— Serio? Może zamierzałaś położyć się na tej kanapie z wibratorem?

Poczułam ścisk w sercu. *Mój vibrator.*

*Cholera!*

Jego również trzymałam w szufladzie z bielizną. Zapomniałam zupełnie, że go tam przeniosłam po tym, jak posprzątałam na swoim biurku. Nie korzystałam z niego już kawałek czasu i wyleciało mi z pamięci, że go w ogóle mam.

*Zabrał też mój vibrator!*

Elec ciągnął dalej: — Szkoda, że nie widzisz swojej twarzy. Pewnie dopiero teraz się zorientowałaś, że gdzieś się zapodział? Jak sobie bez niego radziłaś? Albo masz odciski na palcach, albo jesteś naprawdę solidnie nabuzowana.

Miałam wrażenie, że moja twarz mieni się wszelkimi odcieniami czerwieni. — Ty sukinsynu.

Poczułam, jak zaczyna mi drgać powieka.

— Znowu do mnie mrugasz. Sorry, ale nie mogę ci pomóc. Może faktycznie przydałoby ci się obejrzeć dziś wieczorem jakiś film... ale z innej kategorii? Może to by cię uspokoiło. Mogę ci pożyczyć, jeśli masz ochotę, no wiesz, na lepszą fazę.

Ponownie wróciły do mnie słowa, które wypowiedział poprzedniego wieczoru. „*Miej trochę szacunku dla samej siebie*”.

Stwierdziłam, że mam go dosyć jak na jeden dzień. Nie zamierzałam wdawać się z nim w pyskówki, więc zdecydowałam, że nie powiem już nic więcej, tylko wrócę do swojego pokoju; ale najpierw chwyciłam pojemnik z kluskami i wysypałam mu jego zawartość na spodnie. — A co powiesz na taką fazę, posrańcu?

Poszłam na górę, ścigana jego ochrypłym śmiechem.

Tej nocy wciąż byłam wkurzona i wierciłam się w swoim łóżku. Za kogo on się uważał, zadręczając mnie takim pasywno-agresywnym zachowaniem? Próbował wszystko przedstawić tak, jakbym to ja starała się zwrócić na siebie jego uwagę, podczas gdy to on esemesował do mnie podczas swojej randki, a potem wrócił pośpiesznie do domu, żeby przeszkodzić mi w spotkaniu z Bentleyem.

Rozmyślałam o tym wszystkim obsesyjnie do mniej więcej drugiej nad ranem, kiedy to wszystkie te rozterki poszły na bok. Usłyszałam, jak z pokoju Eleca dobiegają jakieś krzyki.

## Rozdział 7.

Elec rzucał się na łożku, krzycząc: — Mamusiu, proszę. Nie! Obudź się! Obudź się! — Oddychał w urywany sposób, a jego pościel leżała na podłodze.

— Prooszę! — krzyknął.

Z łomoczącym sercem chwyciłam go za ramię i potrząsnęłam. — Elec! Elec. To tylko sen.

Wciąż na wpół pogrążony we śnie złapał mnie za rękę tak mocno, że aż zabolalo. Kiedy otworzył oczy, wyglądał na oszołomionego. Na jego czole perliły się krople potu. Podniósł się do pozycji siedzącej i spojrzał na mnie oszołomiony, jakby nie wiedział, gdzie się znajduje.

— To ja, Greta. Miałeś zły sen. Usłyszałam, jak krzyczysz, i pomyślałam, że dzieje się coś niedobrego. Już w porządku. Nic ci nie jest.

Jego ciężki oddech powoli się wyrównał. Kiedy rozluźnił uchwyt na mojej ręce, jego oczy przybrały bardziej świadomy wyraz.

Puścił mój nadgarstek. — To już drugi raz, jak przyłapuję cię w moim pokoju, kiedy jestem na wpół przytomny. Skąd mam wiedzieć, że nie czaisz się koło mnie, tylko czekając, by mnie wykorzystać, kiedy śpię?

*Wolne żarty.*

Miałam dość tego pieprzenia.

Być może byłam tylko poirytowana bezsennością, a może po prostu jego zaczepki przelały w końcu czarę goryczy, w każdym razie zamiast odpowiedzieć, popchnęłam go z całej siły. Było to pewnie gówniarskie zagranie, ale od dawna korciło mnie, żeby to zrobić, a teraz przyszedł wreszcie ten moment, kiedy przebrała się miarka.

Elec roześmiał się serdecznie, co wkurzyło mnie jeszcze bardziej. — No wreszcie, najwyższa pora.

— Słucham?

— Czekalem, aż w końcu stracisz do mnie cierpliwość.

— Twoim zdaniem to śmieszne, że mnie do tego sprowokowałeś?

— Nie, myślę, że to *ty* jesteś śmieszna... ale to naprawdę śmieszna. Nigdy nie bawię się lepiej, niż wtedy kiedy doprowadzam cię do szaleństwa.

— No to pięknie. Cieszę się, że mogłam ci dostarczyć rozrywki.

*Kurwa.* Czulałam, jak w moich oczach szklą się łzy.

*To się nie dzieje naprawdę.*

Była to już prawie ta pora miesiąca i zupełnie nie potrafiłam zapanować nad emocjami. Spróbowałam zasłonić twarz, ale wiedziałam, że zauważył, jak po moim policzku spływa pierwsza łza.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. — Co jest, kurwa?

Musiałam wyjść. Jak miałabym wytłumaczyć to, że tak idiotycznie reaguję w

jego obecności, skoro sama tego nie rozumiałam?

Odwróciłam się i wyszłam, zatraskując za sobą drzwi pokoju. Wgramoliłam się na łóżko, naciągnęłam koc na głowę i zamknęłam oczy, mimo że nie liczyłam na sen.

Dobiegło mnie skrzypienie wolno otwieranych drzwi i przez zaciśnięte powieki uchwyciłam blask zapalanego światła.

— Może zawrzemy pokój? — Usłyszałam głos Eleca.

Odwróciłam się i znieruchomiałam, kiedy zauważyłam, że stoi przede mną z penisem w ręce. I to z nie byle jakim penisem. *Z moim penisem. Z moim wibratorem. Z purpurowym, naturalnej wielkości gumowym prąciem.*

Elec potrząsnął nim. — Nic nie wyraża skruchy równie przekonująco, co penis i uśmiech.

Odwróciłam się do niego plecami, kryjąc się pod kocem.

— No co ty. Naprawdę wtedy płakałaś?

Nie wyściubiłam nosa spod koca i w pokoju zaległa cisza. Myślałam, że jeśli go zignoruję, to po prostu sobie pójdzie. To, że się myliłam, dotarło do mnie, kiedy usłyszałam kliknięcie wciskanego włącznika i brzęczenie, a potem poczułam, jak moje łóżko ugina się pod ciężarem dodatkowej osoby.

— Jeśli się nie uśmiechniesz, to będę cię musiał połaskotać twoim małym kochankiem. — Musnął moje biodro, a ja podskoczyłam, zrzucając z siebie koc. Próbowałam wyrwać mu wibrator, ale nie chciał go puścić. Cały czas mnie gilgotał, szybkimi ruchami przytykając mi urządzenie to do łydek, to do pleców, to do stóp.

Z wysiłkiem powstrzymywałam chęć, by się roześmiać. — Przestań!

— Nie ma mowy.

Wszystkie moje starania poszły na marne, kiedy połaskotał mnie pod pachą, co wywołało u mnie wybuch histerycznego śmiechu. Jednocześnie słyszałam, że i on się roześmiał.

*Jakim cudem tarzam się w środku nocy po łóżku, podczas gdy Elec łaskocze mnie gumowym penisem?*

Śmiałam się tak bardzo, że mało nie umarłam.

*Śmierć od wibratora.*

W końcu Elec wyłączył urządzenie, a ja przez kilka kolejnych minut starałam się złapać oddech i zapanować nad sobą.

— Dlaczego przestałeś?

— Chodziło o to, żebyś się roześmiała. Zadanie zrealizowane. — Wręczył mi wibrator. — Masz.

— Dzięki.

Unióś brwi do góry. — Czyli jutro wieczorem zapowiada się impreza u ciebie w majtkach? Mam przynieść chipsy?

— Bardzo śmieszne — odparłam, wkładając przyrząd do szuflady nocnej szafki i obiecując sobie jednocześnie, że znajdę dla niego jutro jakąś lepszą kryjówkę.

Elec wciąż leżał obok mnie oparty o ścianę za łóżkiem. Mimo że nasze ciała się nie stykały, to leżąc w milczeniu tuż przy nim, czułam bijące od niego ciepło.

Błądząc wzrokiem po jego opalanej klatce piersiowej i ładnie zarysowanej muskulaturze brzucha, poczułam, jak budzi się we mnie pożądanie. Spod szarych spodni jego dresu dało się zauważyć wystające slipy. Jego długie stopy były bose i po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak cholernie to na mnie działa. Zmusiłam się, by oderwać od niego spojrzenie, i zaczęłam gapić się na sufit.

— Naprawdę nie chciałem tu przyjeżdżać, Greta — powiedział niskim głosem.

*Był to pierwszy raz, kiedy wypowiedział moje imię.*

Tak dobrze było je usłyszeć z jego ust. Odwróciłam się w jego stronę, podczas gdy on mówił dalej, spoglądając gdzieś w bok.

— Bardzo niewiele brakło, żebym nie wsiadł do tego samolotu i nie poleciał zamiast tego gdzieś indziej.

— Dlaczego zmieniłeś zdanie?

— Nie mogłem tego zrobić mojej mamie. Nie chciałem, żeby się o mnie zamartwiała na wyjeździe.

— Rozumiem teraz, dlaczego nie chciałeś tu być. Początkowo nie mogłam tego pojąć, ale kiedy usłyszałam, w jaki sposób Randy się do ciebie zwraca, dotarło do mnie, skąd w tobie tyle gniewu wobec niego. Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego postanowiłeś przedwczoraj wyładować swoją złość na Bentleyu.

— Dlaczego zakładasz, że do bójki doszło z mojej winy?

— Bo nie chcesz mi tego wytłumaczyć, a to ty go kopaleś, kiedy leżał na podłodze.

Parsknął gniewnym śmiechem. — I jeszcze na dodatek *wyglądam* na łobuza, co? Więc wszyscy obecni w knajpie po prostu uznali, że mi odbiło, tylko dlatego że miałem ochotę nakopać temu miłemu chłoptasiowi. Może i zdarzały mi się różne wyskoki... piłem jako dzieciak i raz paliłem trawkę. Ale nigdy w życiu nikogo nie zaatakowałem, a przed tamtym wieczorem w ogóle nigdy nikogo nie uderzyłem.

*Wow.*

— Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co się stało?

— Bo mimo tego, co o mnie myślisz, i mimo że lubię się z tobą drażnić... *naprawdę* nie chcę cię zranić.

— Nie rozumiem.

Elec odwrócił się wreszcie w moją stronę i po raz pierwszy spojrzął na mnie. — Pierwszego dnia po moim przyjeździe, kiedy zaskoczyłaś mnie w łazience, chciałem cię zaszokować. Powiedziałaś, że nigdy wcześniej nie widziałaś nagiego

faceta. Uznałem, że sobie robisz jaja. A teraz czuję się winny, że wykręciłem ci tamten numer.

Przesunęłam się na łóżku, lekko niespokojna, dokąd to wszystko zmierza. — OK... ale co to ma wspólnego z tym, o czym rozmawialiśmy?

— Ten zasraniec nie wiedział, że jestem twoim przyrodnim bratem, więc kiedy wyszłaś do łazienki, zaczął się przechwalać, że zabierze cię w przyszłym tygodniu na imprezę, a potem spróbuje cię jakoś upić i zerznąć. Twój były chłopak założył się z nim, że nie uda mu się zaciągnąć cię do łóżka, bo jesteś dziewczicą. Gdybyś przespała się z Bentleyem, twój były miał mu zapłacić 500 dolarów.

— O Boże. — Zakryłam dłonią usta.

Elec pokiwał z wolna głową, patrząc na mnie ze współczuciem. — No więc... spuściłem mu łomot.

— Pozwoliłeś, by wszyscy myśleli, że to twoja wina. Wytrzymałeś, kiedy Randy mieszał cię za to z błotem! I to wszystko po to, żeby mnie chronić?

— Nie wiedziałem, jak ci powiedzieć, co planują. Ale dziś po południu zrozumiałem, że nie zamierzasz zwracać uwagi na moje ostrzeżenia, żebyś trzymała się od niego z daleka, więc musiałem ci powiedzieć.

— Dziękuję.

— Lubię cię męczyć. Początkowo był to dla mnie sposób, by odgryźć się na moim ojcu... poznęcać się nad córką Sarah. Ale po jakimś czasie zacząłem to traktować jak fajną zabawę. Dziś w nocy, kiedy się rozplakałaś, zrozumiałem, że posunąłem się za daleko i że dla ciebie to nie jest zabawa. Może trudno ci w to uwierzyć, ale nigdy nie chciałem cię skrzywdzić i za cholerę nie zniósłbym, gdyby próbował cię skrzywdzić ktoś inny.

Zacisnął usta i ponownie wbił wzrok w sufit, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą powiedział.

Podniosłam rękę i musnęłam palcem wskazującym ranę na jego wardze powstałą w trakcie bójki. Przymknął oczy, a moje serce zaczęło tłuc jak oszalone, w miarę jak jego oddech stawał się coraz szybszy za każdym razem, gdy mój opuszek dotykał jego ciepłej wargi. — Przykro mi, że ucierpiałeś.

— Było warto — odparł bez zastanowienia.

Przestałam go dotykać, a on spojrzał w moją stronę. Zamiast zwykłego sarkazmu jego oczy miały teraz szczery wyraz.

Korzystając z jego otwartości, postanowiłam zmienić temat. — Chcesz zostać pisarzem?

Ponownie wbił wzrok w sufit. — *Jestem* pisarzem. Piszę od czasu, kiedy byłem małym chłopcem.

— O czym jest *Szczęściarz i chłopak*? Dlaczego wstydziłeś się pokazać mi swój tekst?

Przesunął się. Na jego twarzy pojawił się wyraz zmieszania. — Po prostu nie

byłem gotowy, by o tym rozmawiać. — Uśmiechnął się i kontynuował z ociąganiem: — Szczęściarz to był tak naprawdę mój pies.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. — Napisałeś o nim opowiadanie?

— Coś w tym rodzaju. To jakby historia jego i mojego życia, w którą wplotłem nadprzyrodzone elementy. Szczęściarz był nie tylko moim najlepszym przyjacielem, ale i jedyną istotą, która potrafiła mnie uspokoić, kiedy byłem dzieckiem. Cierpiałem wtedy dość mocno na ADHD i przez jakiś czas musiałem zażywać leki. Kiedy mama przyniosła do domu Szczęściarza, moje zachowanie uległo gwałtownej poprawie. Więc to opowiadanie jest luźno oparte na moich i Szczęściarza przeżyciach, ale jego bohaterem jest chłopiec obdarzony nadprzyrodzonymi umiejętnościami, które wykorzystuje do tropienia przestępców. Jednak aby coś odczytać z szumu, jaki wypełnia jego głowę, musi mieć przy sobie psa. W którymś momencie pies zostaje porwany przez szantażystę i cała reszta opowiadania mówi o tym, jak staram się go odzyskać. Wszystko dzieje się w Irlandii.

— Wow. Dlaczego w Irlandii?

— Zawsze miałem dziwną obsesję na temat wszystkiego, co związane z Irlandią. — Wskazał na dwie koniczynki na swoim brzuchu. — Na przykład to. Wydaje mi się, że chciałem w ten sposób zbliżyć się do tej części mojego dziedzictwa — ze strony Randy’ego — ponieważ tak naprawdę niewiele nas łączy. To trochę popieprzone wytłumaczenie, ale nie mam innego.

— Co się stało ze Szczęściarzem?

— Zdechł krótko po tym, jak Randy zostawił moją mamę. Wiele wydarzeń w krótkim czasie.

Położyłam mu dłoń na ramieniu. — Przykro mi, Elec.

— W porządku.

Wpatrując się w swoją rękę spoczywającą na tatuażu pokrywającym jego ramię, zastanawiałam się długo i intensywnie nad moim następnym pytaniem. — Dlaczego on cię traktuje w taki sposób?

Elec zerknął w moim kierunku. — Dziękuję, że się mu wczoraj postawiłaś. Nie byłem aż tak pijany. Słyszałem wszystko, co powiedziałaś, i nigdy tego nie zapomnę. — Zamknął oczy. — Ale nie chcę o nim mówić, Greta. To długa historia, zbyt skomplikowana, by się nią zajmować o wpół do trzeciej nad ranem.

Nie zamierzałam na niego naciskać. I tak udało mi się wyciągnąć z niego więcej niż kiedykolwiek do tej pory.

— OK. Nie musimy o tym rozmawiać. — Mogę przeczytać twoją książkę? — spytałam po dłuższej chwili milczenia.

Roześmiał się i potrząsnął głową. — Wow. Zadajesz dziś miliony pytań.

— Chyba jestem po prostu podekscytowana, że w końcu mogę poznać mojego przyrodniego brata.

Pokiwał głową na znak zrozumienia. — Nie wiem, czy chcę, żebyś przeczytała tę książkę. Nikt jej nigdy nie czytał. Wmawiam sobie, że muszę wymyślić, jak ją opublikować, ale nigdy się za to nie zabrałem. Nie jest idealna, ale i tak jest to opowiadanie, z którego jestem najbardziej zadowolony. Jestem pewny, że pełno w nim błędów, których nie wychwyliłem.

— Bardzo chciałabym je przeczytać. A jeśli wyłowię jakieś pomyłki, dam ci znać. Jestem dobra z angielskiego.

Uśmiechnął się i przewrócił oczami. — Zastanowię się.

— OK. Niech będzie.

Kiedy ponownie obrócił się w moją stronę, w jego szarych oczach migotał odbity blask lampy. Ułożył się wygodnie na łóżku, kładąc głowę na poduszce. — Opowiedz mi o swoim ojcu.

Wpatrywał się we mnie niezwykle uważnie, a ja byłam wzruszona, że pyta o mojego tatę.

Westchnęłam i spojrzałam w bok. — Miał na imię Keith. Był dobrym człowiekiem, pracował w bostońskiej straży pożarnej. Mama miała 17 lat, kiedy się poznali, ale on był starszy — miał dwadzieścia kilka lat — więc ich związek był złamaniem tabu. Keith był miłością jej życia. Wiedliśmy proste, ale dobre życie. Byłam jego małą księżniczką. Pewnego dnia zaczął się po prostu uskarżać na kaszel, a po kilku miesiącach zdiagnozowano u niego zaawansowanego raka płuc. Umarł sześć miesięcy potem.

Elec położył swoją ciepłą dłoń na mojej ręce, którą wciąż obejmowałam jego ramię. Potem splótł palce z moimi palcami. Jego dotyk zdawał się iskrzyć prądem. Nie sądziłam, że sam uścisk czyjejs dłoni może wzbudzić we mnie silniejsze uczucia niż wszystko, czego do tej pory doświadczyłam.

— Przykro mi, że musiałaś przez to przejść — powiedział.

— Mnie też. Zostawił mi kilkanaście listów, po jednym na każdy rok, aż dobieję do trzydziestki. Czytam je w dniu moich urodzin.

— Byłby z ciebie dumny. Jesteś dobrym człowiekiem.

Nie wiedziałam, czym zasłużyłam na to, że było mi dane zobaczyć prawdziwego Eleca, tego, który ukrywał się zwykle pod maską twardziela, ale nie mogłam się nim nacieszyć. Jednocześnie nie mogłam opędzić się od myśli, że wszystko to może się lada chwila skończyć.

— Dzięki. — Uświadomiłam sobie, że spoglądam mu prosto w oczy i gwałtownie odwróciłam głowę. Wyswobodził dłoń z mojej ręki i poczułam, jak dotyka mojego podbródka, zwracając moją twarz z powrotem ku sobie. — Nie rób tego.

— Czego?

— Odwróciłaś się ode mnie. To moja wina. Zachowywałam się, jakbym nie chciał, żebyś na mnie patrzyła — wszystkie te bzdury o szacunku dla samej siebie,



które ci wciskałem. Spośród wszystkich kłamstw, którymi cię zwodziłem, to było *największe* i to jego żałuję najbardziej. Zacząłem się odsłaniać i mnie to przeraziło. Nigdy nie przeszkadzało mi to, w jaki sposób na mnie patrzysz. Męczyło mnie to, jakie uczucia wzbudzało we *mnie* twoje spojrzenie: emocje, których nie powinienem przeżywać, których *nie wolno* mi żywić względem ciebie. A jednocześnie... najgorsze było dla mnie to, kiedy *przestawałaś* na mnie patrzeć, Greta.

*Żył do mnie uczucia?*

— Co widzisz w moim spojrzeniu, kiedy na ciebie patrzę? — zapytałam.

— Myślę, że mnie lubisz, choć jesteś przekonana, że nie powinnaś mnie lubić. — Uśmiechnęłam się, milcząco potwierdzając jego słowa, a on ciągnął dalej: — Cały czas próbujesz zrozumieć, co o mnie sądzić.

— Nie ułatwiasz mi tego, Elec.

— Czasem spoglądasz na mnie, jakbyś chciała, żebym cię znowu pocałował, ale nie wiesz, co powinnaś zrobić, gdybym to uczynił. Ten pocałunek... to przez niego tak szybko uciekłem z tej restauracji. To miał być żart, ale wydał mi się cholernie prawdziwy.

Serce zabiło mi mocniej na myśl o tym, że tamtego dnia czuł to samo, co ja. — Podobam ci się? — Od razu zrobiło mi się głupio, że mogłam wypalić coś takiego. — Chodzi mi o to, że... Wyglądam zupełnie inaczej niż dziewczyny, z którymi chodzisz. Nie mam wielkich piersi i nie farbuję włosów. Jestem kompletnym przeciwieństwem dziewczyn, które sprowadzasz do domu.

Parsknął śmiechem. — O tak, zdecydowanie. — Pochylił się w moją stronę. — Dlaczego to, że sprowadzam je do domu, miałyby oznaczać, że wolę je od ciebie? Te dziewczyny są... łatwe... z braku lepszego słowa, ale tak naprawdę w ogóle nic do nich nie czuję. One nie próbują mnie poznać. Chcą się tylko ze mną pieprzyć. — Poruszał szybko brwiami. — Bo jestem w tym naprawdę dobry.

Roześmiałam się nerwowo. — Domyśliłam się.

Z każdą sekundą powietrze w pokoju było coraz bardziej gęste. Świadomość własnej sprawności seksualnej, którą prezentował w tym momencie, podniecała mnie bardziej niż cokolwiek, z czym miałam do czynienia w moim życiu.

*Czułam coś więcej niż fascynację... i ciekawość.*

Elec powiódł po mnie wzrokiem od stóp do głów. — Ale odpowiadając na pytanie, które mi zadałaś, tak naprawdę twoje ciało podoba mi się nieporównanie bardziej.

Słyszając te słowa, poczułam, jak przenika mnie fala podniecenia, i wczepiłam palce w poduszkę. — Dlaczego? — To pytanie zabrzmiało raczej jak westchnienie.

Tembr jego głosu był teraz niższy. — Chcesz poznać szczegóły, hmm? — Na jego ustach pojawił się uśmiech. Przysunął się bliżej do mnie, jak gdyby chciał mi wyjawiać kolejny ze swoich sekretów. — OK... jesteś filigranowa, zgrabna,

smukła, a twoje piersi... są idealnej wielkości i są naturalne. — Skierował spojrzenie na mój biust. — Widzę też, że masz piękne sutki, bo właśnie stanęły przede mną na baczność. I to nie pierwszy raz.

Wsunęłam dłonie pod policzek i ułożyłam się na poduszce, jakbym słuchała opowiadanej przez niego erotycznej bajki na dobranoc. — Bardzo chciałbym je całować — wyszeptał jeszcze niższym głosem.

Wypowiadane przez niego słowa rozpały we mnie niesamowite podniecenie i poczułam, jak robię się mokra między udami, jak po ich wewnętrznej stronie narasta oszałamiające pulsowanie. — Co jeszcze? — wydyszałam, ponaglając go, by mówił dalej.

— Masz też fantastyczny tyłek. Tamtego wieczoru, kiedy poszliśmy do kina, miałaś na sobie tę krótką czerwoną spódniczkę. Kiedy szliśmy, za każdym razem gdy ten gnojek opuszczał rękę na twój tyłek, myślałem, że oszaleję. To ja chciałem cię dotykać.

To było silniejsze ode mnie. Przybliżyłam się do niego jeszcze bardziej i przesunęłam dłonią po zarostie pokrywającym jego policzki. — Naprawdę?

— Jesteś też naprawdę ładna.

Konając z pragnienia, by zakosztować jego pocałunku, koniuszkiem palca musnęłam kolczyk tkwiący w jego wardze. — Myślałam, że jestem całkiem „zwyczajna”.

Z wolna pokręcił głową i pogłaskał mnie po policzku. Pochylił się ku mnie, szepcząc cicho tuż obok moich ust: — Nie... naprawdę ładna.

Pragnienie, by się z nim całować, było tak silne, że nie mogłam mu się oprzeć. — Pocałuj mnie — westchnęłam.

Elec mówił dalej, niemal dotykając moich warg, a jego oddech był coraz bardziej ciężki. — Nie chodzi o to, że nie chcę cię pocałować. Pragnę tego teraz cholernie mocno. Ale po prostu...

Nie pozwoliłam mu dokończyć. Wzięłam to, czego pragnęłam, czego *potrzebowałam*.

Z jego ust wyrwał się jęk, kiedy moje wargi zwały się z jego wargami. Chwycił moją twarz w dłonie, przyciskając je do policzków. Ponieważ tym razem nie doprowadziłam do pocałunku pikantnym sosem, mogłam zagłębić się w *jego* własny smak i od razu zrozumiałam, że nie mam już drogi odwrotu. Nie wiem, czy sprawiły to hormony, czy może chodziło o to, że tych kilka ostatnich tygodni stanowiło długą grę wstępną, ale całkowicie straciłam kontrolę. Dźwięki wrywające się z jego ust powodowały, że byłam go coraz bardziej spragniona, więc chwytalam je moim oddechem.

W którymś momencie, gdy miał zamknięte oczy, przesunęłam językiem delikatnie po rozcięciu na jego wardze. Od tej chwili to on przejął kontrolę, całując mnie coraz gwałtowniej, coraz bardziej namiętnie. Przywarłam do niego całym

ciałem, wyczuwając przez ubranie jego twardego członka. W tym momencie miałam gdzieś wszelkie możliwe konsekwencje tego uniesienia. Po prostu wiedziałam, że chcę, by to trwało wiecznie, a słowa, które popłynęły tuż potem z moich ust, były dla mnie samej szokujące.

— Chcę, żebyś mi pokazał, jak się pieprzysz, Elec.

Odsunął się ode mnie gwałtownie, a na jego twarzy malował się wyraz kompletnego osłupienia. — Coś ty powiedziała?

Był to najbardziej upokarzający moment w moim życiu.

Jego oczy rozszerzyły się, jakby dopiero co zbudził się ze snu. — Kurwa. Nie... nie. Musisz coś zrozumieć, Greta. To się *nigdy* nie stanie.

OK, to był *naprawdę* najbardziej upokarzający moment w moim życiu.

— Dlaczego tak mówisz po tym wszystkim, co mi tu powiedziałaś?

*Boże, czułam się tak strasznie głupio.*

Elec oparł głowę o ścianę z niemal udręczonym wyrazem twarzy. — Zależało mi, żebyś wiedziała, jak bardzo cię pragnę i jaka jesteś dla mnie piękna — i z wyglądu, i jeśli chodzi o wnętrze — ponieważ mam wrażenie, że podkopałem twoje poczucie własnej wartości, mimo że wcale nie miałem takiego zamiaru. Wszystko, co powiedziałem, to prawda, ale nie powinniśmy się byli całować. Nie powinienem nawet leżeć w tym pieprzonym łóżku, ale tak dobrze było pobyc tu z tobą przez jakiś czas.

— Czym różnię się od tych wszystkich dziewczyn, którym się oddajesz?

Zmierzwił sobie włosy, zostawiając je porozrzucane w nieładzie, a potem spojrzał na mnie pociemniałymi oczami. — Istnieje ogromna różnica. Jesteś jedyną dziewczyną na całym świecie, której nie wolno mi tknąć, i niech mnie szlag, jeśli nie pragnę cię przez to bardziej od wszystkich innych.

## Rozdział 8.

Od naszego spotkania w mojej sypialni minął niemal miesiąc.

Elec poszedł sobie tamtego wieczoru krótko po tym, jak powtórzył, że jestem dla niego zakazana i że nic się między nami nie może *nigdy* wydarzyć. Nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo przy tym obstaje, skoro *nie byliśmy* ze sobą spokrewnieni. Dlatego czułam, że ta historia musi mieć jakieś drugie dno.

Najgorszą konsekwencją tamtego wieczoru było to, że Elec zaczął trzymać mnie na dystans. Zaprzestał obraźliwych odzywek, skończyły się zaproszenia na gry komputerowe. Kiedy obydwójce byliśmy w domu, siedział zamknięty w swoim pokoju, a ja zostawałam w swoim. Zaczął też spędzać więcej czasu w sklepie rowerowym albo poza domem.

Nigdy nie sądziłam, że będzie mi brakowało jego zniewag i ordynarnych zaczepek, ale dałabym wszystko, żeby nasze stosunki wróciły chociaż do takiego stanu, w jakim znajdowały się, zanim go pocałowałam — i powiedziałam, że chcę się z nim pieprzyć.

*Uch.*

Wzdrygałam się na każde wspomnienie tamtych słów. Ale byłam wtedy pijana jego obecnością i pragnęłam dowiedzieć się, jakie to uczucie, bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Byłam gotowa.

Na przestrzeni kilku tygodni po tamtym wieczorze oboje świętowaliśmy swoje osiemnastki. Nasze urodziny dzieliło tylko pięć dni. Zatem bez wątpienia czułam się wystarczająco dorosła, by wykonać ten krok. Nie było moim celem zachowanie niewinności aż do małżeństwa ani nic w tym rodzaju. Pozostawałam dziewicą po prostu dlatego, że nigdy wcześniej nie miałam ochoty tego z nikim zrobić... do czasu, aż poznałam Eleca. A on spędził kilka ostatnich tygodni, dając mi całkowicie jasno do zrozumienia, że między nami nigdy do niczego nie dojdzie.

Ale tęskniłam za nim.

I właśnie wtedy, pewnego wieczoru po kolacji, wiatr powiał w przeciwnym kierunku i udało mi się go w jakiejś części odzyskać. Elec jadał zwykle poza domem, ale w ten środowy wieczór z jakiegoś powodu postanowił się do nas przyłączyć. Od chwili gdy zobaczyłam, jak podle Randy traktuje swojego syna, starałam się unikać mojego ojczyma, robiąc wyjątek jedynie dla wspólnych kolacji. Moje stosunki z mamą również nie układały się najlepiej, ponieważ upierała się, że w jej sytuacji nie powinna się wtrącać w to, co zaszło między Randym a Elekiem.

Elec siedział przy stole, unikając mojego spojrzenia. Patrzył tylko w talerz, nawijając makaron na widelec. W pewnym momencie wyjrzałam przez okno, by zerknąć na pranie sąsiadów rozwieszzone na sznurze i schnące na wietrze. Czułam na sobie jego wzrok. Miałam wrażenie, że tylko czeka, żebym się odwróciła, by móc na mnie spojrzeć, kiedy myślał, że tego nie zauważę. I rzeczywiście, kiedy

tylko odwróciłam się w jego kierunku, opuścił głowę w talerz i wrócił do zabawy swoim spaghetti.

Randy miał tego wieczoru dobry nastrój i narzekał, że sam makaron z sosem nie wystarczy, by zaspokoić jego apetyt. Poderwał się nagle od stołu i podszedł do kredensu z przekąskami.

— Greta, co ty, do diabła, wyprawiasz? Czemu powpychałaś całą tę bieliznę do puszki pringlesów? — zawołał.

Rozdziawiłam usta, zerkając na Eleca. Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka dobrych sekund, po czym Elec parsknął, nie umiejąc zachować poważnej miny. Obydwoje wybuchliśmy śmiechem. I żadne z nas nie mogło przestać.

*Uwielbiałam słyszeć jego szczery śmiech.*

Widok zmieszania na twarzy Randy'ego powodował, że rzeliśmy jeszcze głośniejsze.

Kiedy w końcu udało się nam uspokoić, Elec popatrzył na mnie z uśmiechem i powiedział cichym głosem, tak bym tylko ja go usłyszała: — Mówiłem ci, że nie schowałem ich w moim pokoju.

Randy walnął puszkę na stół przed moim nosem. Otworzyłam ją i sprawdziłam jej zawartość. — To jeszcze nie wszystkie.

Elec puścił do mnie oko. — Zachowałem kilka dla siebie — powiedział uwodzicielsko.

Przewróciłam oczami i rzuciłam mu parę majtek w twarz. Nie zwlekając, założył je na głowę jak czapkę. Tylko mój przyrodni brat potrafił wyglądać seksownie z parą majtek na głowie. W dalszym ciągu spoglądał na mnie z łobuzerskim uśmieszkiem, którego mi brakowało. Dobrze było znowu być w centrum jego uwagi, choćby przez krótką chwilę.

Tego wieczoru wkładałam właśnie piżamę, kiedy zabręczała moja komórka. Możesz do mnie przyjść na minutę?

Idąc korytarzem, czułam, że serce wali mi jak szalone. Kiedy otworzył drzwi, wyglądał naprawdę niewiarygodnie seksownie.

Jego oddech pachniał miętową pastą do zębów. — Cześć — powiedział, błyskając pięknymi, białymi zębami, tak idealnie kontrastującymi z jego opaloną skórą i czarnymi włosami.

— Cześć. — Weszłam do środka i wzięłam głęboki oddech, zauważając, że zapach papierosów goździkowych stał się niemal kompletnie niewyczuwalny.

Miał na sobie czarną bluzę z podwiniętymi rękawami. Była nienaciągnięta do końca i odsłaniała nagi tors, a jego włosy było wciąż mokre, jakby wyszedł spod prysznic. Wbiłam wzrok w jego usta, zauważając, że rozcięcie całkiem się już zagoiło. Kolczyk połyskiwał metalicznie w jego dolnej wardze, a ja poczułam przemożne pragnienie, by go polizać, by jego usta i język znowu zwały się z moimi.

*Całuj mnie.*

*Liż mnie.*

*Gryź mnie.*

*Pora zmienić temat.*

— Skąd tutaj taki świeży i czysty zapach?

Wyciągnął się na łóżku, zakładając ręce za głowę. Nie potrafiłam się powstrzymać od gapienia się na bruzdy w kształcie litery V wyrzeźbione poniżej muskulatury jego brzucha. Marzyłam, żeby położyć się na nim, poczuć na sobie jego nagą skórę.

— Chcesz mi powiedzieć, że w moim pokoju śmierdzi zwykle jak w sraczu?

— Rzuciłeś palenie?

— Próbuję.

— Naprawdę?

— Tak... jedna dziwna dziewczyna, która łązi bez majtek i stanika, powiedziała mi kiedyś, że to niezdrowe. Wobec tego... zacząłem się nad tym zastanawiać i w końcu posłuchałem.

— Jestem z ciebie naprawdę dumna.

Podniósł się do pozycji siedzącej i spojrzał prosto na mnie. — Prawdę mówiąc, to miałaś rację. To gównno mnie kiedyś zabije. Moje życie to pod wieloma względami syf i nędza, ale są w nim też rzeczy, dla których warto było się urodzić.

Odniosłam wrażenie, że po tych słowach powietrze w pomieszczeniu stało się jakies inne. Zapadło niezręczne milczenie.

— Dlaczego prosiłeś, żebym tu przyszła? — odchrząknęłam.

Podszedł do swojej szafy i coś z niej wyjął. W jednej chwili uświadomiłam sobie, że była to jego książka. Wręczył mi skoroszyt. — Chciałem ci to dać. Chciałbym, żebyś to przeczytała.

— Serio?

— Nikomu nie pozwalałam, by czytał moje wypociny, Greta. To dla mnie duży krok. Ale w żadnym razie nie pokazuj mojej książki Randy'emu. Nie chcę, żeby się do niej zbliżał.

— OK, obiecuję. Dziękuję, że mi zaufałeś.

— Tylko bądź szczerą. Potrafię znieść krytykę.

— Nie obawiaj się. Zajmę się tym bez pośpiechu.

\* \* \*

Wróciłam tego wieczoru prosto do mojego pokoju i zaczęłam czytać. Minuty przechodziły w godziny. Obiecałam mu, że nie będę się spieszyć, ale tak naprawdę nie mogłam oderwać się od lektury, aż w końcu zarwałam całą noc i przeczytałam wszystko do końca.

Mimo że narracja była prowadzona w trzeciej osobie, a chłopak o imieniu

Liam miał tylko w ogólnym zarysie przypominać Eleca, czułam, jakbym poprzez Liama zyskała wgląd w umysł i duszę mojego przyrodniego brata.

Potrafiłam rozpoznać zbyt wiele podobieństw, które zapożyczył z własnych doświadczeń, szczególnie to, że ojciec Liama miał w zwyczaju obrzucać syna obelgami. Początek historii, przed pojawieniem się na scenie Szczęściarza, był dosyć smutny. Ale o ile przy niektórych fragmentach nie mogłam powstrzymać łez, to tuż obok nich znajdowałam takie, przy których dosłownie wybuchałam śmiechem. Książka była tak naprawdę pełna zabawnych motywów, oderwanych od głównego wątku fabuły.

W jednej ze scen Liamowi spodobała się dziewczyna mieszkająca po drugiej stronie ulicy, więc poprosił Szczęściarza, by ten poszedł do jej domu. Miał nadzieję, iż jego wybranka pomyśli, że Szczęściarz się zgubił, i tym sposobem ona trafi do domu Liama. Tyle że Szczęściarz, który był wyrosniętym, dorosłym psem, zamiast tego bezceremonialnie przystąpił do bzykania należącego do dziewczyny szczeniaka szpica. Liam mógł tylko patrzeć z okna, jak nieznajoma zabiera szczeniaka do domu i zatrzaskuje za sobą drzwi. W odpowiedzi na to Szczęściarz zrobił kupę na jej trawniku i, nic nie wskórawszy, pobiegł z powrotem do Liama.

Jednak głównym motywem książki był supertalent Liama: chłopak potrafił wyczuwać zło dzięki swojemu nadzwyczaj czułemu słuchowi. Odbierane tą drogą komunikaty były czasem niejasne, często zniekształcone, chyba że chłopak miał obok siebie psa. W jednym z rozdziałów Liam przekazuje policji informację dotyczącą morderstwa miejscowej dziewczyny. Okazuje się, że za zbrodnią stał skorumpowany policjant. Mężczyzna porywa Szczęściarza, żeby Liam nie mógł pomóc władzom w rozwikłaniu tajemnicy tego zabójstwa. Ale Szczęściarzowi udaje się uciec, a scena ponownego spotkania psa z Liamem była tak wzruszająca, że się poryczałam.

Wszystko było odmalowane niezwykle realistycznie, od żywych opisów irlandzkiego krajobrazu po emocje przeżywane przez Liama. Na samym końcu znajdował się nawet zabawny rozdział dodatkowy, napisany z perspektywy psa. W całym tekście znalazłam jedynie kilka gramatycznych błędów, które pozakreślałam.

Kończąc lekturę, miałam wrażenie, że pokochałam bohaterów tej powieści, co dowodziło talentu pisarza. Jednocześnie czułam, że Elec stał mi się bliższy, i byłam zaszczyczona, że pozwolił mi zobaczyć przeblysłk swojej niewiarygodnej kreatywności. Szukałam odpowiednich słów, by powiedzieć mu, jak niezwykła była ta powieść... jaki *on* był niezwykły.

W związku z tym postanowiłam, że usiądę po szkole pod cienistym drzewem i opiszę swoje uczucia w liście, który dołączę do rękopisu, gdy będę mu go oddawać. Włożyłam w ten list całe serce, wyjaśniając, dlaczego uważam, że jest urodzonym pisarzem, i że to nieważne, czy ojciec jest z niego dumny, bo *ja* jestem

z niego niezwykle dumna.

\* \* \*

Postanowiłam, że tego popołudnia podrzucę list do jego pokoju. Kiedy wspierałam się na ostatni schodek, poczułam ucisk w żołądku, słysząc dobiegający zza zamkniętych drzwi dziewczęcy głos.

*Chichot.*

*Cmokanie warg złączonych w pocałunku.*

Elec przestał sprowadzać dziewczyny do domu na długo przed tym wieczorem, gdy całowaliśmy się w moim łóżku. Myślałam, że czynił to z szacunku dla moich uczuć względem niego albo dlatego, że się zmienił.

*Mylłam się.*

Jego wcześniejsze spotkania z różnymi dziewczynami drażniły mnie i wzbudzały moją zazdrość, ale tym razem poczułam coś innego. Poczułam niezwykle smutek. Nie byłam nawet w stanie usiedzieć w domu, więc położyłam książkę wraz z listem przed drzwiami jego pokoju i zbiegłam po schodach pełna obaw, że pokochałam więcej niż tylko jego pisarski talent.



## Rozdział 9.

Nie potrafiłam się uspokoić, kiedy mimo tego, że upłynęło kilka dni, Elec nie zareagował na mój list choćby w najdrobniejszy sposób.

W dodatku Victoria nie zostawiła mi wyboru, zmuszając mnie w końcu, bym wyznała jej całą prawdę o swoich uczuciach względem mojego przyrodniego brata. Nieustannie gadała o tym, jak to nie może zrozumieć, dlaczego nie zaprosił jej na drugą randkę po tym pocałunku w knajpie. Nie mogłam już tego wytrzymać i opowiedziałam jej wszystko o tym, co się między nami wydarzyło. Była zszokowana, ale przynajmniej raz na dobre przestała paplać na jego temat.

W kolejnym tygodniu Elec w dalszym ciągu zdawał się mnie ignorować. Wziął więcej godzin w sklepie z rowerami, a po powrocie do domu zamykał się w swoim pokoju. Byłam pewna, iż zdawał sobie sprawę z tego, że podsłuchałam go wtedy, gdy zabawiał się w swoim pokoju z kolejną dziewczyną, bo przecież zostawiłam mu książkę na podłodze pod jego drzwiami. Najwyraźniej nie zamierzał za nic przeproszać i nie dbał, jak mogło to wpłynąć na moje uczucia.

Dlatego kiedy dostałam w tym tygodniu zaproszenie na randkę od Coreya Jamesona, powiedziałam „tak”. Corey był chyba jednym z najfajniejszych chłopaków w naszej szkole. Nie pociągał mnie co prawda fizycznie, ale potrzebowałam jakiejś odmiany. Mogłam być przynajmniej pewna, że będziemy się razem dobrze bawić. Był jednym z niewielu chłopaków, których uważałam za swoich przyjaciół, choć było oczywiste, że pragnie być dla mnie kimś więcej.

Nadszedł piątkowy wieczór. Ułożyłam sobie włosy w fale i założyłam granatową sukienkę kupioną na wyprzedaży w centrum handlowym, ale jeśli chodzi o entuzjazm, to miałam wrażenie, jakbym wybierała się do Victorii obejrzeć jakiś film.

Kiedy Corey zapukał do drzwi, otworzyła je moja mama, wołając głośno: — Greta, twój chłopak przyszedł!

Zza zamkniętych drzwi pokoju Eleca dobiegała cicha muzyka. Jakaś część mnie pragnęła, by widział, jak odjeżdżam z Coreym, ale z drugiej strony wcale nie chciałam się nim przejmować.

Corey czekał na dole schodów z kwiatami, a ja poczułam na ten widok zakłopotanie. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby Elec przyjeżdżał po dziewczynę z bukietem gerber. Co tu dużo gadać, nie musiał się tak wysilać.

— Cześć, Corey.

— Cześć, Greta. Pięknie wyglądasz.

— Dzięki.

— Mogę szybko skorzystać z waszej łazienki, zanim wyjdziemy?

Zawahałam się, czy posyłać go na górę, ponieważ obawiałam się, że a nuż Elec wyjdzie ze swojego pokoju. — Pewnie. Jest na górze. Skręć w lewo i idź do

końca korytarza.

Postanowiłam poczekać na niego na krześle przy blacie w kuchni.

— Wydaje się bardzo miły — powiedziała mama.

— Bo jest — odparłam, wkładając kwiaty do wazonu.

*I to jest problem. Nabrałam już upodobania do mieszanki łączącej to, co miłe, z odrobiną draństwa.*

Po pięciu minutach Corey zszedł na dół z dość dziwnym wyrazem twarzy.

— Gotowy? — zapytałam.

— Pewnie — odparł, nie patrząc mi w oczy. Poszedł przodem, prowadząc mnie do swojego focusa zaparkowanego przed domem.

Dziwne zachowanie Coreya nie uległo zmianie również wtedy, kiedy wsiedliśmy do samochodu. Zanim włączył silnik, odwrócił się w moją stronę.

— Wpadłem na górze na twojego przyrodniego brata.

Z trudem przełknęłam ślinę. — Aha?

— Kazał ci to przekazać, bo zostawiłaś je w jego pokoju. — Wręczył mi parę różowych koronkowych majtek, przedostatnią sztukę bielizny spośród tych, których mi jeszcze nie zwrócił.

Ściskając je w dłoni, gapiłam się z niedowierzaniem na ulicę, niepewna, czy Corey jest rozgniewany, czy może lekko rozbawiony.

Wzięłam się w końcu w garść i odwróciłam się w jego kierunku. — Próbuje po prostu z tobą pogrywać... i ze mną. Taki już jest. Wiem, że nie brzmi to zbyt mądrze, ale zrobił mi kawał — ukradł całą moją bieliznę i jej jeszcze nie oddał. Nic więcej się za tym nie kryje.

Corey westchnął, ale wciąż wydawał się trochę spięty. — OK. To było po prostu naprawdę dziwaczne.

— Wiem. Możesz mi wierzyć. Przepraszam.

Corey był zajęty patrzeniem na drogę, więc wyjęłam komórkę i po kryjomu napisałam esemesa do Eleca.

**Greta:** Dlaczego to zrobiłeś???

**Elec:** Tylko nie popuść w majtki. Przecież sama uważasz, że to było zabawne.

**Greta:** Nie dla niego.

**Elec:** Przecież nawet go nie lubisz.

**Greta:** Skąd możesz to wiedzieć?

**Elec:** Bo lubisz mnie.

**Greta:** Jesteś zadufany w sobie.

**Elec:** A ty chciałaś mnie kiedyś mieć w sobie, pamiętasz?

Opadła mi szczęka.

**Greta:** Dlaczego zawsze to robisz?

**Elec:** Co takiego?

**Greta:** Zawsze musisz rznąć dupka.

**Elec:** Rznąć w dupkę?

**Greta:** Ale pieprzysz!

**Elec:** No ba... i to jeszcze jak. Pokazałbym ci, gdybym mógł.

**Greta:** Dlaczego to robisz?

**Elec:** Bo za cholerę nie mogę się powstrzymać.

Nie zamierzałam mu odpisywać. Ale on esemesował dalej.

**Elec:** Wracaj do domu.

**Greta:** Co?

**Elec:** Wróc do domu. Możesz spędzić wieczór ze mną.

**Greta:** Nie!

Wyłączyłam telefon i zerknęłam na Coreya, który wciąż patrzył w milczeniu na drogę.

*Elec zwariował. Za kogo on się uważa, że próbuje zepsuć mi zwykłą randkę, podczas gdy sam ciągle się lajdaczy?*

Wspomnienie Eleca położyło się cieniem na całej pozostałej części tego wieczoru i choć udało nam się zamienić kilka zdań podczas pobytu w meksykańskiej restauracji, to wiedziałam, że Corey był całkowicie zdeprimowany wyczynem mojego przyrodniego brata. Najgorsze było to, że nawet nie byłam tak zdenerwowana, jak powinnam. Choć nie chciałam tego przyznać, to po cichu byłam zadowolona, że Elecowi zależy na mnie wystarczająco mocno, by podjąć próbę storpedowania mojej randki.

Jadłam swoją tartę z kremem i starałam się skoncentrować wyłącznie na Coreyu, ale słabo mi to wychodziło. Potrafiłam myśleć tylko o Elec. Tego wieczoru nie tylko zalazł mi za skórę, ale też udało mu się przejąć kontrolę nad moim umysłem.

Szykowaliśmy się właśnie, żeby poprosić o rachunek, kiedy zabrzęczała moja komórka.

Musisz wrócić do domu.

**Greta:** Nie.

**Elec:** Tym razem to nie żarty. Coś się wydarzyło.

Poczułam, jak żołądek podchodzi mi nagle do gardła.

**Greta:** Wszystko OK?

**Elec:** Nikomu nic się nie stało. Musimy pogadać.

**Greta:** OK.

**Elec:** Gdzie jesteś? Nie będzie szybciej, jeśli po ciebie podjadę?

**Greta:** Nie, Corey odwiezie mnie do domu.

**Elec:** OK. Pospiesz się.

Serce waliło mi jak młotem.

*O co w tym wszystkim chodziło?*

Wymyśliłam historię o strasznym bólu brzucha i zapytałam Coreya, czy nie mógłby mnie odwieźć prosto do domu. Nie był zbyt zachwycony, ale z drugiej strony cały wieczór był już spalony po wyczynie Eleca.

Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie będę na miejscu.

Corey szybko odjechał, nie czekając nawet, aż wejdę do domu. Ruszyłam prosto na górę, zapukałam do pokoju Eleca, a potem otworzyłam drzwi.

Czekał na mnie z niespokojnym wyrazem twarzy, siedząc na swoim łóżku. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego. Ku mojemu zaskoczeniu zerwał się na nogi i przyciągnął mnie do siebie, mocno obejmując. — Dziękuję, że wróciłaś.

Przyciśnięta do niego czułam silne bicie jego serca. Moje ciało przeszło dreszcz pragnienia, by objął mnie jeszcze mocniej.

— Co się dzieje, Elec?

Zwolnił uścisk, a następnie wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę swojego łóżka, gdzie usiedliśmy. — Muszę wracać do Kalifornii.

Miałam wrażenie, jakby wszystko, co zjadłam, chciało mi podejść do gardła.

— Co? — Położyłam dłoń na jego kolanie, bo czułam, jakbym miała stracić równowagę. — Dlaczego?

— Moja mama wróciła.

— Nie rozumiem. Miała zostać w Anglii aż do lata.

Zawahał się i spuścił wzrok, po czym spojrzał na mnie z melancholią w oczach. — To, co ci powiem, nie może wyjść poza to pomieszczenie. Nie możesz tego powiedzieć swojej mamie i w żadnym razie nie możesz tego powiedzieć Randy'emu. Obiecuj mi.

— Obiecuję.

— Mama nie była w Anglii. Krótko przed moim przyjazdem do tego domu podjęła leczenie szpitalne w pewnym ośrodku w Arizonie z powodu ciężkiej depresji i uzależnienia od narkotyków. Cała terapia miała trwać sześć miesięcy, a przez resztę roku szkolnego miała mieszkać u jednej z przyjaciółek.

— Dlaczego nie powiedziała Randy'emu prawdy?

— Moja mama jest bardzo zdolną malarką. Wiem, że to dla ciebie nie nowość. W każdym razie *rzeczywiście* zaoferowano jej roczne wykłady w Londynie, tyle że mama odrzuciła tę propozycję, wykorzystując ją jednocześnie jako pretekst, by wysłać mnie do Randy'ego. Nie chciała, by mój ojciec wiedział, że jest z nią tak źle. Przed decyzją o poddaniu się terapii przedawkowała jakieś tabletki nasenne i to ja znalazłem ją leżącą na podłodze. Myślałem, że nie żyje.

— A więc to był ten koszmar, który ci się przyśnił.

— Co?

— Tamtej nocy, kiedy krzyczałeś przez sen, wołałeś: „Mamo, obudź się”.

— Tak. To ma sens. Tak naprawdę to często mi się to śni. Mama ma słabe

nerwy. Nie jest sobą, od kiedy Randy ją porzucił. Bałem się, że ją straciłem. Jest dla mnie wszystkim.

Ścisnęłam go za kolano. — Naprawdę uważasz, że nasi rodzice mieli ze sobą romans i że to dlatego twój ojciec zostawił twoją mamę dla mojej?

— Wiem, że zdradzał moją mamę, bo włamałem się do jego komputera. Poznał twoją mamę przez internet, kiedy wciąż jeszcze był mężem mojej. Wmawiał nam, że wyjeżdża w delegacje, ale tak naprawdę przyjeżdżał do Bostonu, by spotykać się z Sarah. Nie okłamywałbym cię w tej sprawie.

— Wierzę ci.

— Na obronę Sarah muszę przyznać, że nie wiem, jaką Randy wcisnął jej historyjkę. Możliwe, iż udawał, że jest w separacji. Pamiętasz, jak mówiłaś mi, że twój tata był jedyną prawdziwą miłością twojej mamy?

— Tak...

— Właśnie takim uczuciem moja mama darzyła Randy'ego, nawet jeśli on go nie odwzajemniał. Jest fatalnym ojcem, ale zdawała się przemykać na to oczy. W gruncie rzeczy ma na jego punkcie obsesję i zawsze opierała swoje poczucie własnej wartości na tym, jak on się do niej odnosił. A teraz ma również obsesję na punkcie Sarah. To choroba. To tylko wycinek całej tej historii, ale opowiadam ci o tym, co musisz wiedzieć, o tym, co odnosi się do mnie i do ciebie.

— Kiedy powiedziałaś, że jestem dla ciebie zakazana... czy chodzi po prostu o to, że jestem córką Sarah?

Uśmiechnął się, muskając mój policzek grzbietem dłoni. — Wyglądasz zupełnie jak ona. Moja mama uważa, że jej małżeństwo rozpadło się przez Sarah. Pewnie nienawidzi twojej mamy najbardziej na świecie. W głębi duszy wiem, że Randy i tak znalazłby jakiś pretekst, by porzucić moją mamę, ale ona jest w naprawdę okropnym stanie. W żadnym razie nie potrafiłaby pogodzić się z tym, że połączyło mnie coś z córką Sarah.

— Dlaczego wróciła wcześniej do domu?

— Uważa, że już jej lepiej. Tyle że to nieprawda, Greta, słyszę to w jej głosie. Ale i tak uzyskała zgodę, by się wypisać. Przyjaciółka, która miała mieć na nią oko, dała ciała i w ogóle wyjechała z miasta. Boję się zostawić ją samą. Dlatego wracam jutro rano. Zarezerwowałem już bilet. Randy myśli, że przedstawiona jej oferta pracy została wycofana, i ma w nosie, że zdecydowałem się lecieć.

Po moim policzku spłynęła łza. — Po prostu się tego nie spodziewałam. — Oparłam głowę na jego piersi, a on wziął mnie w ramiona. Siedzieliśmy w milczeniu, aż w końcu podniosłam na niego wzrok. — Nie jestem gotowa, byś stąd odjechał.

— To, że musiałem przełamać swoją dumę i zamieszkać razem z Randym, żeby moja mama miała szansę wyzdrowieć bez konieczności zamartwiania się o mnie, było jedną z najtrudniejszych rzeczy w moim życiu. Początkowo czułem,

jakbym trafił do piekła, lecz ty byłaś w nim dla mnie okrucieństwem nieba. Nigdy nie sądziłem, że moje przerażenie z powodu przyjazdu tutaj zamieni się w strach przed odjazdem, ale tak właśnie w tej chwili jest. Pragnę zostać, ale tylko ze względu na ciebie. Chcę móc cię chronić, i to niekoniecznie tak jak brat siostrę, i to jest popieprzone.

Chwyciłam go za rękę. — Rozumiem.

Oplótnął moje palce swoimi i pochylił się ku mnie, przyciskając wargi do mojego czoła. — Mam wrażenie, że widzisz we mnie coś innego niż wszyscy pozostali. Nie potrafiłem sprawić, żebyś mnie znienawidziła, ponieważ wiedziałas, że to nie byłem prawdziwy ja. Dziękuję, że byłaś tak bystra, by mnie przejrzeć.

Nie mogłam nad sobą zapanować. Objęłam go i wciągnęłam do płuc zapach jego skóry i wody kolońskiej, czekając, aż wryje mi się w pamięć.

*Jutro miało go zabraknąć.*

*Być może już nigdy go nie zobaczę.*

Poczułam, jak zaczyna oddychać coraz szybciej, a potem uwolnił się z mojego uścisku.

Rzuciłam okiem na jego bagaż. Uświadomiłam sobie, że wciąż pozostało wiele rzeczy do spakowania. — Nie chcesz, żebym ci pomogła?

— Proszę, nie zrozum mnie źle.

Przygryzłam dolną wargę. — OK.

— Zrób to dla mnie i wróć do swojego pokoju. Nie mówię tego dlatego, że nie chcę tu z tobą pobyc. Chodzi o to, że sobie nie ufam.

— Chcę z tobą zostać.

— Nie mogę być z tobą w jednym pomieszczeniu, gdy czuję to, co teraz czuję. Byłam strzępem człowieka, kiedy poszłaś na randkę z tym chłoptasiem od kwiatów. A przecież nie wiedziałem jeszcze wtedy, że będę musiał wyjechać. A teraz przyszedłaś tu tak cholernie piękna w tej sukience. Moja samokontrola ma swoje granice.

— Nie dbam o to, czy do czegoś dojdzie. Chcę, żeby to się stało.

Spuścił wzrok i potrząsnął głową. — Nie możemy do tego dopuścić. — Elec zamilkł, a potem spojrzał mi prosto w oczy. — Tamtego dnia zobaczyłaś, że jest u mnie dziewczyna. Do niczego nie doszło. Starła się, ale nie dostałem erekcji. Czuję, że moje zachowanie jest nie w porządku, i to od bardzo dawna — od tej nocy w twoim pokoju. Myślisz, że nie wyobrażałem sobie, że robimy to, o co mnie poprosiłaś, skoro wiem, że byłbym pierwszym chłopakiem, z którym to przeżyłaś? Czy ty w ogóle rozumiesz, jak podziałały na mnie słowa „pokaż mi, jak się pieprzysz” płynące z twoich słodkich ust? Rozwaliły mnie na kawałki.

— Wolę choć jedną noc spędzoną z tobą niż zupełnie nic.

— Nie wiesz, co mówisz. Gdybym sądził, że jesteś jedną z tych dziewczyn, które tak uważają, nie rozmawialibyśmy w tej chwili. — Położył mi obie ręce na

ramionach, a całe moje ciało przeszył dreszcz. — I nie mogę zaprzeczyć, iż podoba mi się, że nie jesteś tego rodzaju dziewczyną. — Odetchnął głęboko, a ja poczułam, jak jego tors muska moją pierś. — Nawet jeśli ty potrafiłabyś sobie z tym poradzić, to... nie wiem, czy ja miałbym równie wiele szczęścia.

Przez kilka sekund staliśmy pogrążeni w milczeniu, wpatrując się sobie nawzajem w oczy, a potem podniosłam się z łóżka. — OK, wyjdę. — Poczulałam, jak po moich policzkach toczą się łzy. Miałam wrażenie, że to już koniec.

Zauważył, że zaczęłam płakać. — Proszę, nie płacz.

— Przepraszam, nie potrafię się powstrzymać. Po prostu będę za tobą tęsknić.

Uścisnął mnie ostatni raz, wtulając nos w moje włosy. — Ja również będę za tobą tęsknić — wyszeptał. Zanim wypuścił mnie z objęć, poczułam szybkie bicie naszych serc pulsujących tuż obok siebie. — Mój samolot odlataje dopiero o dziesiątej. Może uda nam się zjeść śniadanie.

Wróciłam do swojego pokoju, oszołomiona tym, jak szybko życie może ulec zmianie. Skąd mogłam wiedzieć, że relacja łącząca mnie z Elekiem ulegnie ponownej zmianie, i to w mgnieniu oka, a może lepiej powiedzieć: w samym środku nocy?

## Rozdział 10.

Stwierdzenie, że wracałam do swojego pokoju zdruzgotana, byłoby ogromnym niedopowiedzeniem. Wiedziałam, że Elec pragnie mnie równie mocno, jak ja pragnę jego, ale jednocześnie byłam pewna, że nie ma dla nas przyszłości. Już teraz z każdego kąta wyzierała pustka, a przecież nawet jeszcze nie odjechał.

Martwiło mnie, że wraca do domu, gdzie będzie musiał zmagać się z problemami swojej mamy. Fakt — jego relacje z Randym były okropne, ale póki tu przebywał, mogłam go przynajmniej wspierać. Trzeba stwierdzić, że trafili mu się trudni rodzice.

A dopiero co zaczął się przede mną otwierać. Wiedziałam, że gdyby został dłużej, zbliżylibyśmy się do siebie. Próbowałam przekonać samą siebie, że tak jest lepiej, bo przecież i tak miał wyjechać latem. Ale mimo tych tłumaczeń ucisk w moim sercu wcale nie odpuszczał.

Wbrew sobie zazdrościłam wszystkim tym dziewczynom ze szkoły, które miały okazję poznać go fizycznie. Mimo że połączyła nas inna, lepsza więź, czułam głęboki żal o to, że mnie to wszystko ominęło.

Na krótką chwilę wpadła do mnie mama, żeby zobaczyć, co porabiam, i żeby zapytać, czy dotarły już do mnie wieści o wyjeździe Eleca.

— Wydaje mi się, że zaczęliście się lepiej dogadywać. Szkoda, że teraz, kiedy jego mama jest w domu, chce wrócić do Kalifornii. Mógłby przecież zostać do końca roku szkolnego.

Ponieważ mama nie miała pojęcia o prawdziwym powodzie, dla którego Pilar wróciła do domu, wysłuchałam jej słów bez komentarza, kiwając głową. Ze wszystkich sił starałam się powstrzymać łzy, które do jej przyścia niemal bez przerwy lały się z moich oczu. Pocałowała mnie na dobranoc i wyszła, zostawiając mnie z pluszowym pieskiem Snoopym, który był dla mnie podporą, odkąd ukończyłam trzy lata.

Myślałam, że tej nocy nic się już nie wydarzy.

\* \* \*

Usłyszałam lekkie pukanie do drzwi mojego pokoju. Patrząc wstecz, myślę, że to „lekkie” pukanie nie mogło mnie ostrzec przed tym, co się stało, gdy otworzyłam.

Jego pierś unosiła się w rytmie ciężkich oddechów.

— Wszystko w porządku? — zapytałam.

Elec wpatrywał się we mnie przez kilka sekund, jakby nie mógł zrozumieć, skąd się tu wziął. — Nie.

— Co się dzieje?

W jego spojrzeniu tlił się niepoohamowany głód. — Pieprzyć jutro.



Nim zdążyłam się zastanowić, co to znaczy, objął moje policzki ciepłymi dłońmi i przyciągnął moje usta do swoich. Z jego gardła wydobył się cichy jęk, który poczułam na moich wargach, wciągając głęboki oddech. Wepchnął mnie do pokoju, napierając torsem na mój biust. Drzwi zamknęły się za jego plecami.

*Co się działo?*

Jego usta, chłonec smak moich warg, były gorące i wilgotne, jego język oplatał mój z niemal desperacką łapczywością. To było coś dużo intensywniejszego od naszych dwóch poprzednich pocałunków i uświadomiłam sobie, jakie to uczucie, kiedy Elec nie stara się nad sobą panować. Działo się coś nowego, co było wstępem do czegoś więcej.

Na krótką chwilę przerwał, przesuwając dłonie z moich policzków na kark. Chwycił mnie za włosy, odchylając mi głowę do tyłu, i wpił się wargami w moją szyję, kreśląc na niej ku górze linię pocałunków, by w końcu z westchnieniem wrócić do moich ust.

Mój język ślizgał się raz po raz po jego kolczyku, na co odpowiadał, delikatnie przygryzając moją dolną wargę ze zduszonym jękiem.

*Chciałam więcej.*

*Byłam gotowa.*

Nie miałam wątpliwości; pragnęłam, by poszedł na całość.

Wykorzystałam moment, kiedy się zatrzymał, by na mnie spojrzeć, i zapytałam o coś, co musiałam wiedzieć: — Co się stało?

Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę łóżka, usiadł na nim, a potem posadził mnie okrakiem na swoich kolanach. Czułam jego twarde członek przyciśnięty do mojej pulsującej łechtaczki. Elec położył mi głowę na piersi i zaczął mówić z ustami przy mojej koszuli, przez co miałam wrażenie, jakby jego słowa łaskotały moje sutki.

— Chcesz wiedzieć, co mi się stało? — wyszeptał chrapliwym głosem. — Przeczytałem w końcu list, który napisałaś do mnie po przeczytaniu mojej książki. I to wszystko. Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego, Greta. Nie zasługuję na to.

Zmierziłam palcami jego włosy, podobne w dotyku do jedwabiu. — Właśnie że zasługujesz. Każde słowo, które tam napisałam, to prawda.

Spojrzał mi w oczy. — Słowa, które tam napisałaś... zostaną ze mną na zawsze. Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć za to, co mi dałaś. I wtedy pomyślałam o tym, że sam nie chciałem dać ci tej jednej, jedynej rzeczy, o którą prosiłaś. Pakowałem się, ale z każdą chwilą czułem przez to coraz większy gniew. Dotarło do mnie, że ja też wolę spędzić z tobą tę jedną noc, niż odjechać bez niczego. Jestem cholernym egoistą, ale chcę, byś przeżyła swój pierwszy raz ze mną. Chcę być pierwszym, który ci wszystko pokaże, chcę być tym, którego zapamiętasz na całe życie. Ale tylko jeżeli, mówiąc, że tego pragniesz, naprawdę

miałas to na myśli.

— Niczego nie pragnę bardziej. — Przyciągnęłam go bliżej do moich piersi.

Oparł się temu, szukając mojego spojrzenia. Jego oczy miały poważny wyraz. — Spójrz na mnie, Greta. Muszę mieć pewność, iż jesteś w stanie pogodzić się z tym, że jutro wszystko się skończy. Nie będziesz mogła nigdy nikomu o tym powiedzieć. Dam ci dziś w nocy wszystko, czego zapragniesz, jeśli tylko potrafisz to zrozumieć. Musisz mi obiecać, że sobie z tym poradzisz.

— Poradzę sobie. Mówiłam ci już, że chcę przeżyć swój pierwszy raz z tobą, nawet jeśli mielibyśmy się kochać tylko jeden raz. Nie chcę być dla ciebie przeszkodą. Chcę, żebyś mi wszystko pokazał. Pragnę przeżyć to wszystko, co przeżyła każda z tamtych dziewczyn. Nie chcę, żebyś traktował mnie inaczej.

— Nie mogę dać ci dokładnie tego samego... ale mogę dać ci coś więcej. OK? Mogę dać ci coś lepszego. Może i mamy tylko jedną noc, ale sprawię, że każda jej sekunda zostanie z nami na zawsze.

*To się działo naprawdę.*

Elec zauważył, że nagle owładnęło mną zdenerwowanie, i położył mi dłonie na ramionach. — Ty drżysz. Może to nie jest dobry pomysł.

— Nic na to nie poradzę. Jestem niespokojna, ale to dobry niepokój.

Siedząc dalej na jego udach, uchwyciłam w jego spojrzeniu ostatni przebłysk wahania. Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go głęboko, by udowodnić mu, że jestem całkowicie gotowa. Po raz ostatni popatrzyłam mu w oczy i powiedziałam: — Chcę tego.

Przez kilka chwil wpatrywał się w moją twarz, a potem podniósł mnie do góry i wstał. Wodząc opuszkami palców po moim karku, przesunął je powoli, jakby kreśląc linie na mojej skórze, a potem zacisnął mi dłoń na szyi, jakby... jakby chciał mnie udusić. Ale wcale nie o to mu chodziło. Trzymał mnie jedynie za szyję, gładząc ją delikatnie kciukiem. Poczułam, jak robię się mokra pod jego spojrzeniem, które zdawało się mówić, że na całym świecie nie ma niczego, czego pragnąłby bardziej ode mnie.

— Uwielbiam twoją szyję. To po niej chciałem cię najpierw całować. Jest taka smukła i delikatna.

Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę lekko do tyłu. Elec wciąż zwlekał z pocałunkami, ściskając mnie tylko łagodnie za kark.

W końcu przesunął dłonie na dół i powoli uniósł moją podkoszulkę, obrzucając mój biust szklistym spojrzeniem.

— Są małe — powiedziałam ogarnięta głupią niepewnością.

Pocałował mnie w policzek, a potem zbliżył wargi do mojego ucha, mówiąc: — To dobrze. Idealnie zmieszczą się w moich ustach.

Chwycił mnie rękami za biodra i zaczął zdejmować mi szorty. — O cholera — wymamrotał i spojrzał na mnie z diabelskim uśmieszkiem, gdy zdał sobie

sprawę, że nie mam na sobie majtek. Machnęłam nogą, zrzucając szorty na podłogę, i stanęłam przed nim całkiem odsłonięta.

Elec patrzył na mnie przez kilka kolejnych sekund, a ja czułam, że dzielący nas mały dystans doprowadza mnie do szaleństwa.

Każdy ruch jego oczu, mierzących mnie od stóp do głów, odczuwałam w pewnym sensie równie mocno, jak gdyby mnie dotykał.

Zrobił krok w moją stronę. — Czy jest coś, co chciałabyś, żebym ci pokazał albo żebym zrobił na początku? — wyszeptał mi łagodnie do ucha.

*Wszystko.*

— Jakie mam opcje?

Podrapał się po brodzie. — Sznury, łańcuchy, kajdanki... pas.

— Yyy...

W jednej chwili chwycił moją twarz w dłonie. — Boże, jesteś taka słodka. — Pocałował mnie zdecydowanie w usta. — Byłaś trochę niepewna, czy to pytanie nie było przypadkiem serio. Żartowałem.

— Tak myślałam, ale nie byłam na sto procent pewna.

— A zatem... nie masz szczególnych życzeń?

— Na początek możesz mnie dotknąć, no i może też byś się rozebrał?

— Chcesz, żebym się rozebrał, hmm?

— Czy nie tak to się zwykle robi?

Powoli pokręcił głową i trącił mnie w nos. — Nie.

— Nie?

— To ty zdejmiesz mi ubranie. Ale najpierw trochę zabawy.

— Zabawy?

— Nigdy tego nie robiłaś. Nie mogę tak po prostu wyskoczyć z ciuchów i zacząć cię pieprzyć. Pierwszy raz zawsze jest bolesny, choćby nie wiem co, więc musimy się postarać, żebyś była tak mokra, jak to tylko możliwe. Na początku mniej czasem znaczy więcej, bo im dłużej się powstrzymuję, tym bardziej tego pragniesz i tym bardziej gotowa będziesz.

Poprowadził mnie do łóżka, położył się na nim, opierając się o zagłówek, i przyciągnął mnie do siebie, sadzając na swoich biodrach. Czułam pod sobą jego stwardniały członek.

— Mam wrażenie, że ty jesteś już gotowy — zażartowałam.

— Byłem gotowy od dnia, kiedy pierwszy raz przekroczyłem próg tego domu; spojrzałem na ciebie i zdałem sobie sprawę, że mam przejebane.

— Zawsze tak mnie pragnęłaś?

Kiwnął głową. — Całkiem nieźle się z tym kryłem, co?

— Można tak powiedzieć.

Chwycił mnie za biodra, przyciskając moje krocze do penisa pęczniejącego pod jego szortami. — Teraz to chyba oczywiste, prawda?

Dygocząc w rytm pulsowania płynącego spomiędzy moich ud, oparłam dłonie na jego torsie, opiętym przez czarny podkoszulek. — Tak.

Żartobliwy wyraz malujący się dotąd na jego twarzy zniknął nagle, jak światła gasnące w kinie przed rozpoczęciem seansu, sygnalizując, że zaraz zacznie się przedstawienie. Ponownie zamknął moją szyję w swoich dłoniach. Następnie przesunął je niżej i położył na moich piersiach, które zaczął masować, powoli i zdecydowanie, podczas gdy ja przywarłam pośladkami do jego szortów. Przycisnęłam krocze do jego penisa, ulegając podnieceniu, które narastało w moim ciele wraz z każdym ruchem jego rąk.

Pozostawiając jedną dłoń na mojej piersi, podniósł drugą ku mojej twarzy i zaczął gładzić moje wargi kciukiem, a potem wepchnął między nie dwa palce. — Ssij.

Jego skóra miała słony smak. Zacisnęłam uda, tak mocno podziałał na mnie wyraz jego twarzy, gdy patrzył, jak jego palce penetrują moje usta.

Wyjął palce i przytknął mokre od śliny opuszki do mojego prawego sutka, po czym polizał swoją drugą dłoń i przeciągnął jej palcami po drugim sutku.

— Są idealne. — Elec przesunął dłonie po moim brzuchu i biodrach, zaciskając je na moich pośladkach. — Podobnie jak tyłek. — Dał mi lekkiego klapsa i się uśmiechnął. — Mam ochotę wziąć się za niego — powiedział, wzmacniając uchwyt.

Tak bardzo pragnęłam, by dotykając mnie, całował mnie w usta lub gdziekolwiek indziej, lecz Elec dalej tylko spoglądał na mnie, ściskając moje pośladki. Cały czas ocierając się o jego członek, wsunęłam dłonie pod jego podkoszulek. — Mogę go zdjąć?

— OK... ale tylko podkoszulek.

Ściągnęłam mu go przez głowę, jeszcze bardziej mierzwiąc jego rozczochrane włosy. Wpatrywałam się z podziwem w rzeźbę jego muskularnego, opalonego torsu. W lewym sutku połyskiwał mały kolczyk. Widziałam go bez koszuli już wiele razy, ale nigdy z bliska i nigdy nie miałam możliwości, by go dotykać.

Przesunęłam dłonie po tatuażach pokrywających jego ramiona, po słowie *Szczęściarz* na prawej ręce i po rysunku pokrywającym całą lewą rękę, a potem dotknęłam koniczynek wrytych na jego pięknie wyrzeźbionym brzuchu. Jego mięśnie skurczyły się pod moim dotykiem i poczułam pod sobą drgnienie jego penisa.

— Czuły punkt?

— Tak... kiedy dotknęłaś mojego brzucha.

Pochyliłam się i delikatnie pocałowałam jego klatkę piersiową. Miałam wrażenie, że ten intymny gest na niego podziałał. Kiedy podnosiłam się do góry, nieoczekiwanie przyciągnął mnie znowu do siebie, przytrzymując mnie na kilka

chwil w mocnym uścisku. Mój nagi biust napierał na jego serce, które biło w gorączkowym rytmie.

— Dlaczego tak ci wali serce? — zapytałam.

— Nie jesteś tu jedyną osobą, która próbuje czegoś nowego.

— O czym mówisz?

— Nigdy nie byłem pierwszym facetem dla żadnej dziewczyny, z którą się kochałem.

— Naprawdę?

— Tak... naprawdę.

— Denerwujesz się?

— Po prostu nie chcę cię skrzywdzić. — Wyraz jego oczu, kiedy to mówił, uświadomił mi, że nie miał na myśli fizycznego bólu. Nie chciał, żebym się do niego przywiązała.

Poczułam ucisk w piersi i raczej nie miałam wątpliwości, że to, co powiem, będzie kłamstwem, kiedy odparłam: — Nie skrzywdzisz mnie.

*Skrzywdzisz, ale i tak tego pragnę.*

— Cholernie pragnę po prostu cię wziąć, tu i teraz, ale powstrzymuję się ze strachu przed tym, jak bardzo zmieni to twoje życie.

— Elec, zapytałeś mnie, czego pragnę. Chcę, żebyś przestał się powstrzymywać. Mamy tylko tę jedną noc. Proszę... nie powstrzymuj się.

Po raz pierwszy od chwili, kiedy wszedł do mojego pokoju, pocałował mnie z tą samą gorączkową niecierpliwością, której pragnęłam — wepchnął mi język do ust z przeciągłym jękiem. Przewrócił mnie na plecy i ukląkł nade mną, unieruchamiając mnie w uścisku swoich rąk. Spoglądając na mnie swoimi pięknymi, szarymi oczami spod burzy potarganych włosów, ponownie wetknął mi do ust dwa palce. Dotarło do mnie, że jeśli mam mu pomóc w pozbyciu się wątpliwości, muszę działać bardziej zdecydowanie.

Przytrzymałam jego dłoń, mocno ssąc jego palce i wsuwając je głęboko do swojego gardła. Elec przyglądał mi się intensywnie spod przymrużonych powiek, oblizując wargi. Potem przesunął ręce w dół i rozłożył mi nogi.

— Pięknie — szepnął, zanurzając we mnie palec. — Jezu, jesteś taka mokra. — Wycofał palec, ale tylko po to, by zaraz wejść we mnie dwoma, wkładając je powoli tak głęboko, jak tylko się dało. Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

— Tak dobrze?

— Tak.

Zaczął penetrować mnie palcami coraz mocniej i coraz szybciej. Mogłam usłyszeć, jaka byłam mokra. Zaciskając dłonie na swoich piersiach, odchyliłam głowę do tyłu, a moje ciało przeszył dreszcz. Zaczęłam tracić kontrolę, wychodząc ruchami bioder na spotkanie jego ręki. Zauważył to i nagle przerwał, cofając dłoń.

— Nie dochodź jeszcze — powiedział.

Poderwał mnie z pleców i ponownie położył na sobie, rytmicznie przesuając moim kroczem po swoim penisie. Jego szorty były mokre od mojej wilgoci. Mogłam dojsć w dowolnym momencie, gdybym się nie powstrzymywała.

Miałam wrażenie, że Elec potrafił poznać, kiedy docierałam do granicy spełnienia. Powstrzymał mnie, odrywając ode mnie ręce.

— Jesteś już gotowa?

— Tak. Byłam już gotowa.

— Chcę, żebyś się dotykała.

Kłęczałam nad nim, pocierając palcami łechtaczkę. Czułam, jak zaczynają mi dygotać kolana.

— Czego pragniesz, Greta?

— Chcę cię zobaczyć nago.

— Wobec tego *weź* to, czego chcesz.

Wolną ręką rozsunęłam mu szorty i zdjęłam je z jego pomocą. Widok jego członka wyskakującego spod bokserek zrobił na mnie równie mocne wrażenie, jak wtedy gdy zaskoczyłam Eleca w łazience.

Uśmiechnął się, w pełni świadomy powodu mojej reakcji. — Coś nie tak?

— Ja tylko...

Stłumił śmiech. — Wyglądasz, jakbyś chciała o coś zapytać.

— Nie, nie... ja...

— Wyrzucić to z siebie.

Po raz pierwszy przyjrzałam się z bliska owalnemu kolczykowi tkwiącemu w jego żołądki. — Czy to nie przerwie prezerwatywy?

— Nic takiego nigdy się nie stało. Żeby tego uniknąć, stosuję wyjątkowo wytrzymałe i bardzo duże prezerwatywy... muszą też być bardzo duże z innego powodu. — Puścił do mnie oko.

Prychnęłam nerwowym śmiechem, zastanawiając się poważnie, jakim sposobem ma się we mnie zmieścić. — Czy to cię boli?

— Długo trwało, zanim wszystko się zagoiło, ale teraz nie czuję ani trochę bólu.

— Czy to nie będzie zadawać mi bólu?

— Słyszałam, że to wręcz zwiększa rozkosz.

— Wow.

— Coś jeszcze?

— Nie. Wiem już wszystko.

— Na pewno? Masz okazję, żeby stąd zwać.

Pochyliłam się, przyciskając wargi do jego warg, i obydwójce roześmialiśmy się, złączeni pocałunkiem.

Czułam metaliczny dotyk kolczyka muskającego mój brzuch. Zacisnęłam mięśnie wewnętrznej strony ud, ponownie opanowana pragnieniem, by znaleźć

zaspokojenie we własnym dotyku.

Elec uniósł mnie do góry i posadził obok siebie, kładąc moją rękę na swoim członku. — Dotykaj mnie, kiedy dotykasz siebie, ale przestań, kiedy ci powiem.

Trzymając jedną dłoń na swojej łechtaczce, a drugą na jego penisie, zrobiłam, co mi kazał. Nic nigdy nie rozpałiło mnie równie mocno, jak widok jego żołądzi wilgotniejącej z każdym ruchem mojej ręki zaciśniętej na jego gładkim i gorącym członku, który stał się jeszcze większy niż przedtem. Uwielbiałam patrzeć, jak on na mnie patrzy.

Elec zaczął oddychać w urywany sposób. — Stop.

— Chcę już poczuć cię w sobie — powiedziałam.

— Poczujesz. Ale najpierw muszę jeszcze zrobić coś innego... żeby mieć pewność, że jesteś gotowa.

— Co?

Zamiast odpowiedzieć, wślizgnął się pode mnie, unosząc moje biodra do góry. Początkowo nie do końca rozumiałam, co robi, ale szybko stało się jasne, że jego twarz znalazła się dokładnie pod moim krocem. Wciągnęłam powietrze, kiedy to poczułam: najbardziej niezwykle doznanie w całym moim życiu. Żadne wyobrażenia nie mogłyby przygotować mnie na to, jak cudownie było czuć jego gorące usta między moimi udami. Pieścił moją łechtaczkę wolnymi, ale zdecydowanymi ruchami języka. Jego westchnienie odbiło się wibrującym echem w samym środku mojego ciała i wydałam z siebie nieartykułowany jęk.

— Ciii — powiedział z ustami na mojej skórze. — Musimy być cicho.

To wydawało się być ponad moje siły. — W takim razie musisz przestać.

— Nie chcę. Tak dobrze smakujesz — odparł, nie przestając stymulować mnie językiem. Wtem wsunął go we mnie, przyciskając jednocześnie usta mocniej do mojej łechtaczki.

*O Boże.*

— Jeśli nie przestaniesz, to zaraz dojdę, Elec.

Jeszcze raz zacisnął wargi na mojej łechtaczce, po czym powoli zwolnił uchwyt. Cała dygotałam od pulsowania promieniującego spomiędzy moich ud i czułam, jak w oczach wzbierają mi łzy.

Elec wyslizgnął się spode mnie, chwycił moją twarz w dłonie i uśmiechnął się do mnie. — Teraz jesteś gotowa.

Sięgnął do kieszeni swoich leżących na podłodze szortów i wyjął z nich prezerwatywę. Rozerwał zębami opakowanie, a jego oczy miały taki wyraz, że poczułam, jak przepelnia mnie podniecenie. Elec naciągnął gumkę na swój gruby członek, po czym uważnie chwycił w palce swoją żołądz.

Ułożył mnie pod sobą, przyciskając usta do moich warg w głębokim pocałunku, podczas gdy jego penis ocierał się o moją cipkę. Nie mogłam już dłużej wytrzymać i chwyciłam go w dłoń, kierując w stronę wejścia.

— Powoli — ostrzegł. — Będzie bolało.

— Nie obchodzi mnie to.

— Ale będzie. — Rozchylił moje kolana na całą szerokość. — Chwyć mnie za plecy i ściskaj, uderzaj, gryź... rób to, co będziesz musiała, jeśli cię zaboli, tylko proszę: nie krzycz. Nie mogą się zorientować, że tu jesteśmy.

Gdy zaczął we mnie wchodzić, przeszył mnie palący ból, mimo że byłam zupełnie mokra. By nad nim zapanować, zatopiłam paznokcie w plecach Eleca i zaczęłam spazmatycznie oddychać, czując, jak jego penis rozpycha mnie od środka. Po jakimś czasie ból zelżał i stał się do zniesienia. Nigdy nie zapomnę tego uczucia, kiedy po raz pierwszy wszedł we mnie do końca, ani jęku, jaki wyrwał się z jego ust. Aż do tego momentu całkowicie nad sobą panował, ale w końcu zacisnął powieki, dysząc: — Greta... ty... cholera.

Wraz z każdym kolejnym pchnięciem penetracja stawała się coraz mniej bolesna, a coraz bardziej niesamowita. Elec w dalszym ciągu starał się nie przyspieszać, ale patrząc na jego twarz, nie byłam pewna, czy zdoła dłużej wytrzymać.

Powoli wycofał się ze mnie, a potem jeszcze wolniej wrócił do środka. — Trudniej mi nad sobą zapanować, niż się spodziewałem. Jesteś taka ciasna. Jest mi cudownie, to nie do opisanania. Nie mogę już dłużej się powstrzymać, ale jeśli mam dojść, to razem z tobą.

Jak na komendę przez moje mięśnie przebiegła seria skurczy. — Dochodzę. Już. O Boże. Elec! — krzyknęłam jego imię zbyt głośno.

Położył mi dłoń na ustach. — Ciii... o Jezu. Greta... cholera... Greta — wyszeptał, dochodząc, a jego penis pulsował wewnątrz mnie. Przez ścianki prezerwatywy czułam gorącą falę jego wytrysku, a jego serce waliło tuż obok mojego.

— To najbardziej niesamowita rzecz, jaką przeżyłam w całym moim życiu — powiedziałam.

— Tak. — Pocałował mnie w nos. — A przecież nawet cię jeszcze nie zerznąłem.



## Rozdział 11.

Fakt, że poczucie pustki ogarnęło mnie, gdy tylko Elec wyszedł do łazienki, zapowiadał ciężkie chwile następnego dnia. Elec miał odjechać ledwie za kilka godzin, a ja już tęskniłam za jego zapachem i dotykiem, mimo że nie było go przy mnie jedynie dwie minuty.

W moim pokoju znajdowała się na szczęście mała łazienka, dzięki czemu Elec nie musiał iść przez cały korytarz, ryzykując, że obudzi Randy'ego i moją mamę. Wrócił do mnie z małą myjką w rękę i położył się przy moim boku.

— Rozchył kolana. — Położył myjkę między moimi udami, przytykając ją do mojego krocza. — Miło, co?

— Tak. Dzięki.

Tak naprawdę wcale nie czułam wielkiego bólu, ale ciepło promieniujące z materiału działało na mnie kojąco.

— Boli?

— Nie. Właściwie to jest całkiem niezłe. Nic mi nie będzie, jeśli spróbujemy jeszcze raz.

— Spróbujemy. Tylko najpierw odpocznij.

W pokoju było ciemno, jeśli nie liczyć światła dochodzącego z łazienki. Przez kolejną godzinę Elec wstawał co jakiś czas, by zmienić kompres na cieplejszy. Potem kładł się obok mnie, trzymając go między moimi udami. Oboje byliśmy wciąż kompletnie nadszy i ku mojemu zaskoczeniu w ogóle mi to nie przeszkadzało, ponieważ czułam się dzięki niemu całkowicie komfortowo. Na swój sposób chciałam, żeby przestał być dla mnie taki miły i troskliwy.

Godzina upłynęła nam na rozmowach: o jego pisaniu, o moich rozterkach, czy zostać nauczycielką, o naszych planach na najbliższy rok. Elec miał zamiar zapisać się na studia na lokalnej uczelni niedaleko swoich rodzinnych stron w Sunnyvale. Wolał zostać w domu, by móc pilnować Pilar, a poza tym planował znaleźć sobie jakąś dorywczą pracę.

Odpowiadał szczerze na wszystkie pytania z wyjątkiem tego, które dotyczyło wrogości, jaka panowała między nim a Randym. Moja próba podjęcia tego tematu pokazała, że w dalszym ciągu jest to coś, o czym nie zamierza dyskutować.

Cierpiałam za każdym razem, gdy mój wzrok padał na jarzące się czerwienią cyfry na wyświetlaczu mojego budzika. Była już trzecia w nocy. Moje serce zaczynało walić jak szalone i miałam wrażenie, że zaraz wpadnę w panikę. Zostało nam tak niewiele czasu. Elec chyba czytał w moich myślach, bo nieoczekiwanie przewrócił mnie na plecy i pochylił się nade mną.

— Nie myśl o tym — powiedział z wargami przy moich ustach.

— O czym?

— O tym, czym się w tej chwili zadręczasz.

— Trudno mi o tym nie myśleć.

— Wiem. Czy mogę ci jakoś pomóc?

Wpatrywał się we mnie długo i intensywnie, a potem poczułam, jak delikatnie zaciska dłoń na mojej szyi.

*Wiedziałałam już, że lubi to robić. Uwielbiałam to.*

— Wiem, że już o tym wspominałem. Ale czy naprawdę chcesz, żebym ci pokazał, jak to robię?

— Tak.

— Chcesz, żebym poszedł na całość?

— Nie oszczędzaj mnie tym razem, Elec. Proszę.

Spoglądał na mnie przez blisko minutę, po czym odparł: — Obróć się.

Już samo to polecenie wystarczyło, żebym zaczęła się robić mokra.

Przeciągnął ręką po moich plecach, a ja poczułam przeszywający moje ciało dreszcz. Potem zdecydowanie zacisnął obie dłonie na moich pośladkach i pochyliwszy się ku nim, lekko je przygryzł... a potem powtórzył to jeszcze raz i jeszcze raz.

— Uwielbiam twój tyłek — wyszeptał z ustami przy mojej skórze. Moje mięśnie napięły się w przeczuciu tego, co miało się zdarzyć.

Westchnęłam głęboko, czując jego wargi lądujące od tyłu między moimi udami. W tej pozycji doznanie to było niemal ponad moje siły. Moje ciało wypełniło się pulsowaniem, gdy zaczął mnie lizać i ssać coraz mocniej, jakbym miała być jego ostatnim posiłkiem. Dźwięki dobywające się z jego gardła podniecały mnie do szaleństwa.

— Boże, ależ cudownie smakujesz. Mógłbym to robić przez całą noc — wydyszał wprost we mnie.

W którymś momencie nie zdołałam powstrzymać głośnego okrzyku i Elec chwycił mnie za włosy, odwracając moją twarz w swoją stronę. — Ciii, bo wpędzisz nas w kłopoty — powiedział, po czym wpakował mi język w usta, a jego pocałunek smakował moim własnym podnieceniem.

Później jego wargi powędrowały w dół moich pleców, gdy wtem się zatrzymał. — Cholera, nie mogę tak dalej. Musimy się przenieść na podłogę, bo to łóżko narobi za dużo hałasu.

Bez wahania zrzuciłam kilka poduszek na dywan, po czym osunęłam się na nie, opierając się na kolanach i rękach.

Elec milczał. Kiedy odwróciłam głowę, wpatrywał się we mnie, ściskając w dłoni swój nabrzmiały członek.

— Kiedy widzę cię na czworaka, tak jak teraz... przez całe życie nie widziałem nic równie podniecającego.

A mnie nigdy nic nie kręciło równie mocno, jak jego widok, kiedy dotykał się wpatrzony we mnie.

Odwróciwszy głowę, usłyszałam szelest rozrywanego opakowania prezerwatywy i obejrzałam się po raz ostatni, by zobaczyć, jak naciąga ją na swojego penisa.

— Rozluźnij się — powiedział, przesuając dłonią po moich plecach i zaciskając ją na moim karku. Uwielbiałam erotyczne napięcie, jakie wywoływał we mnie ten jego numer z lekkim przyduszaniem. Początkowo poczułam pieczenie, ale potem wszedł we mnie z łatwością i od razu wiedziałam, że tym razem będzie to coś zupełnie innego niż za pierwszym razem.

— Daj mi znać, jeśli w którymś momencie będziesz chciała, żebym przestał.

Byłam pewna, że nie zrobię tego, choćby działo się nie wiem co.

Każde jego pchnięcie było głębsze od poprzedniego. Każdemu towarzyszył głęboki wydech, który czułam na swoich plecach, ponieważ wciąż trzymał mnie za szyję. W końcu odrzucił wszystkie wątpliwości i dał się ponieść nastrojowi chwili.

*Elec mnie pieprzył.*

Chciałam, żeby nie przerywał, pragnęłam zobaczyć, czym się to skończy. — Pieprz mnie mocniej.

Chwycił moje biodra i zaczął mnie rżnąć coraz szybciej. To, co czułam, było tak cudowne, że nie potrafiłam powstrzymać krzyku. Fakt, że musiałam się hamować przed wydawaniem jakichkolwiek dźwięków, jakimś dziwnym sposobem sprawił, że cała przenikająca mnie rozkosz tylko się skumulowała i wzmocniła. Zaczęłam się kołysać w rytm jego pchnięć, przez co chyba całkiem stracił głowę.

— Dotykaj się, Greta.

Zaczęłam pocierać swoją nabrzmiałą lechtaczkę, a Elec zwolnił, by ułatwić mi osiągnięcie orgazmu. Czułam go teraz jeszcze głębiej w sobie. Delikatnie przycisnął moje barki do podłogi, przez co wypięłam pośladki jeszcze wyżej. Penetracja pod tym kątem była tak intensywna, że czułam, jak zbliżam się do samej granicy orgazmu.

— Czujesz to? — wyszeptał.

— Tak. Tak. Tak jest niesamowicie.

— Nigdy nie byłem tak głęboko w żadnej dziewczynie. Nigdy nie czułem czegoś podobnego, jak teraz — wydyszał. — Nigdy.

— O Boże... Elec...

— Chcę, żebyś doszła pierwsza, a ja spuszczę ci się potem na plecy.

Te słowa były jak detonator. Przycisnęłam usta do dywanu, tłumiąc krzyk, podczas gdy przez moje ciało przeląta się pulsująca fala orgazmu.

Czując, jak moje ciało napina się i przywiera mocniej do dywanu, Elec zaczął pieprzyć mnie jeszcze szybciej. Nagle wycofał się ze mnie, zerwał prezerwatywę i w tym momencie poczułam, jak moje plecy skrapia struga gorącego wytrysku. Kiedyś nie uznałabym tego pewnie za coś, co mogłoby mi się spodobać... ale w tamtej chwili po prostu to *uwielbiałam*.

— Zaraz wracam — powiedział Elec, biegnąc do łazienki po ręcznik. Wytarł moją skórę, po czym podniósł mnie z podłogi i położył na łóżku.

Czerwone cyfry na wyświetlaczu budzika wprawiały mnie w coraz większe podenerwowanie. Była już czwarta nad ranem. Leżeliśmy zwrócenii twarzami ku sobie, a nasze usta dzieliło od siebie zaledwie kilka centymetrów.

Elec przeciągnął kciukiem po moim policzku. — Wszystko w porządku?

— Tak. — Uśmiechnęłam się. — To było szaleństwo.

— Tak bywa, kiedy każesz mi, żebym się nie hamował. Przesadziłem?

— Nie. Było tak, jak się spodziewałam.

— Spodziewałaś się takiego... zakończenia?

— Nie... yyy... to była zdecydowanie niespodzianka. — Roześmiałam się.

— Nigdy tego wcześniej nie robiłem. Ja też chciałem spróbować czegoś nowego.

— Serio?

— Szkoda, że nie mamy więcej czasu. Chciałbym zrobić z tobą wszystko.

— Ja też bym tego chciała.

*Chciałabym, żebyśmy mieli wieczność.*

\* \* \*

Wyczerpanie naszą aktywnością wzięło chyba w końcu górę, bo nawet nie pamiętam momentu, kiedy zasnęłam.

Była piąta rano i słońce właśnie zaczęło wyłaniać się zza horyzontu, kiedy obudziłam się, czując na sobie Eleca całującego mnie delikatnie po szyi. Jego członek był całkowicie sztywny i miał na sobie prezerwatywę. Elec całował mnie po karku i po piersiach, oddychając w urywany sposób.

Obudziłam się mokra i gotowa na jego przyjęcie, a moje podniecenie było jeszcze większe niż w ciągu nocy.

Jego usta wędrowały coraz niżej, aż do mojego brzucha, po czym zawrócił do góry i poczułam, jak porusza się wewnątrz mnie. Jego pchnięcia były wolne, ale głębokie. Miał przymknięte powieki, a na jego twarzy malował się bolesny wyraz. Nagle dotarło do mnie na nowo, co wydarzyło się ostatniej nocy, co miało się teraz wydarzyć, i owładnęła mną fala uczuć.

Cyfry na wyświetlaczu budzika wciąż jarzyły się drwiącym blaskiem. Nasz czas dobiegał końca.

Wraz z każdym pchnięciem Eleca czułam, jakby miało mi pęknąć serce. Zaczął mnie całować i ani na chwilę nie odrywając warg od moich ust, wchodził we mnie coraz głębiej, powolnymi i kontrolowanymi ruchami. Tym razem było inaczej niż za poprzednimi dwoma razami. Miałam wrażenie, jakby chciał przekazać mi za pomocą swojego ciała to, czego nie mógł wyrazić słowami.

*Czułam, że się ze mną kocha.*

Jeżeli miałam co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, to zniknęły one od razu, kiedy przerwał pocałunek i przysunął twarz do mojej, spoglądając mi głęboko w oczy i pieprząc mnie powoli. Odtąd ani na moment nie oderwał ode mnie wzroku, jakby nie chciał przepuścić ani jednej chwili naszego zbliżenia, bo wiedział, że to ostatni raz. Tym razem nie zależało mu na tym, by mi coś pokazać. Tym razem brał coś, co pragnął zachować dla siebie.

To, jakie znaczenie ta chwila miała dla mnie, mogłam odczytać, przyglądając się swojej twarzy odbijającej się w jego szarych oczach. Bez wątpienia skłamałam. Okłamałam jego i siebie, kiedy twierdziłam, że sobie z tym poradzę. Minęło zaledwie kilka godzin, ale miałam wrażenie, że w ciągu tej jednej nocy utworzyła się między nami w tym pokoju więź na całe życie, która miała być za chwilę rozerwana.

Elec zadrżał, kiedy jego ciałem szarpnął nagle dreszcz orgazmu. Rozchylił wargi w niemym okrzyku, ani na chwilę nie tracąc ze mną kontaktu wzrokowego. Patrząc na niego, poczułam, jak moje mięśnie naprężają się w wybuchu ekstazy. Elec w dalszym ciągu penetrował mnie powoli, dopóki fala spełnienia całkiem z niego nie opadła.

Jego głos brzmiał chrapliwie. — Przepraszam — wyszeptał.

— W porządku — odpowiedziałam, nie wiedząc nawet, co miał na myśli. Czy chodziło o to, że doszedł przede mną? Czy mówił o planowanym porzuceniu mnie? Czy też może zobaczył wyraz moich oczu i dostrzegł, co naprawdę czuję? Niezależnie od tego, jak brzmiała odpowiedź, nie było wątpliwości, że odjedzie.

Wsparł głowę na mojej piersi i pozostał tak, dopóki nie zaczął spokojniej oddychać.

Kiedy wrócił do mnie po wyrzuceniu prezerwatywy, nastawiłam budzik na siódmą. Elec położył głowę na mojej piersi, przymknął oczy i przytulił mnie po raz ostatni, aż w końcu obydwójce zapadliśmy w sen.

\* \* \*

Kiedy zadzwonił budzik, poderwałam się, by stwierdzić, że łóżko jest puste. Moje serce zaczęło tłuc jak oszalałe.

*Odjechał bez pożegnania.*

Pokój tonął już w słonecznym blasku, co tylko pogłębiało moją rozpacz. Ukryłam twarz w dłoniach i rozplakałam się. Sama byłam sobie winna. Wiedziałam, że to się stanie, i nie zrobiłam nic, by temu zapobiec. Moimi ramionami szarpnął urywany szloch, pomiędzy moimi palcami popłynęły strużki łez. Pieczenie między udami, na które oszołomiona podnieceniem niemal nie zwracałam uwagi poprzedniej nocy, przybrało nagle na sile.

Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam na swoich plecach dotyk czyjejś dłoni.

Odwróciłam się i moim oczom ukazał się Elec stojący obok łóżka.

Wpatrywał się we mnie wzrokiem, w którym malowały się mrok i pustka. — Obiecałaś, że dasz sobie z tym radę, Greta. Przecież mi to, do cholery, obiecałaś — wymamrotał.

— Pomyślałam, że odjechałeś bez pożegnania — odparłam drżącymi ustami.

— Wróciłem do swojego pokoju, bo nie chciałem, żeby Randy i Sarah złapali mnie tu, kiedy wstaną. Oboje już wyszli. A ja właśnie skończyłem się pakować.

Pociągnęłam nosem i wstałam. — Och.

— Nigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego... nie odjechałbym bez pożegnania... szczególnie po tym, co się między nami wydarzyło.

Otarłam łzy. — Jaka to różnica? Wszystko skończy się i tak w ten sam sposób.

— Nie, nieprawda. Nie wiem, co powiedzieć, ale ostatnia noc... była dla mnie ważna. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Nigdy nie zapomnę tego, co mi dałaś. Nigdy nie zapomnę niczego, co się wydarzyło. Ale przecież *wiedziałaś*, jak to się skończy.

— Nie wiedziałam, że będę czuła to, co *czuję*.

Stojąc przede mną z rękami w kieszeniach, spuścił wzrok, a potem podniósł go ku mojej twarzy. — Cholera. Ja też nie wiedziałem. — Kiedy pochylił się w moim kierunku, by mnie objąć, zrobiłam krok do tyłu.

— Nie... proszę. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. To tylko wszystko pogorszy.

Nie mogłam mówić, bo gardło ścisnął mi szloch. Potrząsnęłam głową, nie mogąc uwierzyć, że aż tak bardzo się rozkleiłam.

Odchrząknęłam. — O której musisz wyjechać?

— Taksówka może podjechać w każdej chwili. Przez miasto jedzie się na lotnisko przynajmniej godzinę.

Kolejna łza spłynęła po moim policzku. — Niech to szlag — powiedziałam, ocierając ją dłonią.

— Zaraz wracam — odezwał się Elec.

Wyszedł, żeby znieść swój bagaż na dół. Kiedy wrócił do mojego pokoju, gdzie stałam nadal w tym samym miejscu, na zewnątrz rozległ się klakson samochodu.

— Cholera. Poczekaj — zawołał, biegnąc z powrotem do swojego pokoju.

Podeszłam do okna i po chwili ujrzałam, jak Elec ładuje swoje walizki do bagażnika. Kiedy trzasnął jego klapą, miałam wrażenie, że poczułam to uderzenie w swoim sercu.

Powiedział coś do kierowcy i pobiegł na górę. Wciąż stałam przy oknie, wpatrując się pustym spojrzeniem w świat za szybą, kiedy za moimi plecami rozległ się szelest jego kroków.

— Kazałem mu poczekać. Nie odjadę, dopóki na mnie nie spojrzysz.

Odwróciłam się. Musiał dostrzec malującą się na mojej twarzy rozpacz.

Jego oczy zasnuły się szklistą mgiełką. — Kurwa. Nie chcę cię zostawiać w taki sposób.

— W porządku. Za minutę będzie wciąż tak samo trudno. Spóźnisz się na samolot. Jedź.

Ignorując moją wcześniejszą prośbę, żeby mnie nie dotykał, ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy. — Wiem, że trudno ci to zrozumieć. Nie opowiadałem ci o tym, co zaszło między mną a Randym. Bez pełnej wiedzy i bez znajomości mojej mamy nie miałoby to większego sensu. Wiedz tylko, że gdybym mógł z tobą zostać, to bym nie wyjeżdżał. — Złożył niewinny pocałunek na moich wargach i ciągnął dalej: — Wiem, że mimo moich ostrzeżeń ostatniej nocy oddałaś mi fragment swojego serca. I choć sam starałem się do tego nie dopuścić, to ja również oddałem ci część mojego. Wiem, że poczułaś to dziś rano. Chcę, żebyś ją wzięła i ukryła. A kiedy któregoś dnia zdecydujesz, by oddać resztę swojego serca jakiemuś innemu facetowi, wybierz takiego, który będzie na ciebie zasługiwał.

Elec pocałował mnie desperacko po raz ostatni. Czułam pieczenie w oczach. Kiedy odsunął mnie w końcu od siebie, odruchowo chwyciłam go za kurtkę, pragnąc zatrzymać go na zawsze przy sobie. Poczekał, aż rozluźniłam uścisk, po czym odwrócił się i odszedł.

Opuścił moje życie ot tak, równie szybko, jak się w nim pojawił.

Stałam przy oknie, ale pożałowałam tego, kiedy po raz ostatni spojrzał w moim kierunku i wsiadł do taksówki, unosząc ze sobą kawałek mojego serca. Ta część, która została w mojej piersi, pękła na tysiąc fragmentów.

\* \* \*

Wieczorem tego dnia usłyszałam brzęczenie mojego telefonu. Był to esemes od Eleca wraz z załączonym linkiem.

Jestem w samolocie. Patrząc na twoje imię, pomyślałem, że Greta rymuje się ze słowem kometa. Bo jesteś taka piękna i niezwykła. Jesteś po prostu cudowna. Nigdy o tym nie zapominaj. Ta piosenka będzie mi zawsze o tobie przypominać.

Kilka godzin minęło, nim zebrałam się na odwagę i kliknęłam link. Piosenkę wykonywał zespół Paramore i była zatytułowana *All I Wanted*. Tekst mówił o tym, jak to jest pragnąć kogoś, kogo nie można mieć, jak chce się na nowo przeżywać krótki czas spędzony razem z tą osobą.

Puszczając sobie tę piosenkę raz za razem, zapadając się w wir bolesnych wspomnień, w czym istotną rolę odgrywał również zapach Eleca, wciąż wyczuwalny na jego podkoszulku, który ciągle na sobie miałam, oraz na mojej pościeli.

Przez kolejnych siedem lat Elec odezwał się do mnie tylko jeden raz.

Pewnej nocy, niemal rok po tym, jak wyjechał z Bostonu, byłam na mieście

z Victorią. Właśnie o nim myślałam, kiedy dostałam esemesa, który całkowicie mną wstrząsnął.

Wciąż śnię o twojej szyi. Wciąż myślę o tobie każdego dnia. Nie wiem dlaczego, ale po prostu musiałem ci dziś o tym powiedzieć. Nie odpisuj, proszę.

Nie odpisałam.

Mimo tego, z jaką łatwością ta wiadomość doprowadziła mnie do łez, nie odpisałam. Nie dawał znaku życia już od tak dawna, więc uznałam, że może jest pijany. Ale nawet gdyby nie był, nic to nie zmieniało. Byłam już tego świadoma. W gruncie rzeczy osiągnęłam mistrzostwo w ukrywaniu swoich uczuć do Eleca. Ułatwił mi to dystans, jaki nas rozdzielał. Kilka razy zawiodłam własne oczekiwania i uległam ciekawości, próbując wyszperać coś w internecie, ale okazało się, że mój przyrodni brat nie miał żadnych kont na portalach społecznościowych.

Poza tym Randy przestał latać do Kalifornii, uznawszy, że Elec jest już dorosły.

Mimo upływu kilku lat wciąż czułam ścisk w sercu zawsze, kiedy zdarzyło mi się pomyśleć o tamtej wspólnie spędzonej nocy. Dlatego starałam się ze wszystkich sił unikać tych wspomnień — o czym nie myślisz, tego nie żałujesz, prawda? Ale to motto stanowi jedynie czasowe rozwiązanie — dopóki życie nie zmusi cię, by stanąć twarzą w twarz z tym, przed czym próbujesz uciec. Ale gdy nadejdzie ta chwila, mury, jakie zbudujesz w swoim umyśle, runą z hukiem w gruzy.



## **Część druga**

## Rozdział 12.

— Randy nie żyje.

Początkowo sądziłam, że to sen. Był środek nocy, a ja przesadziłam z alkoholem podczas wypadu z przyjaciółmi do Greenwich Village poprzedniego wieczoru. Moje serce zabiło mocniej z przerażenia już w momencie, kiedy o trzeciej nad ranem rozległ się dzwonek telefonu, a słowa, które usłyszałam już na wstępie, sprawiły, że niemal zamarło.

— Mamo?

Słyszałam jej głos, przerywany łkaniem. — Randy nie żyje, Greto. Miał atak serca. Jestem w szpitalu Mass General. Nie zdołali go uratować.

— Mamo, proszę, oddychaj.

Mama wybuchła niekontrolowanym płaczem, a ja poczułam się bezradna, bo nic nie mogłam na to poradzić ze swojego mieszkania w Nowym Jorku.

Małżeństwo mamy i Randy'ego przetrwało wszystkie te lata, choć w ostatnich miesiącach przechodzili trudny okres. Randy'emu nigdy nie zdarzyło się potraktować mojej mamy w równie poniżający sposób, co Eleca, ale zawsze miał wybuchowy temperament, popadał z jednej skrajności w drugą i był trudny we współżyciu.

Prawdą było, że moja mama straciła swoją bratnią duszę z chwilą śmierci mojego taty wiele lat wcześniej. Jej małżeństwo z Randym było związkiem z rozsądku, wynikającym z pragnienia stabilizacji. Mimo że jako sprzedawca samochodów nie zarabiał kokosów, to zapewniał nam godziwy byt. Mama nigdy nie pracowała i nie była typem kobiety, która potrafiłaby sobie poradzić z samotnością. Randy był pierwszym mężczyzną, który pojawił się w jej życiu w okresie po śmierci taty. Zawsze odnosiłam wrażenie, że był w niej o wiele bardziej zakochany niż ona w nim. Mimo to jego strata oznaczała, że jej życie zostanie wywrócone do góry nogami. Po moim wyjeździe z domu Randy był jej całym światem, nie mówiąc już o tym, że był jej drugim mężem, który przedwcześnie zmarł. Nie miałam pojęcia, jak mama sobie z tym poradzi.

Zaczęłam dygotać. — O Boże. — Wzięłam głęboki oddech, próbując nad sobą zapanować. — Tak mi przykro. Tak *bardzo* ci współczuję, mamo.

Natychmiast zerwałam się z łóżka i wyciągnęłam z szafy swoją niewielką walizkę. — Słuchaj, zobaczę, czy uda mi się gdzieś znaleźć wypożyczalnię samochodów, która byłaby otwarta o tej porze. Spróbuję być w domu nad ranem. Dawaj mi telefonicznie znać, co się z tobą dzieje i kiedy będziesz w domu. Czy ktoś przy tobie jest?

— Greg i Clara. — Mama pociągnęła nosem.

Słyszając to, poczułam się trochę lepiej. Greg był jednym z najlepszych przyjaciół Randy'ego, który przeniósł się kilka lat wcześniej wraz ze swoją żoną

akurat do Bostonu, gdzie dostał nowe stanowisko.

Kiedy udało mi się w końcu znaleźć otwartą wypożyczalnię samochodów, wynajęłam auto i o piątej rano ruszyłam w drogę.

Podczas trwającej cztery godziny podróży do Bostonu przez moją głowę przemykały tysiące myśli i pytań, co może przynieść śmierć Randy'ego. Czy będę musiała rzucić pracę w wielkim mieście i wrócić do Bostonu, by pomóc mamie? Będzie musiała znaleźć sobie pierwszą pracę w swoim życiu, by móc się utrzymać? Ile wolnego będę musiała wziąć z pracy? I wtedy w moim umyśle pojawiło się to jedno imię.

*Elec.*

*Elec.*

*O Boże. Elec.*

Czy wiedział o śmierci Randy'ego? Czy przyjedzie do Bostonu na pogrzeb?

*Czy będę musiała się z nim spotkać?*

Nerwowo zacisnęłam dłoń na kierownicy, jednocześnie kręcąc gorączkowo pokrętle radia i bezskutecznie próbując znaleźć coś, co mogłoby zagłuszyć hałas rozbrzmiewający w mojej głowie.

Mimo upływu siedmiu lat i zerwanych zaręczyn z pewnym innym mężczyzną mój przyrodni brat pozostawał jedynym chłopakiem, który naprawdę złamał mi serce. Obecnie serce ponownie pękało mi z jego powodu, lecz w inny sposób, ponieważ to, co się wydarzyło, nie tylko oznaczało, że moja mama straciła męża, ale i że Elec stracił ojca.

Randy był za młody, by umrzeć. Nie da się zaprzeczyć, że jego relacje z Elekiem były fatalne, ale fakt, że nigdy się nie pogodzili, napawał mnie smutkiem. Nic nie wzbudzało we mnie takich emocji, jak myśli o Elec. Nie zmienił tego nawet wyjazd z rodzinnego domu, od mamy i Randy'ego.

Dwa lata po ukończeniu studiów na lokalnej uczelni w Bostonie przenieśliśmy się na mały uniwersytet tuż obok Manhattanu, by dalej kształcić się na wydziale humanistycznym. Od razu po ukończeniu nauki podjęłam pracę w administracji miasta. Mieszkałam w Nowym Jorku już od trzech lat i to właśnie wtedy poznałam Tima.

Byliśmy razem przez dwa lata. Tim pracował w dziale sprzedaży firmy handlującej oprogramowaniem i dużo podróżował. W trakcie ostatniego roku naszego związku zamieszkaliśmy razem, dopóki jego pracodawca nie zaproponował mu objęcia stanowiska w Europie. Zaakceptował tę ofertę bez żadnej rozmowy ze mną, a kiedy oświadczyłam, że nie zamierzam się z nim przeprowadzać, skończyło się to zerwaniem zaręczyn. Jego wybór tylko przyspieszył decyzję, którą i tak w końcu bym podjęła. Tim był dobrym człowiekiem, ale ogólnie rzecz biorąc, w naszym związku brakowało namiętności, za którą tęskniłam. Nawet na początku nie czułam adrenaliny ani motylków w

brzuchu, których doświadczyłam w trakcie krótkiej przygody z Elekiem. Kiedy przyjął oświadczyły Tima, miałam nadzieję, że wszystko może jeszcze ulec zmianie i że z czasem pokocham go tak, jak na to zasługiwał. Nic z tego nie wyszło.

Przed Timem miałam jeszcze dwóch chłopaków, ale w obu przypadkach zmagalam się z tym samym problemem. Porównywałam swoje uczucia względem nich z szalonym pociąganiem do Eleca. Mimo że wiedziałam, że nie ma już dla niego miejsca w moim życiu, nie mogłam się powstrzymać i porównywałam z nim innych mężczyzn, zarówno pod względem seksualnym, jak i intelektualnym. I choć nie okazywałam tego na zewnątrz, Elec był zawsze głęboko obecny w moich myślach. Był bardzo wielowymiarowym człowiekiem, co można było dostrzec w tworzonych przez niego literaturze. Tak wielu aspektów jego osobowości nie zdążyłam poznać ani rozgryźć. Ale byłam pewna, że pragnę znaleźć kogoś o równie bogatym wnętrzu. Poza tym znajomość z Elekiem nauczyła mnie, że pożądanie i seksualne spełnienie są równie ważne, co więź uczuciowa.

Moi kolejni chłopacy byli fajnymi facetami, ale byli zupełnie przeciętni. I choć było to smutne, to wolałam być sama, niż oddawać się komuś, kto nie wzbudzał we mnie żadnej namiętności. Miałam nadzieję, że któregoś dnia pojawi się ktoś, kto sprawi, że ponownie poczuję ten sam ogień.

Minęłam tablicę z napisem *Witamy w Massachusetts* i od razu dopadł mnie niepokój. Najbliższe dni skrywały tyle niewiadomych. Musiałam pomóc mamie w załatwianiu wszystkich formalności związanych z pogrzebem, co bez wątpienia nam obu przypomni ten straszny czas, kiedy obydwie zajmowałyśmy się tym samym po śmierci mojego taty.

Skrecając na nasz podjazd, zauważyłam nissana Randy'ego zaparkowanego po lewej stronie, i po skórze przeleciały mi ciarki. Otworzyłam drzwi domu własnym kluczem i moim oczom ukazała się mama siedząca w ciemnej kuchni nad filiżanką herbaty i wpatrująca się pusto w przestrzeń. Nawet nie zauważyła, że weszłam do środka.

— Mamo?

Spojrzała na mnie zaczerwienionymi i podpuchniętymi oczami. Podbiegłam do niej i objęłam ją mocno.

W zlewozmywaku wciąż leżały brudne naczynia po kolacji, którą mama jadła wczoraj z Randym, niczym przypomnienie, jak nagłym i nieoczekiwanym ciosem była jego śmierć, jak błyskawicznie życie może ulec nieodwracalnej zmianie.

— Jestem już. Jestem tu. Powiedz mi tylko, co chcesz, żebym zrobiła. Wszystko będzie dobrze. Pomogę ci to przetrwać. Poradzisz sobie z tym.

— Randy obudził się nagle w środku nocy, skarżąc się na bóle, a potem stracił przytomność, nim karetka przybyła na miejsce — powiedziała mama, nie

odrywając ust od filiżanki.

Pogładziłam ją po plecach. — Tak mi przykro.

— Dzięki Bogu, że przyjechałaś, Greta.

— Gdzie... no wiesz... gdzie on teraz jest?

— Zabrali go do domu pogrzebowego. Clara załatwia za mnie wszystkie formalności. Ona i Greg byli wspaniali. Nie zniosłabym, gdybym musiała się tym zająć... nie kolejny raz.

Objęłam ją mocniej. — Wiem.

Tej nocy spałam obok mamy, żeby nie zostawiać jej samej. To było takie nierealne, spać w miejscu, gdzie jeszcze poprzedniej nocy spał Randy, a teraz już go nie było.

\* \* \*

Następnego dnia czas zaczął płynąć w przyspieszonym tempie: ludzie podrzucali nam jedzenie domowej roboty i kwiaty, mama chowała się co jakiś czas w swoim pokoju, żeby popłakać, a w pewnym momencie zajrzała do nas Victoria, żeby złożyć kondolencje. Oddaliśmy się od siebie przez wszystkie te lata od mojego wyjazdu, ale zawsze kiedy odwiedzałam dom, robiłam wszystko, co w mojej mocy, by się z nią spotkać albo choćby wypić kawę.

Dlatego też, korzystając z tego, że mama poszła się zdrzemnąć, wybrałyśmy się tego popołudnia z Victorią do baru Dunkin Donuts na rogu mojej ulicy. Ten wypad był jak mała oaza normalności pośród surrealistycznego dnia.

— Na ile możesz urwać się z pracy? — zapytała Victoria.

— Właśnie dziś rano dzwoniłam do biura. Dali mi dzień wolnego na żałobę, a ja wzięłam urlop na resztę tygodnia. Być może zabiorę mamę ze sobą do Nowego Jorku, zanim uda jej się wymyślić, co dalej.

— Czy ktoś dał znać Elecowi?

Już sama wzmianka o nim wystarczyła, bym poczuła ścisk w żołądku.

— Informowaniem wszystkich bliskich i przyjaciół zajmują się Greg i Clara. Na pewno do niego dzwonili. Według mamy Randy i Elec byli ze sobą skłóceni, więc nawet nie jestem pewna, czy przyjedzie na pogrzeb.

— Co zrobisz, jeśli się pojawi?

Wgryzłam się nerwowo w swojego pączka z kremem waniliowym. — A co mogę zrobić?

Victoria wiedziała o mojej nocy spędzonej z Elekiem. Usłyszała ode mnie różne elementy tej historii, choć wiele detali zachowałam dla siebie. Niektóre z nich były zbyt intymne, by się nimi dzielić, a poza tym tamto przeżycie było dla mnie zbyt ważne, by czynić z niego zwykłą plotkę. Mimo że była to tylko jedna noc, to ukształtowała wiele aspektów mojej osobowości i wyznaczyła poziom moich przyszłych oczekiwań.

Victoria łyknęła swojej kawy z lodem. — Wobec tego chyba po prostu pożyjemy, zobaczymy...

— Priorytetem jest dla mnie moja mama. Nie mogę zamartwiać się tym, czy Elec zechce przyjechać, czy nie.

*Nie mogłam myśleć o niczym innym.*

Tego wieczoru Greg i Clara zaprosili mnie i mamę na kolację. Od kiedy powiedziałam im, że spędza większość czasu, płacząc w swoim pokoju, podczas gdy różni znajomi podrzucają nam jedzenie, nalegali, żebym wyciągnęła ją z domu.

Podczas kolacji mama milczała, prawie nie tykając ani kurczaka, ani pierogów. Zamiast tego skupiła się na picciu ogromnych ilości wina.

Pogrzeb miał się odbyć za dwa dni. Z każdą chwilą czułam, jak ogarnia mnie coraz większy niepokój.

*Musiałam się dowiedzieć.*

— Rozmawialiście z Elekiem? — wypaliłam w końcu. Z trudem przełknęłam ślinę, oczekując na odpowiedź Clary.

— Tak, dzwoniłam do niego wczoraj. Był przybity, kiedy przekazałam mu tę wiadomość, i nie potrafię powiedzieć, czy przyjedzie.

Wystarczyło mi usłyszeć, że z nim rozmawiała, by moje serce zaczęło szybciej bić. — Gdzie on teraz jest?

— Wciąż mieszka w Kalifornii przy Pilar.

— Mieliście jego numer telefonu?

Clara spojrzała z wahaniem na swojego męża. — Yyy... Greg utrzymywał z nim kontakt. Wiedzieliśmy, że on i Randy byli strasznie skłócen. Greg starał się coś w tej sprawie zrobić jakieś kilka lat temu. A przy okazji zaprzyjaźnił się trochę z Elekiem. Randy nigdy się o tym nie dowiedział — odpowiedziała.

Popatrzyłam na Grega, jakby posiadał najcenniejszą dla mnie informację na świecie. — Co u niego słyhać? — Mój głos drżał.

— Skończył studia i zdobył uprawnienia pracownika socjalnego. Pracuje z młodzieżą z trudnych środowisk. Nasza ostatnia rozmowa miała miejsce chyba jakieś sześć miesięcy temu.

— Naprawdę?

*Wow.*

Była to największa dawka informacji od lat. Wiadomość, że u Eleca wszystko w porządku, jednocześnie mnie uszczęśliwiła i zasmuciła — zasmuciła tylko dlatego, że już go nie znałam, nigdy nie poznałam mężczyzny, na którego wyrósł.

Odchrząknęłam. — Czyli nie wiecie, czy przyjedzie?

— Nie. Nie chciał powiedzieć — odparła Clara. — Myślę, że był w szoku. Powiedziałam mu wszystko ze szczegółami; lepiej, żeby wiedział.

Serce ścisnęło mi się z żalu na myśl o tym, co mogło się dzieć w głowie

Eleca w tamtej chwili.

\* \* \*

Mdliło mnie od zapachu lilii. Miałam wrażenie, że wszyscy przysłali te z odmiany Stargazer, które śmierdziały najgorzej. Zgłosiłam się na ochotnika, by kilka wieńców, które przysłano na nasz domowy adres, zawieźć do zakładu pogrzebowego Thomas' Funeral.

Uroczystości pogrzebowe miały się rozpocząć o czwartej, ale wcześniej byliśmy umówieni z Gregiem i Clarą na lekki lunch u nich w domu.

Razem z mamą porozstawiałyśmy kwiaty po kątach sali, w której miała być wystawiona trumna. Ułożyłyśmy też nasze zdjęcia z Randym zrobione przez wszystkie te lata. Zasmuciłam się, widząc, że nie znalazłyśmy ani jednego zdjęcia, które przedstawiałoby Randy'ego i Eleca razem.

Dom pogrzebowy pachniał stęchłym drewnem i odświeżaczem powietrza. Wzdrygałam się na myśl o tym, że będę musiała tu później przyjść i oglądać zwłoki Randy'ego oraz reakcję mojej mamy.

Podczas podróży do Grega i Clary ściszałam mamę za rękę. Trzymała się lepiej, niż oczekiwałam, choć byłam raczej pewna, że zażyła Xanax, by ukoić skołataną nerwy.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, odetchnęłam z ulgą, widząc, że przed domem nie ma żadnych nieznanymi mi samochodów. Oznaczało to, że na lunchu będzie wyłącznie nasza czwórka.

Poczucie ulgi ustąpiło miejsca panice niemal natychmiast po wejściu do środka, kiedy tylko zauważałam czarną walizkę stojącą obok szafy w przedsionku.

Clara uściskała moją mamę, podczas gdy ja rozglądałam się niespokojnie dookoła.

Zbyt zdenerwowana, by zadać pytanie, które cisnęło mi się na język, stałam w milczeniu, czując coraz silniejszy ucisk na piersi. W końcu wzięłam głęboki oddech i wypaliłam: — Czyja to walizka?

— Elec przyjechał, Greto. Jest na gorze.

Serce zaczęło walić mi jak oszalałe i poczułam, że nie mogę zaczerpnąć powietrza. Uznałam, że muszę pilnie wydostać się na zewnątrz. — Przepraszam — powiedziałam, otwierając drzwi i wychodząc na podwórko.

Błądziłam wzrokiem po czerwonych tulipanach z ogródka Clary, kompletnie nieprzygotowana, by stanąć twarzą w twarz z Elekiem. Jakaś część mnie naprawdę nie wierzyła, że tu przyjedzie, że względu na to, jak trudne były jego relacje z Randym; choć z drugiej strony lęk, który towarzyszył mi przez kilka ostatnich dni, dowodził, że inna część mnie szykowałam się na jego przybycie.

Nie wiedziałam, co miałabym mu powiedzieć.

Chłodne wiosenne powietrze rozwiewało mi włosy, a ja wzniosłam oczy ku

niebu, jakbym czyniła wyrzuty światu, że wpakował mnie na taką minę. Najwidoczniej doczekałam się odpowiedzi, ponieważ w oddali rozległ się grzmot.

Być może sprawiła to intuicja albo instynkt, ale coś kazało mi się obrócić i spojrzeć na drzwi balkonu na drugim piętrze, wychodzącego na ogród, w którym stałam.

I zobaczyłam go, wyglądającego zza szyby.

*Elec.*

Stał tam, spoglądając w dół na mnie, z białym ręcznikiem owiniętym na biodrach. Zawsze zastanawiałam się, jak mógłby wyglądać tyle lat po naszym ostatnim spotkaniu, ale nawet w najdzikszych snach nie zdołałabym sobie wyobrazić tego, co ukazało się moim oczom.

Jego potargana, czarna fryzura ustąpiła teraz miejsca długim, seksownym lokom, falującym wokół jego uszu. Na nosie miał okulary.

*W okularach wyglądał jeszcze seksowniej.*

Nawet z miejsca, gdzie stałam, potrafiłam dostrzec zza szkielec przenikliwe spojrzenie jego szarych oczu.

Jego wytatuowane ciało było bardziej muskularne i jeszcze lepiej zbudowane niż w przeszłości.

Podniósł do ust papierosa, a ja mimo szoku wywołanego jego widokiem poczułam rozczarowanie, że znowu pali.

Elec wydmuchał kłęb dymu, ani na moment nie odrywając ode mnie wzroku. Nie uśmiechał się, tylko intensywnie się we mnie wpatrywał. Już sama moc jego spojrzenia postawiła wszystkie moje zmysły na baczność, wytrącając moje ciało z równowagi.

Głowę rozsadzało mi pulsowanie wypełniające uszy dudnieniem, czułam łzy szklące się w moich oczach i ślinę wzbierającą w ustach, moje sutki stwardniały, ręce dygotały, kolana uginały się pode mną, a serce... Nie umiem opisać, co działo się wewnątrz mojej piersi.

Zanim zdążyłam jakoś to wszystko ogarnąć, z głębi pokoju wyłoniła się jakaś blondynka, podeszła do Eleca i oplotła go w pasie ramionami.



## Rozdział 13.

Kiedy udało mi się w końcu zebrać na odwagę, wróciłam do środka, usiadłam przy stole w jadalni i wypiłam wodę stojącą przy moim nakryciu. Wciąż czułam suchość w ustach. Miałam wrażenie, że pomieszczenie wiruje.

— Wszystko w porządku? — odezwała się mama.

To ja powinnam ją o to pytać. Kiwnęłam głową, chwytając jednocześnie za jej szklankę z wodą, by ją również opróżnić do dna. Wiedziałam, że muszę być dziś silna przez wzgląd na nią, więc nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby się rozkleić.

Elec i jego towarzyszka nie zeszli jeszcze na dół.

Po tym jak za jego plecami pojawiła się tajemnicza kobieta, Elec odwrócił się od razu w jej kierunku i zniknął mi z pola widzenia. Dopiero po kilku minutach zdołałam ruszyć się z miejsca, gdzie stałam.

*Ma dziewczynę... albo żonę.*

Mimo że po siedmiu latach powinnam była brać taką opcję pod uwagę, to w moich wyobrazeniach, jakby to było spotkać go ponownie, nigdy nie rozważałam takiego wariantu.

Zesztywniałam i wyprostowałam się na swoim krześle, słysząc za plecami odgłos dwóch osób schodzących równym krokiem po schodach.

*Tup.*

*Tup.*

*Tup.*

Kiedy weszli do jadalni, poczułam, jak moje ciało zalewa fala adrenaliny, przygotowująca mnie, by walczyć lub uciekać.

Być może powinnam była wstać albo coś powiedzieć, ale po prostu nie mogłam się oderwać od swojego krzesła.

Mama podeszła do Eleca i objęła go mocno. — Tak dobrze cię widzieć, Elec. Tak mi przykro z powodu twojego taty. Wiem, że przechodziliście trudne chwile, ale on cię kochał. Naprawdę.

Elec był usztywniony, ale nie wrywał się z jej objęć. — Współczuję ci — powiedział po prostu.

Podając się bez entuzjazmu uściskowi mojej mamy, przeniósł wzrok na mnie i utkwiał oczy w mojej twarzy. Nie potrafiłam odgadnąć, o czym myślał, ale byłam raczej pewna, że w jego umyśle kłębiły się takie same wątpliwości, jak w moim.

*To spotkanie nie powinno się było wydarzyć.*

Kiedy mama puściła Eleca, jego miejsce w jej objęciach zajęła jego towarzyszka. — Nazywam się Chelsea, pani O'Rourke, jestem dziewczyną Eleca. Bardzo pani współczuję straty męża.

— Mów mi Sarah. Dziękuję, kochanie. Miło mi cię poznać.

— Przykro mi, że dzieje się to w takich okolicznościach — odparła, gładząc moją mamę po plecach.

Mój wzrok spoczął na jej zadbanych paznokciach. Była drobna i budową ciała przypominała mnie. Długie blond włosy spływały jej falami po plecach. Była piękna.

*Oczywiście, że była piękna.*

Czułam okrutny ucisk w brzuchu.

Elec odwrócił się powoli w moim kierunku. — Greta...

Dźwięk mojego imienia płynącego z jego ust sprawił, że na chwilę poczułam, jakbyśmy cofnęli się o siedem lat w przeszłość.

— Elec. — Wstałam z krzesła. — Tak... tak mi przykro... z powodu Randy'ego — wyjąkałam drżącymi wargami. Miałam wrażenie, że kiedy stoję przed nim, nie oddycham powietrzem, tylko czuję stary, znajomy zapach papierosów goździkowych i wody kolońskiej. Minęło już tyle czasu, ale moje emocje były równie mocne, jak gdyby wszystko to wydarzyło się wczoraj.

*Jak wczoraj.*

Jedyna różnica polegała na tym, że tamten Elec, który opuścił tamtego dnia mój pokój, był jeszcze właściwie chłopcem, a ten, którego miałam teraz przez sobą, był bez wątpienia mężczyzną.

Podniosłam oczy na jego twarz, podziwiając jej urodę. Była jeszcze piękniejsza. Wszystko to, co w niej kochałam, wciąż było na swoim miejscu, choć nieco zmienione. Jego szare oczy wciąż się jarzyły, tyle że teraz ich blask dochodził zza szkieł w czarnych oprawkach. Wciąż nosił w wardze kolczyk, ale twarz zdobił gęstszy zarost. Miał na sobie czarną, prążkowaną koszulę z podwiniętymi rękawami, ściśle opiętą na jego klatce piersiowej. Ta była teraz bardziej muskularna i jeszcze lepiej zaznaczona.

Nie odrywał ode mnie wzroku. W końcu wyciągnęłam rękę, żeby go objąć, i poczułam na swoich plecach ciepło jego dłoni. Serce waliło mi tak szybko, że miałam wrażenie, jakby zaraz miało się zatrzymać. Najwyraźniej to jedno w ogóle się nie zmieniło: sposób, w jaki moje ciało reagowało na jego dotyk. Przemykając oczy, usłyszałam głos dobiegający zza pleców Eleca.

— Ty jesteś pewnie córką Sarah. Wyglądacie jak bliźniaczki.

Wycofałam się szybko z jego uścisku, wyciągając spoconą dłoń w stronę jego dziewczyny. — Tak... cześć, jestem Greta.

Nie uścisnęła jej, tylko uśmiechnęła się ze współczuciem i objęła mnie. — Jestem Chelsea. Miło mi cię poznać. Przykro mi z powodu twojego ojczyma. — Jej włosy pachniały tak, jak się tego spodziewałam — był to czysty i delikatny zapach, pasujący do jej ujmującej osobowości.

— Dziękuję — odpowiedziałam.

Cała nasza trójka pograżyła się w kłopotliwym milczeniu, a atmosfera w

pomieszczeniu zgęstniała od napięcia.

Do pokoju weszła Clara, niosąc owalny półmisek z duszoną wołowiną w szparagach. Dostrzegłam w tym szansę, by wywinąć się z tej niezręcznej sytuacji, i zaoferowałam jej pomoc w przyniesieniu z kuchni pozostałych dań, zostawiając Eleca i Chelsea samym sobie.

Drżącymi rękoma powijmowałam z szuflady sztucce, o których przyniesienie poprosiła mnie Clara. Przed powrotem do jadalni zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

Greg opowiadał zgromadzonym jakąś historię, a ja zaczęłam krążyć wokół stołu, rozstawiając naczynia. Zachowywałam się, jakbym miała dwie lewe ręce. Łyżki i widelce nieustannie wylatywały mi z roztrzęsionych palców.

Kiedy nie zostało mi już nic do zrobienia, usiadłam przy stole, zajmując miejsce naprzeciwko Eleca i Chelsea. Nie mogłam oderwać oczu od własnego odbicia na dnie talerza.

— To jak się poznaliście? — Usłyszałam pytanie Grega.

Spojrzałam do góry.

Chelsea uśmiechnęła się, patrząc na Eleca zakochanym wzrokiem. — Oboje pracujemy w ośrodku dla młodzieży. Ja jestem odpowiedzialna za program zajęć pozaszkolnych, a Elec jest jednym z opiekunów. Na początku byliśmy przyjaciółmi. Byłam naprawdę pod wrażeniem tego, jak dobrze radził sobie z dziećmi. Wszystkie go uwielbiały. — Położyła dłoń na ręce Eleca. — A teraz ja też go uwielbiam.

Kątem oka mogłam dostrzec, jak pochyliła się w jego stronę i go pocałowała. Nagle poczułam, jakby czarna sukienka, którą na sobie miałam, przygniatała mnie duszącym ciężarem.

— To urocze — powiedziała Clara.

— Elec, jak to wszystko wpłynęło na Pilar? — zapytał Greg.

— Niezbyt dobrze. — Padła prędka odpowiedź.

Uniosłam wzrok na dźwięk jego głosu. Były to jego pierwsze słowa od momentu, gdy wypowiedział moje imię.

Chelsea ścisnęła jego dłoń. — Próbowaliśmy ją namówić, by przyjechała, ale nie była pewna, czy zdołałaby sobie z tym poradzić.

*My.*

*Była blisko z jego matką.*

*To był zdecydowanie poważny związek.*

— No cóż, w takim razie lepiej, że została w domu — zauważyła Clara.

Moja mama, chyba skrępowana wzmianką o Pilar, pociągnęła duży łyk wina. Wiedziała, że to ona jest głównym powodem nieobecności mamy Eleca.

Chelsea zwróciła się w moją stronę. — Gdzie mieszkasz, Greta?

— Mieszkam na stałe w Nowym Jorku. Wróciłam tutaj zaledwie kilka dni

temu.

— Zawsze chciałam tam pojechać, to musi być naprawdę ciekawe miasto. — Obróciła się ku Elecowi. — Może moglibyśmy ją kiedyś odwiedzić? Mielibyśmy się gdzie zatrzymać.

Kiwnął głową, grzebiąc w talerzu z wyrazem niezwykłego skrępowania na twarzy. Przez krótką chwilę poczułam na sobie jego wzrok. Kiedy popatrzyłam na niego, by się upewnić, nasze oczy spotkały się na ułamek sekundy, po czym ponownie wbił spojrzenie w talerz.

— Elec nigdy nie opowiadał, że ma przyrodnią siostrę — powiedziała Chelsea.

*Nigdy o mnie nie wspominał.*

— Elec mieszkał z nami tylko przez krótki czas, kiedy oboje byli nastolatkami. — Moja mama po raz pierwszy zabrała głos. Spojrzała w moim kierunku. — Nie dogadywaliście się wtedy zbyt dobrze?

Mama nie miała pojęcia o tym, co zaszło pomiędzy mną a Elekiem. Dlatego z jej punktu widzenia mogło to wyglądać tak, jak to opisała.

— Czy to prawda, Greta? — Niski, chrapliwy głos Eleca zdawał się przenikać wprost do mojego serca.

Upuściłam widelec. — Co miałyby być prawdą?

— To, że się nie dogadywaliśmy.

Byłam pewna, że ukryte znaczenie tego pytania jest przeznaczone wyłącznie dla mnie. Nie potrafiłam odgadnąć, dlaczego drwi ze mnie w tej już i tak niezręcznej sytuacji.

— Miewaliśmy dobre chwile.

— Tak, miewaliśmy — powiedział niskim głosem, przewiercając mnie wzrokiem.

Nagle poczułam, że płonę.

Jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu. — Pamiętasz, jak zwykłaś mnie wtedy nazywać?

— Co masz na myśli?

— „Najukochańszym przyrodnim bratem”, prawda? Z powodu mojego promiennego usposobienia. — Odwrócił się w stronę Chelsea. — Był ze mnie wtedy kawał kutasa.

*„Kawał kutasa”. Wiedziałam, że nie chciał nic sugerować, ale i tak nie potrafiłam zapanować nad swoimi myślami.*

— Jak wpadłeś, że tak cię nazywam? — zapytałam.

Wyszczrzył zęby.

— Ach prawda. Podśluchiwałeś moje rozmowy. — Uśmiechnęłam się.

— Wygląda na to, że dobrze się wtedy bawiliście — wtrąciła Chelsea, spoglądając niewinnie to na mnie, to na Eleca.

— O tak — powiedział, patrząc na mnie w sposób, którego nie sposób było uznać za niewinny.

\* \* \*

Razem z Chelsea pomogliśmy Clarze pozanosić naczynia do kuchni. Za czterdzieści minut mieliśmy się wszyscy stawić w domu pogrzebowym, by po raz ostatni zobaczyć Randy'ego.

— Czym się zajmujesz, Greto? — Pytanie Chelsea kompletnie mnie zaskoczyło.

Nie miałam ochoty na opisywanie detali mojej pracy, więc odpowiedziałam ogólnikowo: — Pracuję w administracji miasta, takie tam monotonne grzebanie w papierkach.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, a ja poczułam się jak zołza, bo ucieszył mnie widok bruzd rysujących wokół jej ust i kurzych łapek widocznych w kącikach jej oczu.

*Co ja sobie myślałam?*

— Monotonia może być czasem dobra. Praca z dziećmi daje satysfakcję, ale jest też wyczerpująca. Ani na moment nie jest nudno.

Obie popatrzyłyśmy na ogród rozpościerający się za przesuwanymi, szklanymi drzwiami. Elec stał w nim samotnie, głęboko zamyślony, z rękami w kieszeniach.

— Naprawdę się o niego martwię — odezwała się Chelsea, wodząc za nim wzrokiem. — Mogę cię o coś prosić?

Cała ta rozmowa była dla mnie coraz bardziej krępująca. — Pewnie.

— Elec nie chce rozmawiać o swoim ojcu. Czy coś między nimi zaszło?

To pytanie zbiło mnie z tropu. Nie byłam odpowiednią osobą, by rozmawiać z nią o relacji łączącej Randy'ego z jego synem. Przecież sama prawie nic o niej nie wiedziałam.

— Często się kiedyś kłócili, a Randy potrafił traktować Eleca w bardzo poniżający sposób, ale szczerze mówiąc, sama nie wiem, jaka była tego przyczyna.

Nic więcej nie uda się jej ze mnie wycisnąć.

— Boję się po prostu, że dusi to wszystko w sobie. Dopiero co umarł jego ojciec, a on prawie nie okazał emocji. Przecież gdybym ja straciła ojca, to całkiem bym się posypała.

*Wiem.*

— Obawiam się, że wszystko to dotrze do niego naraz w jednej chwili. Nie jest z nim dobrze. Nie sypia. Jest tym przytłoczony, ale nie chce o tym rozmawiać i nie pozwala sobie na łzy — dodała Chelsea.

Serce ścisnęło mi się na te słowa, bo ja również się o niego martwiłam.

— Próboweś z nim rozmawiać? — zapytałam.

— Tak. Ale odpowiada tylko, że nie chce o tym mówić. Mało co, a byłby nie przyjechał na pogrzeb. Wiedziałałam, że by tego żałował, więc nakłaniałam go do przyjazdu, aż w końcu uległ.

*Wow. Naprawdę zamierzał się nie pojawić.*

— Cieszę się, że go namówiłaś.

— Naprawdę go kocham, Greto.

Nie wątpiłam w szczerość jej uczucia i choć odczułam te słowa jak cios w brzuch, to jakaś bardziej racjonalna część mojego umysłu była szczęśliwa, że Elec znalazł sobie kogoś, komu tak na nim zależało. Nie wiedziałam, jak zareagować. Nie mogłam jej przecież powiedzieć, że chyba żywię względem niego podobne uczucia.

*Mnie także na nim zależało.*

Być może po tak długim czasie nie miało to żadnego sensu, ale moje uczucie do Eleca było obecnie równie silne, co siedem lat temu. I tak jak wtedy musiałam je skrywać.

Chelsea położyła mi dłoń na ramieniu. — Zrobisz coś dla mnie?

— OK...

— Może wyjdiesz tam do niego i... spróbujesz go namówić, by o tym porozmawiał?

— Yyy...

— Proszę cię. Nie wiem, do kogo innego miałabym się zwrócić. Obawiam się, że nie jest gotów na to wszystko, co ma się dziś wieczorem wydarzyć.

Spojrzałam z powrotem na Eleca, wodząc wzrokiem po jego silnej sylwetce na tle ogrodu. To mogła być moja jedyna szansa, by porozmawiać z nim na osobności, więc się zgodziłam.

— OK.

— Dziękuję. Jestem twoją dłużniczką — powiedziała Chelsea, obejmując mnie.

*W takim razie wezmę Eleca.* Nie mogłam zapanować nad swoimi myślami, które zupełnie wymknęły mi się spod kontroli.

Jej uścisk uświadomił mi, że bez wątpienia można kogoś lubić, będąc jednocześnie o tę osobę szaleńczo zazdrosnym.

Wzięłam głęboki oddech i odsunęłam szklane drzwi, wychodząc do ogrodu. Niebo zaczynało zasnuwać się szarością, jakby ostrzegając przed nadchodzącą burzą.

Chwila była absolutnie nieodpowiednia na to, by zwracać uwagę, jak świetnie wyglądał jego tyłek opięty czarnymi spodniami od dresu, lecz mimo to nie mogłam się powstrzymać. Lekki wiatr rozwiewał jego seksowne, czarne loki.

Odchrząknęłam, by zwrócić na siebie uwagę.

Nie odwrócił się, ale wiedział, że to ja.

— Co tu robisz, Greta?

— Chelsea prosiła, żebym z tobą porozmawiała.

Wzruszył ramionami, śmiejąc się sarkastycznie. — Doprawdy?

— Tak.

— Wymieniałyście się plotkami?

— To nie jest zabawne.

Odwrócił się w końcu w moją stronę, wydmuchując resztkę dymu ze swojego papierosa, którego rzucił następnie na ziemię i przydeptał. — Myślisz, że posłałaby cię do mnie, gdyby wiedziała, że podczas naszego ostatniego spotkania pieprzyliśmy się jak króliki?

Mimo że byłam zszokowana, to jego słowa przypominające o tamtej nocy sprawiły, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz. — Musisz mówić o tym w ten sposób?

— To przecież prawda, nie? Gdyby Chelsea o tym wiedziała, to całkiem by jej odbiło.

— Ja na pewno nie zamierzam jej o tym opowiadać, więc nie musisz się tym przejmować. Nigdy bym tego nie zrobiła.

Poczułam, jak zaczyna mi latać powieka.

Elec uniósł jedną brew ku górze. — Dlaczego do mnie mrugasz?

— Wcale nie... powieka mi lata, bo...

— Bo jesteś zdenerwowana. Wiem. Tak samo było, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Cieszę się, że nasza historia zatoczyła pełne koło.

— Wygląda na to, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, hmm? Minęło siedem lat, a wydaje się, jakby...

— Jakby to było wczoraj. Wydaje się, jakby to było wczoraj, i to naprawdę popieprzone. Jak cała ta sytuacja — dokończył za mnie.

— To się nie miało wydarzyć.

Opuścił wzrok, wodząc nim po mojej szyi, po czym ponownie spojrzał mi w oczy. — Gdzie on jest?

— Kto?

— Twój narzeczony.

— Nie jestem zaręczona. Byłam... ale już nie jestem. Skąd wiedziałeś o moich zaręczynach?

Widziałam, że go zatkało. Spuścił wzrok i przez bardzo długi czas wpatrywał się w ziemię, by potem zignorować moje pytanie. — Co się stało?

— To długa historia, ale to ja wszystko skończyłam. Tim przeniósł się na stanowisko gdzieś w Europie. Najwyraźniej nie byliśmy sobie pisani.

— Jesteś z kimś w tej chwili?

— Nie. — Postanowiłam zmienić temat. — Chelsea jest naprawdę miła.

— Jest wspaniała; znajomość z nią to jedna z najcudowniejszych rzeczy,

jakie mi się kiedykolwiek przytrafiły.

*Cios prosto w brzuch.*

— Ona naprawdę się o ciebie martwi, bo nie okazałeś żadnej reakcji. Zapytała mnie, czy wiem, co zaszło między tobą a Randym. Nie wiedziałam, co jej powiedzieć, bo przecież sama ledwo się w tym orientuję.

— Wiesz więcej niż ona i to nie z mojego wyboru. Morał całej tej historii jest taki, że Randy był beznadziejnym ojcem, a teraz nie żyje. Tylko tyle do mnie w tej chwili dociera, serio. Jeszcze nawet tego nie odczułem.

— To był kompletny szok.

— Moja mama naprawdę ciężko to przeżywa — powiedział.

— A jak sobie radziła, zanim się to wydarzyło?

— Lepiej niż przed siedmioma laty, ale nie była w stuprocentowej formie. Ale w tej chwili nie sposób przewidzieć, jak śmierć Randy'ego odbije się na jej psychice.

Wiatr przybrał nieoczekiwanie na sile i z nieba zaczęły skapywać mgliste kropelki deszczu. Spojrzałam do góry, a potem na zegarek. — Musimy się zbierać za pięć minut.

— Wracaj do środka. Powiedz jej, że przyjdę za minutę — odparł Elec.

Zignorowałam jego słowa i nie ruszyłam się z miejsca. Czułam się przegrana. Nic od niego nie wyciągnęłam.

*Kurwa.* W moich oczach zaszkliły się łzy.

— Co ty wyrabiasz? — rzucił gwałtownie.

— Nie tylko Chelsea się o ciebie martwi.

— Tylko ona ma do tego *prawo*. Ty nie musisz się o mnie martwić. Nie jestem twoim problemem.

Te słowa zraniły mnie mocniej niż jakakolwiek inna rzecz, jaką od niego usłyszałam.

W jednej chwili wyrzucił i wdeptał w ziemię ten fragment mojego serca, który oddałam mu przed laty. Czułam rozczarowanie, że przez tak długi czas go idealizowałam, porównywałam z nim swoich chłopaków, stawiałam go na piedestale, podczas gdy on najwyraźniej miał gdzieś moje uczucia.

— Wiesz co? Gdyby nie to, że współczuję ci ze względu na to, co teraz przechodzisz, to powiedziałabym ci, żebyś pocałował mnie w dupę — wypaliłam.

— A ja, gdybym chciał być kutasem, powiedziałbym, że prosisz się, żebym cię pocałował w dupę, bo pamiętasz, jak bardzo ci się to podobało. — Przeszedł obok mnie, trącając mnie w ramię. — Zajmij się dziś wieczorem swoją matką.

Kilkanaście ostatnich godzin było dla mnie prawdziwą karuzelą emocji: szok, smutek, zazdrość, a teraz... gniew. Czysty gniew. Po policzkach zaczęły mi płynąć łzy, a ich strumień dorównywał siłą kroplom deszczu, które polały się z nieba, kiedy zostałam sama i bezradna w ogrodzie.



\* \* \*

*„Nie wiedziałem, że Randy miał syna”.*

Nie potrafiłam zliczyć, ile razy słyszałam te słowa od osób, które podchodziły do nas, by złożyć kondolencje. Wywołały one we mnie współczucie dla Eleca, mimo tego jak mnie wcześniej potraktował.

W powietrzu unosiła się dusząca woń kwiatów zmieszana z zapachem perfum dziesiątek przypadkowych kobiet.

Wśród osób, które pojawiły się na stypie, większość stanowili przyjaciele Randy’ego z salonu samochodowego oraz sąsiedzi. Ich kolejka wiła się, zakręcając za rogiem, i był to trochę niepokojący widok, oglądać ludzi pogrążonych w rozmowie, czasem wybuchających śmiechem, a jednocześnie czekających, aż staną przed trumną. Wszystko to przypominało jakąś imprezę bez alkoholu i byłam tym naprawdę wkurzona.

Stałam tuż obok mojej mamy, która całkowicie się rozsypała, widząc martwe ciało swojego męża po raz pierwszy od chwili, gdy powalił go atak serca. Gładziłam ją po plecach, podsuwałam coraz to nowe chusteczki higieniczne i robiłam wszystko, co w mojej mocy, by pomóc jej w przetrwaniu całej tej uroczystości aż do samego końca.

Chelsea udało się namówić Eleca, by stanął z resztą rodziny, mimo jego początkowych oporów. Wydaje mi się, że był po prostu zbyt znużony, by się jej przeciwstawić.

Makijaż nałożony na twarz Randy’ego sprawiał, że wyglądała sztywno i była niemal nie do poznania. Widok ojczyrna łamał mi serce i budził wspomnienia z okresu śmierci mojego taty.

Elec ani na chwilę nie zbliżył się do trumny, ani nawet na nią nie spojrział. Stał tylko obojętnie w miejscu, mechanicznie ściskając kolejne dłonie, podczas gdy Chelsea odpowiadała w jego imieniu na tę samą formułkę wygłaszaną przez kolejne osoby.

*„Moje kondolencje z powodu twojej straty”.*

*„Moje kondolencje z powodu twojej straty”.*

*„Moje kondolencje z powodu twojej straty”.*

Elec sprawiał wrażenie, jakby coś miało w nim za chwilę pęknąć, a ja byłam przekonana, że jestem jedyną osobą, która to rozumie.

W pewnym momencie uroczystości poczułam, że muszę wyjść do łazienki, więc dałam mamie znać, że zaraz wracam. Nie mogąc znaleźć toalety, trafiłam w końcu na dół, do pustej sali z miejscami do siedzenia. Zalatywało tu trochę stęchlizną, ale czułam ulgę, mogąc odetchnąć od hałaśliwego tłumu.

Schodząc na ten cichy, dolny poziom, zauważyłam w końcu oznaczenie łazienki widniejące na drugim końcu pomieszczenia.

Kiedy z niej wyszłam, poczułam gęsią skórę na całym ciele, bo moim oczom ukazał się Elec siedzący samotnie na jednej z sof. Wspierając łokcie na kolanach, trzymał głowę w dłoniach przyciśniętych do obu skroni. W pewnym momencie opuścił ręce, ale w dalszym ciągu spoglądał na dół. Miał czerwone uszy, a jego ramiona unosiły się i opadały w rytm ciężkich oddechów.

To była chwila, kiedy powinien zostać sam, a ja niechcący mu przeszkodziłam.

Być może przechodził właśnie załamanie, którego zapowiedź widziałam wcześniej w jego wzroku w sali na górze. Tak czy siak nie chciałam, żeby mnie zauważył. Tyle że aby dotrzeć do schodów, musiałam przejść obok niego.

Mimo tego jak potraktował mnie wcześniej, czułam przemożną chęć, by go pocieszyć, ale po tym, co mi wtedy powiedział, wiedziałam, że to nie moja rola.

Wobec tego minęłam go wolnym krokiem.

Kiedy doszłam do przedsionka, w którym zaczynały się schody, zamarłam, słysząc za sobą jego głos. — Poczekaj.

Zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę. — Muszę wracać na górę do mamy.

— Daj mi kilka minut.

Strzepnęłam białą nitkę z mojej czarnej sukienki i podeszłam do niego, a następnie usiadłam obok na sofie. Stykaliśmy się ze sobą udami i czułam na mojej skórze ciepło promieniujące z jego ciała.

— Wszystko w porządku? — zapytałam.

Popatrzył na mnie i pokręcił głową.

Tłumiąc odruch, by go przytulić, położyłam obie ręce na udach.

*To nie twoja rola.*

I wtedy Elec położył dłoń na moim kolanie, a ja poczułam, jakby dotykał każdej najdrobniejszej cząstki mego ciała. Ten jeden dotyk zniweczył wszelkie postanowienia, które poczyniłam od czasu naszej sprzeczki w ogrodzie.

— To, co powiedziałem wcześniej... przepraszam — zaczął.

— Za co konkretnie?

— Za wszystko. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić... z Randym... z tobą... z tym wszystkim. To takie nierealne. Podczas podróży w samolocie modliłem się, żeby cię tu jakimś cudem nie było.

— Dlaczego?

— Bo i tak jest mi wystarczająco ciężko.

— Nie sądziłam, że cię znowu zobaczę. A już na pewno nie spodziewałam się, że będzie to takie trudne, że będę się tak czuła mimo upływu siedmiu lat, Elec.

— Czyli jak?

— Jakby czas stanął w miejscu. Czuję tak, ponieważ zachowałam to wszystko w swoim sercu. W moim umyśle. Nigdy z ciebie nie zrezygnowałam, a to

miało wpływ na moje związki i na moje życie. Tyle że wcześniej sobie z tym radziłam... przed tym wszystkim. Ale zdecydowanie nie powinnam się w to pakować. To już bez znaczenia. Ty kochasz Chelsea.

— Kocham — przytaknął gwałtownie.

Jego gorączkowe potwierdzenie sprawiło, że oczy zaszły mi łzami. — To dobra dziewczyna. Ale wciąż trudno mi oglądać cię z inną osobą po tym, w jaki sposób się pożegnaliśmy. A oglądanie cię, kiedy cierpisz, jest jeszcze trudniejsze.

Puściły mi wszelkie hamulce i powiedziałam dokładnie to, co czułam, ponieważ ponownie miałam wrażenie, że to może być ostatni raz, kiedy nie ma przy nas innych osób. Było dla mnie ważne, żeby wiedział, co czuję. — Przepraszam. Nie powinnam ci była tego wszystkiego mówić — powiedziałam, potrząsając głową.

Głosy ludzi z wyższego piętra brzmiały, jakby znajdowali się oni o milion kilometrów od nas. Tu, gdzie siedzieliśmy tylko ja i on, dałoby się usłyszeć dźwięk szpilki upuszczonej na podłogę.

Siedziałam tak, wpatrzona w podłogę, gdy nagle zaskoczył mnie dotyk jego dłoni lądującej na moim policzku. Przesunął ją powoli na dół i objął mnie nią za szyję.

— Greta... — wyszeptał, a w jego głosie usłyszałam takie natężenie emocji, z którym miałam dotąd do czynienia tylko jeden raz — przed siedmiu laty.

Przymknęłam powieki i zrozumiałam, że na krótką chwilę wróciliśmy znowu do tamtej nocy. Byłam z dawnym Elekiem — z moim Elekiem. Było to coś, czego nie spodziewałam się znowu doświadczyć. Wciąż trzymał rękę na moim gardle, lekko ją zaciskając. Było to niewinne, ale z każdą kolejną sekundą zbliżaliśmy się do granicy. Powoli przesunął kciukiem po moim karku. Dotyk jego szorstkich, twardych palców rozgrzewał całe moje ciało. Nie rozumiałam, co się dzieje, i nie wiem, czy on to rozumiał. Modliłam się, żeby nikt nie zszedł na dół, bo wiedziałam, że jak tylko coś przerwie ten moment, mój Elec przepadnie.

— Skrzywdziłem cię — stwierdził, wciąż oplatając palcami moją szyję.

— To nic — wyszeptałam, wciąż nie otwierając oczu.

Rozległ się odgłos kroków i Elec szybko oderwał dłoń od mojej skóry.

— Tu jesteście — zawołała Chelsea, idąc w stronę naszej sofy. — Trudno mieć wam za złe, że chcieliście odetchnąć. Ten wieczór był wykańczający.

Poderwałam się na równe nogi, posyłając jej chyba najbardziej fałszywy uśmiech w moim życiu. Serce wciąż waliło mi jak młotem pod wpływem tego, co przed chwilą zaszło.

— Ksiądz przygotowuje się do rozpoczęcia modlitwy. Nie chciałam, żebyś ją przegapił — powiedziała do niego. — Czujesz się na siłach, żeby wrócić na górę?

— Tak... yy... wszystko w porządku — powiedział. — Chodźmy.

Obrzucił mnie szybkim, trudnym do rozszyfrowania spojrzeniem, a potem odwrócił się i ruszył z Chelsea w stronę schodów. Ruszyłam za nimi, patrząc, jak kładzie dłoń między jej łopatkami, tę samą dłoń, którą minutę temu zaciskał na mojej szyi.

\* \* \*

Po zakończeniu stypy Greg i Clara zaprosili kilka osób do siebie na herbatę i ciasto. Mama czuła się w obowiązku dotrzymać im towarzystwa, co oznaczało, że musiałam zostać, by odwiedzić ją do domu.

Byłyśmy obydwie ostatnimi osobami, które opuściły dom pogrzebowy, więc kiedy w końcu dotarłyśmy na miejsce, jadalnia była pełna ludzi. Dom pachniał świeżo zaparzoną kawą i jagodziankami dopiero co wyjętymi przez Clarę z pieca. Ale ja marzyłam o tym, by móc pojechać do domu i usnąć. Jutro miał być kolejny długi dzień, dzień pogrzebu. Nie wiedziałam nawet, kiedy Elec zamierzał wracać do Kalifornii, a zakładałam, że nie będzie miał ochoty zostać w Bostonie dłużej niż do jutra.

Nigdzie nie mogłam wypatrzyć ani jego, ani Chelsea. Nie była to moja sprawa, ale i tak nie potrafiłam przestać myśleć o tym, gdzie mogą się znajdować i co mogą robić.

Tuż po tym jak zaczęłam się nad tym zastanawiać, Chelsea pojawiła się w salonie, trzymając w dłoni papierowy talerzyk z jagodzianką. Przebrała się, zrzucając swoją czarną sukienkę i zakładając zwykłe szorty i koszulkę. Włosy związała w luźny kucyk i zmyła makijaż, przez co jej twarz wydawała się młodsza.

— Cześć, Greto. Mogę się przysiąść? — Opadła na kanapę obok mnie, jeszcze zanim zdążyłam odpowiedzieć.

— Pewnie. — Przesunęłam się, by miała więcej miejsca.

— Cieszę się, że tu przyjechałaś — powiedziała. — Greg i Clara mają naprawdę fajny dom, co? Bardzo się cieszę, że będziemy nocować tutaj, a nie w hotelu.

— To ładny dom.

— Mam nadzieję, że któregoś dnia uda mi się kupić własny dom, ale przy pensjach, jakie płacą nam w ośrodku dla młodzieży, trochę to zajmie. Nasze mieszkanie w Kalifornii jest naprawdę małe.

*Nasze mieszkanie.*

— Od jak dawna ze sobą mieszkacie?

— Dopiero od kilku miesięcy. Jesteśmy ze sobą prawie od roku. Elec nie chciał przenieść się dalej od swojej mamy, ale w końcu uległ. Pilar od dawna jest w kiepskiej kondycji. Słyszałaś o tym, prawda?

— Tak. Wiem, że ma problemy.

— Chociaż przez ostatni rok czuła się dużo lepiej. Ma nawet teraz jakiegoś

chłopaka... ale kiedy usłyszała o śmierci Randy'ego, bardzo ją to przybiło, więc boimy się, czy znowu jej się nie pogorszy.

— Gdzie jest teraz Elec?

— Jest na górze.

— Jak się czuje?

— Właściwie to... zachowuje się dziś naprawdę dziwnie.

— Jak to?

Chelsea rozejrzała się, by mieć pewność, że nikt nie przysłuchuje się naszej rozmowie. — OK... no więc wyszliśmy ze stypy, zanim dobiegła końca, i przyjechaliśmy tutaj. Elec...

— Co?

Pochyliła się ku mnie. — Chciał się ze mną kochać — wyszeptała.

Prawie zakrztusiłam się swoją herbatą.

*Dlaczego na litość boską mówi właśnie mi takie rzeczy?*

Odkaslnęłam. — To takie niezwykle?

— Nie, przeciwnie... Elec nigdy nie ma dość seksu, ale tym razem było inaczej.

*Nigdy nie ma dość seksu...*

Starłam się ze wszystkich sił, by zachować obojętny wyraz twarzy, byle tylko nie pokazać, jak niedobrze robiło mi się od tej rozmowy, która na pewno miała zostawić blizny na mojej psychice. — Inaczej?

— Gdy tylko weszliśmy do domu, zaciągnął mnie na górę i zaczął zdierać ze mnie ubranie. Miałam wrażenie, jakby robił to po to, by stłumić swoje emocje, by zapomnieć o dzisiejszym wieczorze. I rozumiałam go. Tyle że kiedy już się za to wzięliśmy, okazało się, że nie może skończyć. Jego oczy miały taki wyraz... jakby błędził myślami gdzie indziej. A potem po prostu pobiegł do łazienki, zatrzaskał za sobą drzwi i usłyszałam szum prysznica.

— Powiedział coś potem?

— Nie. Nic.

— Na pewno miało to coś wspólnego z tym wszystkim, co się wydarzyło dzisiejszego wieczoru — powiedziałam.

*I wcale nie chodzi mi tutaj o jego dłoń zaciskającą się na mojej szyi, Chelsea.*

— Nie mogę go zostawić w takim stanie — podjęła dziewczyna.

— Jak to, zostawić?

— Nic ci nie powiedział? Nie mogę zostać na jutrzejszym pogrzebie.

— Dlaczego?

— Mam samolot o dziewiątej rano. Moja siostra bierze jutro wieczorem ślub. Wiem, wiem... kto wychodzi za mąż w piątek wieczorem, co? Tyle że koszty lokalu poza weekendem były zdaje się o połowę niższe. Ale to i tak beznadziejny

termin dla wszystkich gości, którzy muszą pracować i mają swoje sprawy. Jestem jej druhną. Trudno o gorsze zgranie w czasie.

*Miała wyjechać.*

— A Elec? Kiedy wraca do Kalifornii?

— Ma samolot w sobotę w nocy.

— Och.

Chelsea założyła nogę na nogę i wzięła gryza jagodzianki. — Zawsze był taki skomplikowany? Znaczy, kiedy był młodszy?

— Jeśli mogę go oceniać na podstawie naszej krótkiej znajomości, to owszem... był skomplikowany. Jego pisarstwo dobrze to pokazuje.

Chelsea przechyliła głowę. — Jego pisarstwo... pisał książki?

*Nie wiedziała.*

— Och... yy... po prostu miał różne takie pomysły. Nie powinnam była o tym wspominać. To nieważne.

— Wow, będę go musiała o to spytać. Nie do wiary, że nie wiedziałam o jego pisarskich ambicjach. O czym były te książki?

*Jak mógł jej o tym nie wspomnieć?*

Poczułam, jak ogarnia mnie panika. — Taka tam beletrystyka. Nie mów mu, że ci powiedziałam. — Potrząsnęłam głową, pokazując, że nie chcę ciągnąć tego tematu. — Nie powinnam o tym wspominać.

— Rzeczywiście. Nie powinnaś. — Rozległ się jego zimny głos.

Odwróciliśmy się obydwie jednocześnie, napotykając spojrzenie stojącego przed nami Eleca.

*Cholera.*

Jego lodowate spojrzenie było wystarczająco wymowne, by uświadomić mi, że popełniłam wielki błąd. Ale było za późno. Teraz to on musiał to wszystko wyprostować.

Chelsea poklepała wolne miejsce obok siebie. — Siadaj, kochanie. Dlaczego nic nie mówiłeś o swoim pisaniu? To świetna sprawa.

— To nic takiego. Po prostu takie miałem hobby jako nastolatek.

*To nie było hobby; to była pasja.*

*Dlaczego już nie piszesz?*

— Nie mogę uwierzyć, że nigdy mi o tym nie powiedziałeś — ciągnęła Chelsea.

— Teraz już wiesz. — Padła zbywająca odpowiedź.

Czekałam, aż na mnie spojrzy, by móc choć wyszeptać bezgłośnie przeprosiny, ale Elec nie dał mi na to szansy.

Do pokoju zajrzała Clara. — Przynieść ci coś, Elec? — zapytała.

— Coś mocniejszego.

— Robi się.

Wróciła po chwili, niosąc trzy kieliszki wypełnione jakimś bursztynowym trunkiem. Elec wychylił dwa z nich bez najmniejszej chwili zwłoki.

— Widzisz? Obiecuj mi, że będziesz miała na niego oko, kiedy odjadę, zgoda? — wyszeptła Chelsea.

Elec odstawił z hukiem ostatni opróżniony kieliszek. — Wcale nie musi się mną zajmować — wypalił.

— Wiesz przecież, jak mi źle, że muszę cię tu zostawić samego.

— Nie przejmuj się mną. Poradzę sobie. Zanim się obudzisz w niedzielę rano, będę już w domu.

*Znow odjedzie, zanim zdążę się zorientować.*

Chelsea skłoniła głowę, opierając ją na jego ramieniu. Elec zdążył się przebrać i miał teraz na sobie dżinsy, a jego stopy były całkiem bose. Obudziło to we mnie falę wspomnień z tamtej nocy, kiedy otworzył się przede mną w mojej sypialni, a ja po raz pierwszy zauważyłam, jak pięknie wyglądają jego gołe stopy. Z wysiłkiem przegoniłam te myśli, bo przecież kiedy Chelsea prosiła mnie, bym miała na niego oko, na pewno nie miała na myśli obmacywania wzrokiem.

Do salonu weszła moja mama. — Chyba muszę jechać do domu i odpocząć przed jutrzejszą uroczystością, kochanie.

Z ulgą poderwałam się z kanapy. — OK, w takim razie idziemy.

Chelsea wstała ze swojego miejsca. — Nie zobaczymy się już, Greto. Naprawdę bardzo się cieszę, że cię poznałam. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

— Ja również — skłamałam.

Obejmując ją, spojrzałam znad jej ramienia w kierunku Eleca i wyszeptalam bezgłośnie „przepraszam”, mając nadzieję, iż wybaczy mi, że wygadałam się na temat jego pisarstwa. Popatrzył na mnie z trudną do rozszyfrowania miną. I choć nie mogłam zrozumieć, dlaczego nigdy jej o tym nie powiedział, to moje zdziwienie nie miało najmniejszego znaczenia. Znowu podeptałam dzielące nas granice. Mimo tego, co zaszło między nami na niższym poziomie domu pogrzebowego, w jego życiu nie było już dla mnie miejsca. Przysięgłam sobie w tym momencie, że jutro będę się od niego trzymała na dystans, chyba że sam zechce się do mnie zbliżyć.

*Nie potrzebuje mnie. Ma ją.* To miała być moja mantra.

Chelsea uściskała moją mamę. — Jeszcze raz przyjmij moje najgłębsze kondolencje, Sarah. Bardzo przepraszam, ale muszę być jutro z powrotem w Kalifornii na ślubie mojej siostry.

— Dziękuję — odpowiedziała mama. Widziałam, że jest wyczerpana.

— Dzięki, że mogłam ci się wcześniej wygadać — szepnęła do mnie Chelsea.

— Nie ma sprawy.

*Dzięki za traumę.*

W innym życiu mogłybyśmy być najlepszymi przyjaciółkami. Było dla mnie absolutnie jasne, że Chelsea jest jedną z tych osób, do których możesz zadzwonić o dowolnej porze nocy, by wyrzucić z siebie to, co cię dręczy. Była *taka* miła, a ja *taka* podła, ponieważ świadomość, że jutro rano będzie musiała stąd odlecieć, napełniła mnie ulgą.

Jedyną trudnością pozostawało przetrwanie kolejnej doby. Potem również Elec odleci i znowu zniknie z mojego życia.

Prawda?

Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana.



## Rozdział 14.

Był piękny dzień, mimo że towarzyszył mu poważny nastrój. Słońce świeciło, ptaki śpiewały, a mi udało się nawet przespać. Ale ten ładny wiosenny poranek w Bostonie różnił się od wszystkich innych. Moja mama miała dziś pochować swojego męża, po raz drugi w życiu, a Elec miał pochować swojego ojca.

Aż do momentu gdy Chelsea powiedziała mi, że musi wyjechać, nie docierało do mnie, jak wielki niepokój wzbudza we mnie jej obecność. Mimo świadomości, że dziś również będę musiała spotkać się z Elekiem, nie czułam się nawet w połowie tak marnie, jak poprzedniego dnia.

Gdy weszłam do pokoju mamy, zastałam ją siedzącą na łóżku, wpatrzoną w obramowane zdjęcie przedstawiające ją i Randy'ego w dniu ich ślubu. Podczas tamtej uroczystości w bostońskim ratuszu miała na sobie prostą, białą suknię.

— Zmagał się z wieloma demonami, ale mnie kochał — powiedziała. — To była chyba jedyna rzecz, co do której miałam pewność, kiedy coś w niego wstępowało.

Przytuliłam ją jedną ręką, wyjmując zdjęcie z jej palców. — Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj.

— Ten ślub... dla niego był jak nowy początek, ale nigdy nie zdołał pogodzić się z własną przeszłością, ani nie umiał zapanować nad gniewem, jaki w nim rodziła. Nigdy się przede mną nie otworzył na tyle, by poruszyć ten temat, a ja go nie naciskałam.

*Zabrzmiało znajomo.*

— Tak naprawdę to chyba nie chciałam wszystkiego wiedzieć. Po tym, co przeżyłam, kiedy straciłam twojego tatę, chciałam po prostu czegoś prostego. To było trochę egoistyczne. — Zaczęła płakać. — Ostatnimi czasy zaczęłam być bardziej dociekliwa i wywoływało to między nami liczne spięcia. Czułam wstyd, że nigdy nie spróbowałam pogodzić go z Elekiem. Żyłam iluzją.

— Ani jeden, ani drugi nie ułatwiał zadania komuś, kto chciałby im pomóc — powiedziałam.

Mama otarła łzy i podniosła na mnie wzrok. — Przepraszam, że musiałaś przez to przechodzić.

— Ja? Niby przez co?

— Musiałaś znieść to, że Elec jest z nią... z Chelsea.

— O co ci chodzi?

— Ja wiem, Greta.

— Ale co wiesz?

— Wiem, co zaszło między wami w noc poprzedzającą jego wyjazd do Kalifornii.

Zszokowana odłożyłam obrazek na łóżko, na wypadek gdyby miał mi się niechcący wyslizgnąć z rąk i roztrzaskać o ziemię. — Co?

— Wstałam wtedy wcześniej rano. Elec nie zorientował się, że zobaczyłam, jak wychodzi z twojego pokoju. Później, po południu tego samego dnia, po tym jak już pozałatwiałam różne sprawy i wróciłam do domu, zajrzałam do ciebie, by zobaczyć, jak się czujesz, ale akurat wyszłaś do sklepu. Znalazłam za to opakowanie po prezerwatywach i ślady krwi na prześcieradle. Przez cały tydzień po jego wyjeździe byłaś taka przygnębiona. Chciałam ci powiedzieć, że o wszystkim wiem. Chciałam być dla ciebie oparciem, ale nie chciałam cię wprawiać w zakłopotanie ani pakować kogokolwiek w awanturę z Randym. Na pewno wpadłby w furję. Wmawiałam sobie, że masz przecież osiemnaście lat i gdybyś chciała mi o tym powiedzieć, to byś to uczyniła.

— Wow. Nie mogę uwierzyć, że cały ten czas znałaś prawdę.

— To był twój pierwszy raz...

— Tak.

Mama ujęła mnie za rękę. — Przepraszam, że nie mogłaś na mnie liczyć.

— W porządku. Miałaś rację, lepiej, że o niczym nie wspomniałaś.

— Czy to... czy to był tylko seks... czy coś więcej?

— Dla mnie znaczyło to o wiele więcej. Myślę, że i on czuł wtedy podobnie.

Ale teraz to już bez znaczenia.

— Wydaje się, że on i ta dziewczyna są ze sobą na poważnie.

— Tak. Mieszkają razem.

— Ale nie są małżeństwem.

Zmrużyłam oczy. — A co to ma do rzeczy?

— Tylko tyle, że jeśli są jeszcze między wami jakieś niedomówienia, to może być twoja ostatnia okazja, by je wyjaśnić. Randy nie żyje, więc najprawdopodobniej zobaczymy dziś Eleca po raz ostatni.

Mimo że już wcześniej rozumiałam, że to może być nasze ostatnie spotkanie, to słowa mamy sprawiły, że dotarło to do mnie ze zwielokrotnioną siłą.

— Dzięki za radę, ale jestem raczej pewna, że ten okręt odpłynął.

I choć ze wszystkich sił starałam się zachować obojętną minę, po moim policzku spłynęła łza.

— Najwyraźniej nie dla ciebie.

\* \* \*

Wyczuwałam, że znajduje się tuż za mną. Już wcześniej moje ciało potrafiło wyczuć jego obecność wewnątrz budynku. Okna kościoła były otwarte, a rześki wiatr niósł woń wody kolońskiej i papierosów goździkowych prosto w moim kierunku. W dziwny sposób dodawało mi to otuchy. Poza tym docierał do mnie jedynie zapach płonących świec ustawionych wokół ołtarza, co jakiś czas

mieszający się z wonią lilii przywiezionych z domu pogrzebowego.

Mama i ja zajęłyśmy miejsca w pierwszej ławce. Odwracając głowę, dostrzegłam Eleca siedzącego obok Grega i Clary. Przybyli na miejsce kilka minut po nas. Był bez krawata, ale miał na sobie dobrze dopasowaną, czarną, satynową koszulę. Spoglądał na dół. Być może nie zauważył mojego trwającego kilka sekund spojrzenia, a może wolał udać, że go nie widzi.

W kościele zebrało się ponad dwukrotnie mniej osób niż na wczorajszej stypie. Panowała cisza, jeśli nie liczyć odległych odgłosów ruchu drogowego oraz stukotu butów osób przemieszczających się nawami w stronę swoich miejsc.

Organista zaintonował pieśń „On Eagle’s Wings”, a muzyka sprawiła, że łzy mojej mamy zaczęły płynąć jeszcze większym strumieniem.

Ksiądz wygłosił mowę pogrzebową, która zabrzmiała sztampowo i bezosobowo. Kiedy mówiąc o Randym, nazwał go „kochającym ojcem”, poczułam, jak cała sztywnieję. Technicznie rzecz biorąc, gdyby Eleca i Randy’ego łączyły normalne relacje, to syn mógłby osobiście wygłosić mowę pogrzebową ojca. Nie umiałam sobie wyobrazić, jakie słowa padłyby z ust Eleca, gdyby naprawdę miał okazję coś powiedzieć. Zamiast tego milczał przez całe nabożeństwo. Nie płakał. Nie podnosił wzroku. Po prostu... siedział, co było chyba i tak lepszym rozwiązaniem, niż gdyby w ogóle nie przyszedł. Zasługiwał na pochwałę za to, że się przemógł.

Nabożeństwo prędko zleciało, a pod jego koniec ksiądz podał adres cmentarza i ogłosił, że rodzina pragnie po pogrzebie zaprosić wszystkich na poczęstunek do lokalnej restauracji.

Obserwowałam, jak Elec, Greg i kilku innych przyjaciół Randy’ego podniosło trumnę i wyniosło ją z kościoła. Elec w dalszym ciągu nie okazywał żadnych emocji.

Mama postanowiła nie wynajmować limuzyny, więc wsiadłyśmy obydwie do mojego samochodu z wypożyczalni i ruszyłyśmy za karawanem. Greg, Clara i Elec jechali tuż za nami.

Po dotarciu na cmentarz zebraliśmy się wokół ogromnego dołu wykopanego w ziemi, nad którym stał granitowy nagrobek z wygrawerowanym nazwiskiem *O’Rourke*. Przez myśl przemknęło mi pytanie, czy moja mama też będzie pochowana w tym miejscu, czy obok mojego taty.

Elec wysiadł z samochodu i podszedł do mnie. Zatrzymał się obok i spojrzał w głąb dołu. Wpatrywał się w niego podobnie jak ja. Kiedy obrócił się w moją stronę, w jego oczach dostrzegłam panikę.

To zabawne, jak szybko można odłożyć na bok dumę, kiedy jesteś pewna, że osoba, na której ci zależy, potrzebuje pomocy. Wyciągnęłam do niego rękę. Nie stawiał oporu.

— Nie dam rady — powiedział.

— O czym mówisz?

— A co jeśli będą chcieli, żebym opuścił trumnę do ziemi? Nie mogę tego zrobić.

— W porządku, Elec. Nie musisz niczego robić na siłę. Poza tym nie sądzę, żeby wymagali od ciebie akurat czegoś takiego.

Pokiwał głową, mrugając oczami, ale nic nie odpowiedział. Przełknął nerwowo ślinę. Potem puścił moją dłoń, odwrócił się i zaczął przepychać się przez tłum ludzi, którzy właśnie zaczęli zbierać się dookoła. Nie zatrzymując się, ruszył dalej wzdłuż ulicy, byle dalej od cmentarza.

Nie zastanawiając się wiele, ruszyłam za nim w swoich butach na obcasach.

— Elec... zaczekaj!

Kiedy przystanął, zobaczyłam, że oddycha ciężiej ode mnie, mimo że to ja biegłam. Jeśli poprzedniego dnia w domu pogrzebowym nachodziły mnie przeczucia, że może zaczął się sypać, to były one mylne. Byłam pewna, że *to* właśnie teraz jestem świadkiem jego załamania.

— Nie wiem czemu, ale nie potrafię tego dalej ciągnąć. Nie mogę patrzeć, jak chowają go do ziemi, nie mówiąc już o tym, żeby im w tym pomagać.

— W porządku. Wcale nie musisz.

— On chyba nawet nie chciałby, żebym tu był, Greta. Tak czy siak nie mogę na to patrzeć.

— Elec, to zupełnie normalna reakcja. Nie musimy wracać. Zostanę tu z tobą.

W dalszym ciągu kręcił głową, unikając mojego wzroku. Był głęboko pogrążony w myślach.

Niedaleko od nas wylądowała czarna wrona, a ja zaczęłam się zastanawiać, co miałyby to symbolizować.

Po kilku sekundach milczenia Elec zaczął mówić: — To było podczas jednej z naszych najgorszych kłótni, chyba z rok przed tym, jak cię poznałem. Randy powiedział, że wolałby raczej umrzeć, niż widzieć, na jakiego zasańca wyrosłem. — Wbił wzrok w czubki swoich butów, potrząsając głową. — Odpowiedziałem mu coś w rodzaju: „W takim razie będę się uśmiechał przez cały czas, kiedy będą cię opuszczać do grobu”. — Zrobił głęboki wydech, jakbym przez cały czas tej przemowy trzymała go w uścisku.

Zaczęłam płakać. — Elec...

— Wcale tak nie myślałem — wyszeptał, patrząc w niebo. Jego głos był ledwo słyszalny i dotarło do mnie, iż to dlatego, że mówił w tej chwili do Randy'ego.

Spojrzał na mnie, przyciskając rękę do piersi. — Muszę stąd uciec. Nie mogę tu zostać. Zaraz się rozsypię. Nie mogę oddychać.

Nagle ruszył szybko przed siebie, a ja podążyłam za nim.

— OK. Ale dokąd? Dokąd chcesz iść? Na lotnisko?

— Nie... nie. Masz samochód, prawda?

— Tak.

— Zabierz mnie dokądkolwiek, byle dalej stąd.

Kiwnęłam głową i pomaszerowałam zwirową ścieżką w stronę parkingu, a Elec ruszył moim śladem. Wokół odległego o kilka stóp grobu Randy'ego wciąż kłębił się tłumek żałobników. Szarpiąc się z kluczem, otworzyłam auto i Elec wsiadł do środka, trzaskając drzwiami.

Od razu uruchomiłam silnik i nadepnęłam na pedał gazu, kierując się w stronę wyjazdu z cmentarza.

— Dokąd chcesz jechać?

— Tam, gdzie jest przeciwieństwo tego cholernego koszmaru. Na razie po prostu jedź przed siebie.

Zamknął oczy i oparł głowę na fotelu. Jego pierś unosiła się w rytm wdechów i wydechów, gdy odpinał trzy górne guziki koszuli. Na najbliższym czerwonym świetle wysłałam mamie esemesa:

Wszystko w porządku. Elec miał jakby atak paniki, więc go stamtąd wywiozłam. Poproś Grega, żeby cię podrzucił do restauracji, i przekaz mu, że Elec jest ze mną. Nie wiem, czy pojawimy się na poczęstunku.

Nie oczekiwałam, że odpisze, bo wciąż jeszcze trwała ceremonia pogrzebowa, ale miałam nadzieję, że rzuci okiem na swoją komórkę, kiedy się zorientuje, że nas nie ma.

— Kurwa — wymamrotał Elec.

— Co?

— Zostawiłem papierosy w aucie Grega, a naprawdę potrzebuję zapalić.

— Możemy gdzieś stanąć i kupić.

Uniósł dłoń do góry. — Nie. Nie zatrzymuj się. Po prostu jedź.

No więc jechałam. Przemierzałam autostradę przez bite dwie godziny. Był środek dnia, więc nie było wielkiego ruchu. Elec milczał przez cały ten czas, przeważnie wpatrując się w krajobraz za oknem.

Wiedziałam, że w którymś momencie będę się musiała zatrzymać, inaczej wjedziemy na teren sąsiedniego stanu. I rzeczywiście, piętnaście minut później moim oczom ukazała się tablica z napisem *Witamy w Connecticut*. Elec prosił, żebym zabrała go w jakieś miejsce, które byłoby przeciwieństwem cmentarza, by mógł o wszystkim zapomnieć. Nagle zaświtała mi w głowie genialna myśl, i już wiedziałam, dokąd pojedziemy.

— Jeszcze jakieś dwadzieścia minut i będziemy na miejscu, OK?

Odwrócił się w moją stronę i przemówił po raz pierwszy od kilku godzin: — Dziękuję.

Chciałam wyciągnąć do niego rękę, ale się powstrzymałam. Kiedy

spojrzałam na niego parę minut później, wyglądał, jakby zasnął. Przypomniałam sobie słowa Chelsea, że nie spał od chwili, gdy dowiedział się o śmierci Randy'ego.

Rozległ się dzwonek mojej komórki, więc szybko odebrałam połączenie.

— Cześć, mamó.

— Martwiłam się, Greto. Poczęstunek już się zakończył. Wszystko w porządku?

— Wszystko gra. Wciąż jedziemy. Wkrótce się zatrzymamy. Nie przejmuj się, OK? Przepraszam, że musiałam cię zostawić.

— Nic się nie stało. Najgorsze już za mną. Przenocuję dzisiaj u Grega i Clary, a ty zajmij się Elekiem. Nie powinien być teraz sam.

— OK. Dziękuję za wyrozumiałość, mamó. Kocham cię.

— Ja też cię kocham.

Zbliżaliśmy się do celu naszej wyprawy, więc trąciłam Eleca. — Pobudka. Dojechaliśmy.

Potał oczy i spojrzał na mnie, podczas gdy samochód toczył się po długim podejździe.

— Zabrałaś mnie w odwiedziny do Czarnoksiężnika z krainy Oz?

Miał rację. Droga dojazdowa do rysującego się przed nami budynku dosyć przypominała drogę wybrukowaną żółtą kostką prowadzącą do ogromnego zamku.

— Nie, głuptasie. To kasyno.

— Uciekliśmy z pogrzebu, żeby zająć się hazardem? Co jest grane?

Odwracając się ku niemu, spodziewałam się ujrzyć na jego twarzy wyraz zmieszania, lecz zamiast tego dostrzegłam na niej rzadki, szczery uśmiech, który widziałam dotąd zaledwie kilka razy — widać było, że się ze mną droczy. Ta mina zawsze sprawiała, że miękło mi serce.

Potem zaniósł się histerycznym śmiechem, chowając twarz w dłoniach. Myślę, że był podekscytowany.

— Uważasz, że to w złym guście?

Otarł oczy. — Nie, myślę, że to zajebiście genialny pomysł!

Gdy zaczęłam ustawiać samochód na parkingu, wciąż nie mógł przestać się śmiać.

— Prosiłeś, żebym zabrała cię tam, gdzie jest przeciwieństwo cmentarza, Elec.

— Taa, może chodziło mi o jakąś japońską restaurację w stylu zen albo już sam nie wiem... o wypad na plażę?

— Chcesz, żebyśmy stąd odjechali?

— Nie ma mowy. Sam nigdy bym o tym nie pomyślał, ale, do diabła, jeśli istnieje jakieś miejsce, gdzie można utopić swoje smutki, to właśnie je znaleźliśmy.

— Wyjrzał za okno, a potem obrzucił mnie spojrzeniem, od którego dostałam

gęszej skórki. — Więc pomóż mi utopić smutki, Greta.

\* \* \*

Gęsta chmura dymu tytoniowego, która powitała nas po wejściu do budynku, niemal zaparła mi dech w piersiach.

Zaczęłam kaszleć. — Nie powinieneś mieć tu problemów ze znalezieniem swojej pożywki dla nowotworu. W sumie to wszystkie obecne tu osoby mogłyby równie dobrze trzymać peta w zębach. Przy takim zadymieniu bierne palenie wyrządza równie wielkie szkody.

— Spróbuj się rozluźnić, siostrzyczko. — Ścisnął mnie żartobliwie za ramiona. Reakcja mojego ciała na dotyk jego silnych rąk nie była dla mnie zaskoczeniem. Jeśli zamierzał dalej tak mnie dotykać, to zapowiadał się długi dzień.

— Nie nazywaj mnie tak, proszę.

— A jak wolałabyś, żebym cię tu nazywał? Przecież nikt z nich nas nie zna. Możemy używać wymyślonych imion. Oboje jesteśmy ubrani na czarno. Wyglądamy jak szchy z mafii.

— Możesz mnie nazywać, jak chcesz, byle nie *siostrzyczką* — odparłam, przekrzykując jazgot setek automatów do gry wypełniających kasyno, do którego wkroczyliśmy.

— W co lubisz grać? — zapytałam.

— Chcę usiąść przy jednym ze stolików — odpowiedział. — A ty?

— Ja grywam tylko na automatach na monety.

— Na automatach na monety? Znaczy, że dziś zaszalejesz, co?

— Nie śmiej się ze mnie.

— Nie chodzi się do kasyna takiego jak to, żeby pograć na automatach, szczególnie za drobniaki.

— Nie umiem grać w nic innego.

— Nauczę cię, ale najpierw musimy się napić. — Puścił do mnie oko. — Zanim zaczniesz się rżnąć w pokera, trzeba zmoczyć język; z kartami jak z dziewczynami.

Chwilę potrwało, zanim ogarnęłam *sens* tej wypowiedzi.

Przewróciłam oczami. — Boże, pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Ale przynajmniej wróciłeś do świńskich aluzji. To znaczy, że coś mi się dzisiaj udało.

— Żebyś wiedziała, ten pomysł... — Rozejrzał się. — Przyjazd tutaj... był genialnym pomysłem.

Kupiliśmy jakieś chipsy i ruszyłam za Elekiem do sali o przygaszonych światłach, pełnej ludzi grających w gry karciane i stolikowe. W rogu pomieszczenia znajdował się bar.

— W co oni grają? — zapytałam.

— W crapsa. To rodzaj gry w kości. Czego się napijesz?

— Wezmę rum z colą.

— OK. Zaraz wracam. Nie zacznij tu wygrywać beze mnie — powiedział, oddalając się ode mnie z uśmiechem na twarzy.

Widok jego radości naprawdę mnie uszczęśliwił, choć wiedziałam, że wszystko to jest w stanie odciągnąć jego uwagę od wcześniejszych wydarzeń jedynie na ograniczony czas.

Czekając na jego powrót z drinkami, podeszłam do jednego ze stolików i zatrzymałam się tuż za plecami stojących przy nim graczy. Jakiś pijany mężczyzna o poczerwieniałej twarzy, noszący kowbojski kapelusz i mówiący z południowym akcentem uśmiechnął się do mnie, po czym ponownie przeniósł spojrzenie na rozgrywkę.

Nie rozumiałam jej zasad, więc zaczęłam myśleć o niebieskich migdałach, gapiąc się na stół, dopóki dźwięk oklasków nie sprawił, że wróciłam do rzeczywistości. Kiedy do pijanego kowboja dotarło, że wygrał, odwrócił się w moją stronę i chwycił mnie w pasie.

— Jesteś moim szczęśliwym talizmanem, ślicznotko. Nie wygrałem dziś ani razu, dopóki się tu ni stąd, ni zowąd nie pojawiłaś. Nie spuszcze już z ciebie oka.

Jego oddech śmierdział piwem, a przez koszulę przesiąkały plamy potu.

Uśmiechnęłam się, ponieważ wydało mi się to całkiem niewinne. Do momentu, gdy poczułam klepięcie na tyłku... naprawdę solidne.

Kiedy odwróciłam się na pięcie, by odejść, zobaczyłam Eleca nadchodzącego z dwoma drinkami w rękach. Na jego twarzy nie było już uśmiechu.

— Czy mi się wydaje, czy ten pieprzony spaślak klepnął cię właśnie w tyłek? — Nie czekając na odpowiedź, wręczył mi oba kieliszki. — Potrzymaj.

Podszedł do grubasa i chwycił go za kark. — Za kogo ty się, kurwa, uważasz, żeby ją tykać swoimi łapskami?

Mężczyzna podniósł ręce do góry. — Nie wiedziałem, że jest w czyimś towarzystwie. Pomagała mi w grze.

— Wygląda, że sam zacząłeś w coś pogrywać — powiedział Elec, zaciągając faceta przed moje oblicze. — Przepróż natychmiast.

— Słuchaj, człowieku...

Elec ścisnął go mocniej za kark. — Przepróż.

— Przepraszam — wykrztusił mężczyzna.

Elec wciąż dyszał z wściekłości i nie przestawał przewiercać go spojrzeniem.

Wskazałam na trzymane przeze mnie drinki. — Już dobrze, Elec. Idźmy już stąd, proszę.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy wziął ode mnie swojego drinka i zaczął się oddalać.



Zza pleców doleciał nas okrzyk grubasa. — Masz szczęście, że przyszedłeś akurat w tym momencie. Właśnie miałem ją prosić, żeby cmoknęła mi kostkę.

Elec odwrócił się błyskawicznie i ruszył w stronę mężczyzny, ale zabiegłam mu drogę, powstrzymując go przed ewentualną konfrontacją. Zanim zdążył wyhamować, wpadł na mnie, wylewając obydwaj drinki na moją sukienkę.

— Nie, Elec! Nie mogą nas stąd wyrzucić. Proszę. Błagam cię.

Mimo że w oczach Eleca malowała się żądza mordu, jakimś cudem ustąpił. Myślę, iż wiedział, że jeszcze jeden krok naprzód, a nasz wieczór w tym miejscu dobiegnie końca. Byłam szczęśliwa, iż zdał sobie sprawę, że tamten koleś nie był tego wart.

— Możesz jej podziękować, że nie skasowałam ci facjaty — powiedział do grubasa, po czym ruszył w ślad za mną, opuszczając salę.

Maszerując w milczeniu w stronę wyjścia, wkroczyliśmy do jasno oświetlonej części pomieszczenia i Elec mógł wreszcie zobaczyć, jak wygląda moja sukienka.

— Cholera, Greta, ale z ciebie fleja.

— Seksowna fleja. —Roześmiałam się.

— Idziemy, kupię ci nowe wdzianko.

— Nie trzeba. Jestem tylko trochę mokra.

*O Boże, Greta. Uważaj, co mówisz.*

— Nie, nie mogę tak tego zostawić. To moja wina.

— Wyschnie. Zróbmy tak: jeśli uda ci się dziś wieczorem coś wygrać, możesz wszystko przepuścić w drogich sklepach na jakiś nowy strój dla mnie. Tylko w takiej sytuacji zgodzę się, żebyś wydawał na mnie pieniądze.

— W takim razie lepiej wezmę się do roboty, bo zalatuje od ciebie jak z kubła na śmieci w jakiejś spelunie.

— Ooch, dziękuję.

— Ale najpierw musimy ci skołować jakiegoś innego drinka. Chodźmy.

Poszłam za Elekiem, który stanął przy innym barze i zamówił dla nas następne drinki. — Chcesz popatrzeć, jak gram w pokera, czy wolisz te swoje automaty dla starych prukw?

— Z przyjemnością popatrzę, jak grasz.

Elec przeniósł spojrzenie na stoliki do pokera, aby rozeznac się w sytuacji. — Widzę, że chyba jednak nie dam rady skupić się na grze. W tej chwili siedzą tam sami faceci. Będą do ciebie startować, a ja naprawdę nie mam ochoty pakować się dziś w kolejną bójkę. Rozdzielmy się lepiej na krótki czas. Spróbuj szczęścia ze swoimi drobniakami, a ja przyjdę po ciebie, gdy już zagram kilka partyjek.

— W takim razie będę przy tamtych maszynach — powiedziałam, wskazując na automaty stojące po przeciwnej stronie sali.

Idąc w ich kierunku, pomyślałam, że powinnam była zapytać, dlaczego tak

go wzburzyło to, że jakiś koleś chciał mnie wyrwać. Przecież nie byłam zajęta. Czy sam nie powiedział, że troszczenie się o niego nie jest moim zadaniem? W takim razie dlaczego sam się o mnie troszczył, skoro był z Chelsea? Musiałam ścierpieć, jak jego dziewczyna obściskiwiała go tuż obok mnie, w takim razie dlaczego on nie mógł znieść tego, że jakiś facet zaczął ze mną flirtować?

Miałam ochotę wysłać mu esemesa z tym pytaniem, ale nie byłam pewna, czy wciąż ma ten sam numer telefonu co siedem lat temu. W końcu i tak postanowiłam napisać na stary numer, żeby to z siebie wyrzucić, a gdyby się miało okazać, że numer już do niego nie należy, to trudno.

Dlaczego jeszcze się przejmujesz, że jakiś facet próbuje mnie poderwać? Powinno ci to być obojętne.

Minęło kilka minut i nie nadeszła żadna odpowiedź. Musiał zmienić numer. Ale i tak dobrze było wyrzucić z siebie to pytanie.

Wybrałam automat *Szczęśliwe Siódemki* i zajęłam miejsce obok starszej kobiety, której włosy przybrały niebieski odcień od nadmiaru farby, jaką w nie wpakowała.

Staruszka posłała mi uśmiech. Miała na ustach szminkę w kolorze najbardziej jaskrawego, odblaskowego różu, która rozmazała się jej również na siekaczach.

Zaczęłam pociągać za dźwignię, nie zwracając uwagi, czy coś wygrywam, czy nie.

— Wyglądasz, jakbyś była myślami gdzie indziej. — Zaskoczył mnie głos staruszki.

— Naprawdę?

— Kim on jest i co ci zrobił?

To osoba, której nigdy już więcej nie spotkam. Może powinnam to z siebie wyrzucić.

— Opowiedzieć długą czy krótką wersję?

— Mam dziewięćdziesiąt lat, a za pięć minut otwierają bufet samoobsługowy. Opowiedz krótką wersję.

— OK. Przyjechałam tu z moim przyrodnim bratem. Siedem lat temu przespaliśmy się ze sobą tuż przed tym, jak wyprowadził się z domu.

— Tabu... to lubię. Opowiadaj dalej.

Roześmiałam się. — OK... był pierwszym i jedynym facetem, na którym mi zależało. Nie sądziłam, że go jeszcze kiedyś zobaczę. Jego ojciec zmarł w tym tygodniu, więc przyjechał na pogrzeb. Nie był sam. Przywiózł ze sobą dziewczynę, którą podobno kocha. Wiem, że ona jego na pewno kocha. To dobra dziewczyna. Musiała wcześniej wracać do Kalifornii. A ja jakimś cudem trafiłam z nim do tego kasyna. Jutro odlatuje do domu.

Po moim policzku spłynęła łza.

— Wygląda na to, że wciąż ci na nim zależy.

— Tak.

— W takim razie masz dwadzieścia cztery godziny.

— Nie, nie zamierzam rozpieprzać mu życia.

— Jest żonaty?

— Nie.

— W takim razie masz dwadzieścia cztery godziny. — Staruszka zerknęła na zegarek i wsparła się na chodziku, by stanąć na nogi. Podała mi rękę. — Jestem Evelyn.

— Cześć, Evelyn. Jestem Greta.

— Greto... los sprezentował ci okazję. Nie spieprz jej — powiedziała, po czym pokiwała w swoją stronę, opierając się na chodziku.

Przez kilka następnych minut rozważałam to, co mi powiedziała, szarpiąc jednocześnie bezmyślnie za dźwignię automatu. Nawet gdyby Elec nie był z Chelsea, pozostawało faktem, że przez wzgląd na Pilar nie brał nigdy pod uwagę możliwości, by związać się ze mną. Nie wiedziałam, czy zaszły tutaj jakiegolwiek zmiany.

Rozległo się brzęczenie mojej komórki. Esemes od Eleca.

Wiem, że powinno mi to być obojętne. Ale wszystkie reguły i przykazania mówiące mi, co powinienem czuć, nigdy nie miały znaczenia, kiedy chodziło o uczucia względem ciebie.

Podjęłam w tym momencie decyzję. Nie zamierzałam sama niczego zaczynać, ale zamierzałam zachować otwarty umysł. Niczego nie wykluczać. Zachować nadzieję. Zanim się obejrzę, będę dziewięćdziesięcioletnią staruszką czekającą na otwarcie bufetu samoobsługowego. Chcę wtedy móc spojrzeć wstecz i stwierdzić, że niczego nie żałuję.

## Rozdział 15.

Mój automat do gry rozdzwonił się gwałtownie, błyskając jednocześnie migotliwymi światełkami. Na wyświetlaczu pokazał się równy szereg stojących obok siebie siódemek. Licznik pokazujący sumę wygranej nabijał coraz większą liczbę punktów.

Rozejrzałam się dookoła, by skonstatować, że oczy wszystkich osób w moim sąsiedztwie są skierowane prosto na mnie.

Ludzie zaczęli klaskać.

Czułam, jak wali mi serce.

*O cholera. Wygrałam.*

Wygrałam!

Co wygrałam?

Cały czas nie wiedziałam. Nie mogłam rozgryźć tego automatu. Pokazywał liczbę wygranych żetonów, ale nie podawał, ile to oznacza w dolarach. Kiedy w końcu cały rejwach dobiegł końca, wzięłam wydany przez maszynę kwitek i zniosłam go do kasy. — Chyba wygrałam, ale nie mogę wyczytać ile.

— Chce pani wypłacić?

— Yyy... tak.

Kasjerka nie wykazywała najmniejszego entuzjazmu.

— Ile wygrałam?

— Tysiąc.

— Tysiąc centów?

— Nie, tysiąc dolarów.

Zakryłam usta dłonią i wymamrotałam: — O Boże!

— Mam wypłacić pięćdziesiątkami czy setkami?

— Yy... setkami.

Kobieta wręczyła mi plik banknotów, który przytknęłam do nosa, a potem ruszyłam, by znaleźć Eleca.

Miałam wrażenie, że cała ta kasa wypali mi dziurę w torebce, kiedy przedzierałam się przez tłum ludzi, oślepiąca jasnym światłem reflektorów, aż w końcu udało mi się go dostrzec przy jednym ze stolików do pokera. Był głęboko pogrążony w myślach i pocierał podbródek, nie zdając sobie sprawy z tego, że go obserwuję. Jego koszula była jeszcze bardziej rozchełstana, a jej rękawy podwinięte powyżej łokci. Jego włosy wyglądały, jakby przeczesywał je palcami pod wpływem frustracji. Głęboko skoncentrowany wodził językiem po kolczykiem, z okularami na nosie, a tatuażami pokrywającymi jego ramiona sprawiał, że wydawał się niemal do bólu seksowny.

W końcu rzucił karty na blat, bezgłośnie mamrocząc „kurwa”. Zerknął na swoją komórkę, po czym wstał od stolika. Ruszył w moją stronę i wreszcie

dostrzegł mnie, jak uśmiecham się do niego z kąta.

— Przegrałem kupę kasy — 200 dolarów. Przez jakiś czas mi się wiodło, ale ostatnia rozgrywka mnie pogrzyżyła. A jak tobie poszło?

Wpakowałam rękę do torebki i wyjęłam plik banknotów. — Och, no wiesz, taki tam mały bonus z lamerskiego automatu na drobniaki.

— Chyba żartujesz?!

— Tysiąc dolców! — zawołałam, podskakując i machając mu nimi przed oczami.

— Cholera, Greta! Gratulacje!

Kiedy przyciągnął mnie do siebie w krótkim, ale mocnym uścisku, przymknęłam oczy, bo było mi tak dobrze, ponownie znaleźć się w jego ramionach. Przez krótki moment miałam wrażenie, jakbym czuła go każdym nerwem mojego ciała.

W mojej głowie ciągle wracało echo słów Evelyn:

*Masz dwadzieścia cztery godziny.*

A w tym momencie już nawet mniej. Przez myśl przemknął mi zabawny obrazek Evelyn przystawiającej mi pistolet do głowy.

Schowałam pieniądze do torebki. — Trzeba to uczcić, chodźmy na kolację.

Kiedy szliśmy korytarzem, rozglądając się za jakąś restauracją, zadzwonił jego telefon. Zatrzymaliśmy się.

— Cześć, kochanie. — Mówiąc to, rzucił mi szybkie spojrzenie, a ja instynktownie odwróciłam się do tyłu.

Walcząc ze ścisaniem w gardle, odeszłam na kilka kroków. Starłam się jednocześnie nie uronić żadnego słowa z jego rozmowy.

— Cieszę się, że doleciałaś.

— W sumie to trochę mi dziś na pogrzebie odbiło. Greta wozila mnie samochodem, aż zdołałam ochłonąć. Trafiliśmy ostatecznie do kasyna w Connecticut, gdzie teraz siedzimy.

— Dobrze.

— Ja też.

— Baw się dobrze. Przekaż wszystkim pozdrowienia.

— Ja też cię kocham.

*Ja też cię kocham.*

To zdanie przypomniało mi, jak wygląda rzeczywistość. I dlaczego byłam zdenerwowana, że powiedział prawdę o naszej wyprawie? Czy uważałam ją za jakąś sekretną randkę? W tym momencie dotarło do mnie, że sama się oszukuję. Jasne, mój widok pewnie wprowadzał jakiś zamęt w jego uczuciach, ale kochał ją, a nie mnie. Proste i oczywiste. Był już na innym etapie życia i musiałam się z tym pogodzić.

Elec podszedł w moją stronę. — Hej.

— Hej.

— To była Chelsea. Przesyła pozdrowienia i dziękuje, że mi dzisiaj pomogłaś.

Skrzywiłam usta w nieszczerym uśmiechu. — Ja też ją pozdrawiam i nie ma za co.

— Wymyśliłaś już, na co miałabyś ochotę?

Prawdziwa odpowiedź na to pytanie cofnęłaby mnie z powrotem do punktu wyjścia.

Czując, że wypity wcześniej rum z colą wzywa mnie do łazienki, powiedziałam: — Idę się załatwić. Sam pomyśl, na co ty miałabyś ochotę.

Skorzystałam z okazji, by się trochę odświeżyć, choć w dalszym ciągu załatwiałam ode mnie alkoholem, który rozlał się wcześniej na moją sukienkę. Pomyślałam, że byłoby mnie teraz pewnie stać na nową.

Kiedy wyszłam z łazienki, Elec stał wpatrzony w ekran swojej komórki. W końcu podniósł wzrok i zobaczyłam, że jest blady jak ściana.

— Wszystko w porządku?

Nie odpowiadał, a jego ręce wyraźnie dygotały.

— Elec?

— Właśnie dostałem tego esemesa. Przyszędł z nieznanego numeru.

Wręczył mi telefon.

Spojrzałam na wyświetlacz, nic z tego nie rozumiejąc. — 22?

— Spójrz na porę odebrania esemesa.

— 02:22. To dziwne, ale dlaczego tak cię to zaniepokoiło?

— Urodziny Randy'ego były 22 lutego.

Po plecach przeszły mi ciarki. — Myślisz, że to wiadomość od Randy'ego?

Nie odrywał oczu od wyświetlacza. — Nie wiem, co myśleć.

— To pewnie zbieg okoliczności. Dlaczego miałby ci wysłać sam numer 22?

— Zwykle nie wierzę w takie rzeczy. Nie mam pojęcia. Po prostu wydało mi się to niesamowite.

— Rozumiem czemu.

Elec był niespokojny przez całą kolację, którą zjedliśmy w knajpie ze stekami. Wiedziałam, że nie potrafi przestać myśleć o tym esemesie. Szczerze mówiąc, sama byłam nim wystraszona.

Nawet powrót na rozświetloną salę kasyna nie zdołał poprawić mu nastroju. W którymś momencie zostawiłam go na chwilę, by kupić nowe drinki.

Kiedy wróciłam, moim oczom ukazał się widok, od którego poczułam ucisk w sercu. Elec siedział, ocierając łzy z oczu. Byłam zszokowana, widząc, jak mój twardy przyrodni brat płacze, nie zważając na otaczających go ludzi.

Był to dowód, że nie jesteśmy w stanie kontrolować, w którym momencie uświadomimy sobie poniesioną stratę. Czasem można to przewidzieć, a innym

razem dochodzi do tego w takim miejscu, gdzie najmniej byśmy się tego spodziewali. Elec nie płakał ani na stypie, ani na pogrzebie, ale coś w nim pękło właśnie w tym zatłoczonym kasynie.

— Nie patrz na mnie, Greta.

Ignorując jego prośbę, odłożyłam drinki i przysunęłam się bliżej. Przyciągnęłam go do siebie, przytulając go do piersi. Nie stawiał oporu. Jego łzy przesiąkały przez materiał mojej sukienki. Wbił mi paznokcie w plecy, jakby od tego uścisku zależało jego życie. Im bardziej płakał, tym bardziej pragnęłam go pocieszyć i tym mocniej go do siebie przyciskałam.

Nikt zdawał się nas nie zauważać w kącie, gdzie siedzieliśmy, choć nawet gdyby było inaczej, nie miałoby to dla mnie żadnego znaczenia.

Ciało Eleca stopniowo przestało dygotać, aż w końcu już tylko czułam na piersi jego miarowy oddech.

— Nienawidzę tego — powiedział. — Nie powinienem po nim płakać. Dlaczego go oplakuję?

— Bo go kochałeś.

— Nienawidził mnie. — W jego głosie ponownie pojawiło się drżenie.

— Nienawidził tego, co w tobie dostrzegł, a co przypominało mu jego samego. Nie czuł do ciebie nienawiści. Nie mógłby. Po prostu nie wiedział, jak być ojcem.

— O wielu rzeczach nigdy ci nie opowiadałem. To popieprzone, ale mimo całego tego gówna, które nas dzieliło, wciąż chciałem, żeby któregoś dnia był ze mnie dumny, chciałem, żeby mnie kochał.

— Wiem o tym.

Elec w dalszym ciągu wspierał głowę na mojej piersi. W którymś momencie podniósł wzrok i zobaczyłam, że jego szare oczy były zaczerwienione. — Co ja bym dziś bez ciebie zrobił?

— Cieszę się, że to ja dziś tu z tobą jestem.

— Nigdy nie zdarzyło mi się przy kimś płakać. Ani razu.

— Zawsze jest jakiś pierwszy raz.

— Widzę w tym jakąś marną ironię losu. Rozumiesz dlaczego, prawda?

Obydwoje wybuchliśmy śmiechem. Wyobrażałam sobie, jak dobrze musiał się poczuć, mogąc się pośmiać. Sama najbardziej lubiłam się śmiać, kiedy wcześniej miałam okazję się wyplakać.

— Budzisz we mnie emocje, Greta. Zawsze tak było. Kiedy jestem przy tobie... czuję *wszystko*, i to, co dobre, i to, co złe. Czasem kiepsko sobie z tym radzę i wierzęgam, zachowując się jak palant. Nie wiem, jak to robisz, ale mam wrażenie, że potrafisz mnie przejrzeć. Wtedy kiedy zobaczyłem cię ponownie w domu Grega, stojącą w ogrodzie... poczułem, że nie mam się już gdzie ukryć. — Potarł mój policzek kciukiem. — Wiem, że było ci ciężko widzieć mnie z Chelsea.

Wiem, że wciąż ci na mnie zależy. Czuję to nawet wtedy, kiedy udajesz, że to przeszłość.

— Było mi ciężko, ale warto było pocierpieć, by móc cię znowu zobaczyć.

— Nie chcę już dziś płakać.

— Ja też nie chcę, żebyś płakał. Ale jeśli czujesz, że musisz, to nie walcz z tym. Dobrze jest to z siebie wyrzucić.

Wpatrywał się w moje wargi, a ja wpatrywałam się w jego. Ostatnich kilka minut sprawiło, że moja determinacja osłabła. Chciałam go pocałować. Wiedziałam, że nie mogę, ale pragnienie było tak silne, że musiałam wstać z fotela.

Czułam, jakbym miała wybuchnąć — zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Nieopodal nas znajdował się stół do ruletki. Była to jedyna gra poza automatami, której zasady były mi znane. Potrzebowałam czegoś, co pomogłoby mi rozładować napięcie, i przyszedł mi w związku z tym do głowy pewien pomysł.

Kiedy uprawiasz hazard, kierując się uczuciami, ryzyko finansowe wydaje się bez znaczenia. Podeszłam do stolika i postawiłam część żetonów z mojej wygranej na jeden wybrany numer.

— Wszystko na ten numer — powiedziałam.

Krupier popatrzył na mnie, jakbym była wariatką.

Za moimi plecami rozległ się głos Eleca. — Co robisz?

Nie widział, jaką liczbę obstawiłam. Z każdym obrotem koła czułam, jak serce zaczyna mi walić coraz szybciej, a cały świat zdawał się poruszać w zwolnionym tempie.

Elec zacisnął dłonie na moich ramionach, nie mogąc, podobnie jak ja, oderwać wzroku od wirującej kulki.

Koło stanęło.

Krupier wytrzeszczył oczy.

Ktoś podał mi jakiegoś cudzego drinka.

Poczułam, jak w moją sukienkę wsiąka kolejna porcja rozlanego alkoholu.

Wokół rozległy się oklaski i okrzyki zgromadzonych osób.

— 22 wygrywa!

— To ja. Wygrałam!

Elec poderwał mnie do góry, obracając jak na karuzeli.

Postawiwszy mnie na podłodze, spojrział mi w oczy z wyrazem zaszokowania na twarzy. — Postawiłaś na 22! Postawiłaś *wszystko* na cholerną dwudziestkę dwójkę! Masz pojęcie, jaką kasę właśnie wygrałaś?

Odwróciłam się do stojącego za stolikiem krupiera.

— Ile właśnie wygrałam?

— Dziewiętnaście tysięcy dolarów.

— Cholera, Greta. — Elec chwycił moją twarz w dłonie, potrząsnął nią na obie strony i powtórzył: — Cholera. — Miałam wrażenie, że w emocjach zamierzał



mnie pocałować, ale w ostatniej chwili zdołał na sobą zapanować.

Wygrałam górę pieniędzy, ale nie było to dla mnie tak ważne, jak fakt, że mogłam dzielić tę chwilę właśnie z nim. Nic nie mogło się równać z dotykiem jego dłoni na moich policzkach, z widokiem jego roześmianych oczu, z tym, że udało mi się zamienić jego niepokój związany z numerem 22 na coś pozytywnego. Gdyby pieniądze mogły kupić mi więcej czasu w jego towarzystwie, wydałabym je wszystkie co do centa.

Oszołomieni pomaszerowaliśmy do kasy. Kiedy ja poszłam odebrać pieniądze, Elec został z tyłu, rozmawiając z kilkoma osobami, które były obecne przy stoliku podczas mojej rozgrywki.

Zdecydowałam, że wolę dostać większość całej sumy w postaci czeku, ale poprosiłam o wypłacenie tysiąca w gotówce. Ponadto otrzymałam gratis klucz do pokoju w należącym do kasyna hotelu. Byłam tym zaskoczona i nie wiedziałam, czy powinnam o tym wspominać Elecowi.

Kiedy do niego wróciłam, czekał na mnie samotnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

Wręczyłam mu dziesięć świeżutkich, studolarowych banknotów. — Chciałabym, żebyś je wziął.

Jego uśmiech przygasł. Wyciągnął ku mnie rękę, próbując mi je zwrócić. — Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy.

— Gdyby nie ty, to nigdy nie postawiłabym na 22. Wybrałam ten numer ze względu na ciebie.

— Nie ma mowy. — Pomachał mi banknotami przed nosem. — Weź to.

Nie zamierzałam ulegać. — To tylko drobna część całej wygranej. Cała reszta jest w czeku. Włożę wszystko do banku, żeby pomóc mamie. Jeśli nie weźmiesz tych pieniędzy, to je na coś postawię.

— Nie rób tego. Nie ma mowy, żeby ci się dziś pofarciło po raz trzeci.

Skrzyżowałam ramiona na piersi. — Nie wezmę ich z powrotem. Więc albo ty je weźmiesz, albo wszystko przepuszczę na hazard.

Westchnął. — Zrobimy tak: wezmę tę kasę, ale wydamy ją dzisiaj razem. Zabawimy się dzięki niej za wszystkie czasy.

— OK. — Na moich ustach pojawił się uśmiech. — Mogę się zgodzić na taki układ.

Jego spojrzenie spoczęło na trzymanej przeze mnie karcie elektronicznej. — Co to takiego?

— To... yyy... dali mi jeszcze bezpłatnie klucz do hotelowego pokoju. Chyba chcą, żebym tu została i zostawiła całą wygraną w ich kasynie. Nie zamierzam z niego korzystać. Wracamy dziś do Bostonu, prawda?

— Żadne z nas nie będzie dziś w stanie prowadzić.

— Chcesz tu nocować? Nie możemy spać w tym samym pokoju.

— Nic takiego nie sugerowałem, Greta. Wynajmę sobie własny pokój.

*No jasne. Zrobiło mi się głupio, iż w ogóle mogłam założyć, że miał na myśli coś takiego.*

— Dobra. OK. Jeśli uważasz, że to dobry pomysł, to zostaniemy.

— Tak naprawdę, to nie jestem jeszcze gotów, by kończyć ten wieczór. Nie chcę znowu stawiać czoła rzeczywistości, dopóki nie będzie to absolutnie nieuniknione. Lot mam dopiero jutro wieczorem. Jeśli wyjedziemy rano, to spokojnie zdążymy.

Pogładziłam go po ramieniu. — OK. — Ruszyłam jego śladem w stronę głównej sali kasyna. — Dokąd pójdziemy najpierw?

— Kupić ci nowe wdzianko. I to ja je wybiorę. Później skoczmy do jakiegoś klubu. Nie możesz tam pójść w tych ciuchach.

— Do klubu?

— Tak. Mają tu jeden na piętrze poniżej kasyna.

— Powinam się niepokoić? Jak twoim zdaniem wygląda strój pasujący do klubu?

Rzucił okiem na moje ubranie. — Cokolwiek, w czym nie będziesz wyglądała jak osiemdziesięcioletnia staruszka w żałobie.

Wygładziłam swoją kreację. — Co próbujesz mi powiedzieć?

— Albo raczej jak *pijana* osiemdziesięcioletnia staruszka, bo cuchniesz jak wiadro gorzały.

— Dziękuję.

Chodź, przepuścimy trochę kasy.

## Rozdział 16.

— Może tę? — Zdjęłam z wieszaka kanarkowożółtą, szyfonową sukienkę.

— Będiesz w niej wyglądała jak banan.

Spróbowałam szczęścia z następną. — Ta?

Elec potrząsnął głową. — Nie.

Podniósł z wieszaka bordową, satynową sukienkę z cekinami, której materiał owinał się wokół jego tatuaży, i wyciągnął ją w moim kierunku. — Ta jest seksowna. Przymierz.

Z początku myślałam, że to przesada, ale zgodziłam się sprawdzić, jak będzie leżała.

Spośród trzech sukienek, które zabrałam do przymierzalni, ta wybrana przez niego najlepiej pasowała do mojej figury. Wyglądałam w niej, jakbym miała piersi, a ponieważ była krótka, więc jednocześnie podkreślała moje nogi. Musiałam się z nim zgodzić. Cekiny wydawały mi się przerysowane, ale z drugiej strony wybieraliśmy się przecież *do klubu*.

Sukienka leżała tak dobrze, że miałam problem z jej zdjęciem. Suwak się zaciął i okazało się, że nie mogę jej ściągnąć przez głowę. Zaczęłam się pocić, ponieważ nie mogłam dojść, co jest powodem tych trudności.

— Wszystko tam u ciebie w porządku? — zapytał Elec.

— Yyy... widzisz tam jakąś sprzedawczynię, która mogłaby mi pomóc?

— Jakiś problem?

— Nie mogę zdjąć sukienki.

— No cóż, podczas kolacji nie tylko wsunęłaś cały swój stek, ale i dokończyłaś mój...

— Zamek się zaciął!

Roześmiał się. — Ja ci pomogę.

— Nie! Będę się czuła mniej niezręcznie, jeśli...

Kotara rozsunała się gwałtownie i Elec już był w środku. — Chodź tutaj.

Na niewielkiej przestrzeni, jaką zapewniała przymierzalnia, ciepło jego ciała było całkiem wyczuwalne. Odrzucił spływające po moich plecach włosy do przodu i pociągnął za kawałek materiału zablokowany między ząbkami mechanizmu. Mój oddech przyspieszał za każdym razem, gdy jego dłonie manipulowały przy suwaku zawieszonym między moimi łopatkami.

W zapanowaniu nad emocjami nie pomagał mi obraz, który przemykał mi uparcie pod powiekami, jak Elec zdiera ze mnie sukienkę, a ja oplatam go nogami.

— Nie żartowałaś — odezwał się, zmagając się z zamkiem. Jakąś minutę później usłyszałam w końcu, jak mówi: — Gotowe.

— Dziękuję.

Powoli rozsunął zamek o kilka centymetrów w dół, a potem się zatrzymał. — Wszystko działa. — Ale jego dłonie wciąż spoczywały na moich ramionach. Miałam wzrok wbity w ziemię, a kiedy spojrzałam do góry, zobaczyłam, że patrzy mi prosto w oczy, korzystając z odbicia w lustrze.

Odwróciłam się gwałtownie. Nasze twarze były tuż obok siebie, a jego spojrzenie powędrowało ku moim wargom i tam pozostało. Tym razem nawet nie próbował ukryć faktu, że moje usta zdawały się działać na niego z magnetyczną siłą.

Na moment przymknął powieki, jakby walcząc z pragnieniem, by mnie pocałować. Byłam w rozterce, bo wiedziałam bez cienia wątpliwości, że gdyby spróbował, nie stawiałabym oporu. Odwzajemniłabym ten pocałunek całą sobą. Przerazał mnie własny brak samokontroli.

W tamtej chwili nie byłam w stanie dostrzec czegokolwiek poza nim, nie liczyła się ani Chelsea, ani konsekwencje. Wspomnienie jego ust na mojej skórze, uczuć, jakich doznawałam, gdy był wewnątrz mnie, było silniejsze od wszystkiego innego.

Mój umysł był w stanie pojąć argumenty przeciw, ale ciało wiedziało lepiej. Zdawało sobie sprawę, że ma w swoim zasięgu jedyną osobę, której pragnęło przez ostatnie siedem lat.

Nikt nigdy nie był się w stanie z nim równać ani go zastąpić.

Elec zdemolował moje życie.

Może i był teraz z Chelsea, ale moje ciało wciąż wierzyło, że należy do niego, niezależnie od tego, czy on zdawał sobie z tego sprawę, czy nie, niezależnie od tego, czy było to dobre, czy złe.

On był jej.

Ja byłam jego.

To. Było. Popieprzone.

Obok przymierzalni pojawiła się jedna ze sprzedawczyń. — Wszystko w porządku?

— Tak! — krzyknęłam.

*Nie. Nic nie jest w porządku.*

\* \* \*

Do niczego nie doszło.

Elec opuścił przymierzalnię tuż po tym, jak sprzedawczyni przerwała nasz magiczny moment.

Później przenieśliśmy się do sekcji dla mężczyzn, by wybrać mu jakieś ciuchy, które miał na siebie założyć tego wieczoru.

Następnie poszliśmy się do hotelowej recepcji, by zarezerwować dla niego jakiś pokój. Uparł się, żeby zapłacić za niego własną kartą kredytową, a nie

pieniężmi z wygranej.

Obydwoje udaliśmy się później do swoich pokoi, umawiając się na spotkanie za pół godziny, kiedy to mieliśmy ruszyć do klubu nocnego Roxy.

Woda z prysznica spływała po mojej skórze, a ja rozkoszowałam się tym, jak dobrze było zmyć z siebie cały ten pot i alkohol. Mimo że miałam wrażenie, jakbym przeżywała właśnie najdłuższy dzień w moim życiu, to myśl o tym, że miałby on dobiec końca, napawała mnie przerażeniem.

Nie muszę dodawać, że kąpałam się w zimnej wodzie. Mimo to potrzeba rozładowania napięcia, które narastało przez cały dzień między moimi udami, była przemożna. W którymś momencie, chłonąc siekące moją skórę krople wody, osunęłam się na podłogę kabiny prysznicowej i zaczęłam pocierać łechtaczkę, myśląc o Elecu.

*Jego twarz między moimi nogami, kolczyk w jego wardze dotykający mojej łechtaczki, kiedy on liże mnie zachłannie...*

*Jego zaobrączkowany penis w moim gardle...*

*Poczucie, że mam go głęboko w sobie...*

*Jego oczy wpatrzone w moje podczas orgazmu...*

Doszłam z intensywną siłą.

Wciąż leżąc na zimnej, ceramicznej podłodze kabiny prysznicowej, usłyszałam nagle pukanie do drzwi.

*Cholera!* Albo straciłam poczucie czasu, albo przyszedł przed czasem.

— Chwileczkę!

Wytarłam się tak szybko, jak zdołałam, naciągnęłam na siebie bordową sukienkę, szybko przeciągnęłam grzebień przez moje mokre włosy i otworzyłam drzwi.

— Wow. — Po dłuższej chwili milczenia dodał: — Zdecydowanie nie można cię już pomylić ze staruszką w żałobie.

— Jak teraz wyglądam?

— Jakbyś była rozpalona. Dobrze się czujesz?

Muszę przyznać, że nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się stanąć twarzą w twarz z osobą, z myślą o której onanizowałam się zaledwie kilka sekund wcześniej.

— Nic mi nie jest.

— Na pewno?

Wydełam wargi, starając się nie wyglądać jak ktoś przyłapany na gorącym uczynku. — Tak.

Wyglądał zabójczo przystojnie w ciemnych dżinsach i dopasowanej granatowej koszuli, które kupił w sklepie na dole. Nieformalny strój sprawił, że znowu zmienił się w Eleca, którego zapamiętałam. Jego włosy były wciąż mokre, a zaznaczony w nich przedziałek podkreślał jego oczy.

*Te cholerne okulary.*

— Naprawdę potrzebowałam tego prysznicza — odezwał się.

— Dobrze cię rozumiem.

*Mój był wyjątkowo udany.*

— Chcesz wysuszyć włosy?

— Tak. Daj mi minutkę.

Wróciłam do łazienki i podsuszyłam włosy tak prędko, jak zdołałam, a potem szybko upięłam je wysoko.

Po powrocie do pokoju zastałam Eleca leżącego na łóżku z rękami założonymi za głowę, oglądającego jakiś kanał sportowy. Jego koszula podwinęła się, co przyciągnęło mój wzrok do jednej ze stokrotek wytatuowanych na jego umięśnionym brzuchu. Dotarło do mnie z bolesną oczywistością, że zabawianie się ze sobą pod prysznicem w żaden sposób nie rozwiązało mojego „problemu”. Im prędzej opuścimy to pomieszczenie, tym lepiej.

— Jestem gotowa.

Poderwał się na nogi i wyłączył telewizję. Wyszliśmy z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

— Ładnie się odpicowałeś — powiedział, kiedy weszliśmy do windy. — Podoba mi się, kiedy masz tak upięte włosy.

— Naprawdę?

— Tak. Byłaś tak uczesana tego wieczoru, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

— Nie spodziewałam się, że będziesz to pamiętał.

Pomyślałam o tym, jak na niego czekałam tamtego pierwszego wieczoru, i ogarnęło mnie poczucie nostalgii. Nie miałam wtedy pojęcia, jakie przygody zafunduje mi Elec.

— Na początku byłaś taka niewinna. Starłaś się być dla mnie miła, a ja zachowywałam się jak kutas.

— Fakt. Ale z czasem to w tobie polubiłam.

— Kiedy nie zbierało ci się przeze mnie na płacz?

— Bywało, że brałam cię zbyt poważnie, ale generalnie rzecz biorąc, twoje docinki były zabawne. Nie wspominam ich źle.

— *Była* z ciebie trochę masochistka. I to prędko zrujnowało moje niegodziwe plany.

— Nie byłeś aż taki podły, jakim chciałeś się wydawać.

— A ty okazałaś się wcale nie być takim niewiniątkiem.

Nasza wypełniona seksualnymi podtekstami sesja wspomnień dobiegła końca, jak tylko ustawiliśmy się w kolejce do klubu. Wkroczyliśmy do zaciemnionego wnętrza i Elec zniknął na chwilę wśród błysków stroboskopów, by zamówić nam jakieś drinki.

Całym ciałem czułam rozwibrowane basy grającej muzyki. Kołysałam się w

przód i w tył, by wejść w odpowiedni nastrój.

Kiedy wrócił, niosąc piwo dla siebie i drinka dla mnie, nie mogłam się doczekać pierwszego łyku. Zimne daiquiri z lodem mroziło mi gardło. Przystanęliśmy na drugim poziomie i sącząc drinki, spoglądaliśmy w dół na tłumy ludzi kłębiących się na parkiecie poniżej. Wiedziałam, że alkohol będzie dziś moim najlepszym przyjacielem. Nie chciałam się kompletnie urznąć, ale miałam nadzieję, że pozwoli mi zapomnieć o jutrzejszym dniu.

Zaczęłam łapać imprezowy nastrój i w tym momencie poczułam na nadgarstku mocny uścisk Eleca.

— Chodź. — Poprowadził mnie na dół po schodach, lekko muskając mnie dłonią po plecach.

Mogłam się spodziewać, że będzie chciał mnie zaciągnąć na parkiet. Ale absolutnie nie mogłam przewidzieć, że okaże się tak fenomenalnym tancerzem.

Kilka spośród zgromadzonych w klubie kobiet wprost nie mogło oderwać od niego wzroku, podczas gdy ja po raz pierwszy miałam okazję przekonać się, że mój brat naprawdę umie zabalować.

*Kto by pomyślał?*

Choć z drugiej strony, czy powinnam być zaskoczona, że ktoś, kto potrafił pieprzyć się tak jak Elec, umiał zaprzęgnąć swoje ciało do pracy również w innych okolicznościach?

Współczułam wszystkim tym pozostałym kobietom. Wszystkie miałyśmy ze sobą coś wspólnego. Każda z nas chciała go mieć dla siebie, choćby na chwilę, ale żadna z nas nie mogła go dostać.

Nie ściemniam. Poruszał się jak jakiś striptizer, co było tylko jeszcze bardziej frustrujące, bo wiedziałam, że nie zamierza się rozbierać.

Miałam wrażenie, że biorę udział w erotycznym show: to, jak poruszał biodrami, jak jego tyłek kołysał się w rytm muzyki, jak przesuwiał językiem po kolczyku w swojej wardze, dając się ponieść grającej muzyce.

Wyobraźcie sobie, że oglądacie *Magic Mike*, gdy wtem DVD zacina się i film zaczyna się powtarzać tuż przed początkiem pierwszej sceny ze striptizem. Tak właśnie się czułam, oglądając taniec Eleca.

Poruszałam się w rytm muzyki wraz z nim, ale ani razu mnie przy tym nie dotknął, cały czas tylko tańczyliśmy obok siebie.

W którymś momencie moje ucho połaskotał jego gorący oddech i zobaczyłam, że pochylił się w moją stronę. — Pójdę znaleźć łazienkę. Nie ruszaj się stąd, żebym mógł cię znaleźć.

Gdy odszedł, jego miejsce obok mnie zajął jakiś facet w koszuli z różowym kołnierzem. Starając się przekrzyczeć muzykę, zaczął mnie głośno wypytywać o różne rzeczy, na co udzielałam mu długich na jedno słowo odpowiedzi.

Kilka minut później poczułam, jak ktoś chwyta mnie od tyłu, obejmując

ramieniem w pasie. Od razu poznałam Eleca, którego wydał uzależniający zapach skóry, więc nie stawiałam oporu, kiedy przyciągnął mnie w swoim kierunku. Gdy odwróciłam się, by spojrzeć mu w twarz, jego oczy były wpatrzone prosto w moje, a w ich wnętrzu paliły się ostrzegawcze światełka. Nie mógł mi robić żadnych wyrzutów za to, że tańczyłam z innym facetem, ponieważ byłoby to zupełnie nie na miejscu, biorąc pod uwagę jego własną sytuację. Nie miał prawa zabraniać mi tańca z kim innym. Ale wiedział, że ujdzie mu to na sucho z powodu słabości, jaką do niego miałam.

Przypomniał mi się esemes, którego dostałam od niego tamtego wieczoru, kiedy wyszłam na randkę z Coreyem.

*„Przecież nawet go nie lubisz”.*

*„Skąd możesz to wiedzieć?”*

*„Bo lubisz mnie”.*

Elec zwolnił uścisk, kiedy uznał, że odciągnął mnie już wystarczająco daleko od tamtego kolesia. Ponownie zaczęliśmy tańczyć do szybkiej muzyki, a po kolejnej rundce drinków zaczęłam coraz bardziej poddawać się nastrojowi chwili. Przez bitą godzinę ani na moment nie schodziliśmy z parkietu. Mimo że się nie dotykaliśmy, Elec często wodził wzrokiem po moim ciele. Miałam wrażenie, że pomieszczenie zaczęło się lekko kołysać, co było chyba wskazówką, że najwyższy czas dać spokój drinkom.

Nieoczekiwanie muzyka zmieniła się i z głośników popłynął pierwszy wolny kawałek tego wieczoru. W mojej głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy. To nie mogło się wydarzyć. Zaczęłam schodzić z parkietu i skinęłam na niego głową, żeby ruszył za mną. I wtedy poczułam, jak chwyta mnie za rękę. Zatrzymałam się i odwróciłam w jego kierunku.

Trzymając moją dłoń, wyszeptał bezgłośnie: — Zatańcz ze mną.

Mimo iż wiedziałam, że taki taniec grozi mi kompletną rozsypką, pokiwałam głową i z wahaniem pozwoliłam mu, by mnie z powrotem ku sobie przyciągnął. Odetchnął głęboko, jak tylko znalazłam się w jego gorącym uścisku.

Zamknęłam oczy i wsparłam głowę na jego piersi, przestając bronić się przed bólem, który narastał we mnie od momentu, gdy po raz pierwszy zobaczyłam go z Chelsea. Z każdym uderzeniem jego serca otwierała się kolejna niezabliźniona rana w mojej duszy, niszcząc wszelkie mechanizmy samoobrony, które starałam się stworzyć przez kilka ostatnich dni.

Gdybym pozostała w tej pozycji, być może zdołałabym dotrzeć do końca tej piosenki. Ale nie mogłam się obyć bez cierpienia i musiałam wiedzieć, czy w jego twarzy zobaczę to samo, o czym mówiło mi intensywne bicie jego serca.

Powoli oderwałam policzek od jego piersi. Niemal dokładnie w tym samym momencie, kiedy podniosłam głowę ku górze, by spojrzeć mu w oczy, Elec powoli opuścił wzrok, jak gdyby czekał, aż na niego popatrzę.



W jego oczach malowało się otwarte pożądanie. Wciągnęłam powietrze, próbując pochwycić każdy ciężki wydech umykający spomiędzy jego warg. Skoro nie mogłam go pocałować, to chciałam przynajmniej smakować każdy jego oddech.

Wtem Elec opuścił głowę, opierając swoje czoło na moim.

Był to prosty i pozornie niewinny gest, ale w połączeniu z kulminacyjnym fragmentem piosenki całkowicie rzucił mnie na łopatki.

Aby uniknąć jeszcze głębszej dezintegracji, zaczęłam odtwarzać w umyśle słowa, jakie wypowiedział pod adresem Chelsea. „*Ja też cię kocham*”.

Byłam. Na. Granicy. Załamania.

Odepchnęłam go od siebie i zbiegłam z parkietu.

Słyszałam za sobą jego głos. — Greta, zaczekaj!

Pędziłam przez rozgrzaną salę, wpadając na spoconych, pijanych ludzi i próbując znaleźć wyjście, a po moich policzkach płynęły łzy. Podczas gonitwy ktoś oblał mnie drinkiem. Nieważne. Musiałam się stąd wydostać.

Zniknęłam mu z oczu pośród tłumu.

Kiedy wydostałam się z ciemnego wnętrza klubu, z ulgą powitałam światła kasyna.

Pobiegłam do windy i nacisnęłam guzik, pragnąc tylko dostać się do mojego pokoju tak szybko, jak to możliwe. Drzwi zasunęły się już niemal całkowicie, kiedy pojawiło się w nich wytatuowane ramię, zmuszając mechanizm do ponownego otwarcia windy.

Jego pierś unosiła się w nierównym oddechu. Drzwi zamknęły się za jego plecami.

— Co jest, do cholery, Greta? Dlaczego tak ode mnie uciekłaś?

— Musiałam wrócić do swojego pokoju.

— Nie w ten sposób.

Nacisnął guzik STOP i winda zatrzymała się gwałtownie w pół piętra.

— Co ty wyrabiasz?

— Nie chciałem, żeby ten wieczór skończył się w ten sposób. Przekroczyłem granicę. Wiem o tym. Dałem się ponieść tej chwili u twojego boku i bardzo cię za to przepraszam. Ale nie mogę tego ciągnąć dalej, bo nie zamierzam zdradzać Chelsea. Nie mógłbym jej tego zrobić.

— W takim razie nie jestem tak silna jak ty. Skoro nie potrafimy nad tym zapanować, to nie możesz tańczyć ze mną w taki sposób, spoglądać na mnie w taki sposób, dotykać mnie w taki sposób. A tak w ogóle, to wcale nie *chcę*, żebyś zdradził ze mną Chelsea!

— To czego chcesz?

— Nie chcę, żebyś mówił jedno, a robił coś, co stoi w zupełnej sprzeczności z tymi słowami. Zostało nam niewiele czasu razem. Chcę, żebyś ze mną

rozmawiał. Tamtego wieczoru na stypie... położyłeś mi palce na szyi. Przez chwilę czułam, jakbyśmy wrócili do tego momentu, kiedy odjechałeś. I właśnie tak czuję się przy tobie przez cały czas. A potem, w domu Grega, Chelsea opowiedziała mi, co zaszło między wami, kiedy wróciliście ze stypy.

Zmrużył oczy. — Co dokładnie ci powiedziała?

— Myślałeś o mnie? Czy to dlatego nie mogłeś się wtedy z nią kochać?

To, że wiedziałam, w oczywisty sposób go zaszokowało. Wciąż nie mogłam zrozumieć, dlaczego Chelsea postanowiła mi o tym opowiedzieć.

*Ponieważ mi zaufała, a nie powinna była mi ufać.*

Żałowałam, że cokolwiek mówiłam, ale było za późno.

Elec wciąż milczał, wbijając we mnie wzrok, ale wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć.

— Chcę, żebyś mi powiedział prawdę — oznajmiłam.

Jego twarz przybrała gniewny wyraz, jakby właśnie przegrał jakąś wewnętrzną walkę o samokontrolę. — Chcesz prawdy? Pieprzyłem się z moją dziewczyną, ale widziałem tylko ciebie. To jest prawda. — Podszedł kilka kroków w moim kierunku, podczas gdy ja cofnęłam się, słuchając jego głosu. — Wszedłem tamtego wieczoru pod prysznic, gdzie okazało się, że mogę skończyć, jedynie wyobrażając sobie, że dochodzę na twoją piękną szyję. *To jest prawda.*

Oparłam się o ścianę windy, podczas gdy Elec położył dłonie po obu stronach mojej twarzy i ciągnął dalej: — Chcesz więcej? Miałem się jej oświadczyć dziś wieczorem na weselu jej siostry. W tej chwili byłbym już zaręczony, ale zamiast tego jestem w windzie, powstrzymując się, żeby nie przycisnąć cię do ściany i nie zerznąć tak ostro, że będę cię musiał zanieść do pokoju na rękach.

Serce waliło mi jak w amoku i nie wiedziałam, która część tego, co powiedział, była dla mnie bardziej szokująca.

Elec opuścił ręce i zniżył głos: — W ciągu ostatnich dwóch dni wszystko, czego byłem pewien, stanęło na głowie. Zwątpiłem we wszystko i nie wiem już, kurwa, co mam robić. Tak. Wygląda. Prawda.

Puścił przycisk STOP i winda podjęła jazdę na nasze piętro — na dwudzieste drugie piętro.

*Miał się jej oświadczyć.*

Wciąż jeszcze nie do końca to do mnie dotarło. Uświadomił mi brutalnie, jak bardzo się łudziłam przez cały ten czas.

Drzwi windy otworzyły się na oścież i ruszyliśmy wzdłuż korytarza, kiedy powiedziałam po prostu: — Nie chcę już rozmawiać. Muszę pobyć sama.

Nie protestował, kiedy bez dalszych wyjaśnień weszłam do swojego pokoju. Byłam smutna, że nasza wspólna noc przedwcześnie dobiegła końca, ale miałam w końcu całkowitą pewność, że każda kolejna chwila spędzona w jego towarzystwie

byłaby niebezpieczna. Zamierzał jutro odlecieć do Kalifornii, więc mieliśmy po prostu za mało czasu, by wyjaśnić wszystkie te uczucia.

Zapomniałam kupić piżamy, więc owinęłam się w prześcieradło i padłam na łóżko. Byłam rozbita bombową informacją o zaręczynach i wciąż czułam bolesne pobudzenie po tym, co powiedział mi później, więc byłam pewna, że tej nocy nie mogę liczyć na sen.

Minęło pół godziny. Czerwone cyfry na wyświetlaczu budzika zdawały się drwiąco mrugać w moją stronę, budząc we mnie poczucie déjà vu.

O drugiej w nocy zabręczała moja komórka.

Jeśli zapukam dziś w nocy do twojego pokoju, nie wpuszczaj mnie.

## Rozdział 17.

Chciał się zachować, jak należy, i bardzo go za to szanowałam. Mimo że pokusa była niezwykle silna, nie kłamałam, mówiąc mu, że nie chcę, by zdradził swoją dziewczynę. Jednocześnie nie byłam pewna, co mogłoby się wydarzyć, gdybym nie wróciła do swojego pokoju. Dzisiejszy wieczór udowodnił, że to, co przyciągało nas ku sobie w przeszłości, wciąż miało nad nami równie silną władzę. Dlatego najlepszym rozwiązaniem było spędzenie pozostałej części wieczoru osobno.

Miotalam się na swoim łóżku, wciąż pełna wątpliwości, czy powinnam zostawić go w spokoju. Mimo że to, co zdarzyło się w windzie, naznaczyło wszystkie poprzednie wydarzenia tego wieczoru, nie mogłam zapominać, od czego zaczął się ten dzień: Elec był w żałobie po ojcu. Naprawdę nie był dzisiaj sobą. Nie mówiąc już o tym, że marnowaliśmy cenny czas, bo kiedy wróci do Kalifornii, to go już nigdy więcej nie zobaczę ani o nim nie usłyszę.

*Ożeni się z Chelsea.*

Wierciłam się w pościeli i miałam już serdecznie dość tej bezsenności. Sytuację pogarszał fakt, że w pokoju było naprawdę zimno. Poderwałam się z łóżka, by wyłączyć klimatyzację, a wracając do niego, zabrałam ze stołu swoją komórkę.

Nie śpisz?

**Elec:** Właśnie miałem zamówić jedną fantastyczną sokowirówkę. Jeśli złożę zamówienie teraz, to dorzucą mi jeszcze gratis minirozdrabniacz kuchenny za jedyne 19,99 \$.

**Greta:** Możemy porozmawiać? Przez telefon?

Nie minęły nawet trzy sekundy i rozległ się dzwonek mojego telefonu.

— Cześć.

— Cześć — wyszeptał.

— Przepraszam — powiedzieliśmy obydwójce jednocześnie.

— Falstart — odezwał się Elec.

— Ty pierwszy — odparłam.

— Przepraszam za to, co ci powiedziałem w windzie. Straciłem kontrolę.

— Byłeś szczery.

— To żadne usprawiedliwienie. Przepraszam za to, jak to zabrzmiało.

Budzisz we mnie najgorsze instynkty.

— Jestem wzruszona.

— Kurwa. Nie tak chciałem to ująć.

Roześmiałam się. — Myślę, że rozumiem, co chciałeś powiedzieć.

— Dzięki Bogu zawsze potrafiłaś czytać między wierszami.

— Może nie będziemy ponownie przerabiać tego, co zostało powiedziane w

windzie. Chcę tylko porozmawiać.

Słyszałam, jak wierci się na łóżku. Prawdopodobnie nie był pewny, jak potoczy się ta rozmowa, ale nie zamierzał jej unikać.

W słuchawce rozległ się jego głęboki wydech: — OK. To o czym chcesz rozmawiać?

— Mam kilka pytań. Nie wiem, czy to nie ostatnia okazja, żeby je zadać.

— W porządku.

— Rzuciłeś pisanie?

— Nie. Nie rzuciłem.

— Jakim cudem nie wspomniałeś Chelsea o tym, że piszesz?

— Ponieważ od momentu, kiedy się poznaliśmy, pracuję wyłącznie nad jednym projektem i mam wrażenie, że nie jest to coś, czym mógłbym się z nią podzielić.

— Co to za projekt?

— Coś w rodzaju autobiografii.

— Opisujesz historię swojego życia?

— Tak — westchnął. — Tak, opisuję.

— Czy ktoś o tym wie?

— Nie. Tylko ty.

— Czy to ma znaczenie terapeutyczne?

— Czasami. Innym razem trudno z kolei przeżyć na nowo to, co miało miejsce w przeszłości, ale po prostu czuję że muszę to zrobić.

— Skoro Chelsea o niczym nie wie, to kiedy piszesz?

— Późną nocą, kiedy ona śpi.

— Zamierzasz jej powiedzieć?

— Nie wiem. Są tam rzeczy, które by ją zdenerwowały.

— Takie jak to, co...

— Moja kolej na pytania — przerwał.

— OK.

— Co się stało z tym kolesiem, z którym byłaś zaręczona?

— A tak w ogóle, to skąd wiedziałeś, że byłam zaręczona?

— Najpierw odpowiedz.

— Miał na imię Tim. Mieszkaliśmy razem przez krótki czas w Nowym Jorku. Był dobrym człowiekiem i pragnęłam go kochać, ale nie kochałam. Ostatecznym dowodem na to był fakt, że nawet nie zastanawiałam się nad pomysłem, by przenieść się wraz z nim do Europy, kiedy został przeniesiony na inne stanowisko. I to tak naprawdę wszystko. A teraz powiesz mi, skąd wiedziałeś?

— Randy mi powiedział.

— Myślałam, że byliście skłóceni.

— Rozmawialiśmy od czasu do czasu. Podczas jednej z tych rozmów

zapytałem go o ciebie, a on przekazał mi tę wiadomość. Myślałem, iż to oznacza, że jesteś szczęśliwa.

— Nie byłam.

— Przykro mi to słyszeć.

— Miałaś jeszcze jakieś inne dziewczyny poza Chelsea?

— Chelsea to pierwsza dziewczyna, z którą jestem w poważnym związku.

Przedtem miałem sporo przygód.

— Rozumiem.

— Nie chodziło mi... o ciebie. Nie byłaś dla mnie przygodą. To, co wydarzyło się między nami, było inne.

— Wiem, co masz na myśli. — Po chwili milczenia dodałam: — Chcę, żebyś był szczęśliwy, Elec. Jeśli jesteś przy niej szczęśliwy, to cieszę się twoim szczęściem. Powiedziałeś mi, że jest najlepszą rzeczą, jaka ci się kiedykolwiek przytrafiła. To wspaniałe.

— Wcale tak nie powiedziałem — odpowiedział lakonicznie.

— Właśnie że powiedziałeś.

— Powiedziałem, że była jedną z najlepszych rzeczy. Podobnie jak ty. Tylko w innym czasie.

*W innym czasie — w czasie, który minął.*

*Rozumiesz już, w czym rzecz, Greta?*

— Dziękuję — powiedziałam.

— Nie dziękuj. Pozbawiłem cię dziewictwa i odjechałem. Nie zasługuję na podziękowania.

— Zrobiłeś to, co uważałeś za konieczne.

— I tak postąpiłem źle. To było samolubne.

— Jeśli poprawi ci to samopoczucie, to wciąż nie zmieniałabym niczego, co miało miejsce tamtego wieczoru.

Usłyszałam jego głębokie westchnienie. — Naprawdę tak uważasz?

— Tak.

— Ja też nie żałuję niczego, co się wtedy wydarzyło, tylko tego, co stało się potem.

Przymknęłam powieki. Przez długi czas leżeliśmy pogrążeni w milczeniu. Myślę, że obydwójce odczuliśmy wreszcie fizyczne znużenie, które dopadło nas po tym długim dniu.

— Jesteś tam jeszcze? — zapytałam.

— Jestem.

Napawałam się tą odpowiedzią, wiedząc, że jutro już go nie będzie. Musiałam zdrzemnąć się choć kilka godzin przed dwugodzinną podróżą do Bostonu jutro rano.

Musiałam pozwolić mu odejść.

*Pozwolić mu odejść.*

— Spróbuję trochę się przespać — powiedziałam.

— Nie rozłączaj się, Greta. Zamknij oczy. Spróbuj zasnąć. Ale się nie rozłączaj.

Naciągnęłam na siebie kołdrę.

— Elec?

— Tak...

— Byłeś najlepszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Mam nadzieję, że któregoś dnia będę mogła powiedzieć, że byłeś *jedną* z najlepszych rzeczy w moim życiu, ale jak do tej pory mam tylko ciebie.

Zamknęłam oczy.

\* \* \*

Elec czekał na mnie przy recepcji, gdzie obydwoje wymeldowaliśmy się z hotelu.

Każde z nas wzięło prysznic, ale mieliśmy na sobie te same ciuchy, w których wybraliśmy się wczoraj do klubu. Jego podbródek pokrył się przez tą noc szczecina zarostu i choć w jego oczach malowało się zmęczenie, to i tak wyglądał nieznośnie seksownie w tym imprezowym wdzianku, i to mimo że była dopiero dziesiąta rano.

W głowie rozbrzmiewały mi jego słowa z poprzedniej nocy. „*Powstrzymuj się, żeby nie przycisnąć cię do ściany i nie zerznąć tak ostro, że będę cię musiał zanieść do pokoju na rękach*”.

Czekając na kawę w położonym obok kasyna Starbucksie, czułam na sobie jego spojrzenie. Specjalnie starałam się na niego nie patrzeć, ponieważ byłam pewna, że jego uwadze nie umknąłby smutek bijący z moich oczu.

W końcu zamówiliśmy śniadanie na wynos i zabraliśmy je ze sobą do samochodu. Podróż do domu przebiegła zaskakująco spokojnie. To było jak cisza po burzy. Zamęt poprzedniego dnia ustąpił miejsca poczuciu odrętwienia i bezradności.

Nie odrywałam oczu od jezdni, a w radiu leciały jakieś lekkie, rockowe kawałki. Milczeliśmy, choć wisiał nad nami ciężar miliona niewypowiedzianych słów.

Przez całą drogę Elec powiedział tylko jedno zdanie: — Zawieziesz mnie na lotnisko?

— Pewnie — odpowiedziałam, nie podnosząc na niego wzroku.

Początkowy plan zakładał, że odwiezie go Clara, i sama nie wiedziałam, co sądzić o tej zmianie, która miała tylko przedłużyć moją agonię.

Dojechaliśmy do domu Grega i Clary. Elec wbiegł do środka, by zabrać swoje rzeczy, a ja zostałam w aucie. Ponieważ mieliśmy jeszcze niewielki zapas

czasu, postanowiliśmy, że przed podróżą na lotnisko podjedziemy do domu mojej mamy, by sprawdzić, jak sobie radzi.

Nagle rozległ się brzęk pozostawionej przez Eleca komórki, na którą właśnie przyszedł esemes. Cały ekran rozbłysnął jasnym światłem i nie mogłam się powstrzymać, by na niego nie zerknąć. Nadawcą wiadomości była Chelsea.

Nie będę się kładła, dopóki nie dojedziesz. Nie mogę się doczekać, aż w końcu będziesz w domu. Spokojnego lotu. Kocham cię.

Pożałowałam, że nie powstrzymałam się od czytania tego esemesa, bo stanowił on jedynie potwierdzenie tego, że to już koniec.

Zanim zdążyłam zacząć uzalać się nad samą sobą, przed domem pojawił się Elec, taszcząc dużą torbę podróżną. Wsiadł do samochodu, spojrzął na swoją komórkę i coś szybko odpisał, podczas gdy ja odpaliłam silnik i zjechałam z podjazdu.

Po dojechaniu do domu mamy okazało się, że jej tam nie zastaliśmy. Kiedy wysłałam do niej esemesa, odpisała, że wyszła na spacer.

Na pewno nie planowałam, że znajdę się sama z Elekiem w domu, który budził wspomnienia o wszystkich tych chwilach spędzonych razem.

Elec oparł się o blat w kuchni. — Hej, masz tu może gdzieś te twoje lody? Nie mogę przestać o nich myśleć od dobrych siedmiu lat.

*A ja od siedmiu lat nie mogę przestać myśleć o tobie.*

— To chyba ci się pofarciło — odpowiedziałam, otwierając zamrażarkę.

Traf chciał, że w wieczór poprzedzający pogrzeb uruchomiłam swoją starą maszynę do lodów i przygotowałam sobie porcję na zapas, podejrzewając, że będę ich później potrzebowała. Schowałam je w zamrażarce, ale oczywiście nie miałam okazji wrócić do domu i się do nich dobrać.

Wyłożyłam całą porcję na miskę, a następnie otworzyłam szufladę i wyjęłam z niej dwie łyżki. Zawsze jedliśmy z tej samej miski, więc w imię dawnych wspomnień postanowiłam nie zmieniać tej tradycji.

— Dodałaś więcej snickersów.

Uśmiechnęłam się. — Owszem.

Po pierwszym kęsie przyknął oczy i mruknął: — Nie ma nic lepszego niż te twoje lody. Tęskniłem za nimi.

*A ja tęskniłam za tym.*

Ta kuchnia i wspólne jedzenie lodów, jak żadne z pozostałych przeżytych w ciągu tych kilku dni doświadczeń, sprawiły, że poczułam, jakby to wszystko wydarzyło się zaledwie wczoraj. Chciałam, żebyśmy mogli choć na jeden dzień wrócić do tamtego okresu. Zostałby w pokoju na górze, zamiast odlatywać prosto do niej. Pogralibyśmy w gry komputerowe. Wszystko było wtedy takie proste.

Wtem przez mój umysł zaczęły gorączkowo przelatywać wspomnienia wieczoru, kiedy się kochaliśmy. *To nie takie proste.* Perspektywa jego odjazdu



przygniotła mnie nagle niezwykłym ciężarem. Ni stąd, ni zowąd miałam już dość milczenia, więc spróbowałam podjąć niezobowiązującą rozmowę, by zamaskować swoją melancholię.

— Co powiedzieli Greg i Clara?

— Pytali, dokąd pojechałam. Powiedziałem im.

— Uważali, że to dziwaczne?

— Zauważyłem, że Greg był trochę zaniepokojony.

— Czym miałyby się niepokoić?

Elec powoli wysunął łyżkę z ust i zawahał się, spuszczać wzrok. — On wie.

— Wie o czym?

— O nas.

Odłożyłam łyżkę, ocierając kąciki ust. — Skąd?

— Zwierzyłem mu się kilka lat temu. Wiedziałem, że potrafi dochować sekret przed Randym.

— Dlaczego mu powiedziałeś?

— Bo czułem, że muszę o tym porozmawiać. Nie miałem żadnej innej osoby, której mógłbym zaufać.

— Tylko że... mówiłeś mi, żebym nikomu o tym nie wspominała, więc milczałam przez długi czas, dopóki w końcu nie powiedziałam Victorii wiele lat potem.

— Nie powiedziałem nikomu oprócz Grega.

— Po prostu nie sądziłam...

Ton jego głosu był teraz wyższy. — Nie sądziłaś, że to, co się między nami wydarzyło, wywarło na mnie taki sam wpływ, jak na ciebie. Wiem. Bo sam chciałem, żebyś w to wierzyła.

— To już chyba bez znaczenia — wymamrotałam tak cichutko, że chyba mnie nie usłyszał.

Elec zmarszczył brwi, zaniósł pustą miskę do zlewu, umył ją i położył na suszarce.

Odwrócił się w moją stronę. — Zawsze będziesz dla mnie kimś ważnym, Greta. Zawsze.

Pokiwałam głową i choć udało mi się powstrzymać od łez, to w środku czułam się kompletnie rozbita. To było coś innego od naszego ostatniego pożegnania. Choć byłam wtedy emocjonalnym wrakiem, to byłam młoda i podejrzewałam, że moje uczucia względem niego to zwykłe zadurzenie, z którego wyrosnę.

Tym razem miałam już niestety doświadczenie i wiedzę o tym, jak żyłam przez ostatnich siedem lat. Bez cienia wątpliwości wiedziałam, że jestem w nim beznadziejnie zakochana.

\* \* \*

Miałam wrażenie, że podróż na lotnisko Logan trwała tylko kilka minut. Niebo miało różowawy odcień, co zdawało się należycie symbolizować fakt, że Elec miał odlecieć w stronę zachodzącego słońca. Nie wiedziałam, jak się pożegnać, więc przez całą drogę nie odezwałam się ani słowem, podobnie jak Elec.

Wśród potężnych podmuchów wiatru i ogłuszającego odgłosu startujących samolotów wysiedliśmy z samochodu tuż obok wejścia do jego terminalu.

Stałam naprzeciwko niego, jedną rękę zaciskając w obronnym geście na swoim drugim ramieniu. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ani nawet nie mogłam się zdobyć na to, by spojrzeć mu w oczy. Nie był to odpowiedni moment na całkowity paraliż, ale właśnie z nim miałam do czynienia.

Podniosłam wzrok na niebo, wbiłam go w ziemię, zerknęłam w stronę bagażowych... wszystko, byle nie patrzeć na Eleca. Wiedziałam, że jak tylko spojrzę mu w oczy, pójdę w rozsypkę.

— Spójrz na mnie. — Usłyszałam jego szorstki głos.

Potrząsnęłam głową, a po moim policzku spłynęła pierwsza łza. Otarłam oczy, w dalszym ciągu nie podnosząc na niego wzroku. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Kiedy w końcu spojrzałam mu w twarz, doznałam szoku, widząc, że po jego policzkach również płyną łzy.

— Już dobrze — powiedziałam. — Idź. Proszę. Jeśli chcesz, możesz mi napisać esemesa. Ja po prostu... nie dam sobie rady z długim pożegnaniem... nie z tobą.

— OK — odparł po prostu.

Pochyliłam się i pocałowałam go szybko w policzek, a potem pobiegłam do samochodu i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Elec z ociąganiem podniósł torbę i pomaszerował w stronę terminalu.

Kiedy zobaczyłam, jak automatyczne drzwi zamykają się za jego plecami, oparłam czoło o kierownicę. Moje ramiona zatrzęsły się od łkania, kiedy wreszcie pozwoliłam popłynąć łzom, które starałam się ukryć. Lada chwila ktoś poprosi mnie, bym odjechała, ponieważ znajdowałam się w strefie postoju tymczasowego. Ale nie potrafiłam się poruszyć.

I rzeczywiście, po chwili usłyszałam pukanie w szybę.

— Już jadę — powiedziałam, nie podnosząc wzroku. Już miałam odpalić silnik, kiedy pukanie rozległo się ponownie.

Spojrzałam w prawo i moim oczom ukazał się Elec.

Gorączkowo otarłam łzy i wyskoczyłam z samochodu, idąc w jego kierunku.  
— Czegoś zapomniałeś?

Upuścił torbę i pokiwał głową. Zaskakując mnie, nagle chwycił moją twarz

w dłonie i złożył czuły pocałunek na moich ustach. Miałam wrażenie, jakbym rozpuszczała się w jego ramionach. Instynktownie chciałam wsunąć mu język między wargi, ale nie pozwolił na to. Trzymał tylko usta przyciśnięte do moich, ciężko oddychając. Był to inny rodzaj pocałunku, nie taki, który do czegoś prowadzi, tylko trudny i bolesny.

Był to pożegnalny pocałunek.

Cofnęłam głowę. — Zmykaj stąd. Spóźnisz się na samolot.

Nie zdejmował dłoni z moich policzków. — Nigdy nie wybaczyłem sobie, że cię wtedy skrzywdziłem, ale skrzywdzić cię po raz drugi... uwierz mi, to ostatnia rzecz, jakiej chciałem.

— Dlaczego wróciłeś właśnie teraz?

— Obróciłem się i zobaczyłem, że płaczesz. Musiałbym być dupkiem bez serca, żeby zostawić cię w takiej chwili.

— Nie chciałam, żebyś oglądał mnie w takim stanie. Powinieneś być po prostu odejść, bo teraz tylko pogarszasz sprawę.

— Nie chciałem, żeby to był ostatni obraz ciebie, jaki zapamiętam.

— Jeśli naprawdę ją kochasz, to nie powinieneś mnie całować!

Nie było moją intencją, by to wykrzyczeć.

— Naprawdę ją kocham. — Podniósł udręczone oczy ku niebu, a potem skierował je z powrotem na moją twarz. — Chcesz poznać prawdę? Ciebie też, do cholery, kocham. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo, dopóki cię znowu nie zobaczyłem.

*Kocha mnie?*

Wybuchłam gniewnym śmiechem: — Kochasz nas obie? To popieprzone, Elec.

— Zawsze mi mówiłaś, że chcesz, bym był szczery. Właśnie byłem szczery. Przepraszam, jeżeli prawda okazała się być popieprzonym mętlikiem.

— Chelsea ma przewagę, że gra na własnym boisku. Już niedługo znowu o mnie zapomnisz. To wszystko uprości. — Obróciłam się na pięcie, ruszając z powrotem w stronę siedzenia kierowcy.

— Greta... nie rozstawajmy się w ten sposób.

— To nie ja odjeżdżam.

Zamknęłam za sobą drzwi, odpaliłam silnik i odjechałam. Tylko jeden raz spojrzałam w lusterko, by zobaczyć Eleca wciąż stojącego w tym samym miejscu. Być może zareagowałam niesprawiedliwie, ale jeśli on był uczciwy względem swoich uczuć, to ja również byłam szczerą co do swoich.

Przez całą drogę mogłam myśleć wyłącznie o tym, jak okrutne bywa życie. „Ten, który nie był ci pisany” powinien zniknąć z twojego życia, a nie wracać tylko po to, by zostawić cię ponownie.

Kiedy zajechałam pod dom, zauważyłam leżącą na fotelu pasażera kopertę.

Było w niej tysiąc dolarów, które mu dałam. To oznaczało, że wszystkie pieniądze, jakie wydaliśmy ostatniej nocy, pochodziły z jego kieszeni. Oprócz pieniędzy w środku znajdowała się krótka notka:

*Nie chciałem, żebyś je przepuściła. Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć za wszystko, co mi dałaś, więc nie mogę jeszcze brać od ciebie pieniędzy.*

\* \* \*

Dwa miesiące po powrocie Eleca do Kalifornii moje życie w Nowym Jorku zaczęło w końcu wracać na swoje utarte tory.

Mama zamieszkała u mnie przez pierwszy miesiąc po śmierci Randy'ego, ale potem zdecydowała, że nie chce żyć z dala od Bostonu. Mogła liczyć na pomoc Grega i Clary oraz na moje wizyty w co drugi weekend i przystosowała się do swojego nowego życia na tyle dobrze, na ile to możliwe.

Elec i ja nie kontaktowaliśmy się ze sobą w żaden sposób. Byłam trochę zawiedziona, że nie wysłał mi nawet esemesa, szczególnie po tym, jak się rozstaliśmy, ale nie zamierzałam być tą, która odezwie się pierwsza. Nastawiłam się, że już nigdy się z nim nie spotkam.

Nawiedzał moje myśli każdego dnia. Zastanawiałam się, czy poprosił Chelsea o rękę. Zastanawiałam się, czy o mnie myśli. Zastanawiałam się, co by było, gdybym naszego ostatniego, wspólnego wieczoru nie udała się do swojego pokoju. Więc mimo że wróciłam do swojej codziennej rutyny, myślami byłam nieustannie gdzie indziej.

Moje życie na Manhattanie było całkiem przewidywalne. Pracowałam do późna w biurze, tak że w domu byłam zwykle koło dwudziestej. Wieczory, jeśli nie umówiłam się akurat z kolegami z pracy na kilka drinków, spędzałam na czytaniu książek; zasypiałam z moim czytnikiem Kindle na twarzy.

W piątkowe wieczory wyskakiwaliśmy razem z moim sąsiadem Sullym na kolację i kilka drinków w pubie Charlie, który znajdował się pod moim apartamentem. Większość dwudziestokilkuletnich kobiet spędza piątkowe wieczory ze swoimi chłopakami albo w towarzystwie swoich rówieśniczek. Ja spędzałam je z siedemdziesięcioletnim transwestytą.

Sully był Azjatą o drobnej budowie ciała, który ubierał się jak kobieta i którego *uważałam* za kobietę, dopóki pewnego wieczoru nie spostrzegłam, że w jego lycrowych rajstopach widać nieproporcjonalnie masywne wybrzuszenie. Czasem myślałam o nim w rodzaju męskim, a czasem w żeńskim. Nie miało to znaczenia, ponieważ kiedy w końcu wymyśliłam, jak do tego podchodzić, zdążyłam już go pokochać jako osobę i jego płeć nie miała dla mnie znaczenia.

Sully nigdy nie zawarł małżeństwa, nie miał dzieci i był wobec mnie bardzo opiekuńczy. Za każdym razem kiedy do pubu wchodził jakiś facet, obracałam się do Sully'ego, by zadać żartobliwe pytanie: — To może ten?

Zawsze miał dla mnie tę samą odpowiedź: — Nie jest dla ciebie wystarczająco dobry, Greto... ale ja bym mu nie odmówiła. — Niezmiennie skłaniało nas to do śmiechu.

Zawsze miałam opory przed poruszeniem przy nim tematu Eleca, ponieważ naprawdę się obawiałam, że zechce go dopaść i skopać mu tyłek. Ale pewnego piątkowego wieczoru, po tym jak wypiałam o kilka drinków za dużo, opowiedziałam mu w końcu całą naszą historię od początku do końca.

— Teraz rozumiem — powiedział Sully.

— Co rozumiesz?

— Dlaczego jesteś tu ze mną w każdy piątek, zamiast wyjść na randkę z jakimś koleśkiem, dlaczego nie potrafisz przed nikim otworzyć serca. Twoje serce należy już do kogoś innego.

— Należało. Teraz jest tylko złamane. Jak je naprawić?

— Czasem to niemożliwe.

Sully spuścił wzrok, a ja pomyślałam, że mówił na podstawie własnego doświadczenia.

— Cała sztuka polega na tym, by zmusić swoje serce do otwartości, nawet jeżeli jest złamane. Złamane serce wciąż bije. A jestem pewna, że jest cała masa mężczyzn, którzy chętnie spróbowaliby je naprawić, gdybyś dała im szansę. Ale powiem ci jedno.

— Co takiego?

— Ten... Alec?

— Elec... z „e” na początku.

— Elec. Ma szczęście, że boję się podróżować samolotem. Podpaliłabym mu jaja.

— Wiedziałaś, że tak zareagujesz. Dlatego bałam się ci o tym opowiedzieć.

— I nie wiem, kim jest ta Kelsey...

— Chelsea...

— Nieważne. Nie ma mowy, żeby była lepsza, piękniejsza albo fajniejsza od mojej Grety. Ten koleś to bałwan.

— Dziękuję.

— Któregoś dnia dotrze do niego, że popełnił ogromny błąd. Przyjedzie tu, ty będziesz już dawno gdzieś indziej, a jedyną suką, która go tu przywita, będę ja.

\* \* \*

W tamten weekend poczułam się lepiej po raz pierwszy od momentu rozstania z Elekiem. Słowa pociechy usłyszane od Sully’ego, mimo że tak naprawdę niczego nie zmieniły, pomogły mi trochę otrząsnąć się z przygnębienia.

W niedzielę zabrałam się w końcu za wymianę moich zimowych ciuchów na letnie. Zawsze odkładałam wymianę garderoby na ostatnią chwilę, kiedy jest już

niemal za późno, a lato zdążyło się już w połowie skończyć. Cały dzień spędziłam przy pralce, odkładając niektóre rzeczy na stos ubrań do rozdania, a całą resztę pakując schludnie do szuflad. Było sucho i ciepło, więc okna mojego mieszkania pozostały otwarte.

Uznałam, że po długim dniu spędzonym na porządkach zasługuję na kieliszek wina Moscato. Usiadłam na balkonie i zaczęłam wyglądać na biegnącą poniżej ulicę. Wiała lekka, letnia bryza, a słońce zaczynało powoli zniżać się ku linii horyzontu; to był idealny wieczór.

Przymknęłam oczy, wsłuchując się w odgłosy mojej dzielnicy: szum aut, krzyki ludzi, hałas dzieci bawiących się na małym placu położonym naprzeciwko mojego mieszkania. Z sąsiedniego balkonu dobiegała mnie woń grillowanego mięsa. Przypomniała mi, że przez cały dzień nic nie jadłam, co wyjaśniało, dlaczego wino tak szybko uderzyło mi do głowy.

Wmawiałam sobie, że kocham swoją niezależność: to, że mogę robić, co chcę, pójść, dokąd będę miała ochotę, jeść cokolwiek i kiedykolwiek zapragnę; ale w głębi duszy tęskniłam za kimś, z kim mogłabym dzielić moje życie.

Moje myśli zawsze wracały do niego, choćbym nie wiem, jak próbowała się od tego powstrzymać. Tym, czego się nie spodziewałam, był fakt, że tego letniego wieczoru doczekałam się wzajemności.

Usłyszałam brzęczenie mojej komórki, ale nie zamierzałam od razu sprawdzać, co przyszło. Byłam pewna, że to esemes od Sully'ego, który chce mnie zaprosić do siebie na telewizję, albo może jakaś wiadomość od mamy.

Kiedy zobaczyłam, że w polu „nadawca” widnieje jego imię, moje serce zaczęło walić jak szalone. Nie mogłam zebrać się na odwagę, by od razu przeczytać, co napisał, ponieważ wiedziałam, że tak czy siak zniszczy to spokojny nastrój tego wieczoru. Nie wiedziałam, dlaczego tak się boję. Przecież nie mogło być między nami już gorzej, chyba że esemesował do mnie, by powiadomić oficjalnie o swoich zaręczynach, co by mnie załamało.

Wzięłam głęboki oddech, dopiłam wino jednym długim haustem, policzyłam do dziesięciu, i w końcu spojrzałam na treść esemesa.

Chcę, żebyś to przeczytała.

## Rozdział 18.

Jedno proste zdanie i wszystko, co udało mi się osiągnąć przez ten weekend, kiedy próbowałam o nim zapomnieć, trafił szlag. Starając się zapanować nad drżeniem rąk, zaczęłam rozmyślać nad odpowiedzią.

Chciał, żebym przeczytała autobiografię, nad którą pracował. Dlaczego teraz? Spośród wszystkich rzeczy, które mogłam od niego usłyszeć, tej spodziewałam się najmniej.

Myśl o tym, że będę mogła się dowiedzieć wszystkiego, nad czym się zastanawiałam, była absolutnie ekscytująca, a jednocześnie przerażająca — niezwykle przerażająca. Mimo że byłam pewna, że znajdę tam fragmenty, które będą dla mnie trudne do przełknięcia, wiedziałam, jakiej udzielę odpowiedzi. Jak mogłabym odmówić?

Bardzo chętnie to przeczytam.

**Elec:** Wiem, że to jak grom z jasnego nieba, szczególnie po tym, jak się rozstaliśmy.

Jego odpowiedź przyszła bez chwili zwłoki, jak gdyby czekał na moją reakcję.

**Greta:** Na pewno się tego nie spodziewałam.

**Elec:** Nikomu innemu nie mógłbym tego powierzyć. Ufam tylko tobie.

**Greta:** Jak mi to podeślesz?

**Elec:** Mogę przesłać ci całość e-mailem jeszcze dziś wieczorem.

Dziś wieczorem? Z miejsca wiedziałam, że wezmę jutro wolne w pracy. Że kiedy zacznę czytać, to nie będę mogła przerwać. W co ja się pakowałam?

**Greta:** OK.

**Elec:** Jeszcze nie skończyłem, ale tekst jest dosyć długi.

**Greta:** Niedługo sprawdzę maila, czy wszystko doszło.

**Elec:** Dzięki.

**Greta:** Nie ma za co.

Nalałam do kieliszka resztę wina z butelki i wciągnęłam wieczorne powietrze głęboko w płuca. Zapach grilla u sąsiadów, który dopiero co wydawał mi się apetyczny, przyprowadził mnie teraz o mdłości.

Wróciłam do sypialni, przechodząc do niej z balkonu przez okno. Otworzyłam laptopa i zaczęłam pospiesznie wstukiwać hasło do swojej poczty, które musiałam powtórzyć kilka razy, zanim udało mi się wpisać je poprawnie.

W mojej skrzynce, u samej góry po prawej stronie widniała nowa wiadomość od Eleca O'Rourke. Była zatytułowana po prostu *Moja książka*. Wiadomość nie zawierała żadnego tekstu, tylko załącznik z dokumentem w Wordzie. Od razu zmieniłam format pliku, by móc go przeglądać na moim czytniku Kindle.

Wiedziałam, że ta historia będzie dla mnie dobijająca. Że znajdę w niej fakty objaśniające, dlaczego relacje Randy'ego i Eleca były tak bardzo napięte.

Nie spodziewałam się jednak, że już pierwsze zdanie będzie jak cios w brzuch.

\* \* \*

### ***Prolog. Niedaleko pada jabłko od jabłoni***

*Jestem nieślubnym dzieckiem mojego brata.*

*Trudno wam to ogarnąć?*

*Wyobraźcie sobie, jak ja się czułem, kiedy spuszczone na mnie tę bombową informację.*

*Jednak to właśnie ta informacja zdefiniowała moje życie od chwili, kiedy ukończyłem czternaście lat.*

*Gdyby wcześniej wprowadzono mnie w szczegóły mojego pochodzenia, potrafiłbym o wiele lepiej zrozumieć, dlaczego przypadło mi w udziale tak popaprane dzieciństwo.*

*Tajemnica miała nigdy nie wyjść na jaw. Plan zakładał, iż już na zawsze zostanę z przekonaniem, że człowiek, który poniżał mnie od momentu, kiedy byłem w stanie zrozumieć, co się do mnie mówi, był moim ojcem.*

*Kiedy zostawił moją matkę dla innej kobiety, mama popadła w załamanie nerwowe i pewnej nocy opowiedziała mi, w jaki sposób tak naprawdę pojawiłem się na świecie. Gdy poznałem już wszystkie odrażające fakty, nie mogłem zdecydować, kto jest gorszy: mężczyzna, którego zawsze uważałem za swojego ojca, czy dawca spermy, którego nigdy nie miałem okazji poznać.*

*Popieprzona historia mojego życia zaczęła się 25 lat temu w Ekwadorze. To właśnie tam Patrickowi O'Rourke, amerykańskiemu biznesmenowi pochodzącemu z Irlandii, wpadła w oko piękna nastolatka handlująca swoimi obrazami na poboczu drogi.*

*Nazywała się Pilar Solis. Patrick zawsze miał słabość do sztuki i do pięknych kobiet, więc z miejsca uległ jej urokowi. Nigdy wcześniej nie poznał kogoś takiego jak ta dziewczyna, obdarzona egzotyczną urodą i genialnym talentem.*

*Ale Pilar była młoda, a on miał wkrótce opuścić Ekwador. Nie powstrzymało go to jednak przed dążeniem do tego, czego pragnął.*

*Patrick był wysoko postawionym pracownikiem amerykańskiej firmy handlującej kawą. Zlecono mu nadzór nad zakupem ziaren w okolicy Quito.*

*Jednak Patrick skupił się wyłącznie na Pilar.*

*Każdego poranka pojawiał się przy jej straganie i kupował jeden jej obraz, aż w końcu nabył je wszystkie. Obrazy te były głównym źródłem utrzymania dla Pilar i jej licznej, biednej rodziny. Na wszystkich widniały skomplikowane witraże malowane z pamięci.*



*Patrick popadł w obsesję — bardziej na punkcie dziewczyny niż jej sztuki. Jego pobyt w Quito miał trwać jedynie trzy tygodnie, ale przeciągnął się do sześciu.*

*Pilar nie zdawała sobie z tego sprawy, ale Patrick nie zamierzał wracać do domu bez niej.*

*Mimo że dziewczyna nie miała jeszcze osiemnastu lat, odnalazł jej rodziców, a uzyskawszy ich zgodę, zaczął zabiegać o jej względy. Zasypywał wszystkich członków jej rodziny pieniędzmi i podarkami.*

*Rozmawiał z jej ojcem o możliwości zabrania jej ze sobą do Stanów Zjednoczonych, gdzie mógłby wziąć ją pod swoje skrzydła, zadbać o jej wykształcenie i pomóc jej zbudować prawdziwą artystyczną karierę. Rodzinie bardzo zależało, by choć jedna osoba z ich grona miała szansę na takie życie. W końcu wyrazili zgodę, by dziewczyna pojechała z Patrickiem do Stanów.*

*Pilar była urzeczona tym starszym mężczyzną, ale jednocześnie budził on w niej lęk. Czuli się zobowiązana, by z nim jechać, mimo swoich obaw. Był przystojny, charyzmatyczny i dominujący.*

*Po przeprowadzce do Stanów Patrick dotrzymał słowa. Kiedy dziewczyna skończyła osiemnaście lat, poślubił ją, by umożliwić jej pozostanie w Ameryce, zapisał ją na lekcje angielskiego i do szkoły artystycznej oraz wykorzystał swoje koneksje, aby wystawić jej obrazy w niektórych galeriach z rejonu zatoki. W tym wszystkim tkwił jednak jeden haczyk, o którym nikt nie wspominał: Pilar była jego. Miał ją na własność.*

*Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, że Patrick ma już rodzinę — byłą żonę, która właśnie wróciła do miasta z ich synem.*

*Pewnego popołudnia Pilar malowała w pokoju, który Patrick zbudował dla niej specjalnie w tym celu, kiedy w drzwiach stanął wysoki chłopak mniej więcej w jej wieku, który miał na sobie jedynie dżinsy. Pilar nie wiedziała, kim on jest, ale jej ciało zareagowało instynktownie na tego chłopaka. Był jak młodsza, przystojniejsza wersja jej męża. Ku swojemu niedowierzaniu dowiedziała się, że Patrick ma syna, który spędzi w ich domu całe lato.*

*Każdego popołudnia kiedy Patrick wychodził do pracy, Randy siadał i obserwował Pilar przy sztalugach. Początkowo ich spotkania były całkiem niewinne. Opowiadała mu różne historie ze swojego rodzinnego Ekwadoru, a on zapoznawał ją z najnowszą muzyką i amerykańską kulturą popularną — które były obce o 20 lat starszemu Patrickowi.*

*W niedługim czasie Pilar zakochała się na zabój w synu swojego męża. Chłopak był pierwszą miłością jej życia. Randy, który żył w przekonaniu, że Patrick go porzucił, nie czuł wobec niego żadnej lojalności. Kiedy dziewczyna wyznała mu, że jej uczucia względem męża mają wyłącznie platoniczny charakter, Randy nie zawahał się, by wykorzystać sytuację.*

*Któraś dnia zdecydował się przekroczyć granicę i pocałował Pilar. Od tej*

*chwili nie było już odwrotu. Ich popołudniowe spotkania straciły charakter niewinnych rozmów i zmieniły się w plugawe schadzki. Po jakimś czasie zaczęli rozmawiać o tym, jak utrzymać w tajemnicy swój sekret w przyszłości. Ich plan polegał na tym, by ciągnąć ten romans, dopóki Randy nie skończy studiów i nie przestanie być finansowo zależny od Patricka. Wtedy mieli razem uciec.*

*W międzyczasie Randy wprowadził się na stałe do domu swojego ojca, by być bliżej Pilar. Jednocześnie udawał, że spotyka się z jakąś dziewczyną, by zmylić tropy. Obydwoje byli zawsze niezwykle ostrożni, ale w końcu popełnili błąd, źle obliczając datę powrotu Patricka z delegacji w Kostaryce.*

*Tego dnia Patrick nakrył swojego syna pieprzącego jego młodą żonę w ich małżeńskim łóżu. Uruchomiło to lawinę zdarzeń, która doprowadziła do moich narodzin.*

*Wściekły Patrick zamknął Pilar w szafie i stłukł Randy'ego na kwaśne jabłko, po czym wyrzucił go ze swojego domu. Potem miał zgwałcić moją matkę w tym samym łóżku, w którym przyłapał ją ze swoim synem. Randy zdołał w końcu dostać się do domu, rozbijając okno, ale było już za późno.*

*To, co miało miejsce później, nie jest dla mnie zupełnie jasne, ponieważ nigdy nie usłyszałem kompletnej wersji tamtych zdarzeń. Jest tylko jedna rzecz, której mogę być pewien w stu procentach: Patrick nie opuścił tej sypialni żywy.*

*Mama mówi, że przypadkowo upadł i uderzył się w głowę podczas walki z Randym. Podejrzewam, że Randy mógł go zabić, ale wiem, że nigdy by tego nie przyznała, nawet gdyby to była prawda. Jestem przekonany, że będzie go chroniła aż do końca życia mimo zdrady, jakiej się względem niej dopuścił.*

*Policja nie miała żadnych podejrzeń i zaakceptowała wersję o nieszczęśliwym wypadku.*

*Z powodu swojego luksusowego stylu życia, jakie prowadził, i nakładów, jakie poniósł w związku z edukacją Pilar i Randy'ego, Patrick nie pozostawił im w spadku żadnych pieniędzy. Randy musiał zrezygnować ze studiów i porzucić swoje marzenia, by zapewnić im utrzymanie, wykonując różne dorywcze prace.*

*Właśnie w tym fatalnym momencie Pilar odkryła, że jest w ciąży. Wiedziała, że ojcem dziecka nie może być Randy, ponieważ obydwójce zawsze pamiętali o zabezpieczeniu.*

*Ojcem dziecka był Patrick.*

*Randy kochał ją i obwinił się za sytuację, w której się znaleźli.*

*Błagał ją, by poddała się aborcji, ale odmówiła.*

*Randy twierdził, że nigdy nie zdoła pokochać dziecka poczętego z gwałtu, jakiego jego ojciec dopuścił się na Pilar.*

*Miał rację. Nie pokochał mnie, ale i tak wychował mnie jak własnego syna, wyżywając się na mnie za to wszystko przez resztę swojego życia.*

*Oto jak Randy został moim ojcem, a ja zostałem nieślubnym dzieckiem*

*własnego brata.*

\* \* \*

Przeczytałam zaledwie prolog, a już miałam wrażenie, jakby przez moją głowę przetoczyło się tornado. Nie mogłam uwierzyć w to, czego się właśnie dowiedziałam.

Byłam wewnętrznie skonfliktowana, bo o ile moje serce potrzebowało odpoczynku, by zebrać siły na dalszą lekturę, mój umysł niecierpliwie domagał się dalszego ciągu. Wiedziałam, że jeśli zacznę czytać, to tej nocy mogę zapomnieć o śnie.

Do świtu zdążyłam przeczytać pierwszą połowę książki. Fragmenty opisujące werbalne znęcanie się Randy'ego nad Elekiem były dla mnie niezwykle bolesne. Jako dziecko Elec chował się w swoim pokoju i uciekał w świat książek, byle dalej od otaczającej go rzeczywistości. Randy karał go czasem bez żadnego powodu, odbierając mu te książki. Przy jednej z takich okazji Elec zaczął zapisywać wymyśloną przez siebie historię i przekonał się, że pisanie stanowi jeszcze lepszy sposób na uciezkę. Mógł kontrolować losy swoich bohaterów, ale nie miał kontroli nad życiem, które zmuszony był wieść w domu Randy'ego.

W dzieciństwie nigdy nie dowiedział się, dlaczego Randy tak go nienawidzi. Nie potrafiłam się pogodzić z tym, że Pilar chroniła swojego męża, i podczas lektury wielu fragmentów miałam ochotę ją udusić. Jedyną dobrą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła, było kupno psa dla Eleca mimo sprzeciwu Randy'ego. Szczęściarz stał się najlepszym przyjacielem Eleca i jedynym źródłem pociechy.

W książce była też mowa o tym, jak Elec dowiedział się o niewierności ojca. Włamał się do komputera Randy'ego i odkrył jego internetowy romans z moją matką. Miał z tego powodu poczucie winy, ponieważ to on powiadomił Pilar o zdradzie męża. Wkrótce potem Randy wyprowadził się z domu.

Załamanie, jakie przeszła Pilar w wyniku rozpadu jej małżeństwa, sprawiło, że Elec musiał stawić czoła całkiem nowym wyzwaniom. Matka stała się od niego zależna w taki sam sposób, jak zawsze była zależna od Randy'ego. Cała ta sytuacja w połączeniu z odkryciem prawdy o Patricku, a potem jeszcze śmiercią Szczęściarza sprawiła, że chłopak znalazł się na równi pochyłej.

Zaczął palić i pić, by znaleźć ulgę w stresie, uzależnił się od tatuaży, które stanowiły jego formę autoekspresji, i szukał pocieszenia w przypadkowych kontaktach seksualnych. W wieku 15 lat stracił dziewictwo z pewną tatuażystką, która była przekonana, że ma do czynienia z osiemnastolatkiem.

Niektóre fragmenty książki były dla mnie naprawdę trudne do przebrnięcia, ale podziwiałam brutalną szczerłość jej autora.

Nie odrywając oczu od lektury, dotarłam wreszcie do momentu, kiedy nie miałam wyjścia i musiałam zrobić przerwę.

Był to rozdział mówiący o mnie.

\* \* \*

## **Rozdział 15. Greta**

*Zemsta.*

*Tylko ona mogła utrzymać mnie przy życiu, skoro przez większą część następnego roku będę zmuszony zamieszkać z Randym i jego nową rodziną, podczas gdy mama „będzie za granicą”.*

*Jedyną pociechą będzie dla mnie satysfakcja czerpana z uprzykrzania im życia.*

*Randy zapłaci za to, że zrobił z mamy wariatkę i że zostawił to wszystko na mojej głowie.*

*Postanowiłem już sobie: nienawidzę jej — jego nowej córki. Nigdy jej nie spotkałem, ale wyobrażałem sobie wszystko, co najgorsze, już choćby na podstawie jej imienia, które jak na ironię rymowało się ze słowem „wendeta”.*

*Greta.*

*Uważałem, że to paskudne imię.*

*Założę się, że jej twarz pasuje do tego imienia.*

*Już od pierwszej sekundy po opuszczeniu samolotu smog i nieświeży zapach Bostonu zdawały się wołać do mnie „wypierdalaj!”. Słyszałem gdzieś wcześniej piosenkę o tym, jak brudną mają tu wodę, i wystarczyło się rozejrzeć, żeby przestało się to wydawać czymś dziwnym.*

*Kiedy podjechaliśmy pod dom, postanowiłem nie wysiadać z auta Randy’ego, ale było zimno i czułem, że zaraz odmrozę sobie jaja, więc w końcu zrezygnowałem z oporu i powlokłem się do środka.*

*Moja przyrodnia siostra stała w salonie, czekając na mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Mój wzrok od razu spoczął na jej szyi.*

*Kurwa.*

*Pamiętacie ten zakład, że jej twarz nie jest lepsza od imienia? Najwyraźniej przegrałem go z własnym fiutem. Greta nie była brzydka... w najmniejszym stopniu.*

*Była to drobna przeszkoda w moim planie, ale nie zamierzałem pozwolić, by stanęła mi na drodze.*

*Powtarzałem sobie w myślach, by zachować poważny wyraz twarzy.*

*Jej długie, rudawoblond włosy były związane w kucyk, który kołysał się na boki, kiedy ruszyła w moim kierunku.*

*— Jestem Greta. Miło cię poznać — powiedziała.*

*Pachniała tak ładnie, że mógłbym ją zjeść.*

*Po cichu zganilem się za tę myśl: mógłbym ją zjeść i WYPLUĆ. Nie wolno mi tracić koncentracji.*

*Stała przede mną z wyciągniętą dłonią, czekając, aż ją uścisknę. Nie*

zamierzałem jej nawet dotykać. To by mi tylko jeszcze bardziej przeszkodziło w realizacji mojego planu. W końcu ująłem jej dłoń i ścisnąłem ją trochę zbyt mocno. Nie spodziewałem się, że będzie tak cholernie miękka i delikatna, jak pióro ptaka albo coś w tym rodzaju. Czulem jej lekkie drzenie. Denerwowała się przy mnie. Dobrze. To dobry początek.

— Wyglądasz inaczej... niż sobie wyobrażałam — powiedziała.

Co to miało znaczyć?

— A ty wyglądasz całkiem, całkiem... zwyczajnie — wypaliłem.

Trzeba było zobaczyć jej twarz. Przez ułamek sekundy sądziła, że zamierzam powiedzieć coś miłego. Zdusiłem tę nadzieję w zarodku, dodając słowo „zwyczajnie”. Jej ładny uśmiech zmienił się w smutną minę. Powinno mnie to ucieszyć, ale w ogóle nie czulem radości.

Tak naprawdę to była zdecydowanie niezwykczajna. Jej ciało było dokładnie w moim typie: była drobna i szczupła. Pod szarym dressem do jogi rysował się idealnie okrągły tyłeczek. Nic dziwnego, że ćwiczyła jogę — jej ciało wyglądało na tak gibkie.

A jej szyja... Nie potrafię wyjaśnić, na czym to polegało, ale to właśnie jej szyja przyciągnęła moją uwagę w pierwszej kolejności. Pragnąłem ją całować, gryźć, zamknąć w uścisku moich dłoni. To było cholernie dziwne.

— Chcesz, żebym ci pokazała twój pokój? — zapytała.

Wciąż starała się być miła. Musiałem się stamtąd wynieść, zanim bym pękł, więc zignorowałem jej słowa i ruszyłem w stronę schodów. Po krótkim spotkaniu z Sarah, którą zawsze nazywałem macochą, udało mi się w końcu trafić do przeznaczonego dla mnie pokoju.

Po wizycie Randy’ego, który wpadł, żeby opierdalać mnie przez dobre pół godziny, wypaliłem z pół paczki papierosów, słuchając głośno muzyki, żeby zagłuszyć hałas dźwięczący w mojej głowie.

Potem poszedłem do łazienki, żeby wziąć gorący prysznic.

Wycisnąłem sobie na dłonie jakieś dziewczynskie mydło w płynie o aromacie granatów. Na przyczepionym do kafelków haczyku wisiała różowa gąbka. Założę się, że to właśnie nią myła swój ładniutki tyłeczek. Chwyciłem gąbkę i natarłem nią całe ciało, następnie odłożyłem na miejsce. To dziadostwo o zapachu granatów było zbyt słabe, więc poprawiłem jeszcze jakimś balsamem do kąpieli dla mężczyzn.

Łazienka wypełniła się parą. Wyszedłem z kabiny prysznicowej i właśnie wycierałem całe ciało, kiedy drzwi pomieszczenia stanęły otworem.

Greta.

To była okazja, by pokazać, że potrafię nie tylko warczeć, ale i gryźć.

Rzuciłem ręcznik na podłogę, żeby ją zaszokować. Myślałem, że ucieknie tak prędko, iż nie zdąży niczego zobaczyć.

*Zamiast tego zamarła w miejscu z oczami przykutymi do kolczyka w moim fiucie.*

*Co to ma, kurwa, znaczyć?*

*Nawet nie próbując zawrócić, powoli podniosła wzrok na moją klatę. W końcu, po długiej chwili, która zdawała się wiecznością, poruszyła się, jakby przebudzona ze snu, uświadamiając sobie, co się dzieje. Zawróciła w stronę wyjścia i przeprosiła.*

*Tyle że w tym momencie zacząłem się już dobrze bawić całą tą sytuacją, więc kazałem się jej zatrzymać.*

*— Zachowujesz się, jakbyś nigdy nie widziała nagiego faceta.*

*— Właściwie to... nie widziałam.*

*Chyba żartowała, prawda?*

*— No to ci nie zazdroszczę. Każdy następny facet wypadnie w porównaniu z tym, co tu zobaczyłaś, naprawdę blado.*

*— Nie jesteś zbyt pewny siebie?*

*— Ty mi powiedz. Nie mam powodu, by tak uważać?*

*— Jezu... Zachowujesz się jak...*

*— Jak nadzwyczajny kutas?*

*He, he. Zatkalo ją.*

*I znowu zaczęła się na mnie gapić.*

*Czułem się coraz bardziej nieswojo.*

*— Nie chce mi się tu tak stać, więc jeśli nie zamierzasz nic zrobić, to powinnaś chyba wyjść, żebym mógł skończyć się ubierać.*

*W końcu odeszła.*

*Miałem nadzieję, że żartowała. Jeżeli naprawdę nigdy wcześniej nie widziała nagiego faceta, to wtedy to, co zrobiłem, było naprawdę popaprane.*

*\* \* \**

*Kilka dni później podслуchałem, jak opowiada swojej koleżance, jaki to jestem seksowny — „naprawdę zajebiście seksowny” — żeby zacytować dokładnie. Szczerze powiedziawszy, to choć zdawałem sobie sprawę, że wywarłem na niej pewne wrażenie, nie było dla mnie do końca jasne, czy chodziło o to, że się jej fizycznie podobam. Dlatego te podслуchane słowa oznaczały zmianę dwojakiego rodzaju. Na dobre: bo mogłem wykorzystać jej fascynację dla osiągnięcia swoich celów. I na złe: bo ona też mi się niesamowicie podobała, a musiałem mieć pewność, że się o tym dowie.*

*Życie w tym domu stawało się z każdym dniem coraz łatwiejsze. Mimo że nigdy bym się do tego nie przyznał, to nie czułem się tu już nieszczęśliwy — a może wręcz przeciwnie.*

*Lubiłem dokuczać Grecie różnymi drobnymi żartami, ukraść jej bieliznę czy*

wibrator. OK, akurat w tym przypadku nie był to może szczególnie drobny żart. Zacząłem sobie jednak zdawać sprawę, że motywacja kierująca moimi poczynaniami była inna, niż sobie to początkowo założyłem.

Zemsta na Randym była teraz gdzieś na dole mojej listy priorytetów. Dokuczałem Grecie po prostu po to, by zwrócić na siebie jej uwagę.

W ciągu zaledwie kilku dni zapomniałem o swoim „niegodziwym planie”.

Jednak pewnego popołudnia przestało być tak śmiesznie, kiedy zabrałem jedną z dziewczyn do kawiarni Kilt Cafe, w której pracowała Greta. Przyznaję, że zrobiłem to umyślnie. Nie miałem problemu z podrywaniem dziewczyn i już w ciągu pierwszego miesiąca po przeprowadzce spotykałem się z kilkoma najseksowniejszymi laskami z naszej szkoły. Ale wszystkie okazywały się nudne. Wszystko było nudne — z wyjątkiem grania mojej przyrodniej siostrze na nerwach.

Greta nigdy mnie nie nudziła.

Pierwszą rzeczą, o której myślałem po przebudzeniu, było to, jak mógłbym tym razem zaleźć jej za skórę.

Tamtego dnia w kawiarni było podobnie, ale okazało się, że był to punkt zwrotny naszej znajomości — coś, czego nie mogłem już cofnąć.

Greta przyjmowała nasze zamówienie, a ja umyślnie starałem się jej to utrudnić. W końcu postanowiła się na mnie odegrać, wlewając do mojej zupy cholerną ilość pikantnego sosu. Kiedy zrozumiałem, w czym rzecz, połknąłem całą porcję, żeby zrobić jej na złość. Mimo że język i usta paliły mnie żywym ogniem, nie dałem nic po sobie poznać. Byłem pod takim wrażeniem jej charakteru, że mógłbym ją pocałować.

Więc tak też zrobiłem.

Starając się, by wyglądało to na zemstę, wykorzystałem aferę z zupą jako pretekst, by dopaść ją w ciemnym korytarzu i zrobić to, czego pragnąłem od kilku tygodni. Nigdy nie zapomnę dźwięku, jaki wydała, gdy ją chwyciłem i przywarłem ustami do jej drobnych, wilgotnych warg. Wydawało się, jakby tylko tego pragnęła. Mógłbym ją całować przez cały cholerny dzień, ale miało to wyglądać na zemstę za pikantny sos, a nie na pocałunek. Dlatego z oporami oderwałem się od jej ust i wróciłem do stolika.

Mój penis był twardy jak kamień, co nie oznaczało nic dobrego. Powiedziałem mojej dziewczynie, że dołączę do niej na zewnątrz, żeby niczego nie zauważyła.

Musiałem udawać, że to, co się właśnie wydarzyło, w ogóle nie zrobiło na mnie wrażenia, tak by ją przekonać, że to był tylko żart. Od wielu dni nosiłem przy sobie parę majtek Grety, czekając na okazję, żeby z niej zakpić. Wobec tego dołączyłem te stringi do napiwku wraz z notką sugerującą, by zmieniła bieliznę, bo pewnie zrobiła się trochę mokra.

Szkoda, że nie widziałem jej reakcji.

\* \* \*

Zaczęliśmy spędzać więcej czasu w swoim towarzystwie. Przychodziła do mojego pokoju i graliśmy w gry komputerowe, a ja zerkalem na jej szyję, kiedy nie spoglądała w moją stronę.

Nieustannie wspominałem tamten pocałunek, czasem nawet wtedy gdy byłem z innymi dziewczynami.

Regularnie jadaliliśmy razem przygotowywane przez Gretę lody i czułem wtedy przemożną chęć, by zlizać ich ślady z kącików jej ust.

Wiedziałem, że w coraz większym stopniu tracę kontrolę nad tym, co do niej czuję, i nie byłem z tego ani trochę zadowolony.

Nie tylko mi się podobała, ale była pierwszą dziewczyną, z którą naprawdę lubiłem spędzać czas.

Ale musiałem mieć się na baczności, bo pogłębianie naszej znajomości było całkowicie wykluczone. Dlatego w dalszym ciągu sprowadzałem do domu inne dziewczyny i udawałem, że Greta nic dla mnie nie znaczy.

Ciągnąłem to przedstawienie bez większych zakłóceń, dopóki nie dowiedziałem się, że umówiła się na randkę z jednym koleśkiem z naszej szkoły: z Bentleyem. Była to zła wiadomość. Jej przyjaciółka zapytała mnie, czy nie dołączyłbym do niej, by pójść razem z nimi na podwójną randkę, więc postanowiłem skorzystać z okazji, aby mieć na wszystko oko.

Podczas randki czułem się jak na mękach. Nie mogłem okazywać żadnej zazdrości, więc byłem zmuszony siedzieć tam i obserwować, jak ten palant obściskuje ją swoimi łapskami. Jednocześnie cały czas miałem na głowie przyjaciółkę Grety, Victorię, którą nie byłem w ogóle zainteresowany. Zależało mi tylko na tym, by Greta mogła bezpiecznie wrócić do domu, ale nie mogłem przewidzieć, że wieczór zakończy się w tak wybuchowy sposób. Koniec końców Bentley o mało nie wylądował w szpitalu po tym, jak zwierzył mi się z zakładu, który zawarł z byłym chłopakiem Grety, że uda mu się pozbawić ją dziewictwa. Wpadłem w furję. Nigdy w życiu nie czułem równie silnej potrzeby, by kogoś chronić, jak w tamtym momencie.

Następnego dnia Greta odwdzińczyła mi się tym samym.

Randy wpadł do mojego pokoju i zaczął wygłaszać jedno ze swoich kazań, aby mnie poniżyć. Greta usłyszała jego wrzaski i wstawiła się za mną, jak nikt nigdy się za mną nie wstawił. I choć udawałem, że jestem zbyt pijany, by to zapamiętać, to słyszałem każde z jej słów, dopóki nie wyrzuciła go z pokoju.

Kiedy to wspominał, jestem raczej pewny, że to właśnie w tamtym momencie się w niej zakochałem.

\* \* \*



*W ten sam weekend nasi rodzice wyjechali poza miasto. Pora była naprawdę niefortunna, bo moje uczucia względem niej były tak silne, jak nigdy wcześniej. Zmyśliłem historyjkę o tym, że jestem umówiony na randkę, żeby tylko nie zostawać z nią sam na sam.*

*W nocy obudziła mnie, kiedy rzucałem się we śnie. Śnił mi się jeden z koszmarów o tamtej nocy, kiedy mama niemal popełniła samobójstwo.*

*Staralem się zbagatelizować całą tę sytuację, bo mogła odnieść wrażenie, że ma do czynienia z wariatem. Powiedziałem coś w rodzaju: „Skąd mam wiedzieć, że nie chciałaś mnie wykorzystać w środku nocy?”.*

*To był żart.*

*Greta zaczęła płakać.*

*Cholera.*

*Z deszczu pod rynnę.*

*Wszystkie docinki, którymi jej dokuczałem, by zamaskować swoje prawdziwe uczucia, sprawiły, że w końcu przebrała się miarka. Musiałem z tym skończyć, ale bez obelg i drwin, za którymi mógłbym się chować. Moje uczucia stałyby się wtedy oczywiste.*

*Kiedy wybiegła z mojego pokoju, wiedziałem, że już nie usnę, jeśli nie uda mi się sprawić, by zechciała się chociaż uśmiechnąć. Czując natchnienie, chwyciłem jej wibrator, który wcześniej ukradłem, i poszedłem z nim do jej pokoju. Zaczęłem ją nim laskotać.*

*W końcu nie potrafiła powstrzymać śmiechu. Resztę nocy spędziliśmy, leżąc na jej łóżku i rozmawiając. To właśnie wtedy popełniłem błąd i pierwszy raz otworzyłem się przed nią, przyznając, że mi się podoba.*

*Spróbowała mnie pocałować, a ja nie stawiałem oporu. Wspaniale było znowu posmakować jej ust i nie być zmuszonym udawać, że to tylko na niby. Chwyciłem jej twarz w dłonie i przejąłem kontrolę. Wmawiałem sobie, że nic złego nie może się zdarzyć, jeśli tylko będę umiał wyznaczyć granicę i poprzestanę na pocałunku. Prawie w to uwierzyłem, gdy nagle Greta znokautowała mnie słowami, które miały doprowadzić mnie do zguby.*

*— Chcę, żebyś pokazał mi, jak się pieprzysz, Elec.*

*Zdębiałem i odepchnąłem ją od siebie. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek przyszło mi zrobić, ale nie miałem innego wyjścia. Wyjaśniłem jej, że nigdy nie będziemy się mogli posunąć aż tak daleko.*

*Po tym zdarzeniu starałem się ze wszystkich sił trzymać ją na dystans. Ale jej słowa rozbrzmiewały w mojej głowie nocami, pod prysznicem, właściwie niemal cały czas. Zauważyłem, że straciłem zainteresowanie innymi dziewczynami i że wolę się onanizować, realizując w myślach prośbę Greta na tak różne sposoby, że nie byłaby w stanie sobie tego wyobrazić.*

*\* \* \**

*Mijały tygodnie, a ja coraz bardziej pragnąłem jakoś się do niej zbliżyć. Postanowiłem, że pozwolę jej przeczytać moją książkę. Kiedy doczytała do końca, napisała mi liścik, który włożyła do koperty. Obawiając się, co w nim znaję, zwlekałem z jego otwarciem.*

*Potem przyszła noc, która wszystko zmieniła.*

*Greta wyszła na randkę. Wiedziałem, że akurat ten koleś jest niegroźny, więc tym razem się o nią nie martwiłem. Martwiłem się o siebie. Mimo że nie mogłem jej mieć, to nie chciałem, by miał ją jakikolwiek inny facet.*

*Obserwowałem go z okna, kiedy podchodził do drzwi z bukietem kwiatów w ręku. Co za cipowaty gamoń. Musiałem coś zrobić. Kiedy wszedł na piętro, by skorzystać z ubikacji, zaczepiłem go na korytarzu. Wręczyłem mu parę majtek, mówiąc, że Greta zostawiła je w moim pokoju. Było to chamskie zagranie, ale byłem zdesperowany.*

*Kiedy wsiadła do jego samochodu, wkurzyłem się jeszcze bardziej. Po tym jak wysłała mi esemesa, napisałem jej, żeby wracała do domu. Myślała, że żartuję. Nie żartowałem. Na krótką chwilę opuściła mnie siła woli.*

*Wkrótce potem rozległ się dzwonek mojej komórki, więc odebrałem, pewny, że to Greta.*

*Zbladłem, kiedy dotarło do mnie, że dzwoni moja mama.*

*Telefonowała, żeby powiedzieć, że wraca do Kalifornii, że została wypuszczona z ośrodka odwykowego. Wpadłem w panikę, bo rozumiałem, że w jej stanie nie powinna przebywać sama. Nie wiedziałem, co robić, jednak dotarło do mnie, że muszę jak najszybciej wracać do domu.*

*Nie chciałem zostawiać Grety.*

*Ale musiałem jechać.*

*Napisałem do niej, by wracała do domu, wyjaśniając, że coś się wydarzyło. Tym razem na szczęście posłuchała mojej prośby.*

*Wiedziałem, że muszę wyjawic jej prawdziwą przyczynę mojego wyjazdu. Kiedy przyszła do mojego pokoju, wyglądała przepięknie, błękitna sukienka podkreślała jej smukłą talię. Pragnąłem wziąć ją w ramiona i nigdy nie puścić.*

*Powiedziałem jej tyle na temat mamy, ile mogłem, bo musiała zrozumieć, że decyzja o wyjeździe wcale nie była moim wyborem.*

*Wszystko działo się tak szybko. Powiedziałem jej, żeby wracała do swojego pokoju, bo nie dowierzam własnej samokontroli. Wzbraniała się przez długi czas, ale w końcu posłuchała. Naprawdę chciałem zachować się jak należy i trzymać się tej nocy z dala od niej.*

*Zostałem sam i od razu zacząłem za nią tęsknić, mimo że dopiero co się ze mną pożegnała. Postanowiłem przeczytać jej liścik. Spodziewałem się, że znaję w nim jakieś gramatyczne poprawki i krytyczne uwagi względem mojej książki.*

*Nikt nigdy nie mówił mi takich rzeczy jak te, które znalazły się w tym liście. A były to słowa, których bardzo potrzebowałem: że mam talent, że zainspirowałem ją do podążania śladem własnych marzeń, że czuje do mnie szacunek, że zależy jej na mnie, że nie może się doczekać na moje kolejne dzieła, że zakochała się w tym, co napisałem, że jest ze mnie niezwykle dumna i że we mnie wierzy.*

*Dzięki Grecie poczułem coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Poczulem się kochany.*

*Kochałem tę dziewczynę i nic nie mogłem na to poradzić.*

*Nie zastanawiając się, zapukałem do jej pokoju i postanowiłem dać jej to, o co mnie prosiła.*

*Mógłbym opisać ze szczegółami wszystko to, co ja i Greta robiliśmy tej nocy, ale szczerze mówiąc, nie jest to coś, o czym chciałbym mówić, ze względu na to, jak wiele to dla mnie znaczyło. Zaufała mi na tyle mocno, by dać mi coś, czego nie dostanie już żaden inny mężczyzna. Tamta noc była dla mnie święta i mam nadzieję, że Greta zdawała sobie z tego sprawę.*

*Powiem tylko, że nigdy nie zapomnę jednego wyrazu jej twarzy. Chodzi mi o to, w jaki sposób otworzyła przymknięte powieki i popatrzyła na mnie, gdy po raz pierwszy wszedłem w nią do końca.*

*Po dziś dzień nie mogę sobie wybaczyć, że zostawiłem ją następnego poranka. Do nikogo się tak nigdy nie przywiązałem. Greta oddała mi bezwarunkowo całą siebie. Była moja, a ja ją odrzuciłem. Pozwoliłem, by poczucie winy i jakaś pierwotna potrzeba, by usprawiedliwić swoje istnienie poprzez ochronę własnej matki, stanęły na drodze mojemu szczęściu.*

*Wydaje mi się, że Greta nie wiedziała, iż ją kochałem na długo przez tamtą nocą.*

*Kiedy piszę te słowa, jestem pewny, iż nie zdaje sobie sprawy, że kilka lat później wróciłem, by ją zabrać, ale było już za późno.*

## Rozdział 19.

*Wrócił po mnie?*

Przycisnęłam dłoń do piersi, jakbym chciała powstrzymać serce wyrywające się na zewnątrz.

Nastał już poranek i zza okien dobiegały mnie odgłosy codziennej krzątania. Do mieszkania wlewały się promienie słońca. Już wcześniej zadzwoniłam do pracy, by wziąć wolne, bo wiedziałam, że muszę skończyć tę książkę jeszcze dzisiaj.

Wieczorem mieliśmy świętować w klubie trzydzieste urodziny jednej z moich koleżanek z pracy, a ja nie byłam pewna, czy zdołam się oderwać od książki na wystarczająco długi czas, by móc tam zajrzeć.

Poszłam do kuchni, by napić się wody, a przy okazji wmusiłam w siebie baton musli. Wiedziałam, że będę potrzebowała energii, jeśli mam przebrnąć przez kolejną partię tekstu.

*Wrócił po mnie?*

Zwinęłam się w kłębek na kanapie, wzięłam głęboki oddech i zaczęłam czytać następną stronę.

\* \* \*

*Uzależnienie od osoby należy leczyć w taki sam sposób, jak uzależnienie narkotykowe. Skoro nie mogłem być z Gretą, to musiałem zerwać z nią wszelki kontakt, ponieważ w przeciwnym wypadku straciłbym kontrolę nad swoim życiem.*

*Wykluczone były nawet rozmowy telefoniczne i esemesy. Mogło się to wydawać bezlitosne, ale skoro nie mogliśmy być razem, to już sam dźwięk jej głosu byłby ponad moje siły.*

*Mimo to tęskniłem za nią każdego dnia. Ten pierwszy rok był prawdziwym piekłem.*

*Mama była w równie kiepskiej formie, jak przed moim wyjazdem do Bostonu. Wypytywała mnie wciąż o Randy'ego i Sarah, śledziła jej konto na Facebooku i zaczęła nazywać mnie zdrajcą, kiedy przyznałem, że moja macocha nie była wcale taką złą osobą, jeśli miało się okazję poznać ją bliżej. Nie miałem szansy, by choćby wspomnieć o Grecie, bo nie chciałem, żeby mama zaczęła węszyć za nią w internecie albo żeby nabrała jakichś podejrzeń. Mama wróciła do zażywania pigułek nasennych i musiałem mieć na nią oko, jak jakiś jastrząb.*

*Miałem rację, zakładając, że nie byłaby wtedy w stanie znieść choćby myśli o moim związku z Gretą. Była w tym smutna ironia: mama miała obsesję na punkcie Sarah, a nie wiedziała, że ja mam obsesję na punkcie córki Sarah. Była z nas para popaprańców.*

*Każdego dnia nawiedzały mnie myśli o Grecie z innym facetem.*

*Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Byłem tak daleko od niej i nic nie mogłem zrobić. Jak na ironię jakaś część mnie żalowała, że nie mogę przynajmniej chronić jej jako mojej siostry, skoro nie możemy być ze sobą. Chore, prawda? Tylko co, jeśli ktoś ją skrzywdzi? Nawet bym się o tym nie dowiedział i nie mógłbym mu nakopać. A już zupełnie nie byłem w stanie znieść myśli, że pieprzy się z innym facetem. Któregoś dnia samo to wyobrażenie sprawiło, że wybiłem dziurę w ścianie mojej sypialni.*

*Pewnego wieczoru straciłem kontrolę i napisałem jej, że za nią tęsknię. Prosiłem ją, by nie odpowiadała. Nie odpisała, a ja poczułem się jeszcze gorzej. Przysiągłem sobie, że nigdy już nie powtórzę tego błędu.*

*Moje życie wróciło do tego samego punktu, w którym było przed wyjazdem do Bostonu: paliłem, piłem i pieprzyłem się z dziewczynami, na których mi nie zależało. Było puste. Jedyna różnica między moją obecną egzystencją a przeszłością polegała na tym, że mimo całego brudu, w którym się taplałem, obecnie tęskniłem za czymś więcej... tęskniłem za nią. Poznałem przy niej ten rodzaj ludzkiej więzi, którego brakowało mi przez całe poprzednie życie.*

*Spodziewałem się, że ciężar przygniatający moje serce zelżeje wraz z upływem czasu, ale nic takiego się nie wydarzyło; ciężar tylko narastał. Myślę, że działo się tak dlatego, iż w głębi serca wyczuwałem, że Greta, niezależnie od tego, gdzie obecnie przebywała, również o mnie rozmyślała, że nękały ją te same emocje. Wyczuwałem to w jakiś sposób i dręczyło mnie to długimi latami.*

*\* \* \**

*Dwa lata później stan mamy uległ wreszcie poprawie. Poznała pewnego faceta. Był jej pierwszym chłopakiem od rozstania z Randym. George pochodził z Libanu i był właścicielem sklepu spożywczego na naszej ulicy. Nieustannie do nas zaglądał, przynosząc pieczywo pita, humus i oliwki. Po raz pierwszy w życiu obsesja mamy na punkcie Randy'ego zaczęła słabnąć.*

*George był świetnym facetem, ale im bardziej szczęśliwa była mama u jego boku, tym większe dopadało mnie rozgoryczenie. Zrezygnowałem z jedynej dziewczyny, na której mi zależało, bo uważałem, że związek z nią całkowicie zrujnowałby psychikę mojej mamy. Teraz była szczęśliwa, a ja wciąż cierpiałem. Greta przepadła.*

*Czułem się, jakbym popełnił największy błąd w swoim życiu.*

*Musiałem z kimś o tym pogadać, bo każdego dnia gniew pochłaniał coraz większą część mojej duszy. Nigdy nie wspominałem o tym, co zdarzyło się między mną a Gretą, nawet jednej osobie. Jedyńm człowiekiem, któremu mogłem zaufać, był przyjaciel Randy'ego, Greg, który był dla mnie jak drugi ojciec.*

*Pewnego dnia, gdy rozmawiałem z nim przez telefon, przekazał mi ważną informację: wyglądało na to, że Greta przeniosła się niedawno do Nowego Jorku.*

*Greg dysponował nawet jej adresem, który miał zapisany w notesie z zamiarami do rozsyłania świątecznych kartek. Zaczął mnie przekonywać, żebym do niej poleciał i spróbował powiedzieć jej, co czuję. Sądziłem, że nawet jeśli wciąż by jej na mnie zależało, to i tak nie będzie chciała mnie widzieć. Skrzywdziłem ją tak mocno, że nie widziałem możliwości, by mogła mi wybaczyć. Greg uważał, że jeśli stawię się przed nią osobiście, to zrobię większe wrażenie. Mimo obaw zamówiłem bilet na samolot na następny dzień. Tak się złożyło, że był to akurat sylwester.*

*Powiedziałem mamie, że jadę odwiedzić przyjaciela poznanego przed kilku laty, by powitać Nowy Rok w wielkim mieście. Nie zamierzałem wspominać o Grecie, chyba że mój plan skończyłby się powodzeniem.*

*Trwająca sześć godzin podróż lotnicza była najbardziej stresującym doświadczeniem w moim życiu. Chciałem już tylko być na miejscu. Chciałem jedynie móc znowu wziąć ją w ramiona. Nie wiedziałem, co powiem ani co zrobię, kiedy ponownie ją ujrzę. Nie wiedziałem nawet, czy Greta kogoś ma. Leciałem na ślepo.*

*Po raz pierwszy w całym moim życiu postawiłem swoje uczucia na pierwszym miejscu i podążyłem za głosem serca.*

*Miałem nadzieję, że nie jest za późno, bo naprawdę chciałem mieć szansę, by powiedzieć jej wszystkie te rzeczy, które powinienem był powiedzieć trzy lata wcześniej. Nie wiedziała nawet, że kochałem ją tamtej nocy, kiedy oddała mi swoje dziewictwo.*

*Jeżeli lot ciągnął się, jakby miał trwać wieczność, to jazda metrem do jej mieszkania zdawała się jeszcze dłuższa. Siedziałem w rozkołysanym wagonie, a przez moją głowę przemykały wszystkie wspomnienia naszych wspólnych chwil. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, myśląc o wszystkich numerach, które jej wyciąłem, i o tym, jak dzielnie to znosiła. Byłem przy niej szczęśliwy. Większość tych wspomnień dotyczyła ostatniej nocy, kiedy całkowicie oddała mi swoje ciało. Metro zajechało na stację; mieliśmy lekkie opóźnienie. Nie mogłem się już doczekać, kiedy ją zobaczę.*

*Musiałem się z nią spotkać.*

*Gdy dotarłem w końcu do jej budynku, jeszcze raz zerknąłem na jej adres, który zanotowałem na skrawku papieru. Jej nazwisko, Hansen, widniało na liście lokatorów wywieszanej przy wejściu, dopisane obok apartamentu 7b.*

*Zapukałem do drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Odrzuciłem pomysł, by do niej zadzwonić albo wysłać esemesa, bo martwiłem się, iż powie, że nie ma ochoty mnie oglądać, zanim w ogóle będę miał szansę ją zobaczyć. Przebyłem taki kawał drogi. Musiałem chociaż zobaczyć jej twarz.*

*Zlokalizowany na dole budynku pub wydawał się idealnym miejscem, by zaczekać i spróbować ponownie za jakąś godzinę.*

*Pukałem do jej drzwi równo co godzinę, od czwartej po południu do*

*dziewiątej wieczorem. Za każdym razem odpowiadała mi martwa cisza, więc wracałem do pubu Charlie i czekałem dalej.*

*Na moim zegarku była 21:15. Nigdy nie zapomnę chwili, kiedy spełniło się moje marzenie.*

*Udało mi się ją zobaczyć.*

*Ale wszystko potoczyło się inaczej, niż sobie zaplanowałem.*

*Greta.*

*Weszła do pubu ubrana w gruby, białawy płaszcz. Nie była sama. Obejmował ją jakiś koleś wyglądający na dużo bardziej ogarniętego ode mnie.*

*Poczułem, jak tłuste jedzenie w moim żołądku podchodzi mi do gardła.*

*Usłyszałem, jak się śmieje, siadając przy stoliku pośrodku knajpy. Wyglądała na szczęśliwą. Nie zauważyła mnie, bo siedziałem w boksie na rogu, tak że znajdowałem się za jej plecami.*

*Jej włosy były upięte w kok. Patrzyłem, jak rozwija lawendowy szal, odsłaniając swój piękny kark — który miałem całować dziś w nocy po tym, gdy wyznam jej, jak bardzo ją kocham.*

*Jej facet pochylał się ku niej i złożył delikatny pocałunek na jej policzku.*

*Usłyszałem, jak jakiś głos w mojej głowie krzyczy: „Nie dotykaj jej!”.*

*Poruszał wargami tak, że można z nich było odczytać wyznanie „kocham cię”.*

*Co miałem zrobić? Podejść i powiedzieć: „Cześć, jestem przyrodnim bratem Greta. Przerznąłem ją kiedyś na wszystkie strony, a następnego dnia odjechałem. Wygląda, że jest z tobą szczęśliwa, a ty pewnie zasługujesz, by z nią być, ale tak sobie pomyślałem, że może usunąłbyś się na bok i pozwolił mi zająć twoje miejsce”?*

*Minęło pół godziny. Obserwowałem, jak kelner przynosi im kolację. Patrzyłem, jak jedzą. Widziałem, jak koleś pochylał się ku niej z dziesięć razy, żeby ją pocałować. Przymknąłem oczy, słuchając jej słodkiego śmiechu. Nie wiedziałem, dlaczego tu siedzę. Po prostu nie mogłem się zmusić do wyjścia. Wiedziałem, że to pewnie ostatni raz, kiedy mam okazję ją widzieć.*

*22:15 — Greta podniosła się od stołu, a on pomógł jej w założeniu płaszcza. Ani razu nie spojrzała w moim kierunku. Nie zastanawiałem się, co bym zrobił, gdyby mnie zauważyła. Byłem zbyt otępiały, by się poruszyć lub choćby jasno myśleć.*

*Nie spuszczałem z niej wzroku ani na sekundę, dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi knajpy.*

*Tamtej nocy włóczyłem się po ulicach miasta, aż w końcu dołączyłem do tłumu zgromadzonego na Times Square, by patrzeć na opadającą kulę. Stałem tam w deszczu konfetti, wśród hałasu trąbek i głośnych wiwatów, zastanawiając się, jak tu trafiłem, bo od momentu opuszczenia pubu cały czas nie mogłem dojść do siebie.*

*Jakaś kobieta w średnim wieku chwyciła mnie w objęcia w momencie, gdy na zegarze wybiła północ. Nie mogła o tym wiedzieć, ale przez całe życie nie potrzebowałem uścisku tak bardzo, jak w tamtej chwili.*

*Następnego ranka odleciałem do Kalifornii.*

*Kilka miesięcy później zadzwonił do nas Randy, pierwszy raz od niemal roku. Zapytałem go obojętnym głosem o Gretę, a on odpowiedział, że jest zaręczona. To był ostatni raz, kiedy o niej wspomniałem.*

*Trzy lata trwało, zanim doszedłem do siebie na tyle, że byłem w stanie związać się z kimś innym.*

*\* \* \**

Musiałam przerwać. Cisnęłam czytnik, który poleciał na drugi koniec pokoju. Łzy płynęły mi z oczu tak mocno, że pod koniec lektury cały tekst zaczął rozmazywać się w jedną wielką plamę.

Zacisnęłam powieki, by zobaczyć, czy jestem w stanie przypomnieć sobie cokolwiek, co podpowiedziałyby mi, że Elec był wtedy obok mnie. *Był obok mnie.* Jak mogłam nie wiedzieć, że był tuż za moimi plecami?

*Przyleciał po mnie.*

Wciąż nie do końca to do mnie docierało.

Pamiętałam tamten wieczór.

Pamiętałam, że mój związek z Timem wciąż jeszcze był w fazie miesiąca miodowego. Wszystko toczyło się dobrym torem.

Pamiętałam, iż mimo tego, że był sylwester, spędziliśmy cały dzień, chodząc po sklepach, by kupić mi nowy komputer.

Pamiętałam, jak podrzuciliśmy go do mojego mieszkania, a potem ruszyliśmy do pubu Charlie na późną kolację, by później udać się na Times Square i obserwować opuszczenie kuli.

Pamiętałam, że kiedy wybiła północ, Tim ogrzał mnie pocałunkami.

Pamiętałam, jak przez głowę przemknęło mi pytanie, dlaczego podczas tej magicznej nocy u boku mężczyzny, który wydawał się ideałem i któremu naprawdę na mnie zależało, pragnęłam tylko Eleca. Potrafiłam myśleć tylko o nim: gdzie był w tym momencie, czy oglądał obchody w telewizji, czy też o mnie myślał.

Tymczasem Elec był przez cały ten czas obok mnie.

Los zmieszał nas z błotem.

*\* \* \**

W kilku kolejnych rozdziałach Elec pisał o tym, jak znalazł ścieżkę kariery, która dawała mu poczucie sensu, i jak ostatecznie został pracownikiem socjalnym. Czuł, że musi pomagać innym, szczególnie dzieciom pochodzącym z rozbitych rodzin, takich jak jego własna.



Szybko przekartkowałam następne rozdziały opisujące, jak poznał Chelsea. Była to jedyna część książki, którą chciałam mieć jak najszybciej za sobą. Cała historia sprowadzała się do tego, że poznał ją w ośrodku dla młodzieży, gdzie się zaprzyjaźnili, i zaczęli spędzać ze sobą wiele czasu również po pracy. Elec miał wątpliwości, czy powinien się angażować, bo wiedział, że dziewczynie zależy na poważnym związku. Nie był pewny, czy jest na to gotowy. Stopniowo Chelsea sprawiła, że zaczął o mnie zapominać i na jego twarz wrócił uśmiech, a z czasem pokochał ją i zaczęło mu na niej zależeć. Był to jego pierwszy poważny związek i planował się jej oświadczyć, kiedy nieoczekiwanie...

\* \* \*

*Miałem wrażenie, jakby mój świat runął tego dnia w gruzy.*

*Od jakiegoś czasu wszystko układało mi się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Miałem stabilną i satysfakcjonującą pracę. Zamieszkaliśmy z Chelsea pod jednym dachem i planowałem się jej oświadczyć na weselu jej siostry, które miało się odbyć już za kilka dni. Już parę tygodni wcześniej kupiłem z myślą o tej okazji pierścionek z białego złota.*

*Mama czuła się o wiele lepiej. Angażowała się w nowe projekty artystyczne. Mimo że rok wcześniej zerwała z Georgem i przez dłuższy czas była sama, to obecnie spotykała się z facetem o imieniu Steven, dzięki któremu jej myśli nie krążyły wokół Randy'ego. Krótko mówiąc, wszystko układało mi się tak dobrze, jak mogłem sobie wymarzyć — dopóki nie odebrałem telefonu od Clary, który wszystko zmienił.*

*— Bardzo mi przykro, że muszę cię o tym informować, Elec. Randy miał atak serca i zmarł. — To były pierwsze słowa, jakie od niej usłyszałem. Początkowo zareagowałem w taki sposób, jakby telefonowała, żeby powiadomić mnie, jaki mamy dziś dzień tygodnia.*

*Randy nie żyje.*

*Nie miało znaczenia, jak często sobie to powtarzałem; wciąż to do mnie nie docierało.*

*Chelsea udało się mnie jakoś namówić, żebym jechał na pogrzeb, mimo że się przed tym wzbraniałem. Randy nie chciałby, żebym tam był. Byłem wciąż w szoku i zbyt oszołomiony, żeby walczyć z poczuciem winy, które mi sugerowała. Nic nie wiedziała o relacji, jaka łączyła mnie z Randym. Z jej perspektywy nieobecność na jego pogrzebie była nie do usprawiedliwienia. Łatwiej było mi ulec, niż wszystko jej wyjaśniać. Poza tym wiedziałem, że mama nie zniosłaby tego wyjazdu. Chciała, żebym pojechał zamiast niej jako jej reprezentant. I tym sposobem zanim zdążyłem ochłonąć, już siedziałem z Chelsea w samolocie do Bostonu.*

*Nieruchome powietrze na pokładzie maszyny przyprawiało mnie o duszności. Podgłośniłem do oporu grającą w moich słuchawkach muzykę, a Chelsea nie*

wypuszczala mojej dłoni. Prawie zdołałem się uspokoić, kiedy obraz Grety, który przemknął mi przed oczami, sprawił, że ponownie zacząłem panikować. Miałem się zmierzyć nie tylko ze śmiercią Randy'ego, ale i z faktem, że ona też pewnie tam będzie razem ze swoim mężem.

*Kurwa.*

*Wiedziałem, że będzie to kilka najgorszych dni w moim życiu.*

*Kiedy dotarliśmy do domu Grega i Clary, byłem na skraju załamania. Wzięliśmy z Chelsea wspólny prysznic w łazience dla gości, ale nie zdołało to ukoić moich nerwów. Przed wyjazdem z Kalifornii zapakowałem paczkę importowanych papierosów goździkowych, które kiedyś paliłem. Wyjąłem jednego, usiadłem na łóżku i zapaliłem, podczas gdy Chelsea ubierała się w łazience. Byłem sobą rozczarowany, że wróciłem do nałogu, ale w tym momencie miałem wrażenie, że to jedyna rzecz, która trzyma mnie na nogach.*

*Nie miałem ochoty ubierać się i schodzić na dół. Zapaliłem kolejnego papierosa, wciągnąłem dym głęboko do płuc i podszedłem do drzwi prowadzących na balkon, który wychodził na wewnętrzny dziedziniec. Niebo było zasnuwane chmurami.*

*Spojrzałem w dół i od razu zrozumiałem, że popełniłem ogromny błąd.*

*Serce zaczęło mi walić tak gwałtownie, że moje dłonie same zacisnęły się w pięści, jakby gotując się do obrony.*

*Nigdy nie powinienem był jej znowu zobaczyć. Jakaś część mnie, która umarła, zaczęła się budzić do życia, choć powinna pozostać martwa. Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić.*

*Greta stała odwrócona tyłem. Patrzyła na ogród i pewnie dopiero co dowiedziała się, że przyjechałem. Prawdopodobnie zastanawiała się, jak stąd uciec, byle tylko nie musieć się ze mną spotykać, a może była po prostu rozgniewana tą kłopotliwą sytuacją, podobnie jak ja. Fakt, że stała tam zupełnie sama, mówił mi, że moja obecność w tym miejscu nie pozostawiła jej obojętną.*

*— Greta — wyszeptałem do siebie.*

*Jakby słysząc swoje imię, odwróciła się w moim kierunku. W mgnieniu oka zalała mnie fala emocji, które starałem się zdusić od czasu tamtej nocy w Nowym Jorku. Nie byłem gotowy, by stanąć z nią twarzą w twarz.*

*Jeszcze raz zaciągnąłem się głęboko papierosem.*

*Nie byłem też przygotowany na to, jak wiele gniewu wzbudzi we mnie ta chwila. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej oczy i nagle wszystkie doznania nabrały bezwzględnej ostrości: świadomość śmierci Randy'ego, bolesne przypomnienie o moich niezaleczonych uczuciach do Grety, zazdrość i druzgoczące rozczarowanie tamtej nocy w Nowym Jorku, pulsowanie mojego zdradzieckiego penisa.*

*Poziom gniewu, który mnie wypełniał, był dla mnie niemiłym zaskoczeniem.*

*Byłem tak bardzo skołowany.*

*Nie chciałem cię już nigdy oglądać, Greta.*

*Tak cholernie dobrze znowu cię widzieć, Greta.*

*Miałem wrażenie, jakby w tym momencie potrafiła zajrzeć w głąb mojej duszy, i wcale mi się to nie podobało. Wpatrywaliśmy się w siebie pewnie przez całą minutę. Jej twarz, na której wcześniej malowało się zaskoczenie, spochmurniała, kiedy tylko poczułem, jak Chelsea obejmuje mnie z tyłu ramionami.*

*Odwróciłem się instynktownie i cofnąłem do wnętrza pokoju, odpychając Chelsea od okna. Myślę, że próbowałem w tym momencie chronić uczucia Greta, ale nie wiedziałem, dlaczego mi na tym zależy. Czego się, kurwa, spodziewała, że będę siedział samotnie, usychając z tęsknoty, podczas gdy ona weźmie ślub z Panem Wspaniałym? Mimo to wiedziałem, że widok Chelsea, która pojawiła się jakby znikąd, musiał być dla Greta szokiem.*

*— Co ci jest? Wszystko w porządku? — zapytała Chelsea. Nie zdążyła zauważyć Greta.*

*— Tak — odpowiedziałem wymijająco.*

*Potrzebowałem zostać sam, więc pomaszzerowałem do łazienki i zamknąłem się w środku, by zapanować nad sobą, zanim będę zmuszony stawić czoła rzeczywistości.*

*\* \* \**

*Kiedy zeszliśmy na dół, siedziała przy stole po przeciwnej stronie jadalni. Nie spojrzała w moją stronę.*

*Nienawidzę, kiedy to robisz, Greta.*

*Sarah podniosła się z miejsca i uściskała mnie. Przywitałem ją zdawkowo i przekazałem jej swoje kondolencje z powodu śmierci Randy'ego, ale przez cały czas zastanawiałem się, co mam, do cholery, powiedzieć Grecie. Zerknąłem w jej kierunku i tym razem zobaczyłem, że spogląda prosto na mnie. Odszedłem na bok, żeby Chelsea mogła uściskać Sarah i złożyć jej kondolencje.*

*Musiałem wziąć byka za rogi.*

*Podszedłem do niej i z trudem wykrztusiłem jej imię: — Greta.*

*Drgnęła nerwowo, jakbym wypowiadając jej imię, przyłożył jej do tyłka rozpalone żelazo. Zająknęła się lekko: — Tak... tak mi przykro... z powodu Randy'ego.*

*Drżały jej wargi. Była skołowana — jest w rozsypce, poznałem. Nie chciałem przyznać, że jest jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem, że nowe pasemka w jej włosach uwydatniły złoty blask jej piwnych oczu, że tęskniłem za trzema drobnymi piegami na jej nosie, że sposób, w jaki czarna sukienka opinała jej biust, przypominał mi rzeczy, o których powinienem zapomnieć.*

*Nie mogłem się ruszyć, więc tylko stałem, chłonąc ją wszystkimi zmysłami. Znajomy zapach jej włosów działał na mnie upajająco.*

*Kiedy wyciągnęła ręce, żeby mnie objąć, moje ciało przeszły dreszcz. Staralem się niczego nie odczuwać, ale to właśnie w jej ramionach było epicentrum całego tego trzęsienia ziemi. Jej serce wybijało rytm na mojej piersi i moje tętno momentalnie zestroiło się z jej pulsem. Nasze serca komunikowały się w sposób, którego nie mogliśmy wyrazić w słowach za sprawą naszego ego. Bicie serca to najczystsza esencja szczerości.*

*Położyłem dłoń na jej plecach, wyczuwając na skórze sprzączkę jej stanika. Zanim zdążyłem sobie uświadomić, jak to na mnie podziałało, głos Chelsea wyrwał mnie z transu, a Greta uwolniła się z moich objęć. Miałem wrażenie, jakby rozdzielał nas nieskończony dystans.*

*Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę: moja przeszłość spotkała się z terażniejszością. Ta, która nie była mi pisana, stała twarzą w twarz z tą, która poskładała moje złamane serce.*

*Lewa dłoń Grety była wolna od biżuterii; na jej palcu nie było pierścionka z diamentem. Gdzie był jej narzeczony albo mąż? Kim on, do cholery, jest?*

*Pogrążony w myślach nie słuchałem, o czym ze sobą rozmawiają.*

*Z niezręcznej sytuacji wybawiła mnie Clara. Wniosła tace z jedzeniem, a Greta zaproponowała, że jej pomoże.*

*Po chwili Greta wróciła do pokoju i zaczęła rozkładać sztuce przy każdym z nakryć. Była strasznie spięta, przez co poszczególne łyżki i widelce ciągle wyslizgiwały się jej z roztrzęsionych rąk, uderzając z brzękiem o blat. Przyszło mi do głowy, by zażartować i zapytać, kiedy zaczęła ćwiczyć grę łyżkami na perkusji. Ale dałem sobie na wstrzymanie.*

*Gdy w końcu zasiedliśmy do stołu, Greg zadał pytanie: — To jak się poznaliście?*

*Greta po raz pierwszy podniosła wzrok znad swojego talerza, słuchając, jak Chelsea opowiada historię naszej znajomości rozpoczętej w ośrodku dla młodzieży. Gdy Chelsea nachyliła się, by mnie pocałować, poczułem na sobie spojrzenie Grety i w pomieszczeniu zapanował duszny nastrój.*

*Rozmowa zesnęła na moją mamę, a Greta wróciła do udawania, że nie widzi świata poza swoim talerzem.*

*Cały zeszywniałem, gdy Chelsea zapytała: — Gdzie mieszkasz, Greta?*

*— Mieszkam na stałe w Nowym Jorku. Przyjechałam tutaj zaledwie kilka dni temu.*

*„Ja” przyjechałam, nie „my”.*

*Szkoda, że nie miałem kamery, by uwiecznić wyraz twarzy Grety, gdy Chelsea zasugerowała, że może odwiedzimy ją w Nowym Jorku.*

*W pomieszczeniu znowu zapadło milczenie, a ja zacząłem zerkać w stronę Grety, gdy byłam pewny, że tego nie widzi. Kiedy pochwyciła moje spojrzenie, z powrotem wbiłem wzrok w talerz.*

— Elec nigdy nie opowiadał, że ma przyrodną siostrę — odezwała się Chelsea.

Nie wiedziałem, do kogo była skierowana ta wypowiedź, ale zamierzałem trzymać się od tego tematu tak daleko, jak to tylko możliwe. Greta unikała patrzenia w moją stronę.

Głos zabrała Sarah: — Elec mieszkał z nami tylko przez krótki czas, kiedy oboje byli nastolatkami. — Spojrzała na Gretę. — Nie dogadywaliście się wtedy zbyt dobrze?

Z jakiegoś powodu widok niewyraźnej miny na twarzy Grety ubódł mnie do żywego. Wciąż wpatrywała się w talerz, nie reagując ani na stwierdzenie swojej matki, ani na mnie. Wbrew rozsądkowi poczułem chęć, by zmusić ją, żeby mnie dostrzegła, żeby odniosła się do tego, co nas łączyło. Na krótką chwilę wcieliłem się w dawną rolę i zacząłem jej dokuczać, by zwrócić na siebie jej uwagę.

— Czy to prawda, Greta?

Wyglądała na wykończoną. — Co miałyby być prawdą?

Uniosłem brew. — To, że się nie dogadywaliśmy.

Mięśnie jej szczęki naprężyły się, kiedy nie spuszczał ze mnie wzroku, dała mi cicho do zrozumienia, bym nie drążył tego tematu.

W końcu odpowiedziała: — Miewaliśmy dobre chwile.

Zniżyłem głos, odpowiadając w łagodniejszy sposób: — Tak, miewaliśmy.

Na jej twarz wystąpił rumieniec. Przegiąłem. Spróbowałem naprawić ten błąd, przechodząc na jakiś lżejszy temat. — Pamiętasz, jak zwykłaś mnie wtedy nazywać?

— Co masz na myśli?

— „Najukochańszym przyrodnim bratem”, prawda? Z powodu mojego promiennego usposobienia? — Odwróciłem się w stronę Chelsea. — Był ze mnie wtedy kawał kutasa.

Przez jakiś czas naprawdę taki byłem... dopóki Greta nie sprawiła, iż poczułem, że muszę się poprawić.

— Jak wpadłeś, że cię tak nazywam? — zapytała Greta.

Roześmiałem się, wspominając, jak podśluchiwałem jej rozmowy z przyjaciółką.

Na jej twarzy wreszcie pojawił się uśmiech, kiedy odpowiedziała na własne pytanie: — Ach prawda. Podśluchiwałeś moje rozmowy.

Chelsea patrzyła to na mnie, to na Gretę. — Wygląda na to, że dobrze się wtedy bawiliście.

Nie odrywałem oczu od Grety. Chciałem, żeby wiedziała, że tamte dni były jednymi z najlepszych w moim życiu.

— O tak — potwierdziłem.

\* \* \*

*Jedynym pozytywnym następstwem faktu, że skupiłem się na swoich skomplikowanych uczuciach wobec Greta, było to, że mogłem przestać myśleć o Randym.*

*Kiedy po obiedzie wymknąłem się do ogrodu, by pobyć w samotności, zaczęło do mnie docierać, że już go nie ma.*

*A to oznaczało, że nigdy już nie będziemy mieli okazji, by się pogodzić. Ciekawe, że nigdy nie zastanawiałem się nad tym, kiedy jeszcze żył, ale teraz myśl o tym po prostu mnie przygniatała. Chciałem mu przynajmniej udowodnić, że się mylił, sądząc, że do niczego nie dojdę. A teraz był gdzieś w innym świecie, być może stanął twarzą w twarz z Patrickiem.*

*Zbyt długie rozważanie takich pytań rozwalalo mój umysł. Chwyciłem papierosa i spróbowałem oddać się medytacji. Nic to nie dało, ponieważ zamiast smutku zacząłem odczuwać gniew.*

*Usłyszałem za sobą hałas przesuwanych drzwi i czyjeś kroki. Nie pytajcie mnie, skąd wiedziałem, że to ona.*

*— Co tu robisz, Greta?*

*— Chelsea prosiła, żebym z tobą porozmawiała.*

*Po co, do cholery, ze sobą rozmawiały? Byłem tym wkurzony. Chelsea nie mogła się dowiedzieć o tym, co miało miejsce między mną a Gretą. Roześmiałem się sarkastycznie. — Doprawdy?*

*— Tak.*

*— Wymieniałyście się plotkami?*

*— To nie jest zabawne.*

*Nie było, ale mój stary mechanizm obronny, każący mi w chwilach stresu zachowywać się jak palant, pracował już na pełnych obrotach. Było za późno. A poza tym chciałem, żeby, do cholery, przyznała, że coś nas łączyło.*

*Zgasilem papierosa. — Myślisz, że posłałaby cię do mnie, gdyby wiedziała, że podczas naszego ostatniego spotkania pieprzyliśmy się jak króliki?*

*Zbladła jak płótno. — Musisz mówić o tym w ten sposób?*

*— To przecież prawda, nie? Gdyby Chelsea o tym wiedziała, to całkiem by jej odbiło.*

*— Ja na pewno nie zamierzam jej o tym opowiadać, więc nie musisz się tym przejmować. Nigdy bym tego nie zrobiła.*

*Zaczęła jej latać powieka, co dowodziło, że udało mi się zaleźć jej za skórę. Trudno się wyzbyć starych nawyków. Byłem od tego uzależniony.*

*— Dlaczego do mnie mrugasz?*

*— Wcale nie... powieka mi lata, bo...*

*— Bo jesteś zdenerwowana. Wiem. Tak samo było, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Cieszę się, że nasza historia zatoczyła pełne koło.*

— Wygląda na to, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, hmm? Minęło siedem lat, a wydaje się, jakby...

— Jakby to było wczoraj — przerwałem. — Wydaje się, jakby to było wczoraj, i to naprawdę popieprzone. Jak cała ta sytuacja.

— To się nie miało wydarzyć.

Moje spojrzenie ześlizgnęło się na jej szyję, która przyciągała mój wzrok z nieodpartą siłą. Wiedziałem, że to zauważyła. Nagle zrobiłem się zaborczy, mimo iż wiedziałem, że nie mam do tego żadnego prawa. Ale i tak musiałem się dowiedzieć, co jest, do cholery, grane.

— Gdzie on jest?

— Kto?

— Twój narzeczony.

— Nie jestem zaręczona. Byłam... ale już nie jestem. Skąd wiedziałeś o moich zaręczynach?

Musiałem spuścić wzrok. Nie mogłem pozwolić, by dostrzegła, jakie wrażenie zrobiła na mnie jej odpowiedź. — Co się stało?

— To długa historia, ale to ja wszystko skończyłam. Tim przeniósł się na stanowisko gdzieś w Europie. Najwyraźniej nie byliśmy sobie pisani.

— Jesteś z kimś w tej chwili?

— Nie.

Kurwa.

— Chelsea jest naprawdę miła — podjęła.

— Jest wspaniała; znajomość z nią to jedna z najcudowniejszych rzeczy, jakie mi się kiedykolwiek przytrafiły.

Bo tak było. Kochałem Chelsea, naprawdę. Nigdy nie mógłbym jej skrzywdzić. Musiałem przekonać i siebie, i Gretę, że Chelsea jest moją drugą połówką. Ale widziałem, jakie to porąbane, iż słowa Grety — to, że przyznała, iż nie jest w tej chwili z nikim związana — tak bardzo mnie wzburzyły.

Greta szybko zmieniła temat, wpytując o Randy'ego i moją mamę.

Zaczynało padać, więc postanowiłem wykorzystać to jako wymówkę, by kazać jej wrócić do środka.

Ale ona nie zamierzała odchodzić.

Wtem w jej oczach zaszkliły się łzy.

I nagle poczułem, jakby miało pęknąć mi serce. Musiałem zwalczyć te emocje, a istniał tylko jeden sposób, za pomocą którego potrafiłem to osiągnąć w obecności Grety: byłem zmuszony zachować się jak palant.

— Co ty wyrabiasz? — wypaliłem.

— Nie tylko Chelsea się o ciebie martwi.

— Tylko ona ma do tego prawo. Ty nie musisz się o mnie martwić. Nie jestem twoim problemem.

*Serce zaczęło walić mi jak młotem, jakby protestując przeciwko słowom, które właśnie wypowiedziałem, bo w głębi duszy zależało mi, żeby się o mnie troszczyła.*

*Zraniłem ją. Ponownie podeptałem jej uczucia, ale musiałem jakoś stłumić swoje emocje.*

*— Wiesz co? Gdyby nie to, że współczuję ci ze względu na to, co teraz przechodzisz, to powiedziałabym ci, żebyś pocałował mnie w dupę — powiedziała.*

*Jej słowa wywołały u mnie natychmiastową erekcję. Chciałem ją złapać i całować, aż zabraknie jej tchu. Musiałem to zdusić w zarodku.*

*— A ja, gdybym chciał być kutasem, powiedziałbym, że prosisz się, żebym cię pocałował w dupę, bo pamiętasz, jak bardzo ci się to podobało.*

*Co ja, kurwa, powiedziałem? Musiałem uciekać, zanim zrobię coś jeszcze głupszego, choć ciężko byłoby przebić ostatnią odzywkę. Przechodząc obok niej, rzuciłem: — Zajmij się dziś wieczorem swoją matką.*

*Zostawiłem ją stojącą w ogrodzie. Kiedy otworzyłem drzwi, przyciągnąłem do siebie Chelsea i pocałowałem ją tak mocno, jak nigdy wcześniej, desperacko próbując wyrzucić z umysłu myśli o Grecie.*

*\* \* \**

*Stypa była dla mnie cięższym przeżyciem, niż się spodziewałem, i to pod wieloma względami. Nie mogłem patrzeć na trumnę. Nikogo nie znałem. Byłem tam obcy.*

*Wszystkie głosy zlewały się w mojej głowie w jeden hałas. Niczego nie słyszałem. Niczego nie widziałem. Odliczałem minuty do chwili, kiedy znowu wejść na pokład samolotu.*

*Trzymałem się na nogach tylko dzięki Chelsea.*

*Jedynie uklucie bólu poczułem, kiedy spojrzałem na Gretę. Ten jeden raz, kiedy wymknąłem się, żeby uciec od całego tego zamieszania, i trafiłem na niższy poziom domu pogrzebowego. Wychodząc z łazienki, udawała, że mnie nie widzi, ale wiedziałem, że to moja jedyna szansa, by przeprosić za swoje wcześniejsze zachowanie.*

*Nie spodziewałem się, że ona zechce wykorzystać tę chwilę, by wyznać mi, że wciąż coś do mnie czuje.*

*To rozbiło moją determinację. Wszystko, z czym musiałem się mierzyć tego dnia, tylko wysysało ze mnie siłę. Miała upięte włosy i w którymś momencie zacisnąłem dłoń na jej szyi. Wszystkie te traumatyczne przeżycia zmąciły mój osąd. Wszystko wydawało mi się nierzeczywiste, prawie jak w jakimś śnie. Ale niczego nie potrzebowałem w tamtej chwili tak bardzo, jak jej bliskości.*

*Z transu wyrwał mnie odgłos kroków Chelsea. Zeszła na dół, by sprawdzić, jak sobie radzę, ale nie zdążyła niczego zobaczyć. Spoglądając w jej pełne miłości*



oczy, czułem wstyd. Ona się o mnie zamartwiała, podczas gdy ja błdziłem w jakimś erotycznym śnie.

Nienawidziłem samego siebie.

Wkrótce po powrocie na górę uprosiłem ją, żebyśmy wyszli wcześniej i pojechali do domu Grega i Clary. Zdesperowany, żeby oczyścić dłonie i umysł z wszelkich śladów Grety, dopadłem Chelsea praktycznie natychmiast, kiedy dotarliśmy do sypialni.

Powiedziałem jej, że potrzebuję seksu tu i teraz. Nie sprzeciwiała się, tylko zaczęła się rozbierać. Była tak dobrą dziewczyną. Kochała mnie bezwarunkowo, nawet kiedy wpadałem w psychozę.

Ale był pewien problem... osoba, której moje ciało pragnęło w tym momencie, znajdowała się gdzie indziej.

Poruszając się w Chelsea, przymknąłem oczy i widziałem wyłącznie Gretę: jej twarz, szyję i tyłek.

Nigdy tak nisko nie upadłem. Przygnięciony wyrzutami sumienia gwałtownie przerwałem i bez słowa wyjaśnienia pobiegłem do łazienki i włączyłem prysznic. Każdym nerwem ciała czułem, że muszę skończyć. Zacząłem się onanizować, wyobrażając sobie Gretę, jak klęczy przede mną, patrząc mi w oczy, podczas gdy ja skrapiam jej szyję wytryskiem. Zajęło mi to minutę.

Byłem chory.

Kiedy już oprzytomniałem po orgazmie, poczułem się jeszcze gorzej niż wcześniej.

Tej nocy dręczyły mnie na przemian myśli o Grecie i o Randym. Nie zaznałem ani chwili snu. Zwycięzcą tego pojedynku okazał się Randy, którego wizje były dla mnie prawdziwą torturą.

Chelsea musiała wracać wcześniej ode mnie, by zdążyć na odbywające się następnego dnia wesele jej siostry. Nie miałem pojęcia, jakim cudem przetrwam uroczystości pogrzebowe, gdy nie będzie jej u mego boku... i gdy nie będę mógł jej wykorzystać jako osłony przed Gretą.

\* \* \*

Słowo „cmentarz” rymuje się ze słowem „komentarz”. Ale trudno mi skomentować to, co musiałem tam wytrzymać.

Tylko nie podnoś wzroku. Tak właśnie sobie powtarzałem. Nie podnoś wzroku na trumnę. Nie patrz na plecy Grety. Nie odrywaj oczu od zegarka, a każda upływająca minuta będzie oznaczać, że jesteś bliżej końca tego koszmaru.

To podejście sprawdzało się do momentu, kiedy dotarliśmy w końcu na cmentarz, bo wtedy kompletnie mi odbiło i ostatecznie znalazłem się w hondzie Grety. Pędziliśmy po szosie dokąd nas oczy poniosły.

Potrzebowałem zapalić, ale tęsknota za papierosem nie była na tyle silna, by

*usprawiedliwić postój, choćby nawet na tak krótki czas, jak ten potrzebny, by kupić paczkę fajek.*

*Wszystkie wydarzenia tego dnia były dla mnie jak jedna wielka plama: pogrzeb, atak paniki, a teraz nawet drzewa stojące po bokach drogi, rozmywające się w pojedynczą zieloną smugę za sprawą prędkości, z jaką prowadziła Greta.*

*Wszystko było jedną pieprzoną plamą.*

*Całymi godzinami gapilem się przez okno, dopóki Greta nie odezwała się do mnie po raz pierwszy od początku tej podróży.*

*— Jeszcze jakieś dwadzieścia minut i będziemy na miejscu, OK?*

*Spojrzałem w jej stronę. Nucila cicho jakąś melodię.*

*Słodka Greta.*

*Kurwa mać.*

*Czułem ucisk w piersi. Przez cały ten czas zachowywałem się wobec niej jak kompletny duppek, a teraz praktycznie ją uprowadziłem. Uratowała mnie tego popołudnia przed sobą samym, a ja nie uczyniłem nic, by zasłużyć na jej pomoc. Byłem zbyt osłabiony, by wyjaśnić jej, ile to dla mnie znaczy, więc powiedziałem tylko: — Dziękuję.*

*Zobaczyłem, że jeden z jej długich rudoblond włosów przyczepił się do moich czarnych spodni. Zacząłem przeplatać go między palcami, aż w końcu odprężyłem się na tyle, by zasnąć. Była to moja pierwsza drzemka od kilku dni.*

*Obudziłem się podekscytowany. Kiedy dotarło do mnie, dokąd mnie przywiozła, dostałem napadu śmiechu.*

*Kasyno.*

*Genialne.*

*Kiedy weszliśmy do budynku, Greta zaczęła mocno kaszleć, skarżąc się na dym papierosów. Co dziwne, ja sam nie czułem już chęci, by zapalić. Przyплыw adrenaliny, która wypełniła moje ciało w tym miejscu, sprawił, że zapomniałem o swoich problemach. Byłem nabuzowany.*

*— Spróbuj się rozluźnić, siostrzyczko. — Ścisnąłem ją żartobliwie za ramiona i od razu pożałowałem, że ją dotknąłem, bo najwyraźniej nie mogłem zaufać własnemu ciału, które przejawiało zwierzęce reakcje.*

*— Nie nazywaj mnie tak, proszę.*

*— A jak wolałabyś, żebym cię tu nazywał? Przecież nikt z nich nas nie zna. Możemy używać wymyślonych imion. Oboje jesteśmy ubrani na czarno. Wyglądamy jak szychy z mafii.*

*— Możesz mnie nazywać, jak chcesz, byle nie siostrzyczką. W co lubisz grać?*

*— Chcę usiąść przy jednym ze stolików. A ty?*

*— Ja grywam tylko na automatach na monety.*

*Automaty na monety. Boże, była naprawdę słodka.*

*— Na automatach na monety? Znaczy, że dziś zaszalejesz, co?*

— Nie śmieję się ze mnie.

— Nie chodzi się do kasyna takiego jak to, żeby pograć na automatach, szczególnie za drobniaki.

— Nie umiem grać w nic innego.

— Nauczę cię, ale najpierw musimy się napić. — Puściłem do niej oko. — Zanim zaczniesz się rżnąć w pokera, trzeba zmoczyć język; z kartami jak z dziewczynami.

Poczerwieniała na twarzy, a ja przypomniałem sobie, jak bardzo lubiłem przyprawiać ją o rumieńce.

Przewróciła oczami. — Boże, pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Ale przynajmniej wróciłeś do świńskich aluzji. To znaczy, że coś mi się dzisiaj udało.

— Żebyś wiedziała, ten pomysł... — Rozejrzałem się po otaczającym nas chaosie, a potem popatrzyłem w jej stronę. — Przyjazd tutaj... był genialnym pomysłem.

Szkoda, że nie mogłem jej powiedzieć, iż najbardziej cieszy mnie fakt, że nieoczekiwanie dostałem okazję, by spędzić z nią trochę czasu.

Kupiliśmy jakieś chipsy, a ja poszedłem po drinki. Czulem się naprawdę świetnie, dopóki nie wróciłem do miejsca, gdzie zostawiłem Gretę. Jakiś grubas w kowbojskim kapeluszu klepnął ją w tyłek, kiedy stała obok niego przy stoliku do gry w kości.

Zanim zdążyłem o czymś pomyśleć, poczułem, jak budzi się we mnie żądza mordy.

— Czy mi się wydaje, czy ten pieprzony spaślak klepnął cię właśnie w tyłek? — Wręczyłem jej oba kieliszki. — Potrzyjmy.

Zacząłem go dusić. Jego kark był tak tłusty, że potrzebowałem obydwu rąk, żeby go objąć. — Za kogo ty się, kurwa, uważasz, żeby ją tykać swoimi łapskami?

Mężczyzna podniósł ręce do góry. — Nie wiedziałem, że jest w czyimś towarzystwie. Pomagała mi w grze.

— Wygląda, że sam zacząłeś w coś pogrywać. — Mówiąc te słowa, przypadkowo opryskałem go śliną, a potem pociągnąłem go w stronę Grety. — Przepróż natychmiast.

— Słuchaj, człowieku...

— Przepróż! — wrzasnąłem, wzmacniając uchwyt na jego karku.

— Przepraszam.

Czulem, jak moje uszy pulsują gorącem. W dalszym ciągu miałem ochotę go ukatrupić.

— Już dobrze, Elec. Idźmy już stąd, proszę — powiedziała błagalnie Greta.

Lęk malujący się na jej twarzy uświadomił mi, że nie warto pakować ją w coś takiego tylko po to, by wpięprzyć temu koleśowi. Wziąłem drinka i zaczęliśmy się oddalać.

Wtem z tyłu dobiegł mnie jego głos. — Masz szczęście, że przyszedłeś akurat w tym momencie. Właśnie miałem ją prosić, żeby cmoknęła mi kostkę.

Obróciłem się na pięcie i ruszyłem w jego kierunku, o mały włos nie trafiając w Gretę, która starała się zablokować drogę uderzenia swoim drobnym ciałem. Skończyło się na tym, że kompletnie zmoczyłem jej sukienkę, wylewając na nią drinki.

— Nie, Elec! Nie mogą nas stąd wyrzucić. Proszę. Błagam cię.

Dotarło do mnie, że jeśli go choćby tknę, to albo go zabiję, albo zrobię mu poważną krzywdę. Musiałem się stamtąd wynosić.

— Możesz jej podziękować, że nie skasowałem ci facjaty. — Opuściliśmy salę, choć w dalszym ciągu wszystko się we mnie gotowało. W jedynym innym przypadku, kiedy zdarzyło mi się kogoś poturbować, powodem również była obrona Greta. Czy broniłem jej jako brat, czy jako były kochanek? Dobre pytanie.

Jej włosy były dziko potargane, a sukienka całkiem przemoczona. — Cholera, Greta, ale z ciebie fleja.

Tak naprawdę nigdy nie wyglądała piękniej.

Roześmiała się. — Seksowna fleja.

— Idziemy, kupię ci nowe wdzianko.

— Nie trzeba. Jestem tylko trochę mokra.

Trochę mokra. Kurwa. Przestań myśleć kutasem, Elec.

— Nie, nie mogę tak tego zostawić. To moja wina.

— Wyschnie. Zrobmy tak: jeśli uda ci się dziś wieczorem coś wygrać, możesz wszystko przepuścić w drogich sklepach na jakiś nowy strój dla mnie. Tylko w takiej sytuacji zgodzę się, żebyś wydawał na mnie pieniądze.

Czułem się jak idiota i wiedziałem, że nie odjadę, dopóki nie kupię jej najładniejszej sukienki w całym kasynie, żeby wynagrodzić jej moją gamoniowatość.

Przyniosłem nowe drinki i oświadczyłem, że lepiej, żeby mnie zostawiła samego na czas, kiedy będę grał w karty. W sali do pokera kręciły się tony napalonych kolesi, a ja nie chciałem stanąć wobec konieczności spuszczenia komuś łomotu. Greta nie zdawała sobie sprawy ze swojej atrakcyjności.

Zdziwiłem się, że zechciała mnie posłuchać i zgodziła się pójść pograć na automatach.

Po tym jak usiadłem przy stoliku, rozległo się brzęczenie mojej komórki.

Dlaczego jeszcze się przejmujesz, że jakiś facet próbuje mnie poderwać? Powinno ci to być obojętne.

Cholera. Nie powinienem być zaskoczony, że mi to wytknęła.

Miała rację.

Byłem egoistą. Przecież nie przstraszyło mnie to, że będzie się do niej przystawiał jakiś koles. Tak naprawdę to przerażała mnie możliwość, że zobaczę,

*jak Greta odwzajemnia jego zainteresowanie. Była wolna, a ja nie. Kim byłem, by stawać jej na drodze? Byłem równie zazdrosny co wcześniej, ale nie miałem do tego prawa. To było irracjonalne i niewłaściwe. Nie zareagowałem na tego esemesa, ponieważ nie miałem dobrej odpowiedzi.*

*Nie mogłem skupić się na grze i cały czas przegrywałem. Byłem zbyt skoncentrowany na otrzymanej od niej wiadomości i na moim własnym, niedopuszczalnym zachowaniu. Wyjąłem komórkę i wyświetliłem sobie na niej kilka zdjęć Chelsea, które miały mi przypomnieć, do kogo należę. Przeglądałem je po kolei: nasza wyprawa do San Diego, Chelsea i moja mama gotujące ekwadorskie jedzenie, nasz pocałunek, nasz kot Dublin... pierścionek, którego jeszcze nie widziała. Próbowałem ponownie skupić się na grze, ale nie mogłem się uwolnić od pytania Greta. Dlatego w końcu wysłałem jej esemesa, który nie stanowił żadnej odpowiedzi, ale mówił prawdę.*

*Wiem, że powinno mi to być obojętne. Ale wszystkie reguły i przykazania mówiące mi, co powinienem czuć, nigdy nie miały znaczenia, kiedy chodziło o uczucia względem ciebie.*

*Jakieś dwadzieścia minut później, kiedy byłem już biedniejszy o 200 dolców, Greta pojawiła się przy moim stoliku, machając mi przed oczami tysiąc dolarowym plikiem banknotów. Nie mogłem uwierzyć, że wygrała całą tę kasę na automatach.*

*— Cholera, Greta! Gratulacje!*

*Ściskając ją w ramionach, poczułem, jak szybko bije jej serce. Wmawiałem sobie, że to z powodu wygranej, a nie za sprawą tego samego uczucia, które szarpało moje własne serce.*

*Postanowiliśmy rozejrzeć się za jakimś lokalem, gdzie moglibyśmy zjeść kolację, i zdecydowaliśmy, że pójdziemy do knajpy ze stekami. Nie dawała mi spokoju myśl o dziwnym esemesie, który dostałem chwilę wcześniej z nieznanego numeru. Całą jego treść stanowiła liczba 22, a odebrałem go dokładnie o 02:22. Randy urodził się 22 lutego. Byłem przekonany, że to wiadomość od niego, że to jego metoda, by dręczyć mnie z zaświatów. Dlatego ledwo mogłem wziąć coś do ust.*

*Natomiast Greta nie miała takich problemów i połknęła swój stek oraz dokończyła mój. Obydwa praktycznie utopiła w sosie A1.*

*Postanowiłem trochę się z niej ponabijać. — Fajnie, że lubisz sos z odrobiną steku.*

*— Uwielbiam go. Przypomina mi o moim tacie. Dodawał go do wszystkiego.*

*Moje wargi same ułożyły się w uśmiech, kiedy przypatrywałem się, jak je. Nie mogła wiedzieć, ile znaczyła dla mnie tego wieczoru jej obecność przy moim boku. Co chwilę odstawiałem jakieś nowe wariactwo, a mimo to wciąż tutaj była... z sosem A1 rozmażanym na całej twarzy.*

*Zauważyła, że szczerzę zęby, myśląc o niej. — Co? — zapytała z pełnymi*

*ustami.*

*Wziąłem serwetkę i pochyliłem się, by otrzeć jej wargi. — Nic, flejo.*

*Nagle dopadła mnie myśl, że jutro będę ją oglądał po raz ostatni.*

*Cały zeszytniałem. Tego dnia zostałem przepuszczony przez magiel wszelkich możliwych emocji. Uświadomiłem sobie jeszcze coś innego: znalazłem odpowiedź na zadane mi przez nią wcześniej pytanie o powód, dla którego denerwowało mnie, kiedy przystawiali się do niej inni faceci. Mogłem z niej zrezygnować tylko dlatego, iż sądziłem, że jest szczęśliwa i że jest z kimś, kto ją kocha. Wszystko, dzięki czemu udało mi się poradzić z jej stratą, okazało się kłamstwem. Ta świadomość sprawiła, że moje uczucia odżyły w takiej formie, jaką miały na początku naszej znajomości, mimo że nie byłem w stanie się nimi kierować.*

*\* \* \**

Położyłam głowę na pościeli i głęboko westchnęłam. Wiedza o tym, co działo się w jego umyśle, była dla mnie zabójcza. Musiałam zrobić sobie kolejną przerwę w lekturze, bo niepokój, dokąd zmierza ta historia, zaczął być nie do zniesienia.

A poza tym już i tak byłam spóźniona na trzydzieste urodziny mojej przyjaciółki w klubie Underground. Nie mogłam ich tak po prostu opuścić, bo byłam jedną z organizatorek tej imprezy, razem z kilkoma innymi współpracownikami.

Postanowiłam, że wezmę prysznic, ubiorę się, a potem spakuję swój czytnik, by móc zaglądać do książki przy każdej okazji, jaka nadarzy się tej nocy podczas pobytu na mieście. Urządzenie pokazywało, że zostało mi do przeczytania jedynie piętnaście procent treści. Zakładałam, że nic wielkiego się nie stanie, jeżeli zakończę lekturę w jakimś publicznym miejscu.

Wiecie, jak to bywa z założeniami.

## Rozdział 20.

Stałam na rogu ulicy i próbując złapać taksówkę, marłam w zaskakująco chłodnym, wieczornym powietrzu. Cienka, czerwona sukienka, którą włożyłam, była bez wątpienia odpowiednia do klubu, ale powinnam była chyba założyć kurtkę.

Na moją komórkę przyszedł esemes od Sully'ego.

Baw się dziś dobrze!

Próbowałam go przekonać, żeby poszedł ze mną, ale powiedział, że ma dziś randkę z maszynką do golenia w ramach comiesięcznej pielęgnacji swoich „atrybutów kobiecości”. To było więcej, niż chciałam usłyszeć, szczególnie że tak naprawdę nie posiadał żadnych „atrybutów kobiecości”.

Wynajęliśmy na tę imprezę niewielką, prywatną salę z barem. To mogła być cudowna noc, gdyby nie to, jak bardzo zależało mi na skończeniu tej książki.

W końcu udało mi się zatrzymać taksówkę.

— West Street 16.

Zatrzasnęłam drzwi i bezzwłocznie wyciągnęłam swój czytnik.

\* \* \*

*Po tym jak opuściliśmy restaurację, moja chandra wróciła z pełną siłą. Greta poszła po jakieś drinki, a ja miałem kupić chipsy.*

*Usiadłem przy stole, by na nią poczekać, kiedy nagle, ni stąd, ni zowąd po moich policzkach zaczęły płynąć łzy. Było to kompletnie bez sensu, bo nie poprzedzały ich nawet żadne myśli. Wyglądało na to, że wszystko, co w sobie dusiłem, nagle eksplodowało. Nie mogło się to zdarzyć w gorszym miejscu. Ale kiedy łzy zaczęły już płynąć, nie dało się ich powstrzymać.*

*Jakby chcąc się ukarać, dolałem oliwy do ognia, skupiając uwagę na rzeczach, które mogły tylko pogorszyć mój stan. Czasem czułem się winny, że w ogóle przyszedłem na ten świat i skomplikowałem Randy'emu życie. Zastanawiałem się, czy małżeństwo jego i mamy miałyby szansę przetrwać, gdybym się nie pojawił. W głębi duszy zawsze miałem nadzieję, że wszystko się jeszcze między nami ułoży, że kiedyś będziemy potrafili spojrzeć sobie w oczy i dostrzeżemy w nich coś więcej niż nienawiść — że Randy powie, iż naprawdę mnie kochał, mimo że nie umiał tego okazać.*

*Wszystko to przepadło i nigdy się nie zdarzy.*

*Podniosłem wzrok i ujrzałem nad sobą Gretę, która przyglądała mi się z drinkami w dłoniach.*

*Zlizalem gorącą łzę ze swojej wargi. — Nie patrz na mnie, Greta.*

*Odstawiła szklanki i natychmiast przyciągnęła mnie do swojej piersi.*

*W jej ramionach moje łzy popłynęły jeszcze gęstszym strumieniem.*

*Wczepiłem się dłońmi w jej plecy, bezgłośnie błagając, by jeszcze nie wypuszczała mnie z uścisku. W końcu udało mi się uspokoić.*

*— Nienawidzę tego. Nie powinienem po nim płakać. Dlaczego go oplakuję?*

*— Bo go kochałeś.*

*— Nienawidził mnie.*

*— Nienawidził tego, co w tobie dostrzegł, a co przypominało mu jego samego. Nie czuł do ciebie nienawiści. Nie mógłby. Po prostu nie wiedział, jak być ojcem.*

*Byłem zaskoczony, jak bliskie prawdy były jej słowa, mimo że nie znała mojej tajemnicy. Randy nienawidził we mnie tego, co przypominało mu o Patricku.*

*— O wielu rzeczach nigdy ci nie opowiadałem. To popieprzone, ale mimo całego tego gówna, które nas dzieliło, wciąż chciałem, żeby któregoś dnia był ze mnie dumny, chciałem, żeby mnie kochał.*

*Odetchnąłem głęboko, bo nigdy się do tego nikomu nie przyznałem.*

*— Wiem o tym — odparła miękko.*

*Patrząc jej w oczy, przypomniałem sobie, że spoglądam w duszę pierwszej osoby, której udało się sprawić, że poczułem się kochany. Będę jej za to na zawsze wdzięczny.*

*— Co ja bym dziś bez ciebie zrobił?*

*— Cieszę się, że to ja dziś tu z tobą jestem.*

*— Nigdy nie zdarzyło mi się przy kimś płakać. Ani razu.*

*— Zawsze jest jakiś pierwszy raz.*

*— Widzę w tym jakąś marną ironię losu. Rozumiesz dlaczego, prawda?*

*Obydwoje wybuchliśmy śmiechem. Uwielbiałem jej śmiech.*

*— Budzisz we mnie emocje, Greta. Zawsze tak było. Kiedy jestem przy tobie... czuję wszystko, i to, co dobre, i to, co złe. Czasem kiepsko sobie z tym radzę i wierzgam, zachowując się jak palant. Nie wiem, jak to robisz, ale mam wrażenie, że potrafisz mnie przejrzeć. Wtedy kiedy zobaczyłem cię ponownie w domu Grega, stojącą w ogrodzie... poczułem, że nie mam się już gdzie ukryć. — Dotknąłem jej twarzy. — Wiem, że było ci ciężko widzieć mnie z Chelsea. Wiem, że wciąż ci na mnie zależy. Czuję to nawet wtedy, kiedy udajesz, że to przeszłość.*

*Były to najbardziej szczerze słowa, jakie powiedziałem jej przez całą noc. Greta nigdy nie kryła się ze swoimi uczuciami, więc mimo że starała się tego nie okazywać, jej zakłopotanie w obecności Chelsea było czymś oczywistym (choć sama Chelsea zdawała się tego nie zauważać). Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak ja poradziłbym sobie na jej miejscu, gdyby nasze role uległy odwróceniu.*

*Z moich oczu wreszcie przestały płynąć łzy. Jednak cały czas siedzieliśmy tuż obok siebie, a jej wargi błagały mnie o pocałunek. Szkoda, że nie miałem magicznej gumki, dzięki której mógłbym tego spróbować, choć ten jeden raz, a potem od razu wymazać wszelkie konsekwencje takiego zachowania. Ale to było oczywiście*



niemożliwe. I tak uważałem, że nikt nie jest godny całować tych ust, a już szczególnie ja. Wobec tego gapilem się tylko na jej wargi — pragnąłem je całować, lecz wiedziałem, że to niemożliwe.

Być może Greta czytała w moich myślach i wystraszyła się tego, co tam zobaczyła, bo nieoczekiwanie zerwała się na równe nogi.

Zanim zdążyłem się zorientować, podbiegła do stolika od ruletki i postawiła część swoich pieniędzy na numer 22. Reszta jest historią. Ta dziewczyna była naprawdę w czepku urodzona.

\* \* \*

Dziewiętnaście tysięcy dolarów. Nie wiedziałem, co było dla mnie bardziej szokujące: to, że udało jej się wygrać po raz drugi tego samego wieczoru, czy to, że stawiając wszystko na dwudziestkę dwójkę, zdjęła zły urok, jaki zdawał się ciążyć na tym numerze. Tajemniczy esemes, którego wcześniej otrzymałem, nie był już taki niepokojący. Zamiast odczuwać lęk, ponownie byłem podekscytowany i przysiągłem sobie, że przez resztę nocy, w ciągu tych kilku wspólnych godzin, które nam pozostały, zabawimy się za wszystkie czasy.

Greta wcisnęła mi tysiąc dolarów w gotówce. Nie zamierzałem ich przepuścić. Przez cały wieczór wydawałem własną kasę. Nawet gdybym przeznaczył na nią wszystkie swoje pieniądze, i tak nie zdołałbym się jej odplacić za to, że była dziś u mojego boku. Nie zrobiłem nic, czym mógłbym na to zasłużyć.

Trafiliśmy w końcu do jednego z działających na terenie kasyna sklepów odzieżowych i to właśnie tam nastrój tego wieczoru uległ zmianie, której nie zdołaliśmy już odwrócić przez pozostałą część tej wyprawy.

Wybrałem sukienkę, która wydawała mi się po prostu stworzona dla niej, a Greta poszła do przymierzalni, żeby sprawdzić, jak leży. Zacząłem się bawić swoim telefonem, by stłumić myśli o tym, że ona zrzuca z siebie ubranie zaledwie kilka metrów ode mnie.

Trwało to naprawdę długo, więc zapytałem: — Wszystko tam u ciebie w porządku?

Odpowiedziała, że zaciął się jej suwak, więc bez chwili zastanowienia odsunąłem kurtynę i wszedłem do przymierzalni. — Chodź tutaj.

Gdy tylko zobaczyłem, jak pięknie wygląda od tyłu w tej sukience, od razu dotarło do mnie, że popełniłem błąd, pakując się w tę sytuację. Przez moje palce przeszło mrowienie, kiedy delikatnie chwyciłem jej włosy, przesuwając je po jej jedwabistej skórze i przekładając przez ramię.

Kiedy przystąpiłem do mocowania się z suwakiem, zauważyłem, że Greta zaczęła szybciej oddychać. Świadomość, że przyczyną tej reakcji jest mój dotyk, sprawiła, że i ja zacząłem szybciej oddychać. Zaczynałem tracić kontrolę. W mojej głowie kłębiły się kosmate myśli. W jednej ze scen, które przemknęły mi przez

głowę, oczami wyobraźni widziałem, jak rozrywam jej sukienkę jednym, silnym szarpnięciem i biorę ją od tyłu, oglądając jej twarz odbitą w lustrze.

To tylko myśli, wmawiałem sobie. Skup się na problemie, który masz rozwiązać.

— Nie żartowałaś — stwierdziłem, robiąc, co w mojej mocy, by zlikwidować usterkę, żebyśmy wreszcie mogli się stąd wynieść. W końcu suwak ustąpił. — Gotowe.

— Dziękuję.

Wcale nie musiałem rozsuwać sukienki o kilka centymetrów, ale nie mogłem się oprzeć pokusie zerknięcia na jej mlecznobiałe plecy. — Gotowe.

Przypomniałem sobie wtedy całe jej ciało, które oddała mi kompletnie i bezwarunkowo tamtej nocy. Zdarzyło się to tylko jeden raz, ale w głębi duszy wiedziałem, że jakaś część jej wciąż należy do mnie. Dowodził tego język jej ciała, który sprawiał, że zastanawiałem się, czy to możliwe, że byłem pierwszym i jedynym mężczyzną, który naprawdę ją zadowolił.

Moje ręce nie chciały opuszczać jej ramion. Miała wzrok wbity w ziemię, a ja wiedziałem, że walczy z podobnymi jak ja uczuciami. Dotarło do mnie po raz pierwszy od naszego ponownego spotkania, jak bardzo Greta wciąż mnie pragnie. Wzajemne pożądanie zdawało się do tego stopnia wypełniać niewielką przestrzeń przymierzalni, że powietrze było przepojone jego smakiem.

Wciąż wpatrywałem się w jej odbicie w lustrze, aż w końcu podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy. Jej nagły obrót w moją stronę całkiem mnie zaskoczył. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów i nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnąłem jej pocałować. Nie mogłem oderwać oczu od jej warg, więc zacząłem odliczać w myślach, żeby nad sobą zapanować. Odliczanie nie przyniosło zamierzonego skutku, więc przymknąłem powieki.

Kiedy je otworzyłem, nie pragnąłem jej już tylko całować. Było dużo gorzej. Chwała Bogu, że nie umiała czytać mi w myślach, bo obraz, jak pieprzę ją w jej piękne usta, tak wyraźnie wypełniał moją wyobraźnię, że poczułem, jak dostaję erekcji, i modliłem się, żeby nie spojrzała na dół.

Musiałem stamtąd wyjść, ale nie mogłem się ruszyć.

Chelsea.

Chelsea.

Chelsea.

Kochasz Chelsea.

Te uczucia to nic złego, o ile nie zaczną kierować twoim postępowaniem, wmawiałem sobie. To naturalne. Nie masz wpływu na to, czego pragnie twoje ciało, możesz jedynie kontrolować, czy ulegniesz tym pragnieniom. A ja zasługiwałem na ogromne, błyszczące trofeum za odporność na pokusę. Można by je nazwać „pucharem spuchniętych jaj”.

*Obok przymierzalni pojawiła się jedna ze sprzedawczyń. — Wszystko w porządku?*

*— Tak! — krzyknęła Greta.*

*Ale potrafiłem poznać po jej głosie, że tak nie było. Miała coraz większy mętlik w głowie, a ja postanowiłem, że prędzej trafi mnie szlag, niż zrobię jej tego wieczoru jakąś krzywdę.*

*Mimo że w żaden sposób nie poruszyliśmy w rozmowie tego, co się między nami działo, instynktownie wymamrotałem: — Przepraszam. — A potem zasunąłem kotarę i zniknąłem.*

*\* \* \**

*Postanowiliśmy, że skoro piliśmy alkohol, to lepiej będzie przenocować w hotelu. Następnie rozeszliśmy się do swoich pokojów, żeby wziąć prysznic przed wieczornym wypadem do klubu. Kiedy potem zapukałem do jej pokoju, stanęła w drzwiach w tej obcistej, bordowej sukience, zapierając mi dech w piersiach. Jej włosy były wciąż kompletnie mokre, ale wyglądała cudownie.*

*— Wow — wydusiłem, choć wcale nie miałem zamiaru wypowiadać tego na głos. To westchnienie wyrwało mi się z ust, zanim zdążyłem pomyśleć, że nie powinienem reagować w tak oczywisty sposób. Musiałem jakoś zażartować, żeby przykryć tę chwilę szczerości. — Zdecydowanie nie można cię już pomylić ze staruszką w żalobie.*

*— Jak teraz wyglądam?*

*— Jakbyś była rozpalona. Dobrze się czujesz?*

*Szczerze mówiąc, wyglądała, jakby ktoś ją dopiero co solidnie przeleciał i poczułem na ten widok ucisk w kroczu.*

*— Nic mi nie jest — powiedziała.*

*— Na pewno?*

*— Tak.*

*— Naprawdę potrzebowałem tego prysznica — powiedziałem.*

*Mówiąc to, miałem na myśli dwa orgazmy, które przeżyłem, wyobrażając sobie alternatywne zakończenie naszego spotkania w przymierzalni.*

*— Dobrze cię rozumiem — stwierdziła.*

*— Chcesz wysuszyć włosy?*

*— Tak. Daj mi minutkę.*

*Włączyłem jakiś sportowy kanał w telewizji i położyłem się na łóżku.*

*Wyszła z łazienki jakieś dziesięć minut później.*

*— Jestem gotowa.*

*Jej włosy były wysoko upięte i w pełni odsłaniały jej cudowną szyję. Od razu zrozumiałem, że nie zaznam spokoju przez resztę tego wieczoru.*

*Zerwałem się z łóżka i wyłączyłem telewizor.*

*Ruszyliśmy korytarzem, a ja szedłem jak odurzony zapachem mydła na jej skórze. Zerknąłem w jej stronę i chcąc dać jej do zrozumienia, jak pięknie wygląda, powiedziałem: — Ładnie się odpicowałaś. — Kiedy weszliśmy do windy, dodałem: — Podoba mi się, kiedy masz tak upięte włosy.*

*— Naprawdę?*

*— Tak. Byłaś tak uczesana tego wieczoru, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.*

*— Nie spodziewałam się, że będziesz to pamiętał.*

*Pamiętałem wszystko.*

*Absolutnie wszystko.*

*Zaczęliśmy wspominać, jak jej dokuczałem, i w którymś momencie powiedziała: — Nie byłeś aż taki podły, jakim chciałeś się wydawać.*

*— A ty okazałaś się wcale nie być takim niewiniątkiem — odparłem.*

*Ton mojego głosu jednoznacznie sugerował, co miałem na myśli. Wymieniliśmy bez słowa porozumiewawcze spojrzenia, zdając sobie sprawę, że nie możemy kontynuować tej rozmowy.*

*Jeżeli miałem nadzieję, że klubowa atmosfera sprawi, iż będzie nam łatwiej, to czekał mnie srogi zawód.*

*\* \* \**

*Tańczyliśmy niemal bez przerwy. Żadnej innej nocy tak się dobrze nie bawiłem. Basy dudniły tak, że czułem je całym ciałem. Wokół nas tłoczyły się tańczące razem pary, ale ja i Greta trzymaliśmy się w pewnej odległości od siebie.*

*Było to konieczne.*

*W którymś momencie wyszedłem do łazienki, a wracając wśród wielobarwnych rozbłysków światła, zauważyłem że tuż przy niej tańczy jakiś koleś, który szepcze jej coś do ucha.*

*Kiedy znalazłem się obok nich, moje sumienie nie miało szans w starciu z pierwotną, impulsywną reakcją. Owinąłem ramiona wokół jej smukłej talii i zdecydowanie przyciągnąłem ją ku sobie. Nie stawiała oporu. Nie wyswobadzając się z mojego mocnego uścisku, odwróciła się, by na mnie popatrzeć. Spojrzałem na nią ostrzegawczo. W tym momencie byliśmy Elekiem i Gretą sprzed siedmiu lat. Byłem zazdrosny i tak jak wtedy zupełnie się z tym nie kryłem. Biorąc pod uwagę taki istotny szczegół jak fakt, że pozostawałem w poważnym związku, byłoby nie fair wymagać od niej czegoś, czego sam nie mogłem spełnić, ale zależało jej na mnie na tyle mocno, że zaakceptowała moje zachowanie.*

*Nie rozmawialiśmy na ten temat i po jakimś czasie mój wewnętrzny jaskiniowiec dał sobie spokój. Puściłem Gretę i znowu poddaliśmy się rytmowi muzyki.*

*Ale wszystko uległo zmianie, kiedy z głośników popłynął wolniejszy kawałek.*

*Niektórzy ludzie zaczęli rozglądać się za partnerami i partnerkami do tańca, a inni opuścili parkiet. Miałem nieokreślone wrażenie, jakbyśmy zostali na nim tylko we dwoje.*

*Greta spanikowała i próbowała się wymknąć.*

*Nie mogłem jej za to winić, ale co, jeśli ten wieczór był ostatnim wieczorem, jaki będzie nam dane spędzić razem? Pragnąłem tego tańca.*

*Chwyciłem ją za rękę. — Zatańcz ze mną.*

*Wyglądała na wystraszoną, ale i tak pozwoliła mi, bym ją do siebie przyciągnął. Westchnąłem głęboko, kiedy wtuliła się całym ciałem w moje ramiona. Przymknęła powieki i oparła głowę na mojej piersi. Serce waliło mi jak młotem, jakby chcąc dać mi do zrozumienia, że jestem kompletnym idiotą, skoro nie potrafiłem sobie uświadomić, że to właśnie tego pragnąłem.*

*Po raz pierwszy od czasu, kiedy dotarliśmy do kasyna, wszelkie myśli o Chelsea, które przemykały przez moją głowę, zostały stłumione poprzez lawinę uczuć, jakie żywiłem względem Greta. Musiałem wiedzieć, czy to rozumie, więc spojrzałem na dół dokładnie w momencie, kiedy ona podniosła wzrok na moją twarz. Nie mogłem oddychać. Skłoniłem głowę, przytykając czoło do jej czoła, i po prostu wiedziałem. To właśnie w tym momencie przestałem się okłamywać. Wciąż ją kochałem. Nie miałem pojęcia, co z tym zrobić, bo kochałem również Chelsea.*

*Zanim zdążyłem to wszystko przemyśleć, Greta wyrwała się z moich objęć i ruszyła pędem przez ciemną, zatłoczoną salę.*

*— Greta, poczekaj!*

*Kilka sekund i już straciłem ją z oczu. Przepchnąłem się do wyjścia i pobiegłem w stronę windy. Drzwi kabiny właśnie się zasuwają, więc wsadziłem rękę w pozostałą lukę, żeby je zablokować.*

*Greta płakała. Boże, co ja jej zrobiłem?*

*— Co jest, do cholery, Greta? Dlaczego tak ode mnie uciekłaś?*

*— Musiałam wrócić do swojego pokoju.*

*— Nie w ten sposób.*

*Nie zastanawiając się, nacisnąłem guzik STOP.*

*— Co ty wyrabiasz?*

*— Nie chciałem, żeby ten wieczór skończył się w ten sposób. Przekroczyłem granicę. Wiem o tym. Dałem się ponieść tej chwili u twojego boku i bardzo cię za to przepraszam. Ale nie mogę tego ciągnąć dalej, bo nie zamierzam zdradzać Chelsea. Nie mógłbym jej tego zrobić.*

*— W takim razie nie jestem tak silna jak ty. Skoro nie potrafimy nad tym zapanować, to nie możesz tańczyć ze mną w taki sposób, spoglądać na mnie w taki sposób, dotykać mnie w taki sposób. A tak w ogóle to wcale nie chcę, żebyś zdradził ze mną Chelsea!*

*— To czego chcesz?*

— Nie chcę, żebyś mówił jedno, a robił coś, co stoi w zupełnej sprzeczności z tymi słowami. Zostało nam niewiele czasu razem. Chcę, żebyś ze mną rozmawiał. Tamtego wieczoru na stypie... położyłeś mi palce na szyi. Przez chwilę czułam, jakbyśmy wrócili do tego momentu, kiedy odjechałeś. I właśnie tak czuję się przy tobie przez cały czas. A potem, w domu Grega, Chelsea opowiedziała mi, co zaszło między wami, kiedy wróciliście ze stypy.

O czym ona mówiła?

— Co dokładnie ci powiedziała?

— Myślałeś o mnie? Czy to dlatego nie mogłeś się wtedy z nią kochać?

Co jest, do kurwy nędzy?

Zatkało mnie. Fakt, że Chelsea powiedziała Grecie o naszych intymnych sprawach, naprawdę mnie wkurzył. Nie wiedziałem, jak zareagować.

— Chcę, żebyś mi powiedział prawdę.

Nie potrafiłaby sobie poradzić z prawdą, a ja nie potrafiłem sobie poradzić z uczuciami, jakie we mnie wzbudzała. Ale byłem wkurzony, że rozmawiały na takie tematy za moimi plecami. Poza tym miałem wrażenie, jakby całe moje życie zostało tego wieczoru postawione na głowie.

Straciłem nad sobą panowanie.

— Chcesz prawdy? Pieprzyłem się z moją dziewczyną, ale widziałem tylko ciebie. To jest prawda. — Zbliżałem się do niej jak drapieżnik, a ona cofała się krok za krokiem. — Wszedłem tamtego wieczoru pod prysznic, gdzie okazało się, że mogę skończyć, jedynie wyobrażając sobie, że dochodzę na twoją piękną szyję. To jest prawda.

Powinienem być na tym poprzestać.

Zamiast tego położyłem ręce na ścianie, o którą się opierała, i ciągnąłem dalej: — Chcesz więcej? Miałem się jej oświadczyć dziś wieczorem na weselu jej siostry. W tej chwili byłbym już zaręczony, ale zamiast tego jestem w windzie, powstrzymując się, żeby nie przycisnąć cię do ściany i nie zerznąć tak ostro, że będę cię musiał zanieść do pokoju na rękach.

Czułem ból w piersi. Opuściłem ręce. — W ciągu ostatnich dwóch dni wszystko, czego byłem pewien, stanęło na głowie. Zwątpiłem we wszystko i nie wiem już, kurwa, co mam robić. Tak. Wygląda. Prawda.

Puściłem guzik STOP, rozumiejąc, że każda kolejna sekunda spędzona w tej windzie może przynieść fatalne konsekwencje, choć jednocześnie czułem, że ten wybuch brutalnej szczerości przyniósł mi ogromną ulgę.

Kiedy kabina zatrzymała się na naszym piętrze, oboje rozeszliśmy się do naszych oddzielnych pokojów.

Leżąc samotnie w łóżku, poczułem ciężar wyrzutów sumienia, które nie pozwoliły mi zasnąć.

Zadręczałem się, ponownie przeglądając zdjęcia Chelsea na mojej komórcie.

*Nie zasługiwała na coś takiego.*

*Przewracałem się z boku na bok, a w mojej głowie kotłowały się myśli o Randym, poczucie winy względem Chelsea oraz erotyczne fantazje o Grecie, które najbardziej mi się podobały. Gdyby nie to, że nie chciałem skrzywdzić Chelsea, nic nie mogłoby mnie tamtej nocy powstrzymać przed wizytą w pokoju Grety. Wiedziałem, iż poziom seksualnej frustracji każdego z nas był tak ogromny, że byłby to najlepszy seks w moim życiu. Ale niewierność nie była w moim stylu, więc nie ruszyłem się z miejsca. Zamiast tego oddałem się wyobrażeniom.*

*W którymś momencie te erotyczne fantazje stały się nazbyt żywe. Chcąc odpokutować za swoje grzechy, o drugiej w nocy wysłałem esemesa do Chelsea.*

*Kocham cię.*

*Od razu potem wysłałem esemesa do Grety.*

*Jeśli zapukam dziś w nocy do twojego pokoju, nie wpuszczaj mnie.*

*\* \* \**

Taksówka dojeżdżała na miejsce, więc pomyślałam, że to dobry moment, by przerwać lekturę, ponieważ już za chwilę miałam się spotkać z moimi znajomymi. Wobec tego wyłączyłam czytnik, choć było to trudne.

Zapłaciłam kierowcy i włożyłam kindle'a do torebki. Kiedy weszłam do klubu, kontrast między wypełniającym jego wnętrze mrokiem a rozświetlającymi go jasnymi światłami sprawił, że wszystko dookoła zaczęło się wydawać odrealnione. Przez cały dzień byłam tak pochłonięta historią Eleca, że prawdziwy świat wydawał mi się teraz jakiś dziwny. Poczułam przez to lekkie ukłucie paniki i słabe zawroty głowy, które dopadały mnie od czasu do czasu.

Mój niepokój zelżał, gdy tylko dojrzałam dwójkę moich współpracowników — Bobbiego i Jennifer, którzy powitali mnie przy wejściu do prywatnej sali. Niewielki bar jarzył się purpurowym światłem, więc od razu ruszyłam w jego kierunku, by nalać sobie drinka z wódki i wody sodowej.

*Spróbowałam mały łyczek. — Czy solenizantka już dotarła?*

*— Jak na razie ani śladu Hetty — odparła Jennifer.*

Skoro Hetty jeszcze się nie pojawiła, postanowiłam pójść do łazienki, gdzie od razu ponownie włączyłam swój czytnik. Nie wińcie mnie za to.

*\* \* \**

*Cały czas uważam to za cud, że udało mi się przetrwać tamtą noc i wytrwać w postanowieniu.*

*Greta napisała mi esemesa, w którym skarżyła się na bezsenność. Od razu do niej zadzwoniłem i rozmawialiśmy, dopóki nie zasnęła około czwartej nad ranem. Nie rozłączałem się, słuchając jej oddechu.*

*Podróż do domu następnego dnia rano była niezwykle bolesna. Atmosfera w*

*powietrzu między nami była tak napięta, że nawet pila łańcuchowa nie dałaby jej rady.*

*Greta zgodziła się podrzucić mnie na lotnisko. Ale najpierw zatrzymaliśmy się w domu jej mamy. Wizyta w miejscu, gdzie to wszystko się zaczęło, była trudniejsza, niż się spodziewałem.*

*Greta poczęstowała mnie swoimi lodami domowej roboty. Zjedliśmy je wspólnie z jednej miski, zmagając się z poczuciem nostalgii. Z jakiegoś powodu mimo wielu przeżyć, jakich dostarczył nam nasz mały wypad do kasyna, ta chwila znaczyła dla mnie najwięcej i odbierałem ją jako pożegnanie.*

\* \* \*

Musiałam odłożyć czytnik, bo w łazience pojawiła się Hetty. Musiała pomyśleć, że jestem żalosna.

— Tutaj jesteś. Wszędzie cię szukaliśmy!

— Zupełnie straciłam poczucie czasu. Nie było cię, więc przyszedłam tutaj, żeby trochę odsapnąć, zanim impreza się rozkręci. — Uściskałam ją. — Wszystkiego najlepszego, kochana.

— Dzięki. Czytałaś?

— Tak. — Machnęłam lekceważąco ręką. — Wiesz, jak to jest, kiedy rozpoczniesz książkę i nie możesz jej odłożyć.

— Są w niej jakieś sceny?

Musiałam się nad tym zastanowić. — W sumie to nie.

— OK, dobra, to chodźmy! Prawie wszyscy już dotarli.

Podążyłam za nią na salę i od razu dopadłam baru, żeby dostać kolejnego drinka z wódką. Przysięgłam sobie, że nie tknę książki przez przynajmniej godzinę i ruszyłam w obchód po sali. Widziałam twarze ludzi, ale tak naprawdę nie słyszałam, o czym mówią. Poruszali wargami, ale mój mózg w ogóle tego nie ogarniał; myślami wciąż byłam z Elekiem.

Od razu po upływie narzuconego sobie godzinnego oczekiwania wymknęłam się z powrotem do łazienki. Moi znajomi pomyślą pewnie, że wciążam kokainę, ale po prostu musiałam skończyć tę książkę, szczególnie że zostało mi już tak niewiele. A kiedy skończę, to będę mogła się wreszcie skupić na imprezie.

Wzięłam głęboki oddech.

\* \* \*

*Przez całą drogę na lotnisko Greta unikała kontaktu wzrokowego. Mieliśmy za sobą tyle niezwykłych wspólnych momentów, a ona nawet nie chciała spojrzeć mi w twarz. Taki był rezultat wszystkich tych zawirowań i nie mogłem jej za to winić.*

*Czułem, że zaraz się rozsypię, ale nie wiedziałem, co jej powiedzieć. W ciągu*



ostatniej doby zdążyliśmy praktycznie przebyć drogę z piekła do nieba i z powrotem, a teraz miałem ją zostawić... ponownie.

Wysiedliśmy z auta tuż obok terminalu wśród dzikich podmuchów wiatru. Miałem wrażenie, jakbym był na planie jakiegoś filmu. To miała być smutna scena, której towarzyszyłaby dramatyczna muzyka.

Huk startujących samolotów tylko utrudniał mi wyrażenie tego, o czym chciałem mówić. Co można powiedzieć osobie, którą porzucasz po raz drugi?

Greta dzielnie się trzymała, ale za żadne skarby nie chciała popatrzeć mi w oczy.

W końcu powiedziałem: — Spójrz na mnie.

Pokręciła głową, a po jej policzku spłynęła łza.

Miałem oficjalne potwierdzenie, że jestem najgorszym łajdakiem na tej planecie.

Moje oczy też zaszyły łzami, ponieważ nie byłem w stanie jej pomóc. Nie mogłem zrobić jedynej rzeczy, która by ją pocieszyła: nie mogłem zostać.

Machnęła ręką. — Już dobrze. Idź. Proszę. Jeśli chcesz, możesz mi napisać esemesa. Ja po prostu... nie dam sobie rady z długim pożegnaniem... nie z tobą.

Miała rację. Nie było tu miejsca na szczęśliwe zakończenie, więc po co wszystko przedłużać?

— OK.

Ku mojemu zaskoczeniu pochyliła się w moją stronę i złożyła szybki pocałunek na moim policzku. Po czym odwróciła się, pobiegła do samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi, zanim w ogóle zdążyłem to wszystko ogarnąć.

Oszołomiony wkroczyłem do terminalu, wciąż czując na policzku chłód jej wilgotnych warg.

Chciałem spojrzeć na nią jeszcze jeden raz, więc odwróciłem się w stronę drzwi. Błąd. Przez szybę zobaczyłem, jak siedzi z głową opartą o kierownicę. Od razu zawróciłem, podbiegłem do jej auta i zapukałem w szybę. Nie chciała podnieść wzroku i uruchomiła silnik, więc zapukałem mocniej. W końcu podniosła głowę, po czym wysiadła, ocierając łzy. — Czegoś zapomniałeś?

Zanim zdążyłem się zorientować, co robię, moje usta były już przyciśnięte do jej warg. W tamtej chwili nie myślałem głową, tylko sercem. Nie rozchyliłem warg, bo wmawiałem sobie, że jeśli nie poczuję jej smaku, to wszystko będzie tylko niewinnym pożegnaniem. Był to mocny, desperacki pocałunek, i nie miałem pojęcia, co oznaczał.

Czułem się pusty i zagubiony.

Greta przerwała tę sytuację. — Zmykaj stąd. Spóźnisz się na samolot.

Moje dłonie wciąż obejmowały jej policzki. — Nigdy nie wybaczyłem sobie, że cię wtedy skrzywdziłem, ale skrzywdzić cię po raz drugi... uwierz mi, to ostatnia rzecz, jakiej chciałem.

— *Dlaczego wróciłeś właśnie teraz?*  
— *Obróciłem się i zobaczyłem, jak płaczesz. Musiałbym być dupkiem bez serca, żeby zostawić cię w takiej chwili.*  
— *Nie chciałam, żebyś oglądał mnie w takim stanie. Powinieneś był po prostu odejść, bo teraz tylko pogarszasz sprawę.*  
— *Nie chciałem, żeby to był ostatni obraz ciebie, jaki zapamiętam.*  
— *Jeśli naprawdę ją kochasz, to nie powinieneś mnie całować!* — *krzyknęła.*  
— *Naprawdę ją kocham.* — *Zabrzmiało to defensywnie. Podniosłem wzrok ku niebu, bo musiałem chwilę pomyśleć.*  
— *Chcesz poznać prawdę? Ciebie też, do cholery, kocham. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo, dopóki cię znowu nie zobaczyłem.*  
— *Kochasz nas obie? To popieprzone, Elec.*  
— *Zawsze mi mówiłaś, że chcesz, bym był szczery. Właśnie byłem szczery. Przepraszam, jeżeli prawda okazała się być popieprzonym mętlikiem.*  
— *Chelsea ma przewagę, że gra na własnym boisku. Już niedługo znowu o mnie zapomnisz. To wszystko uprości.*  
*Wsiadła do samochodu.*  
— *Greta... nie rozstawajmy się w ten sposób.*  
— *To nie ja odjeżdżam.*

*Au.*

*Pojechała, porzucając mnie na pastwę losu, do czego miała prawo, bo i mi zdarzyło się zgotować jej ten sam los... dwukrotnie.*

*Kusiło mnie, żeby złapać taksówkę i za nią pojechać. Ale wsiadłem do tamtego samolotu do Kalifornii, ponieważ choć raz w życiu chciałem postąpić, jak należy.*

\* \* \*

Przyciskałam raz po raz ikonkę następnej strony, mając nadzieję, że znajdę dalszy ciąg tej historii. Nie mógł przecież torturować mnie wszystkimi tymi wyznaniami tylko po to, by zakończyć dokładnie w miejscu, gdzie się rozstaliśmy.

Przesyłając mi rękopis, stwierdził, że książka nie jest jeszcze dokończona. Możliwe, że uważał, iż nie muszę wiedzieć nic poza tym, co mnie dotyczyło. Ponieważ całą pozostałą część jego życia zajmowała *ona*, nie było sensu mnie tym zamęczać. Było to dla mnie zrozumiałe i doceniałam takie podejście. Chciał, żebym wiedziała, co czuł przez wszystkie te lata, aby móc zamknąć ten temat i ruszyć dalej.

*No cóż, gratuluję.*

Wyjęłam komórkę i wysłałam mu esemesa utrzymanego w serdecznym tonie mimo mojego gniewu.

Skończyłam. Dziękuję. To była niezwykła podróż. Czuję się zaszczycona, że

poprosiłaś mnie, żebym to przeczytała. Historia twojej rodziny zwała mnie z nóg i wyjaśniła bardzo wiele spraw. Współczuję ci, że musiałaś przez to wszystko przechodzić. Rozumiem teraz o wiele więcej niż wcześniej i wiem, dlaczego skończyłaś książkę akurat w takim momencie.

Kurwa.

Płakałam, a musiałam wrócić do moich znajomych.

Byłam zdruzgotana, ale i zdeterminowana, by pozostałą część nocy poświęcić na wymazanie go z pamięci raz na zawsze.

„Pomóż mi utopić smutki” powiedział do mnie w kasynie. Właśnie tego potrzebowałam w tej chwili.

Moi znajomi, którzy okupowali parkiet, powitali mnie radosnymi okrzykami. Nie pozwolili mi usiąść i tańczyliśmy razem przynajmniej przez godzinę. Im więcej myślałam o Elecu, tym mocniej i szybciej kołysałam biodrami i tym gwałtowniej potrząsałam głową, tak że moje włosy musiały wyglądać, jakby mnie popieścił prąd. Poddawałam się rytmowi muzyki i nie zamierzałam się zatrzymywać, dopóki nie przetrawię wszystkich tych bolesnych emocji wywołanych jego słowami. W żadnym razie nie chciałam się pogodzić z faktem, że postać Greta Hansen została wymazana z jego życia.

Jakieś pół godziny później usłyszałam brzęczenie mojej komórki.

Dlaczego twoim zdaniem przerwałam historię akurat w takim miejscu?

Jego odpowiedź wprawiła mnie w osłupienie. Nie chciałam rozkleić się na środku parkietu, więc dalej tańczyłam, jak gdyby nigdy nic. Nie chciałam, żeby moi znajomi pomyśleli, że coś się stało.

Kręcąc tyłkiem, odpisałam.

**Greta:** Bo nie chciałaś mnie zranić. Reszta tej historii nie ma związku ze mną.

**Elec:** Jesteś tego pewna?

**Greta:** O czym ty mówisz?

**Elec:** Przestań kręcić tyłkiem choć na pięć sekund, to może ci powiem.

*Co?*

Zanim zdążyłam się odwrócić, znieruchomiałam, czując silne dłonie obejmujące mnie od tyłu w talii. Następnie powoli przesunęły się na dół, lądując na moim tyłku z niewzruszoną pewnością siebie. Ten chwyt. Ten zapach. Ta natychmiastowa reakcja mojego ciała.

*Nie. To niemożliwe.*

## Rozdział 21.

Obróciłam się błyskawicznie, by napotkać spojrzenie szarych oczu, migoczących nawet w zaciemnionym wnętrzu klubu. Serce waliło mi tak mocno, że miałam wrażenie, jakby chciało prześcignąć rytm grającej właśnie szybkiej muzyki. Cały otaczający mnie świat zdawał się nie istnieć, liczyło się tylko to, że Elec stał tuż obok, ściskając mnie, jakby wiedział, że jego obecność może wstrząsnąć mną do tego stopnia, że osunę się na ziemię, jeśli mnie nie podtrzyma.

Nie mogłam zapanować nad drzeniem głosu. Byłam tak zdenerwowana, że rozpoczęłam od dość głupawego pytania: — Gdzie podziałeś okulary?

— Dziś mam soczewki.

— Och.

W końcu zdołałam otrząsnąć się z szoku na tyle, by spróbować powiedzieć coś z sensem. — Mam milion pytań. Skąd się tu wzięłeś? Jak mnie znalazłeś? Jak...

— Nic nie mów, Greta. — Jego usta wpiły się w moje wargi, gwałtownie przerywając dalsze przesłuchanie. Całował mnie z niepohamowaną namiętnością. Jeżeli miałam jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, kim dla siebie jesteśmy, to zaborcza siła tego pocałunku, to, w jaki sposób przywarł całym ciałem do mojego, całkowicie je rozwiąła.

Jego pocałunek mówił wszystko, mimo że nie padło ani jedno słowo. Czując jego język na moim języku, słysząc gardłowy dźwięk dobywający się z jego ust, zrozumiałam intuicyjnie, pierwszy raz od czasu kiedy się poznaliśmy, że jest mój. Wszystkie zahamowania z przeszłości, wszystko to, co nas powstrzymywało, przepadło.

Nie wiedziałam jeszcze, jak do tego doszło ani w jaki sposób się tu pojawił, ale nie miało to dla mnie większego znaczenia.

Przyciągnęłam go mocniej ku sobie, desperacko zanurzając palce w jego włosach.

*Nie zostawiaj mnie już, Elec.*

W dalszym ciągu znajdowaliśmy się we własnym wymiarze, mimo że wokół nas kłębili się tańczący ludzie, wpadając na nas od czasu do czasu. Elec wsparł czoło na moim czole, oddychając tuż obok moich warg. — Czekałem, aż skończysz książkę, żeby móc się pojawić. To był mój plan.

— Przez cały ten czas byłeś w Nowym Jorku?

— Byłem tu już wtedy, kiedy ci ją przesłałem.

— O Boże. — Przycisnęłam twarz do jego piersi, rozkoszując się jego zapachem, niezmaconym wonią papierosów. Przeniosłam spojrzenie na jego twarz i musiałam zadać mu to jedno pytanie, mimo że odpowiedź zdawała się oczywista.

— Zerwałeś z nią?

Skinął głową.

— Ale zakończenie... mówiłeś, że chcesz się zachować, jak należy. Myślałam...

Przerwał mi pocałunkiem, a potem powiedział: — Podejrzywałem, że będziesz tak myśleć. Ale tym, co należało zrobić w tym przypadku... było przyznanie, że nie będę jej w stanie w pełni kochać, skoro moje serce przyspiesza na myśl o kimś innym. — Ujął moją twarz w dłonie. — Moje serce nie uspokoiło się ani na moment od chwili, kiedy zobaczyłem cię stojącą wtedy w ogrodzie. W końcu go posłuchałem. Po prostu potrzebowałem trochę czasu, żeby oczyścić umysł i zrozumieć, czego pragnę.

Byłam pewna, że kryje się za tym dłuższa historia, że zakończenie związku z Chelsea nie było dla niego niczym prostym. Wiedziałam, że ją naprawdę kochał i że w swoim czasie zechce mi o tym opowiedzieć, ale teraz nie był na to odpowiedni moment.

Jakby czytając w moich myślach, powiedział: — Obiecuję, że opowiem ci wszystko o tym, co się wydarzyło, ale nie teraz, OK? Teraz chcę tylko być razem z tobą.

— Dobrze.

Zaplotłam ramiona na jego szyi i odetchnęłam tak głęboko, iż można by pomyśleć, że wstrzymywałam powietrze od całych siedmiu lat. I może tak było. Całowaliśmy się, jakby zależało od tego nasze życie, nie odrywając się od siebie przynajmniej przez czas trwania trzech granych po sobie piosenek. Byłam pewna, że moi znajomi nas obserwowali, ale nie byłam w stanie odwrócić od niego wzroku na dość długo, by móc ocenić ich reakcje. Pewnie myśleli, że to przypadkowa znajomość na jedną noc, w związku z czym czekało mnie w pracy sporo tłumaczeń. Przywarłam do niego jeszcze mocniej i poczułam jego penisa pęczniejącego w dżinsach pod wpływem erekcji. Praktycznie rzecz biorąc, kochaliśmy się na środku parkietu.

*To było nierealne.*

— Pragniesz mnie, Greta? — wyszeptał do mojego ucha, a ja zadrżałam.

— Tak.

— Ufasz mi?

— Ufam.

— Muszę cię teraz mieć.

— Tu, w klubie?

Uśmiechnął się, pochylony nad moimi wargami. — Chciałem, żebyś skończyła książkę i wszystko wiedziała, zanim do ciebie przyjdę. Od trzech dni snuję się po tym mieście z fiutem twardym jak skała od samego myślenia o tobie. Do twojego mieszkania jest za duży kawał drogi. Nie mogę już wytrzymać.

— Dokąd pójdziemy? — zapytałam. — Nieważne, ale musimy coś

wymyślić, bo inaczej wezmę cię tu, na tym parkiecie. — Chwycił mnie za rękę. — Chodźmy.

Splótł swoje palce z moimi i poprowadził mnie przez gęste, wilgotne powietrze klubu. Wszystkie włoski na moim ciele stanęły na baczność. To, co robiliśmy, miało posmak niebezpieczeństwa. Elec był już w pełni dorosłym mężczyzną. Kiedy kochaliśmy się po raz ostatni, był jeszcze praktycznie chłopcem. Byłam pewna, że jego sprawność tylko się w ciągu tych lat zwiększyła, więc nie wiedziałam, w co się pakuję. Minęło naprawdę sporo czasu od momentu, kiedy byłam z kimś ostatni raz. Elec na pewno pozna, ile to było czasu.

Znaleźliśmy drzwi wiodące do tylnej salki, ale kiedy spróbowaliśmy je otworzyć, okazały się zamknięte. Elec spojrział na mnie z uśmiechem, od którego przeszły mnie ciarki. — Powiedziałaś, że mi ufasz, prawda?

— Tak.

— Poczekaj tutaj.

Otworzył tylne drzwi, które wyglądały jak wyjście pożarowe, i wyjrzał na zewnątrz, po czym wrócił do miejsca, gdzie mnie zostawił.

— Chcę ci dać wybór, zależnie od tego, na co masz dzisiaj nastrój.

— OK.

— Możemy znaleźć najbliższy hotel i kochać się w łóżku albo...

— Rozumiem. Albo?

— Albo możemy od razu wyjść na zewnątrz i pieprzyć się w tej uliczce.

Poczułam, że mięśnie po wewnętrznej stronie moich ud drżą, jak nigdy wcześniej, w oczekiwaniu na to, co się miało wydarzyć. Było jasne, że moje ciało już zdecydowało, że postanowiło całkowicie podporządkować się Elecowi. Potrzebowałam tego równie mocno co on. Chciałam tego ze wszystkich sił i chciałam tego natychmiast.

— Głosuję za opcją nr 2.

— Dobry wybór.

Otworzył tylne drzwi i wypuścił mnie na zewnątrz. Uliczka była całkiem pusta, a w powietrzu unosiła się lekka mgiełka. Ruszyliśmy przed siebie, aż w końcu znaleźliśmy lekko osłonięty zaułek.

— Tu nikt nas nie zobaczy — powiedział Elec, przyciskając mnie delikatnie do ściany. — Nie mogę się już doczekać, żeby wywrócić twój świat do góry nogami.

Mój urywany oddech dowodził, że niepewność, co ze mną zrobi, była dla mnie podniecająca. Wiedziałam tylko, że nie będę go powstrzymywać. Cieszyłam się na myśl o skoku w nieznane. Lekko dygotałam.

— Jesteś zdenerwowana? Nie bój się.

— To tylko podniecenie. Minęło sporo czasu.

— Twoje ciało będzie mnie pamiętało.

Ściągnął mi górną część sukienki, obnażając moje piersi. Delikatnie poprzekładał moje włosy do tyłu, a potem chwycił mnie za kark już mniej delikatnie. Ale podobało mi się to. Jego usta znalazły się przy mojej szyi i poczułam na skórze dotyk jego zębów.

— Ta szyja... mógłbym dla niej umrzeć... na całym świecie nie ma nic piękniejszego — powiedział wśród pocałunków, a jego głos odbijał się wibrującym echem na mojej skórze. — Powietrze praktycznie pachnie tym, jak bardzo mnie pragniesz, Greta. — Nie puszczając mojego karku, drugą dłonią lekko ścisnął mój sutek. — Popatrz, jakie są twarde. Chyba zawsze takie były, kiedy byłaś obok mnie. Szkoda, że nie możesz zobaczyć własnej twarzy. Nawet w ciemności widać rumieniec na twoich policzkach. Strasznie mnie kręci świadomość, że tak na ciebie działam. Chcę, żebyś wiedziała, że przez całe życie niczego nie pragnęłam tak mocno, jak odzyskać każdy centymetr twojego ciała. I właśnie to teraz zrobię. OK?

Kiwnęłam głową tak podniecona, że ledwo łapałam oddech. Wpiłam palce w jego czarne loki, a on przesunął usta w górę mojej szyi, by zachłannie wziąć w posiadanie moje wargi. Rozkoszowałam się słodyczą jego oddechu i drapaniem jego zarostu na mojej twarzy. Z Elekiem nigdy nie było delikatnie, nawet kiedy do głosu dochodziła jego łagodniejsza strona. Przeciągnęłam językiem po kolczyku w jego wardze i lekko ją szarpnęłam, wydobywając pomruk z jego gardła. Nigdy nie miałam dość jego ust. Chciałam, by dotykały każdego zakątka mojego ciała.

Robiłam się coraz bardziej mokra, kiedy Elec ukląkł na betonie i podwinął moją sukienkę do góry, powoli ściągając mi majtki. Podniósł oczy, spoglądając na moją twarz, i uśmiechnął się, odsłaniając swoje piękne zęby. — Nie będą ci potrzebne. — Roześmiał się. — Przynajmniej przez tydzień. — Nie myśląc wiele, schował majtki do tylnej kieszeni swoich spodni. Czułam, jak drżą mi nogi.

Wstał bez pośpiechu, a to, co stało się potem, przypominało doskonale zaplanowane erotyczne show. Każdy kolejny dźwięk, każdy kolejny ruch był bardziej namiętny od poprzedniego; odpinanie paska u spodni, warkot szybko rozsuwanego rozporoka, szelest opakowania prezerwatywy, które rozdarł zębami, nie spuszczać mnie z oka, skrzypienie gumy, gdy naciągał kondom na swojego pięknego penisa połyskującego wilgocią wokół kolczyka zdobiącego czubek żółędzi. Moje ciało kipiało pragnieniem.

Jego oczy jakby pociemniały, przybierając grafitowy odcień. Nie zdejmując dżinsów, uniósł mnie do góry. Oplótł moje nogi wokół swoich bioder, po czym przycisnął mnie do ściany. — Powiedz mi, jeśli będziesz chciała, żebym przestał — wymamrotał.

— Nie bę...

*Och!*

Wszedł we mnie jednym silnym pchnięciem. Przesunął jedną z dłoni, podkładając mi ją pod głowę, ponieważ dotarło do niego, że mogłam dostać

wstrząsu mózgu.

Pieprzył mnie, nie odrywając warg od mojej szyi i lekko ją kęsając, a ja miałam wrażenie, jakbym płonęła wewnątrz od gorąca, którym mnie wypełniał. Każde kolejne pchnięcie było mocniejsze od poprzedniego i dzieliła je od siebie zaledwie sekunda.

Wraz z każdym ruchem z jego ust wyrywał się głośny jęk. Lada chwila ktoś mógł nas przyłapać. To był najostrzejszy seks w moim życiu, jeśli nie liczyć tamtego razu sprzed siedmiu lat, kiedy wziął mnie na podłozie mojej sypialni. Nie kochałam się z nikim już od prawie dwóch lat, ale moje ciało z łatwością dostosowało się do jego członka mimo jego rozmiarów. Myślę, że byłam mokra i gotowa na jego przyjęcie już od momentu, kiedy zobaczyłam go wtedy w ogrodzie.

Pieprzył mnie w gniewny i nieokiełznany sposób. — Powinnaś była należeć tylko do mnie — wydyszał wprost w moją szyję. Wszedł we mnie. — Zostawiłem cię. — Wszedł jeszcze głębiej. — Odrzuciłem.

Zaczęłam poruszać biodrami, wychodząc naprzeciw jego pchnięciom. — Więc weź mnie z powrotem. Pieprz mnie mocniej.

Moje słowa naprawdę go rozpały i podjął to wyzwanie. Obrócił mnie, tak że teraz to on stał plecami do muru i nie musiał już osłaniać mojej głowy przed uderzeniami. Przesunął moje nogi na swoich biodrach i zamknął dłoń na mojej szyi, podtrzymując mnie przy pomocy drugiej ręki. Wbijał się we mnie raz za razem, przyduszając mnie lekko, tak że było to przyjemne. Spoglądał mi w oczy. Świadomość, jak bardzo go to kręciło, doprowadzała mnie do szaleństwa.

Na szczęście nikt nie wyszedł na zewnątrz. W zamglonej, ciemnej uliczce w dalszym ciągu byliśmy tylko on i ja. Jedynymi dźwiękami, które roznosiły się w nocnym powietrzu, były odgłosy skóry uderzającej o skórę, dzwonienie sprzączki jego paska oraz nasze oddechy, zsynchronizowane w jeden rytm.

Sięgnęłam ręką do jego koszuli, podwijając ją do góry, tak żebym mogła oglądać mięśnie jego brzucha. Były twardsze, niż zapamiętałam, i wyglądały, jakby były wykute z kamienia. Żałowałam, że nie jesteśmy całkiem nady, ale zrzucenie wszystkich ciuchów byłoby w tej sytuacji ryzykowne.

— Nie przejmuj się. Później wszystko zdejmemy — powiedział. — Dziś w nocy zrobimy absolutnie wszystko.

Nagle poczułam, jak przenika mnie fala orgazmu. Nie musiałam nawet nic mówić. Byłam zdumiona, jak dobrze znał moje ciało.

— Dochodzisz — stwierdził. — Pamiętam, jakie to uczucie. Popatrz na mnie.

Przytrzymał mnie za szyję i spojrzał mi w oczy, nie przestając poruszać biodrami i pieprząc mnie tak ostro, jak tylko potrafił, dopóki jego ciałem również nie wstrząsnął dreszcz.

Uspokojenie oddechu zajęło mi kilka minut. Elec całował mnie po szyi, w



dalszym ciągu trzymając moje zwiotczone ciało.

— Kocham cię, Greta.

Kochałam go tak bardzo, że nawet nie potrafiłam tego ująć w słowa. Czułam, jak w mojej duszy kotłują się niezliczone emocje, ale najsilniejszy spośród nich był strach.

— Nie zostawiaj mnie więcej, Elec. Nie wracaj do niej — powiedziałam.

Przycisnął mnie mocniej do siebie. — Nie zostawię cię, kochanie — odparł, unosząc moją twarz, tak by mógł spojrzeć mi w oczy. — Popatrz na mnie. Nigdy nie będziesz się musiała o to martwić. Nigdzie się nie wybieram. Wiem, że muszę ci tego dowieść, ale tak właśnie zrobię.

Postawił mnie na ziemi i zapiął spodnie, po czym ponownie wziął mnie na rękę. Jego stopy chrzęściły na żwirze, kiedy niósł mnie do najbliższego chodnika, gdzie złapaliśmy taksówkę.

Wciąż miałam wrażenie, że to tylko sen.

Gdy usiedliśmy już z tyłu auta, oparłam głowę na piersi Eleca. Przez całą drogę do mojego mieszkania głaskał mnie delikatnie po włosach, a ja słuchałam szybkiego bicia jego serca.

Kiedy weszliśmy do budynku, położył dłonie na moich ramionach i zaczął całować mnie po karku, nie przerywając, dopóki nie znaleźliśmy się na moim piętrze.

Nie mogłam trafić kluczem do zamka, ale kiedy w końcu weszliśmy do środka, poczułam nagły impuls, by zrobić coś, czego nie próbowałam nigdy wcześniej.

Przycisnęłam go do drzwi, które właśnie zamknęły się za naszymi plecami, i zdjęłam mu koszulę. Moja śmiałość sprawiła, że w jego oczach odmalował się szok przemieszany z pożądaniem i rozbawieniem.

Kreśliłam językiem kręgi wokół kolczyka tkwiącego w jego sutku, a potem zaczęłam lizać kolejno wszystkie napięte mięśnie jego klatki piersiowej, schodząc coraz niżej, aż do koniczynek na jego brzuchu. Osunęłam się na kolana, a oddech Eleca przyspieszył, kiedy dotarło do niego, co mam zamiar zrobić.

— Cholera — powiedział chrapliwie. — Czy to się dzieje naprawdę?

Nie tracąc ani chwili, zerwał z siebie pasek i rzucił go na ziemię. Chwyciłam jego bokserki i ściągnęłam je na dół, odsłaniając jego penisa. Przez moment podziwiałam jego grubość i długość, jego gorąco oraz kolczyk tkwiący w żołądź. Robienie mu loda było obiektem moich fantazji częściej niż jakakolwiek inna forma seksu, ponieważ było to coś, do czego nigdy między nami nie doszło.

Zanurzył palce w moich włosach. — Nawet nie wiesz, ile razy wyobrażałem sobie, jak pieprzę te śliczne usta. Na pewno chcesz to zrobić?

Zamiast odpowiedzieć, przesunęłam językiem po jego metalowym kolczyku, poznając słony smak wilgoci zebranej na główce penisa, po czym zaczęłam wodzić

ręką po całej jego długości. Wraz z każdym ruchem mojej dłoni i z każdym liźnięciem jego żołądź robiła się coraz bardziej wilgotna.

Napiął mięśnie brzucha, oddychając w urywany sposób. — Cholera. Ależ mnie to kręci.

Przerwałam i oblizalam wargi, podnosząc wzrok ku górze i spoglądając mu w oczy. Widząc to, przymknął powieki. Elec był zawsze taki opanowany, ale teraz był zdany na moją łaskę, i to mnie podniecało.

Jego oczy były wciąż zamknięte, kiedy po raz pierwszy wzięłam jego penisa głęboko do gardła. Odgłosy rozkoszy, które wydawał, były niesamowicie podniecające i zachęcały mnie, by wpuszczać go jeszcze głębiej i jeszcze szybciej. Uwielbiałam płynność, z jaką penis wypełniał moje usta. Nie mogłam się tym nacieszyć, więc ssałam go coraz mocniej. Byłam kompletnie mokra i gdybym tylko zaczęła się dotykać, sama mogłabym dojść z największą łatwością.

Zatopił paznokcie w moich włosach i pociągnął moją głowę do tyłu. — Stop. Zaraz doprowadzisz mnie do orgazmu, a chcę skończyć w tobie.

— Nie — odpowiedziałam, bo chciałam, żeby skończył w moich ustach. Zaczęłam ssać jego penisa jeszcze mocniej.

Oddychał w urywany sposób. — Stosujesz może przypadkiem pigułki antykoncepcyjne?

Skinęłam głową. — Biorę je od lat. Regulują mój okres.

Wycofał się z moich ust. — Wstań i odwróć się.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy podwinął mi sukienkę, zarzucając ją na głowę. Chwycił mnie za biodra i zanurzył się we mnie. Mokre, gorące uczucie, jakie dawał mi jego wolny od prezerwatywy penis, oraz dotyk metalowego kolczyka były niemal zbyt intensywne. Wszystkie doznania stały się bardziej przejmujące.

Pieprzył mnie, zaciskając dłonie na moich pośladkach. Wchodził we mnie raz po raz, a ja słyszałam, jaka jestem mokra. Po tym jak zrobiłam mu loda i jak zaczął mnie brać bez prezerwatywy, byłam tak napalona, że mogłam dojść w dowolnym momencie.

— Nigdy już nie będę mógł zakładać gumki, kiedy będziemy się kochać — wydyszał. — Tak jest zbyt dobrze.

Czułam, że zbliżam się do orgazmu. — Skończ we mnie, Elec.

Zaczął rznąć mnie tak ostro, iż byłam pewna, że będę miała jutro siniaki na pośladkach. — O kurwa... Greta... och.... — Nie przestał mnie pieprzyć, dopóki nie spuścił się do samego końca, a nawet wtedy jeszcze przez jakiś czas powoli poruszał się wewnątrz mnie.

W końcu wycofał się i obrócił mnie ku sobie, by złączyć się ze mną w pocałunku. Roześmiał się. — Ledwo zdążyliśmy wejść do mieszkania. Zdajesz sobie z tego sprawę?

— Myślę, że dałabym radę jeszcze raz.

— To dobrze, bo absolutnie jeszcze z tobą tej nocy nie skończyłem — odparł, ciągnąc mnie w kierunku sypialni, ze spodniami zwisającymi poniżej bioder.

\* \* \*

Płomyki czterech świec oświetlały nas rozchybotanym światłem, kiedy siedzieliśmy w moim łóżku o czwartej nad ranem, karmiąc się nawzajem lodami z dużego pojemnika.

— Powiedz mi, skąd wiedziałeś, gdzie mnie dzisiaj znaleźć?

— Kiedy wysłałaś mi esemesa, że skończyłaś, siedziałem w Starbucksie na rogu obok twojego mieszkania. Od razu pojawiłem się pod twoimi drzwiami, bo zakładałem, że to właśnie tutaj czytałaś tę książkę. Chciałem pójść prosto do ciebie i zrobić ci niespodziankę. Czekałem na schodach. Podeszła do mnie jedna... osoba... twierdząca, że jest twoją dobrą wróżką... Zagadała do mnie: — Alec, prawda? Wszędzie bym cię rozpoznała z opisu, jaki słyszałam od Grety. Wiedziałam, że po nią wrócisz, idioto.

— Mówisz poważnie? — wybuchłam śmiechem. — To Sully. *Naprawdę* jest moją dobrą wróżką.

— Ale chyba wiesz, że twoja dobra wróżka ma większy instrument ode mnie, co?

— Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Nie poruszamy tego tematu.

— Musiałaś mu o mnie sporo nagadać. W każdym razie zależało mi tylko na tym, żeby jakoś cię znaleźć, więc zapytałem go, czy wie, gdzie jesteś.

— Więc to on dał ci namiary klubu?

— Nie od razu. Myślę, że chciał, żebym pocierpiał.

— Co zrobił?

— Kazał mi zdjąć koszulkę.

— Żartujesz?

— Jestem śmiertelnie poważny.

— I to wszystko?

— Chciałbym.

— Co?

— Kazał mi trzymać kawałek tektury z napisem „zasraniec” i zrobił mi z nim zdjęcie.

Zasłoniłam usta. — Co? — zapytałam przez palce.

— Tak. Potem powiedział, że to zabezpieczenie.

— Sully to wariat.

— Na pewno mu... jej na tobie zależy. I pod tym względem się rozumiemy. W każdym razie dopiero po tym zdjęciu zgodził się dać mi adres tego klubu,

mówiąc: „To twoja ostatnia szansa”.

— Wow.

— Taa.

Elec odwrócił się w moją stronę. — Musisz o czymś wiedzieć.

— OK...

— Dzisiaj wieczorem, kiedy skończyliśmy w uliczce, powiedziałaś mi, żebym nie wracał do Chelsea, i trudno mi było znieść ciężar tych słów. Jakaś część ciebie nie dowierza, że to wszystko dzieje się naprawdę, i wciąż tłą się w tobie bolesne wspomnienia z przeszłości, kiedy cię opuściłem. Uświadomiłem sobie, jak bardzo cię zraniłem i ile jeszcze muszę zrobić, by to naprawić.

— Targały mną wtedy emocje, szczególnie że cały dzień spędziłam na czytaniu twojej książki. Wszystkie uczucia, włącznie z moim największym lękiem, po prostu dorwały się do głosu.

Elec wyjął lody z mojej ręki i odłożył je na bok. Położył dłonie na moich policzkach. — Zawsze byłaś poza konkurencją. Kochałem Chelsea, ale to było zastępcze uczucie. Ciebie kocham o wiele bardziej. Gdy byłem znowu obok ciebie, w każdej sekundzie musiałem utwierdzać się w przekonaniu, że kocham Chelsea, a przecież nie powinno to być konieczne. Emocje, które we mnie wzbudzasz, były tak silne, że mnie przerażały. Wsiadając na pokład tamtego samolotu do Kalifornii, wiedziałem, że wracam tam tylko po to, by zerwać z Chelsea. Tak właśnie należało postąpić.

— Bardzo ją zraniłeś, prawda?

— Tak. Nie zasługiwała na to.

— Przepraszam.

— Byłoby gorzej, gdybyśmy byli zaręczeni albo po ślubie, bo nie jestem pewny, czy nawet wtedy potrafiłbym się inaczej zachować. Postąpiłbym nie fair, zostając z nią, a jednocześnie potajemnie kochając się w tobie.

— Mam wrażenie, że wiem, co ona teraz czuje.

— To pewnie prawda. W jakimś stopniu zawsze będę sobie wyrzucał, że ją skrzywdziłem, ale nie dało się tego uniknąć. Po powrocie przez kilkanaście dni zastanawiałem się, jak jej to wyjaśnić, bo nie chciałem jej kłamać na twój temat. Nie zrobiłem tego od razu, ale już ani razu się nie kochaliśmy; musisz o tym wiedzieć. Wymyślałem różne wymówki. Nie chciałem wracać do ciebie, dopóki wszystkiego nie pozamykam, a ty nie poznasz całej prawdy o mojej przeszłości. Dlatego po wyprowadzce od Chelsea, poświęciłem się pracy nad książką, aż poczułem, że jestem już gotowy, byś ją przeczytała.

— Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

Pocałował mnie. — Za bardzo cię kocham, Greta.

— Ja też cię kocham.

— Nie wracam do Kalifornii.

— Co? Nawet po swoje rzeczy?

— Nie. Oddałem wszystko do przechowalni. Mama dobrze sobie w tej chwili radzi. Ale będziemy niedługo musieli do niej polecieć z wizytą.

— My?

Byłam równie chętna do spotkania z Pilar, jak Dorotka do spotkania ze Złą Czarownicą z Zachodu.

— Tak. Już jej o tobie opowiedziałem. Początkowo nie przyjęła tego za dobrze, ale wyjaśniłem jej, jak bardzo cię kocham i że będzie musiała to zaakceptować. Pogodzi się z tym, Greta. A nawet jeżeli nie, to nie będzie to już miało żadnego znaczenia.

— Mam nadzieję.

— Muszę znaleźć jakąś nową pracę, bo odszedłem z ośrodka dla młodzieży po tym, jak zerwałem z Chelsea. W związku z tym byłem w ostatni piątek na rozmowie kwalifikacyjnej w jednej z tutejszych szkół. Zaoferowali mi posadę w szkolnej poradni.

— Żartujesz?

— Nie.

— Elec, to świetna wiadomość!

Podniósł pudełko z lodami i wrócił do jedzenia. — Tyle że będę potrzebował jakiegoś lokum. Znasz może jakąś dziewczynę, której przydałby się współlokator?

— W sumie to Sully się za kimś rozgląda.

Podał mi do ust pełną łyżkę lodów. — Miałem na myśli pewną inną dziewczynę. Przyszło mi do głowy, że może powinienem wprowadzić się do jednej pięknej nimfomanki, która lubi, żeby lizać jej cipkę.

— Ooo... może być zainteresowana.

— To dobrze, bo nie przyjąłbym odmowy. — Pocałował mnie z ustami pełnymi lodów Cherry Garcia. — Hej... nigdy nie wyjaśniłaś mi, czym ty się właściwie zawodowo zajmujesz. Mówiłaś, że to jakaś posada w administracji, ale czym się tam tak naprawdę zajmujecie? A może tak naprawdę jesteś agentką FBI albo coś w tym rodzaju?

O rany. Byłam zaskoczona, że przez tak długi czas udało mi się uniknąć rozmowy na ten temat. Ale nie bez powodu nigdy go nie poruszałam.

— To niezupełnie związane z administracją, ale rzeczywiście jestem swego rodzaju agentką. Wahałam się, kiedy ci o tym powiedzieć, ale mam po temu dobry powód. Czułam się winna, kiedy byliśmy z dala od siebie, ponieważ pragnęłam ci jakoś pomóc.

— Nie rozumiem.

— Jestem agentką literacką, Elec.

Odłożył lody na blat stołu. — Co takiego?

— Jestem pośredniczką między wydawnictwem a pisarzami i myślę, że

mogłabym ci pomóc w wydaniu niektórych twoich dzieł, szczególnie *Szczęściarza i chłopaka*. Współpracuję blisko z działem młodych autorów jednego z największych wydawnictw i uważam, że powinniśmy zapoznać ich z tą książką.

— Robisz sobie ze mnie jaja?

— Jestem śmiertelnie poważna.

— Jak trafiłaś do tego zawodu?

— W sumie to on mi się trafił. Po ukończeniu studiów rozglądałam się za jakąś posadą, więc zaczęłam jako stażystka i z czasem awansowałam na agentkę literacką. Jestem świeża w tym biznesie, więc grono moich klientów cały czas rośnie.

— Proszę, powiedz mi, że będę musiał się z tobą przespać, żeby moja kariera pisarska ruszyła z miejsca.

— Bez tego na pewno się nie dogadamy.

— Wow, jestem z ciebie naprawdę dumny.

— Nie masz pojęcia, jakie poczucie winy dopadało mnie na przestrzeni ostatniego roku, kiedy widziałam pisarzy daleko mniej utalentowanych od ciebie, podpisujących kontrakty i osiągających sukcesy. Nie wiedziałam, jak się z tobą skontaktować ani czy w ogóle chciałbyś pójść w tym kierunku, bo pamiętałam, jak podchodziłeś do swojego pisania.

— Wiesz, że nigdy nie oczekiwałbym specjalnego traktowania. Nic nie jesteś mi winna.

— To, co pisałeś, zważyło mnie z nóg na długo przed tym, jak zaczęłam się tym zajmować. Wierzę w ciebie. Będziemy pracować razem. A jeśli nic z tego nie wyjdzie, to przynajmniej będziemy mogli powiedzieć, że próbowaliśmy.

— Nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, to i tak będę najszcześliwszym facetem na świecie. To szaleństwo — wyszeptał do siebie, wciąż rozmyślając o moim wyznaniu.

Siadłam na nim okrakiem i przejechałam palcem wzdłuż jego boku. — A skoro już o szczęściu mowa, to zauważyłam, że masz tu nowy tatuaż.

— Coś takiego, nowy tatuaż? — Zaczął mnie łaskotać.

Tatuaż przedstawiał pudełko płatków owsianych *Szczęśliwy amulet*, nad którym widniał napis *Get Cereal*.

*Urocze, chociaż dziwaczne.*

Mimo że rysunek nie kłócił się z pozostałymi tatuażami, zainspirowanymi kulturą Irlandii, to nie mogłam powstrzymać śmiechu. — Co to ma znaczyć?

— Szczerze? Zrobiłem go całkiem niedawno. Przypomina mi o tobie i o szczęściu, które przynosisz. Poza tym jesteś moim szczęśliwym amuletem. Kilka razy udało ci się obrócić dotykające mnie zło w coś magicznego. — Pocałował mnie głęboko i dodał: — A jeśli poprzestawiasz litery w haśle *Get Cereal*, to otrzymasz nasze imiona.

*Get Cereal = Elec Greta.*

*O Boże, kochałam go.*

— To moja ulubiona zabawa słowami spośród wszystkich, jakie wymyśliłeś.

— Mogłem się jeszcze zdecydować na *Rectal Gee*, ale to nie miałyby sensu.

Wtedy musiałbym wytatuować sobie na boku tyłek. To by się nie sprawdziło.

\* \* \*

Kilka miesięcy później rozpoczął się okres przedświąteczny. Była to moja ulubiona pora roku w Nowym Jorku, kiedy całe miasto było obwieszane światełkami i dekoracjami. Te święta miały być inne od wszystkich poprzednich, ponieważ pierwszy raz czekałam na nie razem z Elekiem i byliśmy w sobie zakochani.

Samą Wigilię i oba dni świąt mieliśmy spędzić w San Francisco razem z Pilar. Za radą Eleca odbyłam z nią rozmowę telefoniczną, żeby trochę rozładować napięcie. Była dla mnie zaskakująco serdeczna, co sprawiło, że perspektywa podróży zaczęła mi się wydawać dużo miłsza. Wiedziałam, że nigdy nie będzie między nami idealnego porozumienia, i byłam pewna, że wołałaby, aby Elec pozostał z Chelsea. Ale mogłam liczyć przynajmniej na to, że wobec śmierci Randy'ego będzie mnie w stanie wraz z upływem czasu jakoś zaakceptować.

Kilka dni przed naszym wylotem do Kalifornii zostaliśmy oboje zaproszeni na imprezę świąteczną do Sully'ego.

Jego mieszkanie było urządzone w klasycznie nowojorskim stylu, z wieńczącymi listwami w rogach między ścianami a sufitem i z masywnymi regałami na książki, zastawionymi od góry do dołu różnego rodzaju literaturą, od erotyki po historię wojskowości. Sully poszedł na całość, obwieszając cały apartament plastikową jemiolą i białymi światełkami. Wystroju dopełniał złoty transparent z napisem: *Jedzcie, pijcie i się weselcie*. Ponadto zastawił cały stół drinkami z ajerkoniaku i różnorodnymi przystawkami. Kilka kubków tej mikstury sprawiło mnie i Eleca w dobry nastrój.

Elec znalazł dla nas jakiś prywatny kącik i poprowadził mnie do niego, a ja podziwiałam, jak seksownie wygląda w aksamitnej czapce świętego Mikołaja.

Pociągnęłam za jej futrzany pompon. — Wiesz, że jesteś najseksowniejszym Mikołajem, jakiego widziałam?

Położył dłonie na mojej talii. — Twoje szczęście. Będę cię odwiedzał o wiele częściej niż raz w roku.

Objęłam go za szyję, przytulając się do niego. — A ty dostaniesz ode mnie dużo więcej niż jakieś ciasteczka.

— Nie miałbym nic przeciwko, gdybyśmy skoczyli teraz do łazienki, żeby zanieść tam trochę tego radosnego nastroju — powiedział.

I tak też zrobiliśmy.

Kiedy wróciliśmy do reszty gości, była właśnie pora otwierania prezentów. Sully dał Elecowi jego pierwszy podarunek. Obydwaj dosyć się polubili i nieustannie robili sobie docinki.

— Och, Sully, nie trzeba było. — Wszyscy w pokoju wybuchli śmiechem, widząc, jak Elec wyciąga podkoszulek z nadrukowanym zdjęciem przedstawiającym jego samego trzymającego karton z napisem *zasraniec*. W paczce znajdował się jeszcze kubek i podkładka pod myszkę, a obydwa przedmioty również były ozdobione tym klasycznym obrazkiem.

Sully zarechotał. — Bawisz się teraz w literaturę, więc postanowiłam ci przypomnieć o twoich korzeniach.

Elec podszedł do tego z humorem, po czym rozpakował prawdziwy prezent, którym okazała się karta podarunkowa do Starbucksa, gdzie spędzał dużo czasu po pracy, pisząc. Niedawno udało się nam podpisać umowę na wydanie *Szczęściarza i chłopaka* oraz kolejnej części tej historii, nad którą właśnie pracował. Jednocześnie w dalszym ciągu był zatrudniony w szkolnej poradni w liceum.

Prezent Eleca dla mnie był ostatnim, który został wręczony. Byłam zaskoczona, że coś mi przyniósł, bo uzgodniliśmy, że wymienimy się prezentami w Kalifornii. Ale trzeba przyznać, że jak tylko otworzyłam paczkę, wszystko stało się dla mnie całkiem zrozumiałe. W środku nie było podarunku, tylko ostatnia para majtek spośród tych, które ukradł mi wiele lat temu. Były wykonane z koronkowego materiału o turkusowej barwie. Pokręciłam głową, bo bardzo dobrze je zapamiętałam.

— Nie mogę uwierzyć, że trzymałeś je przez wszystkie te lata.

— Przez długi czas była to jedyna pamiątka po tobie, jaka mi została.

— Masz szczęście, że mój tyłek wciąż się w nie mieści — wyszeptałam mu do ucha.

Elec pochylił się ku mojemu uchu. — Myślę, że jestem jeszcze większym szczęściarzem, bo ja mieszczę się w twoim tyłku.

Pacnęłam go w ramię. — Ale z ciebie świntuch. Chociaż to uwielbiam.

— Nie przeczytałaś kartki — zauważył.

Otworzyłam złożony arkusz. W środku był obrazek przedstawiający parę starszusków całujących się pod choinką. Była to jedna z tych kartek z pozostawionym wolnym miejscem, w które można wpisać coś własnego autorstwa.

*Greta,*

*te święta będą najlepsze w moim życiu.*

*Dzięki tobie... czuję:*

*Wdzięczność.*

*Szczęście.*

*Spełnienie.*

*Spokój.*



*Ekscytację na myśl o tym, co nas czeka.*

*Miłość.*

*Cieszę się ze wszystkich zmian, jakie dzięki tobie mogły*

*Zajść we mnie.*

Początkowo nie rozumiałam, dopóki nie zobaczyłam, jak klęka na jedno kolano, sięgając do kieszeni.

*Zajść we mnie = Wyjdź za mnie.*

— Dopóki cię nie poznałem, nie wiedziałem, co to miłość, Greta, że nie polega tylko na dawaniu, ale i na otrzymywaniu. Tak bardzo cię kocham. Proszę powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Zasłoniłam twarz, całkowicie zaszokowana. — Tak. Tak! Wyjdę!

Wszyscy zgromadzeni zaczęli klaskać. Sully musiał być wtajemniczony w cały plan, ponieważ ni stąd, ni zowąd rozległ się huk otwieranego szampana.

Kiedy Elec wsunął pierścionek na mój palec, westchnęłam: — To najpiękniejszy pierścionek, jaki widziałam, ale jakim cudem było cię na niego stać?

Sam diament ważył przynajmniej dwa karaty, a w bruździe biegnącej wokół okręgu z platyny lub białego złota znajdowały się jeszcze liczne drobne kamienie.

Elec wstał i trącił mój nos swoim nosem. — To ten pierścionek, który Patrick dał Pilar przed wieloma laty. Pieniądze nie grały dla niego żadnej roli. Mama przestała go nosić po śmierci Patricka, ale nie chciała się z nim rozstać. Trzymała go przez wszystkie te lata. Nigdy wcześniej go nie widziałem, ale zdecydowała się go mi pokazać tuż przed tym, jak się tu przenieśliśmy. Od razu zapytałem, czy mogę go dostać, wiedząc, że kiedyś zechcę dać go tobie. Dała mi go, ale uparłem się, że któregoś dnia jej za niego zapłacę. Ten pierścionek był niegdyś symbolem cierpienia, które spłynęło na moją rodzinę, ale teraz patrzę na niego inaczej. Gdyby nie wszystkie tamte wydarzenia, to nie byłibyśmy tutaj ze sobą, a tego nie potrafię sobie wyobrazić. Ten pierścionek jest jak niezniszczalny promień światła pośród ciemności, która wypełniała moją przeszłość. Przypomina mi o twojej miłości do mnie. To *jest* odpowiedni pierścionek dla ciebie.

\* \* \*

Rok później pobraliśmy się w sylwestra podczas prywatnej ceremonii prowadzonej przez sędziego pokoju. Miałam wysoko upięte włosy. Elec bardzo się z tego cieszył.

Nie potrzebowaliśmy wielkiego wesela; chcieliśmy po prostu mieć za sobą wszystkie formalności. Datę ślubu wybraliśmy jako symboliczny odwet na losie.

Po uroczystości zjedliśmy we dwójkę kolację w pubie Charlie, a potem dołączyliśmy do tłumów na Times Square.

Kiedy kryształowa kula zjechała z masztu, Elec poderwał mnie do góry, przyciskając wargi do moich ust w namiętym pocałunku, który z nawiązką

wynagrodził nam straconą okazję sprzed pięciu lat.

Kiedy postawił mnie na ziemię, wyszeptałam mu do ucha wiadomość. Nigdy nie był tak zaskoczony.

Później tej nocy położył głowę na moim brzuchu i zażartował w typowym dla siebie stylu, że powinniśmy występować w jakimś reality show; oto oficjalnie został człowiekiem, który zapłodnił swoją przyrodnią siostrę i był nieślubnym synem własnego brata.

## Epilog

### *Ostatni rozdział. Prawdziwy romans*

— Czy pan jest ojcem małego O'Rourke?

*Słowa pielęgniarki sprawiły, że moim sercem szarpnął nieznajomy dreszcz.*

— Tak. To ja. Jestem ojcem.

*Ojciec.*

*Całe moje życie zdawało się przebiegać pod znakiem zachowań będących zaprzeczeniem ojcostwa. Byłem synem: nieślubnym synem, złym synem, synem nieutrzymującym kontaktów z ojcem. Ale teraz sam byłem ojcem. Nadeszła moja kolej, by być... ojcem.*

— Mogę prosić o jakiś dokument?

*Podniosłem rękę, pokazując jej plastikową bransoletkę owiniętą wokół nadgarstka. Najchętniej nigdy bym jej nie zdejmował. Nawet gangrena mogłaby się okazać niewystarczającym powodem, by ją odciąć.*

— Proszę za mną — powiedziała.

*Przegapiłem poród. Odwiedzałem mamę w Kalifornii, kiedy zadzwoniła do mnie Greta i powiedziała, że odeszły jej wody. Była dopiero w trzydziestym czwartym tygodniu ciąży, więc myślałem, że mogę sobie pozwolić na krótki wypad, póki jeszcze nie jestem bardzo ograniczony w dysponowaniu swoim czasem.*

*Kiedy dotarło do mnie, że pewnie zaczęła rodzić, od razu się spakowałem i ruszyłem na lotnisko.*

*Następna rzecz, jaką pamiętam, to telefon od Sully'ego, który dzwonił, by dać mi znać, że Greta musiała jechać na cesarskie cięcie. Spanikowałem, bo nawet nie zdążyłem jeszcze wsiąść do samolotu. Wiedziałem, że nie zdążę. Poczuję się kompletnie bezradny. Zacząłem się modlić, chyba po raz pierwszy w życiu. Zabawne, że można spędzić całe życie na rozważaniach, czy Bóg istnieje, kiedy nagle pojawia się kryzys, a ty błagasz Go o pomoc, jakbyś nigdy nie miał co do tego żadnych wątpliwości.*

*Tuż przed wejściem na pokład samolotu dostałem esemesa od Sully'ego. Było w nim zdjęcie mojego syna.*

*Mojego syna.*

*Pamiętam, że wychodziłem właśnie z łazienki, kiedy nagle zamarłem, wpatrując się jak oniemiały w ekran mojego telefonu. Rozejrzałem się dookoła, jakby wszyscy otaczający mnie ludzie powinni rozumieć, że właśnie zaszło najdonioślejsze wydarzenie w historii wszechświata. Esemes mówił, że dziecko zostało zabrane na oddział intensywnej terapii dla noworodków, ale nic mu nie zagraża. Greta czuła się dobrze. Obydwoje byli zdrowi.*

*Dzięki, Boże. Przysięgam, że nigdy już w Ciebie nie zwątpię.*

*Przedostałem się przez bramkę i wszedłem na pokład samolotu, cały czas*

*patrząc na to zdjęcie oczami piekącymi od łez. Mam wrażenie, że gapilem się na nie przez całe sześć godzin.*

*Kiedy w końcu dotarłem do szpitala, Greta spała, a ja nie chciałem jej budzić. Nie zamierzałem jednak odwlekać spotkania z moim synem, choćby o jedną minutę.*

*Pielęgniarka zaprowadziła mnie do sali, gdzie spał w inkubatorze.*

*Wydawało mi się, że zdjęcie wyzwoliło we mnie lawinę emocji, ale tamte uczucia nie mogły się równać z tymi, które owładnęły mną teraz, gdy oglądałem go na żywo, obserwując, jak jego malutka pierś porusza się w rytm oddechów.*

*— Oddycha samodzielnie i wszystkie funkcje życiowe są bez zarzutu. Będzie musiał tu poleżeć przez pięć albo sześć dni.*

*— Mogę go potrzymać?*

*— Tak. Ale proszę umyć ręce tamtym mydłem antybakteryjnym i niech pan założy jedną z tych maseczek.*

*Od razu poszedłem w stronę umywalki i zacząłem szorować dłonie, a potem naciągnąłem maseczkę na usta.*

*Pielęgniarka wyjęła małego na zewnątrz i mi go podała. Jego ciepłe ciało było owinięte w kocik i zdawało się lekkie niczym piórko. Nagle poczułem lęk nie tylko o to, czy będę w stanie zapewnić mu bezpieczeństwo przez resztę jego życia, ale nawet o to, jak mam go dowieźć do domu, skoro będę musiał jechać przez środek miasta. Był taki drobny, a jednak to właśnie ten maluch był teraz wszystkim, co miało dla mnie znaczenie. Miałem wrażenie, jakbym trzymał w rękach cały świat. Żalowałem, że nie mam gabloty z niezniszczalnego szkła, wyposażonej w zamek i zapewniającej mu możliwość oddychania, w której mógłbym zanieść go do domu. Chciałem chronić go od wszystkiego, czym mógł go zaskoczyć ten szalony świat.*

*Spoglądając na jego maleńką twarzączkę, pojąłem, że wszystko, z czym przyszło mi się mierzyć przez całe życie, musiało się zdarzyć dokładnie w takiej formie, w jakiej się wydarzyło. Wszystko musiało potoczyć się dokładnie takim torem, żeby dać tej małej istotce szansę na zaistnienie.*

*Miał nos Randy'ego, który odziedziczył go po Patricku. To było niesamowite. Jasne włoski sprawiały, że był do nich jeszcze bardziej podobny niż ja. Jaka to ironia, że mimo całej dzielącej nas nienawiści miłość objawiła się jakby na ich podobieństwo.*

*Po plecach przeszedł mi dreszcz, kiedy uświadomiłem sobie, że dzisiaj — w dniu jego narodzin — był 22. dzień miesiąca. Nie pozwoliłem jednak, by ta myśl zburzyła mój spokój.*

*— Cześć, mały. Tu tatuś. Jestem twoim tatusiem.*

*Zamrugnął oczkami i zaczął się wiercić w moich ramionach.*

*— Nie musisz się budzić. Nigdzie się nie wybieram. Nie zdołasz się mnie*

*pozbyć jeszcze przez długi, długi czas.*

*Dziecko otworzyło rączkę, a ja patrzyłem, jak jego drobniutkie paluszki zaciskają się wokół mojego małego palca. Zastanawiałem się, skąd mogłem czerpać inspirację do pisania, zanim się pojawił. Wiedziałem, że od tego momentu to właśnie mój syn będzie dla mnie jej jedynym źródłem.*

*Rozumiałem, że bardziej niż kiedykolwiek wcześniej będę się musiał uwolnić od wszelkich pozostałości gniewu, który dręczył mnie w przeszłości. W moim sercu nie było już dla niego miejsca. Czulem się w obowiązku zrobić w nim miejsce dla mojego syna. To właśnie w tym momencie, trzymając go na rękach, pojąłem, że muszę naprawdę przebaczyć Patrickowi i Randy'emu. Nauczylem mnie, jak nie postępować, gdy jest się ojcem. Naprawię ich błędy, dając mojemu synowi więcej miłości, niż będzie w stanie unieść.*

*Być może to dziwne, ale po cichu podziękowałem Randy'emu za to, co mi dał. Gdy żył, doprowadził mnie do mojej jedynej, prawdziwej miłości. Gdy umarł, umożliwił mi jej ponowne odnalezienie.*

*Ze śmierci zrodziło się życie. Z nienawiści zrodziła się miłość. Spojrzałem na mojego syna. — Na końcu pojawiłeś się ty i to usprawiedliwia wszystko, co stało się wcześniej.*

*Życie jest podobne do zabawy słowami, gdzie drobna zmiana może odsłonić nowe znaczenia. Życie może być kształtowane przez niedole albo przez błogosławieństwa. Wszystko zależy od tego, jak na nie spojrzysz. Dlatego choć ta książka zdawała się kiedyś zapowiadać tragiczną historię, ostatecznie zmieniła się w historię miłości, w daleki od doskonałości, ale jedyny w swoim rodzaju, odlotowy romans.*

*Jeśli przestawić litery słowa romans, dostaniemy imiona Ron i Sam. Greta sama to wymyśliła. Był to jej pierwszy anagram.*

*Romans = Ron Sam.*

*Kocham cię, synu.*

**KONIEC**

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
- The image shows four hands, two from the top and two from the bottom, holding four puzzle pieces. Three pieces are olive green and one is red. The hands are positioned as if they are about to assemble the pieces.
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA  
 **Helion SA**

## **Spis treści**

Rozdział 1. Rozdział 2. Rozdział 3. Rozdział 4. Rozdział 5. Rozdział 6. Rozdział 7. Rozdział 8. Rozdział 9. Rozdział 10. Rozdział 11. Część druga Rozdział 12. Rozdział 13. Rozdział 14. Rozdział 15. Rozdział 16. Rozdział 17. Rozdział 18. Rozdział 19. Rozdział 20. Rozdział 21. Epilog

